CHIŃSKIE KŁAMSTWO STULECIA I COVID-19

SASIN O ENERGETYCE: NIE SKOCZYMY NA GŁÓWKĘ DO PUSTEGO BASENU

NIEDZIELSKI O WOJNIE INFORMACYJNEJ Z ANTYSZCZEPIONKOWCAMI

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZY TYGODNIK W POLSCE* #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CO OPOZYCJA TO NIE PROPOZYCJA

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6,50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #23 (1452) 09/06/2021

ISSN 1230-4581

9 771230 458107 23

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

WYSYŁKA GRATIS!

Ponad 900 stron
500 ilustracji

Twarda oprawa

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska" w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczpospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska" – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska" stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

Twarda oprawa

558 stron

POLECAMY!

KSIĄŻKI SERII SŁAWOMIRA KOPRA TOMASZA STAŃCZYKA

NAJDALSZE KRESY. OSTATNIE POLSKIE LATA

Ostatnie siedemdziesiąt lat udowadnia, że Polska może istnieć bez Kresów, ale polska dusza mocno straciła na tej separacji. Po rynkowym sukcesie trylogii; „Ostatnich lat polskiego Lwowa", „Ostatnich lat polskiego Wilna" i „Ostatnich lat polskich Kresów" oddajemy do Państwa rąk tom poświęcony ośrodkom polskości, które pozostały poza granicami II Rzeczypospolitej. Znajdą tu Państwo egzotykę, wielkie miłości, skandale, celebrytów, a nawet walkę wywiadów.

Tematy opisywane w książce:

- wielki bój Korpusu Dowbora-Muśnickiego;
- skandalistka Tamara Łempicka;
- przewodnik po polskiej Odessie;
- wyprawa kijowska Piłsudskiego. Wojsko Polskie wjeżdża do miasta... tramwajem;
- Kamieniec Podolski – niepokonane przedmurze Europy;
- Kresowa Atlantyda. Zagłada polskich dworów.

Informacje: **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

CZAS ŚWIĘTEGO SPOKOJU **JUŻ MINĄŁ**

Narzekając na codzienne trudności przez ostatnie lata rzadko zauważaliśmy, że Polska miała niespotykaną koniunkturę międzynarodową. Problemy gospodarcze Rosji przy rosnącym buncie byłych republik i jednocześnie zaostrzenie wobec Moskwy polityki USA, już pod koniec rządów Baracka Obamy, a w pełni za czasów Donalda Trumpa, stworzyły nam wielką możliwość wejścia do gry geopolitycznej w Europie Środkowej. Polska zaczęła rozwijać koncepcję Międzymorza jednoczącego około 200 mln ludzi i dającego nam szansę na stanie się centrum logistycznym i energetycznym hubem w regionie. To wszystko było oczywiście nie w smak Berlinowi i Moskwie. Ale wsparcie Waszyngtonu pozwalało ignorować ich niezadowolenie. W zamian za to wsparcie popieraliśmy amerykańską politykę ograniczania Chin i ekspansji gospodarczej w Europie. Przegrana Trumpa zmieniła część tych wektorów. Partnerem w polityce ograniczania Chin stały się Niemcy, a nowy prezydent USA chce zmniejszyć ekspansję energetyczną swojego kraju. Robi to nie tylko w ramach wspierania polityki niemieckiej, lecz także spełniając życzenia organizacji ekologicznych dążących do wyeliminowania gazu i ropy z łupków. To wcześniej czy później będzie oznaczało wielki kryzys ekonomiczny w USA. Taka polityka na dłuższą metę nie zyska akceptacji tradycyjnych wyborców demokratów. Zanim się to jednak stanie, czekają nas co najmniej dwa lata niezłego zamieszania. Ostatnie decyzje: poluzowanie sankcji na Nord Stream 2, próba zamknięcia Turowa czy zablokowania budowy Baltic Pipe – układają się niestety w jedną całość. To ograniczanie polskiego potencjału energetycznego i wzmacnianie rosyjsko-niemieckiego. Organizacje ekologiczne finansowane przez podmioty z Rosji i Niemiec odgrywają tu jedynie rolę narzędzia. Czeka nas twarda walka o nasze żywotne interesy. Potrzeba do tego silnego państwa i wielkiej roztropności. Z całą pewnością nieoczekiwana gra na Niemcy nie zachwyci wszystkich ich partnerów europejskich. Widać już pewne oznaki niepokoju w polityce francuskiej. Paryż w całej grze geopolitycznej został po prostu zlekceważony i być może sam będzie szukał sposobów odbudowania relacji z Warszawą. Nie było też zapewne przypadkiem polsko-tureckie porozumienie wojskowe.

Stany Zjednoczone pozostają naszym najważniejszym sojusznikiem, ale widać wyraźnie, że Europa Środkowa nie gra dzisiaj w ich polityce roli pierwszoplanowej. To daje spore pole manewru bardzo agresywnej Rosji. Musimy się nastawić na kolejne prowokacyjne akcje ze strony jej wasali, między innymi Łukaszenki. Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na konieczność budowania sojuszy w Europie. Wszyscy liczą się z silnymi. Na słabość i błędy naprawdę nie ma już miejsca. **GP**

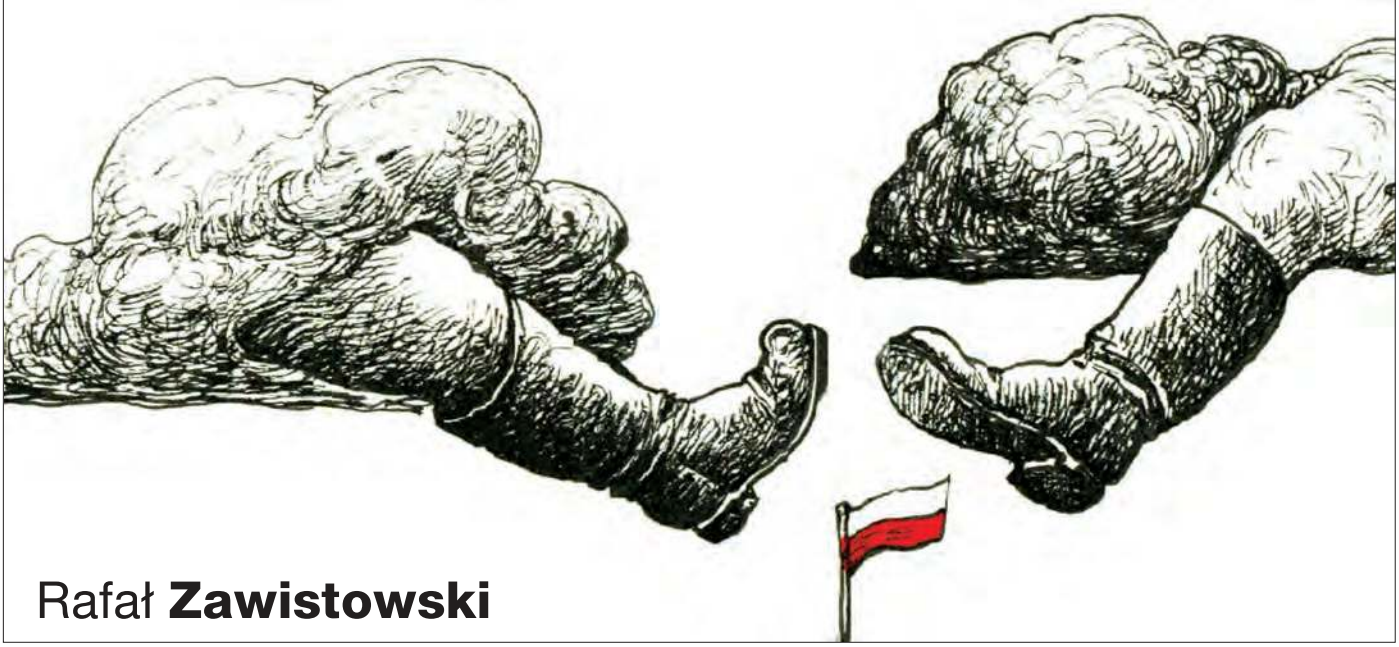

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Co opozycja to nie propozycja
 # Piotr Lisiewicz

10 Mądrzy po pandemii
 # Z Adamem Niedzielskim rozmawia Tomasz Sakiewicz

14 Senacki bubel prawny dla lokatorów
 # Hubert Kowalski

18 Wyłudzacze na zbiórkach. To przez nich rośnie nieufność do akcji charytatywnych
 # Grzegorz Wszołek

22 Twardy bój o rzecznika
 # Jacek Liziniewicz

24 Huawei i chińskie służby w Polsce
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

40 Największy kłopot Gowina? Mocne sondaże PiS
 # Krzysztof Wołodźko

42 Jak Tokarczuk robi dobrze Putinowi
 # Dawid Wildstein

44 Kapela – albo skąd się bierze „lewicowy luz”
 # Witold Gadowski

48 Czerwone hasła
 # Tomasz Łysiak

52 Chińskie kłamstwo stulecia i COVID-19
 # Piotr Grochmalski

56 Turecka droga do współczesności
 # Przemysław Żurawski vel Grajewski

ŚWIAT

58 Ukraina boi się nowego resetu
 # Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

66 Współpraca z Turcją sygnałem dla Rosji
 # Konrad Wysocki

GOSPODARKA

68 Znaczący wzrost handlowej wymiany zagranicznej
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

74 Pałac, który wróci
 # Tomasz Łysiak

KULTURA

82 Krystaliczny Kardynał
 # Ze Sławomirem Grzymkowskim rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

86 Świnia w muzeum
 # Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

32

Chcą, żebyśmy skoczyli głową w dół do pustego basenu
Z wicepremierem Jackiem Sasinem rozmawia Tomasz Sakiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Krzysztof Karnkowski
17 Jacek Liziniewicz
27 Jerzy Targalski
27 Dawid Wildstein
30 W INTERNETACH
46 Joanna Lichocka
47 PLAGI AKADEMICKIE
51 Tomasz P. Terlikowski
51 Jan Pospieszalski
65 Ryszard Czarnecki
72 KLUBY „GP”
77 Tadeusz Płużański
90 PODRÓŻE
94 MOTO
95 NAUKA
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

SPOŁECZEŃSTWO

28

Szczepienia dzieci dla dobra dziadków. Nie ma czasu do stracenia
Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

62

Black Lives Matter i śmierć iluzji
Maciej Kożuszek

HISTORIA

78

Jakiż artysta ginie!
Tomasz Panfil

*Na podstawie raportu Instytutu Monitorowania Mediów

20 LAT CLUB VITAY

ORLEN

20 lat Programu VITAY.

Wciąż się rozwijamy!
Aplikacja **ORLEN VITAY** w nowej odsłonie.

Jakie korzyści daje aplikacja?

- Zyskaj wirtualną kartę VITAY
- Nawiguj do najbliższej stacji ORLEN
- Oszczędzaj dzięki kuponom promocyjnym
- Zbieraj punkty na nagrody z Katalogu VITAY
- Płać bezgotówkowo z funkcją ORLEN Pay

Pobierz **ORLEN VITAY**

Download on the App Store

GET IT ON Google Play

eprasa.pl 5ce40c3f68

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Profesor Andrzej Zybertowicz wybrał się do willi krwawego zbrodniarza Jaruzelskiego, by w miłej atmosferze udzielić wywiadu jego córce, która z kolei często udziela wywiadów portalowi Putina – Sputnik, jako jego idolka. Rozmawiali o wyglądzie pana profesora, który w ostatnich latach, według Moniki Jaruzelskiej, zmienił się na korzyść. Dlatego zapytała ona, do jakiego fryzjera Zybertowicz chadza. Ten wyjaśnił: „Pan Rafał pracuje powoli, ale bardzo precyzyjnie. Pełna sesja, broda, włosy to jest półtorej godziny. Jak ktoś lubi taką medytacyjną formę, to polecam". Na co córka zbrodniarza orzekła, że również kolor marynarek profesora się zmienił, a tak poza tym „równie dobrze zaczął wyglądać były prezydent Aleksander Kwaśniewski". Przypomniało mi to tekst Zbigniewa Herberta o Jaruzelu w „Tygodniku Solidarność". Tam też było o modzie: „Jak miś w okienku ukazuje się raz po raz Generał ubrany schludnie, w czystej koszulinie i nierzucającym się w oczy krawacie. Czasem przyczesuje swoje rzadkie włosy grzebykiem wyjętym z kieszeni marynarki, co trąci manierami małomiasteczkowych elegantów, ale dla mnie jest to ujmujące". Herbert napisał w tym samym tekście słowa najbardziej zapamiętane: „Na liście cnót Generała brak tylko jednej – odwagi. Jest to mankament bolesny, dojmujący, poważny i trudno po prostu dać sobie z tym radę. Bo przecież, mówiąc brutalnie, generał musi być odważny, za to mu płacą". Tak sobie pomyślałem, że jak generał musi być odważny, tak profesor musi być mądry. Szczególnie taki od socjologii i polityki, który doradza prezydentowi. Taką ma robotę. A nie niweczyć cały wysiłek Ligi Republikańskiej, która przywracała elementarny ład, manifestując pod willą sowieckiego mordercy. Niweczyć w ramach podrygów w stylu „to ja, Narcyz się nazywam", w piękne szmaty ubrać się umiem i z damami konwersować oraz dowcipami z rękawa sypać. Piękniej niż Korwin, Braun, Wielomski i cała sfora moskiewska (dłuuuga lista) u Jaruzelskiej bywająca i przez nią lansowana. Poza wszystkim Polska, którą rządził Jaruzel,

Profesor Andrzej Zybertowicz wybrał się do willi krwawego zbrodniarza Jaruzelskiego, by w miłej atmosferze udzielić wywiadu jego córce, która z kolei często udziela wywiadów portalowi Putina – Sputnik, jako jego idolka.

„Przez naczelną prorządową gadzinówkę zostałem okrzyknięty (nawet na okładce! Co za wyróżnienie!) »dziedzicem pruskim«"

Rafał Trzaskowski, Facebook

była brzydka i brudna. Ofiary bite na rozkaz gospodarza willi też nie wyglądały modnie. Czy to może nie zgrzytać profesorowi? Nie, ze 100-procentową pewnością nie może. Jak również to, że siedzenie w willi krwawego zbrodniarza wywołuje wrażenie: jaki on tam zbrodniarz? Profesor to świetnie wie. No to co nim kieruje?

Rafał Trzaskowski wypowiedział się na temat „Gazety Polskiej": „Przez naczelną prorządową gadzinówkę zostałem okrzyknięty nawet (na okładce! Co za wyróżnienie!) »dziedzicem pruskim«". Czyli według Trzaskowskiego gazety, które nie są zadowolone z tego, że realizuje on interesy niemieckie, za pieniądze Fundacji Adenauera, to gadzinówki. A więc – definicja gadzinówki jest bardzo jasna – gazety wysługujące się okupantowi. Znaczy się PiS jest okupantem, a fundacja rządzącej w Niemczech partii CDU suwerenem, któremu legalnie przysługuje władza nad Polakami. Nie wątpię, że Ludwig Fischer, gubernator dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa, reprezentował podobny pogląd: na przykład podziemne pismo „Sztuka i Naród" było dla niego gadzinówką. Kto stoi na stanowisku „Deutschland, Deutschland über alles", inaczej myśleć nie może.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, MACIEJ BIEDRZYCKI/GAZETA POLSKA

Portal Wirtualna Polska w kontekście covidowym: „Na mszach i procesjach w całej Polsce 70-80-latkowie stanowili większość". Przypomniało mi to sławne zalecenie dla telewizji pokazującej pielgrzymki Jana Pawła II z czasów komuny: nie pokazywać wiwatujących i modlących się tłumów, a tylko księży, zakonnice i staruszki. Rozumiem, że ktoś może nie chodzić na procesje Bożego Ciała, choć osobiście zalecałbym nawet niewierzącym, by wybrali się chociaż raz, by poznać element kultury swojego narodu. Ale to nie powód, żeby bzdurzyć. Na mojej jeżyckiej procesji było na moje kibolskie oko z tysiąc osób, niemało dzieci i młodzieży, w tym moja córka w tradycyjnym stroju bamberki (tyle warstw to w upale heroizm) i syn z proporcem ministrantów. Flag polskich, Maryjnych i papieskich na trasie wisiało również pewnie z tysiąc. Były też tęczowe – konkretnie pięć, w mieszkaniach na oko pod wynajem. Ogólną wesołość uczestników procesji wzbudziła Julka, która dzielnie trzymała flagę w oknie, niemniej po dwóch minutach wymiękła, bo ręce jej zaczęły drętwieć, i przytrzasnęła flagę oknem. Przewidywała, że procesja będzie przechodzić, ale nie że jeszcze jakieś gusła przed ołtarzem będzie odprawiać! A po procesji sesję zdjęciową z bamberkami zrobił sobie czarny jak smoła Kubańczyk w dredach, których szedł w procesji ze swoją polską dziewczyną, by wesprzeć naród polski w walce z lewakami.

Głównie za sprawą dziewczyny Jasia Kapeli, która zbierała w Internecie na „kąkuter", modne stały się internetowe zrzutki. To i ja pewną zrzutkę zareklamuję i to na cel nie byle jaki – kupno materiałów wybuchowych! Zbiera na nie Piotr Montowski, pseudonim Jordan Killer, reżyser znanego niektórym z YouTube filmu „Platfordzilla". Teraz realizuje on film „Kler 2", pokazujący prawdę o polskim Kościele. Demaskujący tchórzostwo Wojciecha Smarzowskiego, który obszedł się z nim zbyt łagodnie! W „Klerze 2" księża i ministranci handlują narkotykami, strzelają do siebie, a przełożona doprowadza zakonnicę do samobójstwa, zmuszając ją do słuchania piosenek Zenka Martyniuka. Ale Montowski chcąc pokazać skalę zbrodni Kościoła, musi na planie coś wysadzić w powietrze, na przykład samochód, no i dlatego zbiera na środki pirotechniczne. Poszukajcie Państwo zrzutki „Film sensacyjny »Kler 2. W imię zasad«". Każda złotówka przybliża Jordana do wysadzenia samochodu!

Na koniec znowu Matka Bzdurka, która napisała: „»Rodzic«, co »szczepi« dziecko, u którego ciężkie przejście choroby to prawdopodobieństwo poniżej promila, a zgonu setnych promila, jest idiotą i do tego bandytą. A narażanie dzieci na powikłania »poszczepienne«, żeby babcia hipochondryczka poczuła się lepiej, to barbarzyństwo!". No i od razu błogi uśmiech mamy na twarzy i oczywiście szczepimy nasze dzieci, tarzając się ze śmiechu z sowieciarzy i głupków bredzących o depopulacji. To jest jak nasze wizyty u pani higienistki w podstawówce, „gik" i po wszystkim. Szczepienie jak każde inne. A teraz niech się zaplują w odpowiedzi ruskie popychadła i ich poputcziki. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

CZY PR POMOŻE?

Posłowie Polski 2050 nie mają wspólnych poglądów w żadnej sprawie, poza niechęcią do PiS i wiarą w zdolności PR-owe Hołowni.

CO OPOZYCJA TO NIE PROPOZYCJA

HOŁOWNIA WSZEDŁ W BUTY PO, PARTII Z PR-EM ZAMIAST PROGRAMU

Szymon Hołownia przyjmuje do swojego ugrupowania polityków od prawa do lewa, których nic nie łączy. Hanna Gill-Piątek, „osoba LGBT", była posłanka Wiosny Biedronia i Wojciech Maksymowicz, przemawiający na inauguracji uczelni ojca Tadeusza Rydzyka, to dziś posłowie Polski 2050. Ugrupowanie to nie ma całościowego programu, bo mieć go nie może. Tym samym Hołownia, zanim jeszcze przyzwyczaił się do roli lidera opozycji, przejął słabości PO, które przyczyniły się do jej upadku. Polskę 2050 łączy antyPiS, wiara w elokwencję lidera i... na tym koniec.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Brak programu stał się jedną z najważniejszych przyczyn krytyki PO w mediach społecznościowych. Memy o poszukiwaniu programu głównej partii opozycyjnej przyczyniły się do utrwalenia jej wizerunku jako ugrupowania nieudaczników. Do tego, że PO nie ma programu, przyzwyczaiły się natomiast media popierające tę partię. Co charakterystyczne, ubiegłotygodniowe newsy o powrocie Donalda Tuska do krajowej polityki nie spotkały się z podstawowym pytaniem o jego program. Bo wszyscy wiedzą, że programu nie ma, chodzi tylko o odsunięcie PiS od władzy. A jak jest w tej sprawie z Szymonem Hołownią?

Według internautów Hołownia ma program! Tyle, że… telewizyjny

Gdy wrzucimy w wyszukiwarkę Google słowa „Hołownia" i „program", pierwsza podpowiedź brzmi… „Hołownia program telewizyjny", gdyż internauci słowo „program" w kontekście lidera Polski 2050 kojarzą nadal najbardziej z programem… „Mam talent" w TVN, a nie propozycjami programowymi. Uczciwie przyznać trzeba, że Hołowni zdarzało się mówić o programie. „Po Nowym Roku przedstawię wam program dla Polski, która chce i może się rozwijać" – ogłosił 22 grudnia 2019 roku w nagranym przez siebie filmiku. Minął ponad rok i 24 stycznia 2021 roku „Rzeczpospolita" pisała: „Hołownia rusza z programem… Wiemy jak – pod tym hasłem ma się odbyć cykl debat i spotkań programowych ruchu Szymona Hołowni".

Przy ugrupowaniu Hołowni działa zajmujący się programem Instytut Strategie 2050. W praktyce jest jednak tak, że politycy i eksperci Hołowni w kółko debatują, a filmiki z debat Polska 2050 zamieszcza na swojej stronie w dziale „Program". Obok debat umieszczane są tam jeszcze analizy. Trudno jednak nazwać je poważnymi dokumentami programowymi, skoro już po tytułach widać, że to publicystyczne polemiki: „Trybunał partyjny (i leniwy)" (półtorej strony tekstu), „Administracja kolesiów" (jednostronicowy tekścik byłego wojewody mazowieckiego Jacka Kozłowskiego), „Analiza sprawy T. Komendy" (siedem stron nie programu, lecz opracowania dotyczącego bulwersującej sprawy sądowej).

To tak, jakby Korwin z Zandbergiem przeszli do Hołowni

Ktoś pomyśli, że partia Hołowni jest niespójna ideologicznie, ale może posłów łączą wspólne poglądy na gospodarkę czy sprawy społeczne? Wydaje się, że z tym może być… jeszcze gorzej.

Można powiedzieć, że już pierwsze dwa transfery wyznaczyły kierunek, w jakim rozwijać się będzie inicjatywa Szymona Hołowni. Jego nabytki, jeśli chodzi o poglądy gospodarcze, różni więcej niż PiS i PO, z niewielką tylko przesadą można je porównać do sytuacji, w której do Polski 2050 przystąpiliby Janusz Korwin-Mikke i Adrian Zandberg.

Wspomniana posłanka Hanna Gill-Piątek to współautorka książki „Bieda. Przewodnik dla dzieci", która trzy dni mieszkała w kontenerze postawionym w centrum Szczecina, aby zwrócić uwagę na los lokatorów po eksmisjach. „Od 7 lat współorganizuje obchody Powstania Łódzkiego podczas Rewolucji 1905 r., największego lewicowego zrywu w historii Polski" – reklamuje ją Polska 2050.

Obok Gill-Piątek do Hołowni trafił senator Jacek Bury, biznesmen, neoliberał, który współpracę z Polską 2050 rozpoczął od deklaracji: „Nie chciałbym, żeby 500 Plus zniechęcało do pracy. Moim zdaniem powinno ono zachęcać do pracy". Zapowiedział też, że zmodyfikowałby ten program: „Wprowadziłbym 500+ jako kwotę wolną od podatku". Bury zgromadził ogromny majątek: według swojego oświadczenia z roku 2020 ma około 2 mln 700 tys. zł i niemal milion dolarów oszczędności. Nie mieszka w kontenerze, lecz ma mieszkanie o wartości 500 tys. zł. „Firma Bury zajmuje się handlem świeżymi owocami i warzywami. Posiada oddziały w Lublinie i Krakowie, a także cztery przedstawicielstwa na giełdach towarowych: w Lublinie, Krakowie, Warszawie i Rzeszowie. Świadczy również profesjonalne usługi transportowe z flotą wykorzystującą ponad 100 nowoczesnych zestawów chłodniczych oraz prowadzi autoryzowany serwis pojazdów ciężarowych Man" – pisał w 2019 roku „Kurier Lubelski".

Od pomysłów Burego musiał odcinać się przestraszony Hołownia: „Nie ma w tej chwili potrzeby zmiany formuły programu 500+". Z kolei po ogłoszeniu Polskiego Ładu Bury ogłosił: „Jeżeli idziemy w stronę zabierania bogatym i dawania biednym, to idziemy w kierunku komunizmu".

„Ojcze Rektorze Założycielu…"

Gdy chodzi o gorące spory ideowe, które pojawiły się po Strajku Kobiet, można powiedzieć, że poglądy parlamentarzystów Polski 2050 różnią się tak, jak różniły się deklaracje Hołowni jako niedoszłego księdza i zdecydowanego przeciwnika aborcji oraz jako zwolennika… Strajku Kobiet. Przypomnijmy, że liderka tego ostatniego, Marta Lempart, napisała wówczas do Hołowni: „Czy ktoś mógłby od nas powiedzieć panu Hołowni, żeby wyp***dalał? Bo my robimy rewolucję i nie mamy czasu zajmować się każdym politycznym palantem chętnym do powiezienia się na nas".

Dzisiejszy poseł Polski 2050 Wojciech Maksymowicz, a ówczesny wiceminister nauki, podczas wspomnianej inauguracji roku akademickiego na uczelni ojca Tadeusza Rydzyka zwracał się do niego w 2019 roku: „Ojcze Rektorze Założycielu! (…) Bardzo się cieszę, że spotkał mnie zaszczyt, że mogłem w imieniu pana premiera podpisać decyzję o uruchomieniu studiów pielęgniarskich na uczelni toruńskiej. Uważam, że będzie to wspaniały przykład i wzorzec dla wielu innych miast w Polsce".

Maksymowicz – obrońca prof. Chazana

Maksymowicz dzielnie bronił też prof. Bogdana Chazana, gdy ten został wściekle zaatakowany za odmowę wykonywania

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

aborcji w swoim szpitalu. Tyle że z punktu widzenia środowiska posłanki Gill-Piątek Chazan to sztandarowy wróg. „Widzieliśmy niesprawiedliwe potraktowanie porządnego człowieka i wściekły atak medialny oparty na słabych argumentach, które wzięły górę nad wiedzą medyczną i kwestiami czysto merytorycznymi. Dla osób wierzących sprawa jest faktycznie jednoznaczna. Próbowano zrobić z przyzwoitego człowieka przestępcę, a to już przekroczyło wszelkie granice" – mówił Maksymowicz w wywiadzie dla pisma „Debata". Zaproponował nawet skrzywdzonemu prof. Chazanowi pracę: „Rozmawiałem z profesorem i przedstawiłem mu propozycję prowadzenia wykładów i ją podtrzymuję. (…) Profesor Chazan w rozmowie ze mną powiedział o czymś zupełnie innym. Otóż proszę sobie wyobrazić, że nie zdążył jeszcze opuścić swojego gabinetu, a już dokonano w jego szpitalu aborcji. Powód aborcji był niemedyczny. Czym to jest, jak nie czystą i chamską prowokacją? Jakbym szukał jakichś analogii, to kojarzy mi się z bolszewikami, którzy widząc klasztor, musieli zbezcześcić to miejsce, a zakonnice zgwałcić i wymordować, byleby tylko skalać to miejsce, które przed chwilą zdobyli".

Gdy wrzucimy w wyszukiwarkę Google słowa „Hołownia" i „program", pierwsza podpowiedź brzmi: „Hołownia program telewizyjny", gdyż internauci słowo „program" w kontekście lidera Polski 2050 kojarzą nadal najbardziej z „Mam talent" w TVN.

Gill-Piątek: Katarzyna Bratkowska powinna zajść w ciążę z księdzem

Tymczasem posłanka Gill-Piątek uczestniczyła osobiście w wulgarnych manifestacjach Strajku Kobiet, podobnie jak inny nabytek Hołowni, posłanka Paulina Hennig-Kloska. Gill-Piątek brała też udział w nagonce na prof. Chazana. W sejmowej interpelacji mówiła: „Doniesienia prasowe pokazują, że lekarze ginekolodzy odmawiają pacjentkom wykonywania tych zabiegów (słynna sprawa prof. Chazana ze Szpitala Specjalistycznego im. Świętej Rodziny w Warszawie), zasłaniając się na przykład klauzulą sumienia, a ci lekarze, którzy wykonują swoje obowiązki, realizując w pełni umowy zawierane ze świadczeniodawcą – spotykają się z ostracyzmem ze strony niektórych środowisk społecznych". Podgrzewała też nastroje związane ze Strajkiem Kobiet. W radiu TOK FM mówiła: „Dostaliśmy sygnały, że prokuratura wysłała do szpitali zalecenie wydania wszystkich dokumentacji aborcji przeprowadzonych od momentu podjęcia postanowienia przez Trybunał". Broniła nawet feministki Katarzyny Bratkowskiej, która ogłosiła, że dokona aborcji w Wigilię, szydząc z księży: „Katarzyna Bratkowska trzy dni temu oświadczyła, że w Wigilię usunie ciążę (…). Nie wiem, czy Katarzyna Bratkowska jest w ciąży. Prawdopodobnie nie jest. Ale gdyby była, to podpowiem prosty wniosek: powinna w nią zajść z księdzem i usunąć na jakiejś poznańskiej plebanii, pod opiekuńczymi skrzydłami Kościoła i prokuratury. (…) Niemniej jakoś nie mogę zrozumieć, że te otaczane troską Kościoła życie od blastuli do dziaduli nagle przestaje istnieć jako człowiek, jeśli powołał je do życia ksiądz. Drogie księże dzieci, bomba na was leci".

To w czym Hołownia jest wyrazisty?

Wnioski z cytowanych wypowiedzi są jasne: posłowie Polski 2050 nie mają wspólnych poglądów w żadnej sprawie, poza niechęcią do PiS i wiarą w zdolności PR-owe Szymona Hołowni. Czyli znika cały efekt świeżości, zgodnie z którym ugrupowanie to miałoby być czymkolwiek innymi niż zużyta PO. Ale podobieństwo jest jeszcze jedno: dwie sprawy, w których Hołownia postanowił być wyrazisty. Pierwsza to jego spotkanie z ambasadorem Niemiec, z którym rozmawiał nie o Nord Stream 2 czy reparacjach wojennych, lecz „o ewolucji polskiego systemu politycznego, polskich partii politycznych i o wolności słowa w Polsce". A w roli głównego specjalisty ds. bezpieczeństwa zatrudnił on gen. Mirosława Różańskiego, w PZPR od czasu stanu wojennego, a w 1989 roku dowódcę manewrów „Przyjaźń z Armią Radziecką". Czują Państwo tę świeżość? **GP**

GAZETA POLSKA

NOWA ODSŁONA PORTALU NIEZALEZNA.PL

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

ROZWÓJ MEDIÓW STREFY WOLNEGO SŁOWA

Niezalezna.pl należy do ścisłej czołówki konserwatywnych portali informacyjnych. Nowa wersja strony internetowej to wyjście naprzeciw oczekiwaniom czytelników.

Niedawno ruszyła nowa odsłona mobilnej wersji strony. Zmiany widzą więc czytelnicy, którzy korzystają z portalu za pośrednictwem telefonów komórkowych. Pojawiła się inna szata graficzna, nowe działy i kategorie. Czytelnicy mogą wybierać następujące działy: Polska, Sport, Świat, Kultura i Historia, Opinie, Polityka, Zdrowie i styl życia, Gospodarka i Technologie, Media, Rozrywka, Koronawirus. To jednak nie koniec, gdyż zapowiedziano przebudowę również wersji komputerowej.

Jak wynika z danych międzynarodowego branżowego portalu Similar Web, w kwietniu Niezalezna.pl zajęła 18. miejsce w Polsce w kategorii „Wiadomości i media" i znalazła się na 169. pozycji w kraju. Portal Strefy Wolnego Słowa wyprzedził wpolityce.pl, który znalazł się na 19. pozycji w tej samej kategorii i na 183. miejscu w kraju. Niżej znalazła się również strona internetowa Do Rzeczy, która zajęła odpowiednio 21. i 199. pozycję.

Jak pokazują dane, czytelnicy portalu znajdują się na całym świecie. Przede wszystkim w Europie, Ameryce Północnej oraz w Afryce. Zdecydowana większość, bo aż 76,4 proc., to czytelnicy z Polski. Z kolei 14,21 proc. wizyt pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, 4,53 proc. z Niemiec, 1,62 proc. z Kanady i 1,37 z Afryki Południowej.

Zdecydowana większość, bo aż 71 proc., odwiedza stronę bezpośrednio. Z kolei 9 proc. dzięki wyszukiwaniu. Natomiast 8 proc. za pośrednictwem mediów społecznościowych, w tym Facebooka (43 proc.), YouTube'a (30 proc.), Twittera (22 proc.). Jedną z najlepszych stron polecających jest albicla.com, której poziom odesłań do portalu wynosi 23,81 proc.

Odnotowanym źródłem wejść na portal Niezalezna.pl jest również poczta elektroniczna (8 proc.). Jak podkreśliła niedawno redakcja Niezalezna.pl, w komunikaty portalu angażuje się ponad 90 proc. odbiorców. Z danych z profili społecznościowych wynika, że ponad 800 tys. osób zaangażowało się w inicjowane przez portal dyskusje w 2020 roku. Redakcja strony zwróciła uwagę, że wśród czytelników jest bardzo wiele kobiet, tj. codziennie prawie milion, z czego 300 tys. zaangażowało się w aktywną dyskusję w ciągu dwunastu miesięcy. Z uzyskanej przez portal analizy wynika, że 30 proc. odbiorców to osoby w wieku między 20 a 40 lat. Z kolei jedna piątą aktywnych użytkowników stanowią roczniki od 1965 do 1980. Natomiast 40 proc. użytkowników związanych z portalem posiada wyższe wykształcenie. **GP**

FOT. PIXABAY

Szczepionka przeciwdziała chorobie, ale nie ma antidotum, które skutecznie mogłoby obnażać wszystkie manipulacje jej dotyczące. Uważam jednak, że ważne jest opracowanie narzędzi, które nie pozwolą żerować na trudnej sytuacji związanej z pandemią – mówi „Gazecie Polskiej" minister zdrowia Adam Niedzielski.

MĄDRZY PO PANDEMII

Z **ADAMEM NIEDZIELSKIM** ROZMAWIA **TOMASZ SAKIEWICZ**

Panie Ministrze, w momencie, kiedy rozmawiamy, odnotowano w Polsce najniższy od dawna poziom zakażeń i niewielką liczbę zgonów. Epidemia więc słabnie. Potwierdziło się działanie elementów wpływających na poprawę sytuacji. Mam na myśli dużą liczbę osób, które mają przeciwciała po przechorowaniu, rosnącą liczbę zaszczepionych, a także lepszą pogodę. Czy to już koniec pandemii?

Bardzo chciałbym to stwierdzić, ale jeszcze tak nie jest. Rzeczywiście istotne znaczenie mają wspomniane przez pana czynniki. Od ponad miesiąca sukcesywnie luzujemy kolejne obostrzenia, pozwalamy na coraz więcej i nie obserwujemy żadnych niebezpiecznych skutków. Prowadzimy badania, w ramach których na reprezentatywnej grupie sprawdzamy, jaka jest skala odporności społeczeństwa. Wynika z nich, że to około 60 proc., czyli taki odsetek osób posiada przeciwciała z powodu szczepienia czy przechorowania lub z obu tych powodów. Sezonowość bez wątpienia ma znaczenie.

Z drugiej strony codziennie otrzymujemy informacje o nowych mutacjach, pojawił się wariant wykryty w Wietnamie. Pod tym względem musimy się liczyć z zagrożeniem nagłego pojawienia się mutacji, która szybko się rozprzestrzeni i spowoduje większą zakażalność, a szczepionki przed nią nie uchronią w sposób efektywny. Na szczęście dostępne szczepionki chronią przed dotychczasowymi mutacjami. Jeżeli szczepienie nie wykluczy zachorowania, to z pewnością złagodzi przebieg choroby, zmniejszając jednocześnie ryzyko jej ciężkiego przebiegu. Z jednej strony rzeczywiście mamy korzystną sytuację, bo trzecia fala opadła. Z drugiej – musimy się liczyć z tym, że pewien poziom zakażeń będzie się tlił, więc istnieje ryzyko pojawienia się mutacji, która może przyspieszyć procesy pandemiczne. Nie można więc jeszcze ogłosić sukcesu.

Czy to oznacza, że z epidemią będziemy musieli żyć przez lata? Czy może okazać się, że pewne ograniczenia z nami pozostaną?

Sądzę, że będziemy mieli do czynienia ze scenariuszem podobnym jak w sezonie grypowym. Wydaje się, że nie nastąpi moment, w którym koronawirus odejdzie w zapomnienie, ponieważ będzie ewoluował. Prawdopodobnie dojdziemy do scenariusza, w którym zakażenia będą się pojawiały, ale nie będzie aż tak dużego zagrożenia dla zdrowia populacyjnego. Będziemy mogli więc przyzwyczaić się do myśli, że w otoczeniu istnieje coś niebezpiecznego, ale w mniejszej skali. Myślę, że koniecznych środków zabezpieczających będzie coraz mniej, ale pamiętajmy, że pandemia stanowi traumę dla wszystkich pokoleń. Będzie powodowała, że pewne wzorce zachowań, ostrożność pozostaną na stałe. Przykładowo ewoluują zachowania, które przed pandemią były na porządku dziennym, na przykład interakcje społeczne takie jak wylewne powitania, przytulania, całowania. Teraz takich zachowań jest już zdecydowanie mniej. Mamy bowiem doświadczenie, że to się wiąże z ryzykiem.

Pandemia jest okazją do siania dezinformacji, dzielenia ludzi. To dzielenie, podgrzewanie emocji jest celem.

Co z medycyną i farmacją? Wszystkie liczące się państwa rozwijają własny przemysł szczepionkowy. Również Polska zaczyna działać w tej sprawie. Czy nasz kraj przygotuje się do kolejnych epidemii?

Mamy przekonanie, że istnieje realne ryzyko pandemii w przyszłości. To wpływa na decyzje strategiczne, które są podejmowane zgodnie z kierunkami rozwoju państwa. Stawianie na rozwój biotechnologii, badań, to oczywista konsekwencja. Agencję Badań Medycznych powołaliśmy dwa lata temu i już teraz widać, że ważnym komponentem jej działania będzie zainteresowanie rozwojem innowacyjnych technologii również w zakresie szczepień. Ponadto poszukiwanie partnerów, z którymi można realizować kluczowe projekty. W polityce naukowo-badawczej każdego państwa ten element jest i pozostanie obecny.

W programie Zjednoczonej Prawicy widzimy plan gwałtownego wzrostu wydatków na służbę zdrowia zarówno ze środków budżetowo-unijnych, jak i ze składek. Czy to również efekt pandemii?

Okres pandemii wygenerował pewien deficyt zdrowia, który wynika z ograniczenia dostępu do leczenia w normalnym trybie. Zależy nam, aby w pierwszej kolejności zająć się bezpieczeństwem zdrowotnym. Przed naszymi rządami standardy wielkości wydatków na ochronę zdrowia zauważalnie odstawały od europejskich. Zaczęliśmy od roku 2015. Nadganiamy, ale przed nami jeszcze długa droga. Deklaracja 7 proc. PKB i przyspieszenie 6 proc. PKB do 2023 roku wydają się oczywistymi krokami.

Widać, że obecnie jest większa zgoda społeczna co do tych wydatków. Zapewne wzrost składki będzie budził opory, ale nie pojawił się bunt z tym związany. Podejrzewam, że kilka lat temu byłoby inaczej.

Kilka lat temu bardzo często używano argumentu, że to worek bez dna. Musimy jednak inwestować. Uważam, że słowo „inwestowanie" jest tutaj najbardziej trafne, ponieważ chodzi o ludzkie zdrowie i życie. Pamiętajmy, że nowoczesna medycyna wiąże się z dużymi nakładami. Zdarza się, że koszty leczenia pojedynczych osób oznaczają konieczność przeznaczenia na to milionów złotych.

Pamiętajmy, że inflacja w służbie zdrowia jest zawsze wyższa niż inflacja w gospodarce, ponieważ jesteśmy skłonni więcej wydać na leczenie niż na cokolwiek innego.

Zdecydowanie. Trzeba również wziąć pod uwagę, że potężne koszty najnowszych technologii przekładają się na jednostkowe koszty leczenia.

Jeżeli Polacy staną się społeczeństwem nastawionym na inwestowa-

FOT. ALEKSIEJ WITMICKI/GAZETA POLSKA

nie w zdrowie, to zapewne będziemy żyli dłużej. To bez wątpienia wpłynie na system emerytalny i konieczność organizowania opieki dla seniorów. Czy Polacy są już na to gotowi?

W mojej ocenie społeczeństwo zasadniczo już jest świadome swoich potrzeb dotyczących leczenia. Kolejnym poziomem zaawansowania jest skłonność do profilaktyki, wyprzedzającego zajmowania się swoim zdrowiem. Pod tym względem świadomość pacjentów dopiero zaczyna ewoluować. Na pewno już jesteśmy w momencie, kiedy pacjent chce dostępności do leczenia w każdym zakresie. Ten stan ma wiele konsekwencji, również związanych ze starzejącym się społeczeństwem. Nasz system powinien w coraz większym stopniu uwzględniać nie tylko elementy medycyny zabiegowej czy interwencyjnej, lecz także opieki długoterminowej. Sprowadzając to do praktycznego wymiaru, oznacza to, że nie możemy opierać się tylko na szpitalach. Komplementarnie musi działać drugi efektywny system, chociażby w postaci zakładów opiekuńczych, które będą gwarantowały opiekę nad osobami dotkniętymi chorobami przewlekłymi. Zasadne będzie zwiększanie środków na ten rodzaj opieki.

Reakcje społeczne na pandemię zaskoczyły chyba rządy wszystkich państw. Mamy do czynienia z dezinformacją dotyczącą m.in. szczepionek, która jest organizowana często przez służby obcych krajów. To doprowadziło do realnego zagrożenia i zgonów. Czy Polska wyciągnie z tego wnioski?

To rzeczywiście obszar ogromnych manipulacji. Pandemia jest okazją do siania dezinformacji, dzielenia ludzi. To dzielenie, podgrzewanie emocji jest celem. Powstałe lęki są podsycane, by na końcu wskazać winnego.

Wydaje się, że winnym zawsze będzie władza, która jest krytykowana za nakładane ograniczenia i jednocześnie za brak skuteczności w walce z pandemią. Ta sprzeczność logiczna nie przeszkadza w szerzeniu dezinformacji.

To pokazuje, że w gruncie rzeczy edukacja ma bardzo istotne znaczenie, jednak jest procesem wieloletnim. Obecnie ta wiedza nie ma więc większych szans w starciu z manipulacjami. Racjonalne argumenty, które powinny demontować fake newsa, nie zawsze będą odbierane w racjonalnych kategoriach.

Nie zawsze, ale czasem będą. Warto więc tłumaczyć ludziom, że stają się narzędziem dezinformacji. Ten przekaz może zadziałać jak rozmowa z chorym, któremu lekarze tłumaczą przyczyny jego stanu. Psychika, która została zakażona trucizną dezinformacyjną, zaczyna chorować. Człowiek może wyjść z tej choroby, jeżeli otrzyma dawkę prawdy.

Rzeczywiście w tym sensie jest to bardzo ciekawa obserwacja. Walka z pandemią polega nie tylko na walce z wirusem, lecz także z groźnymi fake newsami. To walka w obronie racjonalności i rozumu. Badania naukowe doprowadziły do stworzenia szczepionki będącej realnym środkiem przeciwdziałania epidemii. Z drugiej strony chodzi o obronę przed lękami, które są całkowicie irracjonalne. Zgadzam się więc, że należy pokazywać, w jaki sposób działają pewne mechanizmy.

Pamiętajmy, że do XX wieku jedynym lekiem na trąd było odpowiednie zachowanie ludzi, dzięki któremu pozostali mogli przeżyć. W jednej sprawie można podjąć działania na poziomie państwowym. Można przynajmniej ujawniać celowe działania dezinformacyjne innych państw, na przykład Rosji czy Chin. Wraz ze szczepionkami powinniśmy wyprodukować mechanizmy reakcji na działania agresywne wobec nas.

To niestety bardzo trudne zadanie w dobie zalewu informacyjnego. Oczywiście mamy do czynienia ze swego rodzaju wojną. Jak wspomniałem, pandemia oznacza także walkę z nieracjonalnymi zachowaniami. O ile szczepionka przeciwdziała chorobie, o tyle nie ma antidotum, które skutecznie mogłoby obnażać wszystkie manipulacje. Uważam jednak, że ważne jest opracowanie narzędzi, które nie pozwolą żerować na trudnej sytuacji związanej z pandemią.

To ważne również dlatego, że straty ludzkie są częściowo związane z nieodpowiednimi reakcjami społeczeństwa na pandemię.

Widać to także, gdy porównamy sytuację w innych państwach, gdzie społeczeństwa w większym stopniu stosowały się do obostrzeń. Przypadki ich kontestowania za pomocą manipulacji były tam również rzadziej obserwowane, co zapewne przyczyniło się do wymiernych efektów w walce z koronawirusem.

Co ze zmianami w prawie? Jestem przekonany, że Polska znalazła się w stanie epidemii absolutnie nieprzygotowana do niej pod względem prawnym.

W tej kwestii dużo się zmieniło. Na nowo zdefiniowano ustawę o rezerwach strategicznych. Wprowadzono mechanizmy zakupu kryzysowego, który odbywa się poza procedurą zamówień publicznych, ale przy odpowiedniej kontroli. Drugim krokiem jest możliwość wprowadzenia pełnomocnika przez Ministra Zdrowia do danego szpitala, co w czasie pandemii usprawniło podejmowanie decyzji. Te instrumenty pozwalają ministrowi sprawować realny nadzór nad placówkami, które tego wymagają. To ważne, aby wyciągnąć wnioski z tej pandemii oraz zastanowić się, co należy zmienić. Warto przekrojowo przyjrzeć się różnym obszarom działalności państwa, by nie znaleźć się w sytuacji, która doprowadzi do kryzysu, wzbudzi sprzeciw i będzie wykorzystywana do manipulowania społeczeństwem.

Czy z tej epidemii wychodzimy mądrzejsi jako państwo?

Jesteśmy bogatsi o doświadczenie związane z procedurami zarządzania kryzysowego. Jednak w różnych obszarach życia społecznego widać, że ten czas jest trudny. Obywatele odczuwają zmęczenie ostatnim rokiem i nie dziwię im się, bo to był ekstremalny czas dla nas wszystkich. Teraz przyda nam się spokój. W obliczu spadającej liczby zakażeń zaczniemy wprowadzać kolejne luzowanie obostrzeń na wakacje. **GP**

współpraca Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PGNiG
marka godna zaufania

Odpowiedzialność, wiarygodność, partnerstwo i jakość to filary naszego działania. Jesteśmy dumni, że świadczone przez nas usługi zostały docenione przez polskich przedsiębiorców, którzy przyznali nam tytuł Marki Godnej Zaufania. Dziękujemy za to zaszczytne wyróżnienie!

MARKA GODNA ZAUFANIA 2021
MY COMPANY POLSKA

SENACKI BUBEL PRAWNY DLA LOKATORÓW

KONTROWERSYJNY PROJEKT LUDZI HANNY ZDANOWSKIEJ

SPOSOBEM
Doświadczeni czyściciele znajdą sposób, aby wpływać na władze stowarzyszeń lokatorskich, na przykład poprzez wprowadzanie do nich swoich ludzi i przejmowanie w ten sposób całych nieruchomości.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Grupa polityków związanych z prezydent Łodzi Hanną Zdanowską stworzyła projekt ustawy, która w deklaracjach ma pomagać lokatorom. Szczegóły budzą jednak poważne wątpliwości, a część społeczników uważa, że nowe przepisy mogą mieć skutek odwrotny do zamierzonego. – Umocowanie takiego rzecznika przy urzędach jest absurdem. Bardzo często to właśnie władze miejskie przekazują kamienice w prywatne ręce wraz z lokatorami – podkreśla Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, łódzka społeczniczka.

Lokatorzy od lat zmagają się z czyścicielami kamienic. W debacie publicznej pojawiają się różne pomysły na rozwiązanie problemu przejmowania całych nieruchomości wraz z mieszkańcami w celu usunięcia ich z budynku, co często prowadzi do ludzkich tragedii.

Pomysły na wsparcie lokatorów

Niedawno powstał dotyczący tej sprawy senacki projekt ustawy autorstwa osób ze środowiska prezydent Łodzi. Chodzi o adwokata Piotra Paduszyńskiego, który w 2018 roku bezskutecznie ubiegał się o mandat radnego z komitetu prezydent Zdanowskiej. Projekt jest promowany również przez dwóch łódzkich polityków – Krzysztofa Makowskiego, radnego z klubu prezydenckiego, a także popieranego przez prezydent Zdanowską senatora Koalicji Obywatelskiej Artura Dunina, który reprezentuje wnioskodawców. Politycy proponują, aby interesów lokatorskich broniły specjalne stowarzyszenia oraz powoływani przy urzędach miejskich czy gminnych rzecznicy.

Co ciekawe, w 2018 roku Waldemar Buda, ówczesny kandydat Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Łodzi, a obecnie wiceminister funduszy i polityki regionalnej, proponował w kampanii wyborczej stworzenie instytucji rzecznika lokatorów w łódzkim urzędzie. Polityk przez wiele lat zajmował się bowiem sprawami dotyczącymi problemów lokatorskich. Wtedy ówczesny wiceprezydent miasta Tomasz Trela… krytykował ten pomysł. Politycy ze środowiska Hanny Zdanowskiej postanowili go jednak przejąć i rozszerzyć na całą Polskę. Sam adwokat Paduszyński przyznał 11 maja podczas wspólnego posiedzenia senackich komisji ustawodawczej, rodziny oraz praw człowieka, że propozycja Waldemara Budy miała wpływ na powstanie omawianej obecnie inicjatywy. Choć sam pomysł instytucjonalizacji wsparcia lokatorów jest popierany przez większość sił politycznych, to ten konkretny projekt spotkał się z ogromną krytyką zarówno ze strony społeczników, polityków PiS, jak i części senatorów KO.

Projekt senacki

Jak czytamy w uzasadnieniu projektu ustawy o stowarzyszeniach lokatorów i miejskim rzeczniku praw lokatorów i spółdzielców, autorzy uważają, iż niezależny od administracji lokalowej rzecznik nie byłby posądzany o stronniczość, ponieważ osoba ta będzie skoncentrowana na sprawach mieszkańców, a nie na zarządzaniu majątkiem miejskim. Mówią, że ważnym celem ustawy ma być zapobieganie sytuacjom, w których dochodzi do eksmisji lokatorów, co skutkuje potrzebą szukania mieszkań zastępczych przez gminę. Z tym bowiem miasta mają poważne problemy, co rodzi również ostrą krytykę wobec władz lokalnych. Autorzy uważają także, że zaletą ich rozwiązań będzie prawo pierwokupu nieruchomości przez stowarzyszenie lokatorów, które ma stymulować sektor finansowy do tworzenia nowych instrumentów kredytowych. Stworzy także niszę na rynku usług prawnych, na czym skorzystają prawnicy.

Projekt przewiduje, że lokatorzy będą mogli zrzeszać się w specjalnych stowarzyszeniach. Mogłyby one powstać, gdyby jego członkami w momencie zakładania byli mieszkańcy co najmniej trzech lokali w nieruchomości i nie mniej niż jednej trzeciej z liczby wszystkich lokali mieszkalnych. Stowarzyszenie miałoby reprezentować swoich członków i innych lokatorów we wszystkich postępowaniach administracyjnych i sądowych, które będą dotyczyły m.in. najmu. Organizacji działającej na terenie nieruchomości miałoby przysługiwać również prawo pierwokupu całości lub udziału w nieruchomości, jeżeli byłaby sprzedawana przez Skarb Państwa lub jednostkę samorządu terytorialnego. W razie nabycia przez stowarzyszenie lokatorów własności budynku członkowie będący stroną umowy najmu mogliby żądać ustanowienia odrębnej własności zajmowanego lokalu i wykupienia go od stowarzyszenia. Kolejnym postulatem jest upoważnienie rady gminy do ustanowienia za zgodą organu wykonawczego wspomnianego wcześniej rzecznika praw lokatorów i spółdzielców. Zgodnie z projektem to rada gminy za zgodą organu wykonawczego miałaby określać w uchwale sposób po-

woływania i odwoływania rzecznika oraz zakres jego kompetencji.

Nowe stowarzyszenia?

Na wspomnianym posiedzeniu negatywną opinię o projekcie przedstawiła m.in. przedstawicielka Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii. Resort nie rekomendował projektu do dalszego procedowania. Ministerstwo oceniło, że jeżeli projektodawca uznaje za konieczne uszczegółowienie przepisów w odniesieniu do wybranego rodzaju stowarzyszenia, to właściwym rozwiązaniem jest nowelizacja Prawa o stowarzyszeniach. „Na podstawie projektowanej regulacji najemcy niebędący członkami stowarzyszenia zostali całkowicie pozbawieni możliwości nabycia zajmowanego przez nich lokalu od stowarzyszenia, ponieważ nie przysługuje im roszczenie o ustanowienia odrębnej własności lokalu i wykupienie lokalu od stowarzyszenia" – czytamy w przesłanej nam przez ministerstwo wiadomości. Krytyczną opinię o projekcie wydał również Związek Powiatów Polskich. „Lakoniczność proponowanych przepisów może być źródłem przyszłych sporów pomiędzy stowarzyszeniem a jego aktualnymi i byłymi członkami" – czytamy.

Rzecznik bez kompetencji

Ministerstwo ma również poważne zastrzeżenia co do instytucji rzecznika praw lokatorów. „Na podstawie projektowanych regulacji trudno rozstrzygnąć, jaki status będzie miał Rzecznik Praw Lokatorów i Spółdzielców. Z zaproponowanego w projekcie rozwiązania nie wynika, czy funkcja rzecznika ma mieć charakter społeczny czy zawodowy – jako wyspecjalizowany organ ochrony praw lokatorów, podobnie jak to ma miejsce w przypadku np. powiatowego (miejskiego) rzecznika praw konsumentów" – czytamy w wiadomości resortu. „W istocie jego pozycja ograniczałaby się do działalności informacyjnej, czyli pokrywałaby się choćby z działalnością punktów nieodpłatnych porad prawnych" – pisze ministerstwo. Adwokat Paduszyński nie widzi jednak problemu w tej kwestii. – Niech podmiot samorządowy za każdym razem sam podejmie decyzję, jak to zorganizować na swoim podwórku. Wobec braku doświadczenia z tego typu rzecznikiem, rzecznikiem samorządowym, uznaliśmy, że lepiej najpierw dać taką możliwość, zapisać ją i poobserwować praktykę, zobaczyć, jakie ścieżki w praktyce zostaną wydeptane w tych gminach, które zdecydują się na takiego rzecznika, a później ewentualnie dostosowywać prawo – mówił prawnik podczas wspomnianego posiedzenia komisji. Krytyczne wobec tego rozwiązania jest Ogólnopolskie Stowarzyszenie Sędziów Sądów Administracyjnych. W jego opinii m.in. zwrócono uwagę, że w projekcie nie wskazano skutków nieudzielenia informacji rzecznikowi.

Politycy wytykają błędy

Przewodniczący komisji ustawodawczej Krzysztof Kwiatkowski stwierdził na posiedzeniu, że chodzi o szlachetny cel, co musi tym bardziej mobilizować do przygotowania dobrego projektu. Błędy wytknął m.in. senator PiS Jerzy Czerwiński. – Oprócz błędów związanych z kwestią określenia zakresu podmiotowego, przedmiotowego itd., nie widzę jednej podstawowej cechy, którą powinna charakteryzować się ustawa: po co? – zapytał senator. – Proszę państwa, i to bym proponował najpierw przemyśleć, zanim zaczniecie państwo pisać na nowo czy uzupełniać tę ustawę, czy ją zmieniać, mianowicie: co chcemy dać, jakie uprawnienia chcemy dać tym stowarzyszeniom? – kontynuował. Krytyczny był także senator Adam Szejnfeld z KO. Zwrócił uwagę, że wśród lokatorów trwają konflikty, które będą prowadziły do powstawania kilku stowarzyszeń w jednej nieruchomości. Z częścią uwag zgodził się adwokat Paduszyński, wyrażając chęć dalszej pracy nad przepisami. W rozmowie z „Gazetą Polską" podkreślił, że liczy na pracę ponad podziałami w sprawie stworzenia odpowiedniego prawa.

> Za ewentualne niepowodzenia w walce z czyścicielami odpowiedzialność musieliby brać również sami członkowie stowarzyszeń.

Sprzeciw społeczników

Ten projekt negatywnie ocenia również wielu społeczników, którzy na co dzień wspierają lokatorów. Zdaniem niektórych proponowane prawo może nawet pogorszyć sytuację osób zmagających się z czyścicielami kamienic. – Umocowanie takiego rzecznika przy urzędach jest absurdem. Bardzo często to właśnie władze miejskie przekazują kamienice w prywatne ręce wraz z lokatorami – podkreśla Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, łódzka społeczniczka. Nasza rozmówczyni od dawna apeluje o instytucjonalizację pomocy dla lokatorów, jednak w jej ocenie lepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie odpowiedniej instytucji na poziomie centralnym, na przykład pełnomocnika. – Scentralizowanie oznaczałoby, że sprawy związane z lokatorami trafiałyby do jednego miejsca – mówi społeczniczka.

Jak podkreśla dalej Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, sprawy lokatorskie często są bardzo problematyczne dla związanych m.in. z Platformą Obywatelską prezydentów największych miast, którzy nie radzą sobie z procederem czyszczenia kamienic, a czasami dają na niego przyzwolenie. Społeczniczka uważa, że doświadczeni czyściciele bez problemu znajdą sposób, aby wpływać na władze stowarzyszeń lokatorskich, na przykład poprzez wprowadzanie do nich tzw. słupów, czyli swoich ludzi, i przejmowanie w ten sposób całych nieruchomości. Jak podnosi część społeczników, umocowanie nowych stowarzyszeń pozwoli władzom miast pozbywać się problemu w wypadku konfliktów zaistniałych w gronie samych lokatorów. Za ewentualne niepowodzenia w walce z czyścicielami odpowiedzialność musieliby brać również sami członkowie stowarzyszeń. Część społeczników zgadza się natomiast z ogólnymi celami senackiego pomysłu, jednak podkreśla potrzebę przeanalizowania obecnego prawa i dokładnego opracowania nowych przepisów. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

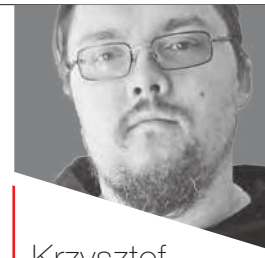

Krzysztof **Karnkowski**

KRZYK NIE POMÓGŁ

Protesty w obronie wolności i swobód naszych bliskich sąsiadów zawsze miały swoją specyfikę. Bardzo często łączyły na chwilę osoby z bardzo różnych stron naszych politycznych sporów. Gdy na początku wieku pierwszy raz ruszyliśmy masowo okazać solidarność Ukrainie, pod jej ambasadą sam Marek Borowski skandował z tłumem „Precz z komuną!" i tylko okrzyków „Mazowiecki też jest z nami", przyniesionych przez młodzieżówkę gasnącej Unii Wolności, nikt nie podchwycił. Gdy dekadę później znów trzeba było wesprzeć Ukraińców, tym razem pod ambasadą Rosji, okazało się, że dla wielu przybyłych równie wielkim problemem co sam Putin, jest wspomnienie przez jednego z mówców o Smoleńsku. Wtedy już nasza ulica zaczynała pękać. Większość uczestników przychodziła jednak kierowana szlachetnymi pobudkami, choć część z nich nie miała nic przeciwko temu, by później ofiary prześladowań za miedzą wykorzystać do swoich celów. Gdy w początkach rządów PiS jeden z białoruskich aktywistów sfotografował się z hasłem „brońcie wolności", niektóre polskie media przedstawiły to jako ostrzeżenie przed autorytarnymi zapędami nowej władzy. Dziś na wagę złota są wszelkie pouczenia wygłaszane w duchu: „Ja wiem, jak to się zaczynało, i widzę to i u was". Gdy mówi się, co gospodarz chce usłyszeć, można dostać i mikrofon, i coś jeszcze oprócz mikrofonu. Wie o tym na pewno Jana Szostak, białoruska aktywistka, którą, w sensie dosłownym, usłyszeliśmy tuż po porwaniu – swym krzykiem miała zasygnalizować światu dramat społeczeństwa pod butem dawnego dyrektora kołchozu. Czy osiągnęła zamierzony efekt? Komentarze wskazują, że raczej ośmieszyła niż spopularyzowała swoją sprawę. Gdy szybko odkryto, że Szostak chętnie komentuje również polską rzeczywistość, w ubiegłym roku mocno wspierała Rafała Trzaskowskiego, a dziś pozuje do zdjęć z Martą Lempart, Łukaszenka (gdyby go to cokolwiek obchodziło) mógł odetchnąć z ulgą.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

BAMBO LIFE MATTERS

Posłowie Lewicy zajęli się ich zdaniem najważniejszym problemem, który nurtuje Polaków – rasizmem w rymowance o Murzynku Bambo. Zdaniem Macieja Gduli wierszyk Juliana Tuwima to promowanie rasizmu. I nie zmienia tego ostatni fragment rymowanki, w którym podmiot liryczny wyraża swoje uczucia, mówiąc: „Szkoda, że Bambo czarny, wesoły / nie chodzi razem z nami do szkoły". Rasizm i koniec. Oczywiście można w interpretacji dziecięcych lektur iść dalej. Czymże więc jest opowieść o Hobbicie, jak nie pochwałą złodziejstwa? Pan Kleks promował szowinistyczną akademię, w której raczył swoich uczniów piegami. Kubuś Puchatek jest prawdopodobnie uzależniony od miodu. W najlepszym wypadku to wbijanie do głowy dzieciom niebezpiecznej monodiety. A zresztą czy po to pszczoły produkują miód, żeby się nim opychał nawet najsympatyczniejszy niedźwiedź? Można szukać dalej. Janko Muzykant zachęca do przemocy. Antek propaguje podejrzane praktyki medyczne, a dodatkowo pracę dzieci. Pan Tadeusz i Trylogia promują alkohol. Zawsze znajdziemy coś, do czego można się w lekturach szkolnych przyczepić. W zasadzie to tylko kwestia kalki, jaką się przyłoży do danego utworu. Pytanie tylko, po co to robić i czy znajdziemy jakąkolwiek lekturę, która nie budzi kontrowersji. Już nawet znam odpowiedź na to pytanie. Napisanie wierszy zleci się Jasiowi Kapeli, który dotrzyma wszelkich równościowych standardów. Będą w nich tęczowa flaga, związek nieheteronormatywny, ze dwie osoby z macicami i ksiądz w roli czarnego charakteru. Zanim jednak ten postęp się dokona, chciałbym zaapelować, by odczepić się od Bambo. To sympatyczny gość. Poznały go już całe pokolenia. To ma znaczenie.

KRĘTACZ SIĘ TŁUMACZY

Po wybuchu afery w sieci Malinowski przeprosił wszystkich, zasłaniając się chorobą psychiatryczną i brakiem środków pieniężnych do codziennej egzystencji.

WYŁUDZACZE NA ZBIÓRKACH. TO PRZEZ NICH ROŚNIE NIEUFNOŚĆ DO AKCJI CHARYTATYWNYCH

NIE TYLKO ASYSTENT KIDAWY

FOT. TWITTER

Były asystent społeczny Małgorzaty Kidawy-Błońskiej udawał chorego na nowotwór, by zebrać kilkaset tysięcy złotych na zrzutkach. Gdy internauci odkryli prawdę, Krzysztof Malinowski – aktywny na Twitterze krytyk „pisowskiej ciemnoty" i „bolszewickich metod" w polityce – ograniczył dostępność do swojego konta na Twitterze i przyznał się do oszustwa. Przez takich jak on trudno zaufać w szczere intencje prowadzących zbiórki dla potrzebujących.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

45-latek jest aktywnym w sieci zwolennikiem Koalicji Obywatelskiej. Już z profilu na Twitterze bije w oczy prześmiewcze zdjęcie Andrzeja Dudy z wielkim napisem „Wypad!". Nic dziwnego zatem, że od kilku miesięcy pracował na rzecz Małgorzaty Kidawy-Błońskiej – Krzysztof Malinowski został jej społecznym asystentem. Zarówno była kandydatka KO na urząd prezydenta, jak i posłanka Izabela Leszczyna pomagały w dobrej wierze rozpropagować jego wołania o pomoc. Oto jego apel (pisownia oryginalna): „Właściwie od dziecka choruję na różne choroby, z którymi radziłem sobie sam. Tym razem nie jestem w stanie tego robić. Nigdy nie prosiłem nikogo o pomoc i teraz też nie chciałem, ale po długich prośbach bliskich mi osób postanowiłem to zrobić głównie dla nich no i zawalczyć jeszcze raz o siebie. Potrzebuję polecieć do USA na eksperymentalną terapię, która jest dla mnie ostatnią szansą. Wyczerpałem już wszelkie możliwości leczenia bialaczki, która mnie zabija. Chemioterapia, ani transfuzja krwi nie pomogły. Koszt terapii opłaca mi strona brytyjska, ale pobyt muszę sfinansować sam. Potrzebna kwota to 6500 funtów (około 30000 PLN) Z góry dziękuję za każdą pomoc. Krzysztof" (tekst został już usunięty).

Wszystko było kłamstwem

Malinowski pokazywał zdjęcia z pobytu rzekomo w szpitalach zagranicznych. – Krzysztof jest prawdziwym fighterem. Swoją wolą walki mógłby obdarować wielu ludzi. Dziś potrzebuje naszego wsparcia w walce z chorobą. Pomóżmy! – zachęcała Kidawa-Błońska. W ostatnich tygodniach część komentatorów, w tym Marta Witecka, matka chorego na nowotwór synka „Pana Torpedy", czyli Natana, zauważyła, że coś jest nie tak. Po pierwsze, kolejne terapie asystenta posłanki przynosiły zadziwiające, natychmiastowe rezultaty, podczas gdy chemioterapie są bolesnym i namacalnym fizycznie doświadczeniem. Znakiem rozpoznawczym osób cierpiących na raka jest łysina, włosy wypadają nie tylko z głowy, ale również z innych części ciała. Na zdjęciu ze szpitalnego łóżka Malinowski sfotografował się w ewidentnie przyciętych… brwiach. Gdy jego zbiórki zaczęły cieszyć się ogromnym wsparciem zwolenników opozycji, u niektórych zaświeciła się czerwona lampka i zaczęły narastać wątpliwości. Prosili więc o karty pokładowe z podróży do zagranicznych szpitali. Malinowskiemu osuwał się grunt pod nogami: stanem zdrowia lawiranta zainteresowała się internautka Marzena, która skomentowała zdjęcie „chorego" z wynikami badań, przeprowadzonych teoretycznie w Columbus. „Wkradło się chyba jakieś nieporozumienie, na pewno jesteś w Columbus przy 2040 10th Avenue? Wczoraj moja znajoma rozmawiała z Shannon Durham z CDC, niestety nie mogła Cię znaleźć w systemie, nie ma u nich na badaniach Krzysztofa Malinowskiego. Sprawdzały też w CDC Northside" – zasiała wątpliwość. Później było jeszcze gorzej – na dokumencie z tomografu zbierającego pieniądze na „leczenie" widniał John Pollock jako lekarz prowadzący. Grupa twitterowych „śledczych" sprawdziła, czy ktoś taki w ogóle istnieje, i ku własnemu zdumieniu odkryła: nikt o takich personaliach nie pracuje na oddziałach onkologicznych w Stanach Zjednoczonych! Na dodatek okazało się, że fotografia ze szpitalnego łóżka na „zrzutce" jest nieudolnie sklejona komputerowo i Malinowski wpadł jak śliwka w kompot. Odezwali się do niego bliscy chorych na raka, którzy nieraz udzielali pomocy krętaczowi. „Posłuchaj, Krzysztofie Malinowski, dzisiaj swoją pięcioletnią walkę z rakiem przegrał mój dzielny mąż. Wiesz, że był chory, bo opowiadałeś mi przez telefon, jak bardzo ty też cierpisz. Nie cierpiałeś, nie wiedziałeś nawet, o czym mówisz. I niech cię szlag jasny trafi, człowieku" – napisała jedna z oburzonych użytkowniczek Twittera. Zdarzało się, że oprócz wpłat na „leczenie", przejęci losem Malinowskiego przywozili mu rzeczy codziennego użytku lub jedzenie. W taki sposób żył kilka miesięcy na cudzy rachunek. Po wybuchu afery w sieci oszust przeprosił wszystkich, zasłaniając się chorobą psychiatryczną i brakiem środków pieniężnych potrzebnych do codziennej egzystencji. I znowu – wywarł wrażenie, jakoby zmagający się ze schorzeniami psychicznymi byli złodziejami, dlatego należy raczej zachować ogromny dystans wobec tłumaczeń Malinowskiego. Teraz czeka go konfrontacja z prokuratorem w związku z oszustwem.

Oprócz wpłat na „leczenie", ludzie przejęci losem Malinowskiego przywozili mu rzeczy codziennego użytku lub jedzenie. W taki sposób cwaniak żył kilka miesięcy na cudzy rachunek.

FOT. TWITTER

W mediach społecznościowych Małgorzata Kidawa-Błońska w dobrej wierze zachęcała do wsparcia swojego asystenta społecznego.

Ani seicento, ani kasy

Zatroskany o losy polskiej demokracji cwaniaczek, żerujący na naiwności polityków i wyborców, to niejedyny przykład skutecznego osłabiania społecznego wizerunku zbiórek na cele charytatywne. Dość wspomnieć o Michale S. – mężczyzna kilka lat temu zbierał pieniądze, posługując się wizerunkiem chorego Antosia. Rozgłaszał, że potrzebuje ogromnych środków na walkę z siatkówczakiem u dziecka, „bojącego się ciemności". Do niezwykle popularnej akcji dołączyło ponad 5,5 tys. osób, a 100 tys. zł wpłacili na aukcji Robert i Anna Lewandowscy. Dzięki nagłośnieniu zbiórki złodziej oszukał „pomagaczy" na kwotę ponad pół mln zł. W ekspresowym procesie, trwającym zaledwie trzy miesiące, 24-letni wówczas kłamca został skazany na 6 lat więzienia.

Z kolei organizator zbiórki na nowe Seicento dla uczestnika wypadku z kolumną aut przewożących Beatę Szydło w Oświęcimiu zebrał aż 150 tys. zł. Pieniądze jednak przepadły, bo Rafał B. wydał je na cele prywatne. Podejrzewany o doprowadzenie do kolizji nie zobaczył więc ani kasy, ani samochodu, wartego 100 razy mniej niż wpłacono. Nie trzeba dodawać, iż na rzecz Sebastiana Kościelnika zrzucali się wyborcy opozycji wyłącznie w akcji sprzeciwu wobec polityki rządu byłej premier. Rafał B. pokazał im jednak figę z makiem. „Organizator zbiórki pieniądze rozdysponował wraz z żoną na własne cele. Prokuratura podkreślała, że działanie to z punktu widzenia moralnego ocenia zdecydowanie negatywnie, ale nie jest to przestępstwo" – oświadczyła prokuratura.

Lewica też goli frajerów

Ze zbiórek żyją też lewicowi aktywiści. Hanna Zagulska, młoda sympatyczka Lewicy, prosiła o pieniądze na komputer. Z jej internetowej twórczości wynika, że młodym ludziom ciężko znaleźć w Polsce dobrze płatną pracę. Może i jest to w jakiejś części prawda, bo na dostatnie życie i gadżety Apple'a trzeba zarobić ciężką harówką i wykorzystaniem talentu. Zagulska uzbierała na sprzęt, tłumaczyła też, że za resztę opłaci ratę kredytu na mieszkanie. Jednak przyznała przy okazji, że miała do dyspozycji całkiem sprawny komputer, a dzięki zbiórce kupiła sobie kolejny. Poza organizowaniem zbiórek Zagulska i jej partner Jaś Kapela (żądający tantiem za udzielanie wywiadów, w których się wygłupia) zajmują się walką o prawa kobiet, tolerancję i przeciwstawiają się „kulturze gwałtu". Oczywiście nie za darmo.

Bart Staszewski wpadł na pomysł, by ze zbiórek pokryć wszystkie procesy z gminami o wprowadzające w błąd oznaczenia miejscowości „Strefa wolna od LGBT". Jak to bywa z lewicową wrażliwością, jeszcze się tym wszem i wobec pochwalił, zamiast pójść do uczciwej pracy i zarobić. Pojęcie odwagi cywilnej Staszewskiemu jest zwyczajnie obce.

O czym świadczą wszystkie te tak drastycznie różne przykłady? Niestety, łatwo zdezawuować coś naprawdę społecznie potrzebnego, takiego jak zbiórki. Wśród nas żyje wiele chorych dzieci, kombatantów, samotnych matek, wielodzietnych rodzin na granicy ubóstwa. To im powinniśmy okazywać wsparcie. Krętacze, niejednokrotnie o politycznych ambicjach, sprawiają, że coraz trudniej jest ufać w prawdziwość celów zbiórek charytatywnych. Z kolei działacze lewicowi robią wszystko, by odwrócić uwagę właśnie od tych, których interesy powinni reprezentować. Jasne, każdy niech wpłaca, na co sobie życzy. Czy jednak większa korzyść z punktu widzenia ogółu płynie z wpłaty na operację ciężko chorego dziecka, czy na nowy laptop dla Zagulskiej albo prawnika dla Staszewskiego? Dlaczego wciąż tak wielu daje się nabierać? **GP**

REPUBLIKA
REPUBLIKA
MŁODYCH
Piątek
19:45
oglądaj również na www.tvrepublika.pl

PIS NIEJEDNOMYŚLNY

Wprawdzie Staroń może liczyć w Senacie na pojedyncze głosy z Koalicji Obywatelskiej, ale jednocześnie może nie otrzymać wszystkich głosów z klubu PiS.

FOT. JAKUB KAMIŃSKI/PAP

NIE DLA BUKMACHERÓW

TWARDY BÓJ O RZECZNIKA

To będzie piąta, ale również najciekawsza próba wyboru Rzecznika Praw Obywatelskich. Tym razem w szranki staną senator z Olsztyna Lidia Staroń i prof. Marcin Wiącek. Żadne z nich nie może być pewnym poparcia.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Jeszcze kilka tygodni temu scenariusz wydawał się jasny. Po ewentualnej porażce Bartłomieja Wróblewskiego kolejną kandydaturą PiS-u, czy szerzej rzecz ujmując, Zjednoczonej Prawicy, miała być Lidia Staroń. Senator z Olsztyna od miesięcy jest wymieniana w gronie potencjalnych kandydatów z uwagi na jej dorobek w walce mafiami spółdzielczymi i komorniczymi. To jednak zmieniło się w ostatnich tygodniach po tym, jak Senat odrzucił kandydaturę Wróblewskiego. Zdaniem polityków PiS, spore zasługi miała w tym właśnie Lidia Staroń. Sama wstrzymała się od głosu, a jednocześnie prowadziła rozmowy z senatorami z totalnej opozycji. Ta gra na siebie sprawia, że wielu senatorów PiS zastanawia się, czy popierać jej kandydaturę.

Sejmowa układanka

Zanim jednak kandydatura Lidii Staroń znajdzie się w Senacie, musi ona przekonać do siebie większość w Sejmie. Tutaj sprawa nie wydaje się wcale taka oczywista. Batalia o głosy rozpocznie się 10 czerwca na sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka. Tam zaopiniowane zostaną dwie kandydatury. Pierwsza – Lidia Staroń – wspierana jest przez Prawo i Sprawiedliwość oraz Solidarną Polskę. Druga – prof. Marcin Wiącek, kandydat Koalicji Polskiej-PSL, Koalicji Obywatelskiej, Lewicy oraz Polski 2050 i Polskich Spraw, ale także posłów Porozumienia Jarosława Gowina. Dodatkowo będą mu sprzyjać posłowie niezależni. Już taki układ poparcia sprawia, że nie wiadomo, czy PiS-owi wystarczy głosów, aby przepchnąć kandydaturę Staroń. Nieoczekiwanie więc języczkiem u wagi stali się posłowie Konfederacji. Początkowo wydawało się, że politycy prawicy będą w większym stopniu skłonni poprzeć kandydaturę PiS-u, ale nagle spodobała im się rola rozgrywającego. „Profesor Wiącek jest dla mnie całkowicie anonimowy. Ciężko się wypowiadać za lub przeciw, dopóki nie poznam osoby, nie usłyszę w jakiejś debacie. Kupowanie kota w worku to nie jest to, co robi merytoryczna opozycja" – powiedział Artur Dziambor w Radiu Plus. Debata kandy-

datów na RPO jeszcze nigdy nie była praktykowana. No, ale też nigdy wcześniej parlament nie podejmował pięciu nieskutecznych prób wyboru RPO. Jedno jest pewne. Staroń nadal nie może być pewna wyboru. Zaskoczeniem może być również brak poparcia Jarosława Gowina. „Nie wierzę, że tak się dzieje. Dlatego, że to właśnie Jarosław Gowin namawiał mnie od wielu miesięcy, żebym startowała jako kandydat Zjednoczonej Prawicy. Dzwonił, mam SMS-y. Sam potem rozmawiał z prezesem, jeżeli chodzi o poparcie. Po prostu nie rozumiem tej decyzji" – powiedziała w programie Gość Wiadomości. Wszystko jest o tyle bardziej skomplikowane, że sam Jarosław Gowin nie może liczyć na ślepą

Batalia o głosy na RPO rozpocznie się 10 czerwca na sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka.

lojalność swoich posłów. Niewykluczone więc, że nawet brak poparcia Porozumienia nie zablokuje Lidii Staroń.

Drugi krok

Kolejny problem stanowi przekonanie większości senackiej. Tutaj również sprawa jest skomplikowana, bo wprawdzie Staroń może liczyć na pojedyncze głosy z Koalicji Obywatelskiej, ale jednocześnie może nie otrzymać wszystkich głosów z klubu PiS. Ten wprawdzie komunikuje, że to ona jest kandydatką, ale jednocześnie nie sposób nie zauważyć minusów tej kandydatury. Politycy formacji rządzącej mówią m.in. o wyborach uzupełniających do Senatu, w których PiS nie ma większych szans w okręgu Staroń. Oznaczałoby to duży prezent dla prof. Tomasza Grodzkiego. Poza tym wybory byłyby szansą dla takich polityków jak chociażby Szymon Hołownia, który mógłby trafić do ław senackich. Innym scenariuszem miałby być start Donalda Tuska. To miałoby mu ułatwić powrót do polityki. Sam Tusk jednak wykluczył taki scenariusz. „Rozumiem, że można ciekawe figury polityczne sobie wyobrażać, ale ja nie wiążę swoich planów i wizji przyszłości opozycji czy Polski z tym, co zdarzy się w najbliższym czasie w Olsztynie czy co stanie się z Lidią Staroń i kandydowaniem na Rzecznika Praw Obywatelskich" – mówił w TVN24 szef Europejskiej Partii Ludowej. Dodatkowo według polityków PiS, cieniem położyło się głosowanie w sprawie Wróblewskiego. Senatorowie obawiają się powtórki z casusu… Mariana Banasia. Jest jeszcze jedna sprawa, która mogłaby sprawić, że to kandydatura prof. Wiącka byłaby bardziej wygodna dla PiS-u. Ta hipoteza to ewentualny handel wymienny z PSL-em. Politycy Zjednoczonej Prawicy mogliby poprzeć kandydata PSL-u, a w zamian senatorowie ludowców mogliby dać się przekonać, by wesprzeć kandydaturę dr. Karola Nawrockiego na szefa IPN-u. Oczywiście istnieniu takiego układu zaprzeczają politycy obu formacji. Jedno jest pewne. Na razie wszystko może się zdarzyć, a przepowiedzieć tego, kto zostanie RPO, nie mogą nawet sztaby bukmacherów. Pewnie dlatego nikt się o to nie zakłada. **GP**

KANDYDACI:

Lidia Staroń. Obecna senator urodziła się 7 czerwca 1960 roku w Morągu. Ukończyła studia na Wydziale Budownictwa Lądowego Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Prowadziła własną działalność gospodarczą. Zaangażowana w sprawy lokalne. Współtworzyła Stowarzyszenie Obrony Spółdzielców, którego została prezesem, a który sprzeciwił się mafii spółdzielczej w Olsztynie. W czasie jej walki z patologiami próbowano ją zastraszać, m.in. przecinając przewody hamulcowe w jej samochodzie. Organizowała ogólnopolskie akcje społeczne: „Cała Polska rozmawia z dziećmi", „Przestań pić, zacznij żyć", „Mamo, zbadaj się" i „Prawny GPS". Była członkiem Rady do spraw Pokrzywdzonych Przestępstwem przy Ministrze Sprawiedliwości, a także ekspertem Zespołu ds. zmian ustawy o komornikach sądowych i egzekucji przy Ministrze Sprawiedliwości. Szczególnie ta ostatnia działalność pozwoliła jej wypłynąć na szerokie wody polityczne.

Prof. Marcin Wiącek jest doktorem habilitowanym, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego – kieruje Zakładem Praw Człowieka na Wydziale Prawa. Ma 39 lat. Od 2009 roku pracuje jako nauczyciel akademicki – najpierw jako adiunkt w Katedrze Prawa Konstytucyjnego, a od roku 2017 jako kierownik Zakładu Praw Człowieka. W latach 2003–2007 był pracownikiem Trybunału Konstytucyjnego. Od 2007 roku jest zatrudniony w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. W latach 2014–2018 był członkiem Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów. W latach 2014–2016 był kierownikiem aplikacji legislacyjnej prowadzonej przez Rządowe Centrum Legislacji.

ZDRAJCA Z ABW?
D. przekazywał Wangowi cenne informacje o krajowej infrastrukturze telekomunikacyjnej. Ale to nie wszystko...

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

HUAWEI
i chińskie służby w Polsce

POLITYCY I URZĘDNICY W SIECI SZPIEGOWSKICH POWIĄZAŃ

ŚLEDZTWO WS. DZIAŁAŃ CHIŃSKIEGO WYWIADU TRWA

Z ustaleń „GP" wynika, że na liście materiałów przekazanych przez Piotra D. Weijingowi Wangowi widnieje opracowany w 2016 roku dla Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB) dokument „Wnioski i rekomendacje w zakresie wprowadzenia jednolitego systemu Ogólnokrajowej Łączności Cyfrowej w standardzie Tetra dla służb bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz ratownictwa". W czasie śledztwa okazało się, że w umowie z D. na przygotowanie tego istotnego opracowania RCB zapomniało o zapisie dotyczącym... poufności informacji w nim zawartych. Dlatego przekazanie dokumentu osobom trzecim nie było złamaniem prawa. Według śledczych, mogło więc dojść do niedopełnienia obowiązków przez pracowników Centrum. Wątek ten jest jednym z kilku prowadzonych w dalszym ciągu przez prokuraturę. Inny dotyczy urzędników państwowych, m.in. policji, MSWiA i UKE, którzy w latach 2011–2019 mieli wynosić osobom trzecim istotne informacje i materiały. Oprócz tego prokuratura i ABW w dalszym ciągu prowadzą śledztwo w sprawie działań w Polsce chińskiego wywiadu w latach 2011–2019.

FOT. ADOBE STOCK

Były kapitan Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego miał przekazywać oficerowi chińskiego wywiadu, działającemu pod przykryciem menedżera polskiego oddziału Huawei, informacje o strategicznych krajowych systemach informatycznych. Obydwaj są oskarżeni o szpiegostwo.

To największa afera szpiegowska ostatnich lat. Na początku czerwca ruszył proces Weijinga Wanga (zgodził się podawać pełne dane), byłego menedżera polskiego oddziału Huawei, i Piotra D., byłego kapitana Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW). Obydwaj są oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Chin. Z liczącego 214 stron jawnego fragmentu aktu oskarżenia wraz z uzasadnieniem, do którego dotarła „Gazeta Polska", wynika, że Wang, nazywany przez znajomych „Staszkiem", to kadrowy oficer chińskiego wywiadu. W latach 2011–2019 miał działać w Polsce pod przykryciem menedżera Huawei. W tym czasie miał zwerbować do współpracy Piotra D., a także wykorzystywać operacyjnie niektórych polskich polityków i urzędników państwowych. Dowodami na wywiadowczą działalność Wanga mają być materiały ABW, znajdujące się w niejawnej części postępowania. Z kolei jawna część – ponad 100 tomów akt – to szczegółowy opis działalności Chińczyka i koncernu Huawei w Polsce w ostatnich latach. D. nie przyznaje się do winy. Podobnie zresztą jak Wang, który zaprzecza, aby był w jakikolwiek sposób związany z chińskim wywiadem. Grozi im od 3 do 10 lat więzienia. „GP" ujawnia, co kryje się w aktach tej sprawy.

„Zgodnie z potrzebami szanownej firmy…"

Weijing Wang urodził się w 1981 roku. W połowie 2006 roku trafił do Konsulatu Generalnego Chińskiej Republiki Ludowej w Gdańsku na stanowisko attaché kulturalnego. Był więc formalnie pracownikiem chińskiego MSZ. Dwa lata później zapisał się na studia w Wyższej Szkole Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku (szybko je jednak przerwał). W tym samym czasie naukę na Uniwersytecie Gdańskim rozpoczęła jego żona Sun Y. On sam, oprócz pracy w konsulacie, chciał robić biznes na relacjach polsko-chińskich. W tym celu założył nawet w Trójmieście firmę. Z akt postępowania wynika, że Wang uczestniczył w organizacji w dniach 2–6 listopada 2010 roku wizyty w Polsce Jia Qinglina, przewodniczącego Chińskiej Ludowej Politycznej Konferencji Konsultatywnej. Przyleciał on wraz z 80-osobową delegacją na zaproszenie Bogdana Borusewicza, ówczesnego marszałka Senatu. Wizyta wzbudziła kontrowersje ze względu na to, że Qinglin oskarżony był o zbrodnie ludobójstwa i tortur wobec członków organizacji Falun Gong. Tuż po wizycie delegacji było wiadomo, że Wang odchodzi z pracy w konsulacie. 23 listopada 2010 roku pisał do jednego z pracowników chińskiego MSZ: „Zgodnie z potrzebami szanownej firmy miejsce przyszłej pracy powinno się znajdować w Warszawie lub Szczecinie, to w ogóle nie stanowi problemu. Co się tyczy pensji, to jeszcze nie mam jasności co do formy zatrudnienia przez firmę, czy zapewnienia mieszkania, mam nadzieję na wynagrodzenie netto nie niższe niż 3,5 tys. USD". Ostatecznie Wang wyjechał z Polski w styczniu 2011 roku. Swoje auto pozostawił jednak w gestii jednego z pracowników chińskiej ambasady w Warszawie. Po ponad pół roku wrócił nad Wisłę. Został zatrudniony w polskim oddziale Huawei, wcześniej przechodząc szkolenie w Shenzen, a następnie spędzając kilka miesięcy w biurze w Pekinie. W polskim oddziale został zatrudniony formalnie w październiku 2011 roku jako specjalista ds. marketingu. „(…) korespondencja dot. pracy [Wanga] w Huawei w Warszawie wskazuje na podjęcie działań w tym kierunku, i to bezpośrednio w korelacji z chińską ambasadą" – czytamy we fragmencie uzasadnienia jawnej części aktu oskarżenia. Według śledczych, to chiński wywiad miał go umieścić w polskim oddziale koncernu.

Pomagał organizować wizyty w Chinach

Wang nadzorował tam pion PR-u, odpowiadał za kontakty z administracją państwową i chińską ambasadą w Warszawie. Zajmował się też najważniejszymi klientami, m.in. PKP, KGHM, PKO BP, Tauron czy Hawe i mBank. Prokuratura zwróciła uwagę w akcie oskarżenia, że Wang nie miał przygotowania zawodowego do pracy w dziedzinie PR, a także w ogóle w spółce telekomunikacyjnej. „Przygotowanie do działalności na tym rynku umożliwiono mu w ten sposób, że będąc formalnie zatrudnionym na stanowisku specjalisty do spraw marketingu, miał nadzorować Dariusza Szymczychę" – czytamy we fragmencie dokumentu. W latach 2002–2005 Szymczycha był ministrem w kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. W 2010 roku zasiadał w fotelu dyrektora PR w polskim oddziale Huawei, przez kolejne cztery lata doradzał koncernowi jako zewnętrzny specjalista. Do zadań Szymczychy należało organizowanie Wangowi spotkań z przedstawicielami polskiej administracji rządowej. Oprócz tego pomagał mu w przygotowywaniu eventów. Bywali na nich menedżerowie spółek Skarbu Państwa, a także urzędnicy państwowi. Zresztą śledczy odkryli, że Wang brał udział w organizowaniu ich wizyt w Chinach. Pomagał na przykład w przygotowaniach do przyjazdu Roberta Greya, ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych (miało do niego dojść 5 listopada 2016 roku). Z poufnego raportu – zabezpieczonego na laptopie Wanga – wynika, że Chińczycy oceniali go jako bardzo ważnego urzędnika ze względu na znaczenie, jakie miał odgrywać w zaplanowanej na 2017 rok wizycie w Pekinie prezydenta Andrzeja Dudy.

„Stary przyjaciel Huawei"

Z aktu oskarżenia wynika, że Wang będąc oficerem wywiadu, działającym pod przykryciem menedżera Huawei, miał dokonywać rozpoznania administracji państwowej, sektora kolejowego i energetycznego, budował strefy wpływów mające zapewnić chińskiemu koncernowi dostęp do strategicznej infrastruktury w polskich sieciach teleinformatycznych oraz ograniczyć wpływ zmian przepisów prawa na interesy koncernu w Polsce. Według śledczych, dążył on do przejęcia kontroli nad zarządzaniem „państwową strukturą informatyczną i lokalnymi małymi grupami ds. informatyzacji". W tym celu budował relacje z wpływowymi politykami i urzędnikami. W akcie oskarżenia prokuratura zarzuca Wangowi wykorzystywanie jako „źródła naprowadzeń" „prominentnego polityka". Jak wynika z dokumentów, chodzi o 47-letniego Grzegorza Napieralskiego, obecnie posła Koalicji Obywatelskiej, zasiadającego w sejmowej komisji cyfryzacji, innowacyjności i nowoczesnych technologii. Nie tylko bywał on na koszt Huawei w Chinach, ale otrzymywał również od koncernu prezenty (m.in. telefon). Polityk – jak wynika ze zgromadzonej dokumentacji – otwierał Wangowi drzwi na szczytach polskiej administracji, m.in. umawiając go z wicepremierem Jarosławem Gowinem. Chińczyk nazwał go nawet w jednym z e-maili „starym przyjacielem Huawei". Napieralski w rozmowie z „GP" przekonywał, że prawa nie złamał. Sprawy nie chciał jednak komentować, bo zeznawał w niej w charakterze świadka. „Rolą polityków, w tym G. Napieralskiego, jest tworzenie odpowiedniego otoczenia prawnego, aby proces cyfryzacji Polski mógł odbywać się szybko i przy minimalnych kosztach społecznych, a tego nie da się zrobić bez pomocy takich firm jak Huawei" – czytamy we fragmencie aktu oskarżenia. Z tabeli z 2016 roku opracowanej przez chiński koncern wynika, że Napieralski został przez niego oznaczony jako osoba o wysokim poziomie ważności. Podobnie jak m.in. zasiadający obok Wanga na ławie oskarżonych 51-letni Piotr D. Nie przypadkiem.

Nieformalny doradca wpływowego wiceministra

D. swoją karierę zaczynał w policji. 1 kwietnia 2009 roku został oddelegowany do ABW, gdzie został ekspertem w Departamencie Bezpieczeństwa Teleinformatycznego. Po ponad pół roku – już jako funkcjonariusz Agencji – został wicedyrektorem tej komórki. Zajmował się m.in. rządowym systemem łączności CATEL. Potem został oddelegowany do pracy w Urzędzie Komunikacji Elektronicznej (UKE). Realizował też projekty badawcze na Wojskowej Akademii Technicznej. Jednak przede wszystkim posiadał szerokie wpływy w administracji państwowej, w tym w kluczowych dla Wanga instytucjach: Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, a także Komendzie Głównej Policji. Z akt sprawy wynika, że D. był też nieformalnym doradcą Pawła Majewskiego, ministra w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM), potem wiceministra cyfryzacji, a następnie wiceszefa MSWiA. Z materiałów sprawy wynika, że „gotowość" do współpracy z chińskim wywiadem D. miał zgłosić w grudniu 2016 roku. Wówczas był namierzony przez kontrwywiad, który rozpracowywał już Wanga. Formalnie Mazowiecki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Warszawie śledztwo w sprawie szpiegostwa wszczął 26 kwietnia 2017 roku.

Z materiałów zgromadzonych przez tamtejszych śledczych wynika, że D. miał być świadomy, kim naprawdę był Wang. „(…) dla zamaskowania agenturalnego kontaktu z oficerem chińskiego wywiadu wykorzystywał początkowo pośrednictwo dyrektorki do spraw PR i Komunikacji w Huawei Polska przy udziale której przekazał bieżącą informację na temat struktur cyberbezpieczeństwa w Polsce oraz o sytuacji w Ministerstwie Cyfryzacji, a następnie do agenturalnej komunikacji wykorzystywał komunikatory internetowe oraz przeniesienie relacji na poziom towarzysko-rodzinny, umożliwiający odbywanie w zakamuflowanej formule spotkań operacyjnych, w tym operacyjny wyjazd do ChRPL" – czytamy w jawnym fragmencie aktu oskarżenia. Z akt sprawy wynika, że D. przekazywał Wangowi cenne informacje o krajowej infrastrukturze telekomunikacyjnej. Dzięki relacjom w MSWiA i policji miał bowiem dostęp do poufnych informacji o planach tych instytucji dotyczących teleinformatyki i cyberbezpieczeństwa. Według śledczych miał tam prowadzić dla Wanga rozpoznanie, badać panujące nastroje, a także przekazywać mu charakterystyki niektórych osób. W tym m.in. Majewskiego. Zresztą to właśnie dzięki relacjom z tym urzędnikiem D. miał realny wpływ na kształt Ogólnopolskiego Cyfrowego Systemu Łączności Radiowej Policji. Według śledczych działania byłego kapitana ABW miały wyrządzić Polsce poważne szkody. D. i Wang zostali zatrzymani w styczniu 2019 roku. Na liście świadków przesłuchanych w śledztwie oprócz Napieralskiego i Majewskiego są m.in. Marek Suski, poseł PiS, Anna Streżyńska, była minister cyfryzacji, czy Magdalena Gaj, była szefowa UKE. **GP**

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

Jerzy **Targalski**

JAK STAĆ SIĘ TUBĄ ŁUKASZENKI

Porwanie samolotu w celu aresztowania Ramana Pratasiewicza wywołało reakcję, której troglodyta z Mińska się nie spodziewał. Zaraz więc ruszyła akcja propagandowa. Tydzień temu opisywałem metodę „Amerykanie też to robili". Drugim sposobem jest kompromitacja opozycjonisty jako nazisty i czarny charakter, co miałoby uzasadniać akcję Łukaszenki. Na terenie polskim pierwszy podjął się zadania 27 maja Sławomir Ozdyk w wywiadzie udzielonym tv internetowej „W Realu". Drugim był następnego dnia Rafał Otoka-Frąckiewicz. Ozdyk przeczytał ze skryptu opis narodowych działań białoruskich patriotów jako emanacji wpływów III Rzeczy. W ten sposób Młody Front stał się spadkobiercą SS. Pratasiewicz stał się „zapewne" ich przedstawicielem. Miał walczyć w szeregach „Azowa", który w rosyjskiej propagandzie jest organizacją nazistowską, i dopuszczał się takich zbrodni jak strzelanie do rosyjskich kolaborantów, pośredniczenie w zdobywaniu pieniędzy na walkę przeciw Rosji i występowanie na tle flagi białoruskiej, która jest dowodem na kolaborację z nazistami. Wreszcie wyjechał na Litwę, która jest wrogo nastawiona do Rosji. Dziwne, że do 2019 roku nikt Pratasiewicza w Mińsku nie prześladował. Otoka już wiedział, że Pratasiewicz to nazista, agent Łukaszenki, jego dziewczyna zaś to agentka KGB, co Ozdyk tylko podejrzewał. Skoro Ozdyk i Otoka nie przytaczają swoich źródeł, to ja ich wyręczę. Pierwszym jest prowadzony na Telegramie kanał „Żołtyje sliwy", który jako pierwszy podał dane z komórki Pratasiewicza i film z jego przyznaniem się do winy. Drugim jest anglojęzyczna witryna FOIA Research robiona przez FSB, o czym świadczy fakt, że zaczynała od rozpowszechniania materiałów z kont powiązanych z Russia Today i Sputnikiem.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

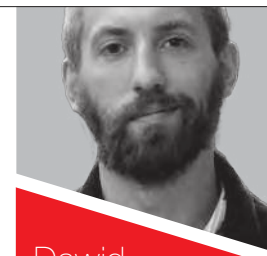

Dawid **Wildstein**

KONFEDERACJA PRZEJDZIE DO HISTORII

Ostatnio zastanawiałem się nad największymi świństwami w polskiej polityce po 1989 roku. Ciężko wymienić te najgorsze, bo i konkurencja za duża. Nocna zmiana? Może uwłaszczenie nomenklatury? To, co odwalił Balcerowicz? Wyczyny WSI? Czy raczej to, co bliżej naszych czasów – afera reprywatyzacyjna i mordowanie staruszek, tuszowane potem przez zblatowaną z politykami mafię? Lewacki rechot ze śmierci papieża? Na pewno nie można zapomnieć o Smoleńsku i barbarzyństwie Palikota, tego wypuszczonego przez Tuska bydlaka. Jak widać, wymieniać można dużo; z drugiej strony – patrząc na skalę każdego z tych świństw, nie tak łatwo się dostać do tego „peletonu". Tym bardziej trzeba „docenić" Konfederację. Być partią, która w sposób najbardziej agresywny i ostentacyjny bojkotuje strategię rządu w kwestii covid, której przywódcy opowiadają, że to zwykła grypa, że nie wolno się szczepić, że to dyktatura – a jednocześnie sami się szczepią, po cichu – to jednak niesłychane świństwo. I jeszcze to nieudolne kluczenie, gdy sprawa wyszła na jaw. Nie potrafili uczciwie powiedzieć: tak, zaszczepiliśmy się, nie chcemy ryzykować, niech umierają idioci, którzy w nas wierzą, nie my. Zamiast tego jakieś dyrdymały o tym, że nie mają zamiaru odpowiadać, bo, uwaga, tu cytat: „To pytanie intymne". Właściwie w ten sposób Konfederacja jasno potwierdziła dwie rzeczy. Po pierwsze – że jej narracja antyszczepionkowa to cyniczna propaganda, mająca na celu akumulację kapitału wyborczego poprzez zagospodarowywanie negatywnych emocji związanych z pandemią; propaganda, w którą nie wierzą nawet ci, którzy ją szerzą. Po drugie – że Konfederacja ma swoich wyborców za kompletnych kretynów. Owszem, samo kłamstwo i cynizm to żaden szczególny wyznacznik w świecie polityki. Z jednym „ale" w tym wypadku. Mamy do czynienia z pandemią. Jak widać, sami przywódcy Konfederacji boją się i nie chcą ryzykować. Ale są gotowi wysłać na śmierć własnych wyborców. I, drodzy Czytelnicy, uważam, że jest to świństwo najwyższej klasy, nawet jak na standardy III RP. Świństwo, dzięki któremu, mam nadzieję, Konfederacja przejdzie do historii.

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

SKUTKI UBOCZNE TAKIE SAME JAK U DOROSŁYCH

7 czerwca ruszyło szczepienie młodzieży w wieku 12–15 lat. Europejska Agencja Leków wydała na to zgodę, a eksperci od wirusologii przekonują: szczepionki są bezpieczne, nie ma czasu do stracenia. Im szybciej zaszczepi się jak największa część populacji, tym większe szanse na uniknięcie jesienią tragicznej powtórki z liczby zakażeń i zgonów, które obserwowaliśmy podczas trzeciej fali.

SZCZEPIENIA DZIECI DLA DOBRA DZIADKÓW

Nie ma czasu do stracenia

W USA w maju Amerykańska Agencja Żywności i Leków (FDA) wydała zgodę na dopuszczenie szczepionki Pfizer/BioNTech do podawania dzieciom powyżej 12. roku życia. Koncern sprawdził, jak działa preparat, na grupie 2250 chętnych w młodszej grupie wiekowej. Okazało się, że na 2250 osób u żadnego dziecka nie stwierdzono zakażenia. Pojawiło się natomiast 18 przypadków COVID-19 wśród tych, którzy otrzymali jedynie placebo. Co ważne, Amerykanie nie stwierdzili odchyleń od normy w zakresie skutków ubocznych szczepionki – były one dokładnie takie same jak u dorosłych. Najczęstsze odczyny w postaci gorączki, bólów mięśni, głowy i złego samopoczucia nasilały się po drugiej dawce, czyli analogicznie do starszych roczników. Szczepienia na koronawirusa u dzieci dopuściła również Kanada – ogółem w ciągu kilkunastu dni zaszczepiono już kilka milionów uczniów w tych dwóch państwach. W Polsce, na skutek rekomendacji Rady Medycznej przy premierze, przewidziano dobrowolne zaszcze-

pienie 2,58 mln dzieci. Niewykluczone, że jesienią EMA dopuści do igły jeszcze młodszych. Koncerny prowadzą testy skuteczności preparatów dla dzieci powyżej 3. roku życia. Choć idealnym miejscem do podniesienia tak ważnej dla programu szczepień frekwencji byłaby szkoła, to na razie rząd nie zdecydował się na zmianę zasad – podawanie dawek odbywa się w populacyjnych i powszechnych punktach szczepień. Wszyscy – koronasceptycy oraz ludzie przejęci skalą zagrożenia pandemią – zadają sobie podstawowe pytanie: czy szczepionka jest bezpieczna dla naszych pociech?

Wszystko pod kontrolą EMA

– Ostatnio przeprowadzono badania w grupie 12–15-latków, uzupełniające do tych wcześniejszych w populacji od 16. roku życia. Wykazały one, że szczepionki są zarówno bezpieczne, jak i skuteczne również u osób młodszych. Nie stwierdzono żadnych groźnych działań ubocznych związanych ze szczepieniem. I to nie jest interpretacja czy czyjeś zdanie, lecz wynik badań z udziałem pacjentów – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Krzysztof Pyrć, specjalista wirusologii z Małopolskiego Centrum Biotechnologii UJ. Pfizer zapowiedział dwuletnią obserwację szczepionej młodzieży, co wzbudziło masę wątpliwości nad bezpieczeństwem podania dawki w tej grupie. – Wszystkie leki i produkty lecznicze, wprowadzane do użytku dla pacjentów, są stale monitorowane. Dotyczy to także szczepionek, więc nie jest to niczym nowym. Szczepionki wprowadzone w czasie pandemii przeszły pełne badania kliniczne, wykazujące ich skuteczność i bezpieczeństwo, jednak są one i powinny być monitorowane. Zadaniem EMA jest ścisłe kontrolowanie skuteczności i bezpieczeństwa wyrobów medycznych dopuszczonych do obrotu – mówi prof. Pyrć.

Jak dodaje, może się okazać z biegiem czasu, że dana szczepionka przestanie być tak efektywna w walce z koronawirusem na przykład w związku z pojawieniem się jego nowych wariantów. – I wtedy zgoda zostanie cofnięta. Ważne jest, aby identyfikować nawet te bardzo rzadkie objawy uboczne. W ten sposób możemy zwiększyć bezpieczeństwo nie tylko tej szczepionki, ale i przyszłych. Dodatkowo obecnie badanie jest rozszerzane na inne grupy wiekowe i czynione są wysiłki, aby odpowiedzieć na nurtujące nas wszystkich pytanie, jak długo utrzyma się odporność po szczepieniu na COVID-19. Miejmy nadzieję, że bardzo długo i szczepienie w 2021 roku ochroni nas w przyszłości przed samym zakażeniem, ale przede wszystkim ciężką postacią choroby i hospitalizacją – tłumaczy prof. Pyrć.

Z wirusologiem UJ polemizuje pytany przez nas o opinię gen. dyw. prof. Grzegorz Gielerak. Wskazuje on, że polskie władze powinny skupić się na szczepieniu najbardziej narażonych na oddziaływanie koronawirusa. – Zastępujemy prawdziwą dyskusję o dążeniu do osiągnięcia odporności zbiorowej populacji. Zasłaniamy się dziećmi, by podnieść wyszczepialność, podczas gdy uzyskane w ten sposób korzyści frekwencyjne nie poprawią znacząco efektywności programu szczepień - podkreśla dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego.

Szczepienia dzieci – korzyści i wątpliwości

Dlaczego zatem nie tylko Polska, lecz także inne kraje – by wspomnieć o USA, Kanadzie, Niemczech, Włoszech oraz Japonii – dały zielone światło na taką formę ochrony dzieci? – Są dwie przyczyny, dla których rekomendowane jest rozszerzenie szczepień na dzieci. Z epidemiologicznego punktu widzenia, im więcej osób zostanie zaszczepionych, tym szybciej powstrzymamy pandemię. Chociaż dzieci w większości nie przechodzą ciężko zakażenia, to niestety, roznoszą wirusa. Stają się czasem kołem zamachowym napędzającym pandemię i roznoszącym chorobę pomiędzy różnymi grupami społecznymi. Szczepienia pozwolą dzieciom bezpiecznie wrócić do placówek edukacyjnych i grona rówieśników, zmniejszymy też ryzyko wystąpienia kolejnej fali i zamknięcia kraju – wylicza prof. Pyrć.

Jednak zdaniem gen. Gieleraka, szczepienia u dzieci nie wpłyną na ograniczenie transmisji wirusa z jednego powodu: ponieważ są biologicznie chronione. Ponadto w dyskusji na temat szczepień młodszych roczników pojawia się często argument, jakoby dzieci praktycznie nie były narażone na śmierć z powodu COVID-19. – Dysponujemy danymi, które mówią jasno: dzieci są naturalnie chronione przed zakażeniem, bo mają większą gęstość receptorów TLR identyfikujących i eliminujących wirusa we wrotach zakażenia. Z kolei w odniesieniu do dzieci ze szkół ponadpodstawowych, to jedynie w 8. proc. odpowiadają za transmisję zakażenia na współdomowników, to dane naukowców z Oksfordu. Po co więc konstruujemy narrację podobną, jak w populacji dorosłych? – zastanawia się dyrektor WIM. – Dochodzi do pewnego zaburzenia postrzegania rzeczywistości: dzieci chorują w minimalnym zakresie, trudno więc mówić o znaczącym ograniczeniu skutków zakażenia poprzez szczepienia. Najnowsze dane z USA podają, że wskaźnik hospitalizacji z powodu zakażenia koronawirusem wynosi wśród dzieci 1-2 na 100 tys. populacji, z czego 70% z nich miało obecny przynajmniej jeden czynnik ryzyka niekorzystnego przebiegu choroby (otyłość, astma). Jeśli chcemy więc chronić dzieci szczepieniami przeciwko COVID-19, to w najlepszym razie powinniśmy je ograniczyć do osób zagrożonych wystąpieniem powikłań – wyjaśnia gen. Gielerak.

Inaczej groźbę powikłań po koronawirusie, także wśród najmłodszych, ocenia prof. Pyrć. – Śmiertelność to tylko jeden z aspektów, ale u osób, które przeszły zakażenie koronawirusem, często utrzymują się problemy. U ozdrowieńców pojawiają się uszkodzenia serca, problemy kardiologiczne, neurologiczne. Wiemy też, że SARS-CoV-2 może uszkadzać różne tkanki, zakażając na przykład trzustkę, ale może też prowadzić do uszkodzeń pośrednio, m.in. wywołując nadmierną, uszkadzającą odpowiedź immunologiczną. Nie ma wątpliwości, że choroba pozostawia swój ślad w organizmie. Jak długotrwały i jak poważny jest to efekt, okaże się tak naprawdę dopiero po latach. Pamiętajmy, że zakażenie przyczynia się do groźnych powikłań także u dzieci – ostrzega naukowiec.

Jedno w tej zaciętej dyskusji jest pewne: musimy zrobić wszystko, by ochronić nasze babcie i dziadków, najbardziej narażonych na ciężki przebieg choroby. – Jeżeli nie wyszczepimy seniorów i dojdzie do czwartej fali, to przecież nie dzieci będą głównie wymagać terapii respiratorowej, ale osoby „60 plus" – podsumowuje prof. Gielerak. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

DEJA VU, CZYLI „POWRÓT TUSKA”

Po raz enty Donald Tusk sugeruje swój powrót z tzw. politycznej emigracji w Brukseli do krajowego grajdołka. Jak sam mówi, jest gotów zrobić wszystko, żeby Platforma Obywatelska nie przeszła do historii. Internauci są podzieleni w opiniach, bo nie do końca wiadomo, czy PO szybciej rozpadnie się toczona wojną wewnętrznych frakcji, czy może jednak z uwagi na powrót Tuska, z którego nie wszyscy się cieszą. Przeważają jednak opinie, że to kolejna wrzutka dziadka Donalda, który jak co roku 4 czerwca próbuje przypomnieć o swoim istnieniu. Teraz czas sprawdzić, jak zareagowała opinia publiczna, i zadecydować, czy wracać już, za rok czy może jednak wcale.

ZŁOTE myśli

#PowrótTuska

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
No i Tusk wraca na białym koniu. Z Lempart, pustą flaszką, przegonić szabelką Budkę. Będzie się działo, będzie fantazja, w KODzie już kilka reanimacji z podniecenia. I chyba to tyle, poza tą sektą niewielu to przejmie.

Krzysztof Karnkowski
@karnkowski
Czekam na koncepcję, według której Tusk zastąpi Gowina na czele Porozumienia i jako wicepremier zjednoczy opozycję, dając jej liderom stanowiska wiceministrów Rozwoju, Pracy i Technologii.
.

Wojciech Dąbrowski
@W_Dabrowski
Donald Tusk wraca do polskiej polityki co roku 4 czerwca. Na jeden dzień.

Jędrzej Włodarczyk
@J_Wlodarczyk
Donald Tusk wyszedł z szat Paulo Coelho i zestawił większą progresję podatkową z systemowym szczuciem na osoby LGBT. Mocne. Kolejne przypomnienie, że pozostał w latach 90. i nie nadąża za zmianami w świecie. Ale sprawnie wycinał kolegów z PO (efekty widać) – za to szanujmy.

PLUCIE NA POLSKĘ

Olga Tokarczuk udzieliła wywiadu jednemu z czołowych włoskich dzienników „Corriere della Sera". Zaproszona do Italii na festiwal literatury z okazji obchodów Dnia Dantego nie omieszkała skorzystać z okazji, by opowiedzieć światu o „reżimowej" Polsce. Padło wiele słów o rzekomych represjach wobec społeczności LGBT, pojawiły się też feministyczne hasła o „barbarzyńskim" prawie aborcyjnym. Jednak Tokarczuk poszła jeszcze krok dalej, czyniąc porównania Polski do Białorusi, nie widząc, co gorsza, jak krzywdzące są te słowa dla obywateli obu tych państw. „Wirus pomógł rządowi i nadal to robi. Białoruś jest przykładem, że reżimy czują się bezpieczniej w nowej sytuacji globalnej pandemii" – powiedziała pisarka.

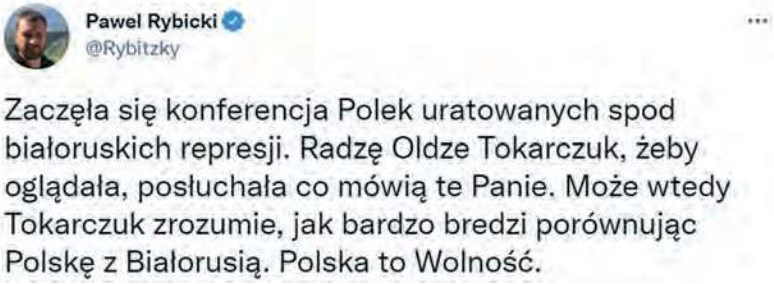

SZPAN NA THATCHER

Katarzyna Lubnauer postanowiła (po raz kolejny) popisać się znajomością cytatów znanych polityków i umieściła na swoim Twitterze grafikę ze słowami Margaret Thatcher o tym, że „nie ma czegoś takiego jak publiczne pieniądze". No i znowu strzał w kolano. Internauci szybko zarzucili posłance Nowoczesnej, że ta utknęła mentalnie w latach 90. Przypomniano również, że członkini partii zadłużonej na kilka milionów złotych (w tym 2 mln kary za złamanie przepisów Kodeksu wyborczego) odrobinę nie przystoi rozliczać innych z pieniędzy. Szczególnie że wynagrodzenie poselskie pani Lubnauer pochodzi dokładnie wprost z budżetu państwa…

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

CHCĄ, ŻEBYŚMY SKOCZYLI GŁOWĄ W DÓŁ DO PUSTEGO BASENU

ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

ROZMOWA Z WICEPREMIEREM **JACKIEM SASINEM**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

NIE TYLKO POLSKA

Na początku, gdy wybuchła epidemia, nie tylko my, ale i inne kraje, nie byliśmy do niej przygotowani, również od strony logistycznej.

Pamiętamy obawy wynikające z możliwości zakręcenia kurka przez wschodniego dostawcę gazu ziemnego czy ropy naftowej do Polski. Wiemy już, jak można, przy pomocy takiego straszaka, sterować wydarzeniami w Polsce. W wypadku dostaw energii elektrycznej, gdybyśmy zostali zmuszeni do niekontrolowanego wyłączania bloków energetycznych na węgiel, mogłoby się okazać, że Polska byłaby zmuszona do znaczącego importu prądu. W grę wchodziłyby dwa państwa: Niemcy i Rosja – mówi Jacek Sasin, minister aktywów państwowych.

Kto ma interes w tym, oprócz kilku gmin w Czechach, by zamknąć kopalnię węgla brunatnego Turów? Dlaczego doszło do tak daleko idących wypadków? To sytuacja bez precedensu, by TSUE nakazywało zamknięcie kopalni tak ważnej dla polskiego bezpieczeństwa energetycznego.

Rzeczywiście, to sytuacja bezprecedensowa. Decyzja TSUE nie uwzględnia polskiej racji stanu, rozumianej jako suwerenność energetyczna. Mówię o gwarancji zapewnienia stałych i nieprzerwanych dostaw energii do wszystkich obywateli naszego kraju. To również decyzja, której w żaden sposób nie można wykonać. Jest całkowicie niemożliwa do realizacji, biorąc pod uwagę choćby względy techniczne. Nie można kopalni zamknąć, naciskając jakiś guzik. To niezwykle złożony proces, który musi być rozłożony na lata, by nie powiedzieć dziesięciolecia. Wracając do pytania o to, w czyim interesie była podjęta decyzja, wskazywałbym tych, którzy chcieliby, aby Polska była krajem, który jest uzależniony od dostaw energii z zewnątrz, bo nie jest w stanie sama jej wyprodukować. Można się domyślać, że mogą to być ci, którzy chcą nam tę energię sprzedać w przyszłości, a tym samym uzależnić Polskę nie tylko ekonomicznie, ale i politycznie.

Na jakiej zasadzie?

Sięgnijmy do całkiem nieodległej przeszłości. Pamiętamy te obawy wynikające z możliwości zakręcenia kurka przez wschodniego dostawcę gazu ziemnego czy ropy naftowej do Polski. Wiemy już, jak można, przy pomocy takiego straszaka, sterować wydarzeniami w Polsce. Dziś nie chodzi o zakręcanie kurka z gazem czy ropą, bo potrafimy już dywersyfikować dostawy tych surowców do Polski. Dążymy do tego, by możliwie szybko uniezależnić się od jednego, monopolistycznego dostawcy. W wypadku dostaw energii elektrycznej, gdybyśmy zostali zmuszeni do wyłączania bloków energetycznych na węgiel (kamienny i brunatny) w sposób niekontrolowany, czyli taki, który nie uwzględnia harmonogramów związanych z wprowadzaniem na rynek energetyczny nowych źródeł energii, mogłoby się okazać, że Polska byłaby zmuszona do znaczącego importu prądu. Wtedy należałoby sobie odpowiedzieć na pytanie: od kogo?

Zatem od kogo?

W grę wchodzą dwa państwa: Niemcy i Rosja. Dziś nic nie wskazuje na to, by ze strony rosyjskiej była jakakolwiek chęć poprawy stosunków z Polską. Z Niemcami mamy bardzo dobre relacje w ramach UE, kraj ten jest naszym bardzo ważnym partnerem. Jednak, z punktu widzenia interesów Polski, niezależnie od tego, jak dobre są te stosunki, życzyłbym sobie, byśmy nie byli uzależnieni od dostawy energii z innych krajów – mniej czy nawet bardziej nam przyjaznych.

Istnieją pewne dowody, że w działania na rzecz zamknięcia KWB Turów w grę wchodził dosyć wyraźny lobbing niemiecki, jak i rosyjski. To znaczy, że w organizacjach ekologicznych, które naciskały na zamknięcie Turowa, pojawiły się niemieckie pieniądze, a ponadto

szefa rady nadzorczej Łukoil. To są te ślady czy też chodzi jedynie o badanie motywacji wśród finansujących ten lobbing?
Jeśli poważnie potraktujemy tę informację, potwierdzałoby to tok myślenia, który przedstawiłem przed chwilą. A więc, że wokół nas istnieje wiele sił zainteresowanych tym, by transformacja energetyczna w Polsce przebiegała w sposób chaotyczny i niekontrolowany. Robimy wszystko, by proces tej transformacji, który jest – wydaje się (ze względu na „zieloną" politykę klimatyczno-środowiskową UE czy w związku z opłatami za emisję CO_2) – nieuchronny, przebiegał w sposób kontrolowany i skoordynowany. Musimy zadbać o to, by wyprowadzając z naszego systemu energetycznego jednostki produkujące energię z węgla kamiennego czy brunatnego, w to miejsce wprowadzać inne jednostki, produkujące taką samą lub większą ilość energii ze stabilnych źródeł jej wytwarzania. Do nich nie można jednak zaliczyć OZE – zielone źródła mogą stanowić dopełnienie systemu energetycznego, ale z pewnością nie jego jedyne źródło.

Nie dopuszczam w ogóle takiej możliwości, byśmy kopalnię Turów zamknęli. Skutki takiej decyzji byłyby nie do przyjęcia dla Polski.

Jak powinien wyglądać system energetyczny w Polsce?
Musimy zbudować jego nowe źródła. Zarówno w postaci energetyki opartej na gazie ziemnym, w przyszłości na wodorze (mamy nadzieję, że technologia jego wytwarzania się rozwinie), a także w postaci energetyki jądrowej. Bez tych trzech komponentów trudno sobie wyobrazić stabilność energetyczną. Musimy zrobić wszystko, by proces tworzenia tego nowego modelu energetyki przebiegał planowo w określonym czasie, czyli do końca lat 40., a więc jeszcze przez prawie 30 lat. Wobec tego obecna próba pozbawienia nas tak ważnego źródła – bo przecież próba wyłączenia kopalni Turów łączy się z wyłączeniem także elektrowni – stanowi próbę wprowadzenia Polski na drogę dzikiej transformacji energetycznej. To tak, jakby ktoś nas popychał do skoku głową w dół do pustego basenu. Jest całkowicie jasne, że czekałaby nas katastrofa. Zostalibyśmy pozbawieni istotnego dla nas źródła energii, a jednocześnie narazilibyśmy się na ogromne problemy społeczne. Przecież energetyka to dziś źródło utrzymania dziesiątków tysięcy osób, ich rodzin i firm kooperujących. Oznaczałoby to więc równocześnie gigantyczną katastrofę o wymiarze nie tylko gospodarczym, ale także społecznym.

Opozycja zarzuca, że polskie władze obudziły się wczoraj – jeśli chodzi o rozmowy z Czechami. Tymczasem wiemy, że projekt zamknięcia kopalni Turów powstał w czasach rządów Donalda Tuska, koncesja na jej dalsze działanie została udzielona w czasach rządów PiS. Kiedy Czesi się obudzili? Kiedy Polska przystąpiła do negocjacji z nimi?
Od razu wyjaśnię, że nieprawdziwa jest pojawiająca się teza, że koncesja została wydana na przekór czy też w konflikcie z Czechami. Absolutnie tak nie było. PGE Polska Grupa Energetyczna, właściciel kopalni Turów, prowadziła intensywne rozmowy ze stroną czeską, które miały doprowadzić do porozumienia i stworzenia warunków do tego, by koncesja mogła zostać przedłużona na kolejne lata w konsensusie z Czechami. Usytuowanie tej kopalni tuż przy granicy z tym krajem, w polskim klinie pomiędzy Czechami, a Niemcami, wymusza konieczność rozmów z sąsiadami. Rozmowy z Czechami, trwające od 2015 roku, zakończyły się sukcesem i w 2019 roku podpisano protokół uzgodnień transgranicznych. Zostały w nim podjęte przez PGE pewne zobowiązania dotyczące realizacji inwestycji mających chronić środowisko.

Czy faktycznie są one przeprowadzane przez PGE?
Oczywiście. I to w znacznie szybszym tempie, niż przewidywano i w szerszym zakresie. Specjalny ekran budowany przez PGE dobrowolnie, który ma chronić przed odpływem wody po stronie czeskiej, już działa, choć miał być zbudowany do 2023 roku. Koszt tej inwestycji wyniósł 17 mln zł. Oficjalnie zacznie funkcjonować za trzy miesiące, czyli we wrześniu. To pokazuje dobrą wolę ze strony PGE. Pomimo podpisanego dwa lata temu protokołu uzgodnień, którego zapisy są realizowane przez stronę polską, a także wydania w styczniu 2020 roku decyzji środowiskowej umożliwiającej wydanie w marcu ub.r. koncesji na dalsze legalne funkcjonowanie polskiej kopalni do 2026 roku, Czesi z niezrozumiałego – z punktu widzenia logiki – powodu złożyli skargę do TSUE, domagając się zaprzestania działalności KWB Turów.

Zanim do tego doszło, nie było z ich strony sygnałów, że radykalnie zmieniają front?
Dochodziły pewne sygnały, że wydanie polskiej koncesji na funkcjonowanie kopalni do 2026 roku nagle zaczęło budzić niezadowolenie po stronie czeskiej. W konsekwencji rząd w Pradze złożył skargę do TSUE. To dało asumpt do działań popierających i nagłaśniających ten krok rozlicznym organizacjom ekologicznym.

Podobno w styczniu 2021 roku kilka pobliskich powiatów z Niemiec wystąpiło z podobnym wnioskiem, wzmacniającym kroki strony czeskiej.
TSUE rozpatruje skargi składane jedynie przez rządy krajów unijnych, a nie przez samorządy czy organizacje społeczne. Tak czy inaczej pokazuje to, że strona niemiecka chciała tego samego, tj. likwidacji polskiej kopalni. Znamienne, że zbiórkę podpisów zachęcających mieszkańców pobliskich gmin czeskich do

wydania w tej materii postanowienia TSUE, organizowała Niemka. W imieniu polskiego rządu nasze stanowisko wobec czeskiej skargi do TSUE zostało sformułowane i przekazane do Trybunału jeszcze przed wydaniem przezeń postanowienia. Decyzje w tej sprawie podejmowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz MSZ, wykorzystując informacje dostarczone przez PGE. Nic nie wskazywało na to, że Trybunał unijny podejmie tak drastyczną decyzję dotyczącą konieczności natychmiastowego zamknięcia naszej kopalni.

Pomyślmy, co dalej? Polski rząd nie zgadza się na zamknięcie kopalni Turów. Obecnie negocjujemy z Czechami, by wycofali swój wniosek z TSUE. Ale te negocjacje nie muszą przynieść pozytywnego dla nas skutku. Bo kontekst wrześniowych wyborów w Czechach jest tu bardzo wyraźny. Czy w tej sytuacji nasze stanowisko jest takie, że robimy, co możemy do września, a potem rozmawiamy z nowym rządem?

W tej chwili robimy, co możemy w tej sprawie. Od razu zareagowaliśmy wobec postanowienia TSUE. W momencie, gdy decyzja została ogłoszona, przystąpiliśmy do działań dwutorowo. Po pierwsze, natychmiast zwróciliśmy się do strony czeskiej o podjęcie rozmów. Z naszej strony uczestniczyła w nich delegacja pod przewodnictwem wiceministra aktywów państwowych Artura Sobonia, która pojechała na rozmowy do Liberca w Czechach. Zakończyły się one uzgodnieniami, które przewidują podjęcie dalej idących działań, niż prowadzone dotąd przez PGE. Ustalono, że powstanie polsko-czeski fundusz dla sfinansowania inwestycji zmniejszających uciążliwości funkcjonowania naszej kopalni dla strony czeskiej. Poza tym uzgodniono, że po spełnieniu innych warunków stawianych nam przez Czechy, kraj ten wycofa swoją skargę z TSUE. W tym samym czasie w Brukseli premier Mateusz Morawiecki prowadził rozmowy z czeskim odpowiednikiem, czyli premierem Andrejem Babišem. Mimo niejednoznacznych komunikatów ze strony czeskiej, te rozmowy dają nadzieję, że uda się ten spór załatwić polubownie. Chociaż faktycznie takiej pewności nie ma. Czekamy na polsko-czeski projekt umowy konsumujący uzgodnienia z Liberca.

Czyli że będzie jeszcze dodatkowa umowa polsko-czeska?

Jesteśmy w trakcie jej uzgodnień. Oceniam, że znajdujemy się na etapie dobrego dialogu ze stroną czeską. I mam nadzieję, że problem rozwiążemy na zasadach satysfakcjonujących obie strony. Jednocześnie Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowuje wniosek o uchylenie postanowienia TSUE, pokazując wszystkie argumenty, które przemawiają na naszą korzyść. Ponadto został powołany pełnomocnik naszego rządu, który zajmuje się tą kwestią.

Czy ze strony czeskiej dochodzą sygnały, że podziela argumenty Polski, dąży do polubownego załatwienia sprawy i wycofania swojego wniosku z TSUE?

Efekt rozmów w Libercu świadczy o tym, że Czesi są gotowi do porozumienia. Obecnie jednak trwa tam kampania przed wrześniowymi wyborami. Głównym konkurentem, z największym poparciem sondażowym, wobec obecnie rządzącej partii premiera Babiša (ANO) jest Partia Piratów – o bardzo mocno proekologicznym zabarwieniu. Babiš znajduje się więc w bardzo trudnym położeniu. Musi bowiem pokazać, że jest jeszcze bardziej proekologiczny niż jego główni konkurenci. To na pewno nie ułatwia nam sfinalizowania sprawy całkowicie po naszej myśli. Tym bardziej że w Czechach specjalną zbiórkę podpisów w internecie pod apelem, by premier Babiš nie wycofywał z TSUE skargi na Polskę, zorganizował tamtejszy Greenpeace.

Co zatem się stanie, gdyby nie udało się zawrzeć porozumienia z Czechami, które skutkowałoby wycofaniem przez nich wniosku do TSUE?

Będziemy występować do TSUE z wnioskiem o uchylenie postanowienia o wstrzymaniu działalności Turowa. Nie zakładamy złej woli Trybunału. Mamy bardzo mocne argumenty wskazujące na to, że polska strona dopełniła wszelkich formalności, niezbędnych przy wydaniu koncesji na przedłużenie działalności Turowa. Ponadto jesteśmy też w stanie wykazać, że nawet gdyby założyć czasowe zamknięcie kopalni, spowodowałoby to nieodwracalne szkody i skutki odwrotne do tych, które zakłada TSUE. Przypomnę, że w prawie polskim obowiązuje zasada, iż zabezpieczenie nie może powodować nieodwracalnych skutków. W związku z tym, by utrzymać zdolności tej kopalni do powrotu do wydobycia, musielibyśmy nadal pompować wodę. To oznacza, że efekt, jaki planował TSUE, nie zostanie osiągnięty, mimo zaprzestania wydobycia. Chcemy zatem pokazać, że ten środek i tak nie odpowiada na oczekiwanie ze strony TSUE i Czech i nie powinien być zastosowany. Mamy bardzo dużo merytorycznych i rzeczowych argumentów. Nie zakładam, że nie zostaną wzięte pod uwagę.

Czy liczyliśmy ewentualny koszt sankcji, które TSUE mogłoby nałożyć na Polskę?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Należałoby je raczej zadać Ministerstwu Klimatu czy MSZ. Nie dopuszczam w ogóle takiej możliwości, byśmy tę kopalnię zamknęli. Skutki takiej decyzji byłyby nie do przyjęcia dla Polski. Po pierwsze, mówimy o produkcji energii elektrycznej w wymiarze do 7–8 proc. całkowitego zapotrzebowania na prąd w naszym kraju. Ponadto zabrakłoby źródła ciepła dla mieszkańców Bogatyni i okolic, którego nie da się przecież sprowadzać z innego źródła. Spowodowałoby to także katastrofalne skutki społeczne. Kompleks kopalni i elektrowni Turów to największy pracodawca w tamtym rejonie – po ich wyłączeniu około 80 tys. osób (łącznie z rodzinami) zatrudnionych tam bezpośrednio w obu zakładach oraz firmach z nimi związanych, zostałoby bez środków do życia. Ponadto kopalnia i elektrownia realizują umowy zawarte

z ich kooperantami na łączną kwotę blisko 5 mld zł. Ich zerwanie spowodowałoby więc bankructwo firm współpracujących z kompleksem Turów. To byłaby katastrofa społeczno-gospodarcza dla tej części Dolnego Śląska. Żaden odpowiedzialny rząd nie może podjąć decyzji o zaprzestaniu produkcji w Turowie. I nasz rząd również takiej decyzji nie podejmie. Tym bardziej że w stosunkowo bliskiej odległości od Turowa działa łącznie 9 dużo większych kopalni węgla brunatnego w Czechach i w Niemczech – wobec nich nie zapadły żadne postanowienia TSUE o konieczności wstrzymania przez nie działalności.

Awantura z Czechami stanowi niestety bardzo skuteczne uderzenie w Grupę Wyszehradzką. Nawet najlepsze rozstrzygnięcie, jakiekolwiek by ono było, już szkodzi współpracy jej państw członkowskich. Czy kontekst geopolityczny towarzyszy tej sprawie?

Trudno jest mi wypowiadać się w imieniu strony czeskiej. Bo przecież to nie Polska wywołała ten konflikt. Nie zależy nam na jego podgrzewaniu, lecz na jak najszybszym zakończeniu. Tym bardziej że przecież, jak już mówiliśmy, PGE dotrzymało wszystkich zobowiązań, na które Czesi się zgodzili. Mamy na to odpowiednie zapisy w dokumentach podpisanych przez obie strony. Chcemy się ze stroną czeską dogadać. Również deklarując chęć przekazania dodatkowych środków na wsparcie lokalnych samorządów poprzez stworzenie wspólnego, polsko-czeskiego funduszu. To pokazuje, że naprawdę mamy dobrą wolę i chęć wygaszenia konfliktu, który zaowocował złożeniem przez Czechy skargi do TSUE. Trudno jest mi oceniać intencje strony czeskiej. Na pewno jest tak, że to, co już się stało, nie służy budowaniu wzajemnego zaufania w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Mam nadzieję, że to tylko jakiś przejściowy spór i że powrócimy do dobrych relacji. Liczę, że ta sprawa nie zepsuje trwale relacji polsko-czeskich, które w ramach Grupy są niezwykle ważne.

Dlaczego?

To, że w wielu sprawach występuje ona na forum unijnym wspólnie, stanowi istotny głos w sprawach tzw. nowych krajów UE, czyli naszego regionu środkowo-europejskiego. Może się to nie podobać głównym graczom unijnym, tj. Francji czy Niemcom, które przejawiają tendencję, by traktować UE nie jako organizację podmiotów o równych prawach, ale stowarzyszenie grupujące silniejszych (oni) i słabszych (my). Myślę, że aktywność Grupy Wyszehradzkiej, jej jedność w wielu sprawach, może się na zewnątrz nie podobać. Zatem gdybyśmy zapytali, czy w Europie są tacy, którzy chcieliby rozbić jedność Grupy Wyszehradzkiej, to odpowiedź byłaby twierdząca. Bo przecież już w wielu sprawach, choćby unijnej polityki migracyjnej, jedność zadziałała pozytywnie na naszą korzyść, a jednocześnie wbrew oczekiwaniom „starych" członków UE.

Proszę odnieść się do wniosków NIK, także w Pana sprawie, dotyczących rzekomo bezprawnego organizowania ubiegłorocznych wyborów prezydenckich w warunkach pandemicznych. Czy gdyby ponownie zdarzyło się tak, że miałby Pan do wyboru współorganizowanie wyborów w podobnie ekstremalnej sytuacji, narażając się na takie kłopoty, bądź odrzucenie tej możliwości, jaka byłaby Pana decyzja?

Polityk, który pełni różne funkcje państwowe, musi czasem podejmować decyzje ryzykowne, niepopularne i takie, które nie tylko narażają go na krytykę, szyderstwo, ale również mogą wiązać się z różnymi konsekwencjami. Także prawnymi. Oczywiście to nie oznacza zgody na łamanie prawa. Doskonale wiemy, ta sprawa również to pokazała, że interpretacje prawa mogą być bardzo różne. Prawo nie jest nauką ścisłą. Pozostawia pole do różnych interpretacji, które mogą być wykorzystywane przeciwko tym, którzy się podejmują takich zadań. Chcę podkreślić, że działaliśmy w nadzwyczajnych okolicznościach. Biegły konstytucyjne terminy, a pandemia wprowadziła szereg ograniczeń.

Podjąłby się Pan zatem tego zadania ponownie w podobnych okolicznościach?

Jestem przekonany, że innej drogi nie było. Można, rzecz jasna, dyskutować: czy obowiązująca ustawa dawała premierowi odpowiednią podstawę prawną do wydania decyzji oraz czy ta decyzja była faktycznie prawidłowa. Musimy jednak pamiętać o jednym. Nasi krytycy nieustannie, w sposób zupełnie nieuprawniony, zarzucają nam, że łamiemy Konstytucję. W sytuacji, gdy bardzo wyraźnie stanęliśmy na gruncie Konstytucji, znowu zostaliśmy zaatakowani. Tymczasem w ustawie zasadniczej jest wyraźnie określone, kiedy odbywają się wybory prezydenckie, jak jest wybierany prezydent, ile trwa jego kadencja itd. Na tej podstawie marszałek Sejmu zarządziła wybory prezydenckie. I zarówno Konstytucja, jak i zarządzenie marszałek Sejmu determinowały nasze, jako całego rządu, działania. Przypominam również, że była przecież uchwała rządu akceptująca podejmowane wówczas działania dotyczące organizacji wyborów. Ówczesną nadzwyczajną sytuację epidemiczną, zagrażającą życiu i zdrowiu wielu Polaków, musieliśmy pogodzić z wymogami konstytucyjnymi. Jedynym sposobem, jak się wówczas wydawało, było zarządzenie wyborów mających przebiegać w sposób bezpieczny, czyli korespondencyjnie. Nie byliśmy zresztą w tym pionierami, w tamtym czasie było wiele podobnych sytuacji w innych państwach. Między innymi w podobny korespondencyjny sposób głosowano w niemieckiej Bawarii. Najwyraźniej w ich przekonaniu im wolno więcej. Jeden z sędziów niemieckiego Sądu Najwyższego w Karlsruhe pytany o to, dlaczego Niemcom wolno negować postanowienia TSUE i ustawy unijne, a Polsce nie, odpowiedział, że tam panuje „wyższa kultura". Szkoda, że takie przekonanie jest wciąż tak żywe u naszego sąsiada.

Wróćmy do ubiegłorocznych „korespondencyjnych" wyborów prezydenckich.

Decyzje podejmowane przez premiera Morawieckiego zapadały z pełną świado-

NIK I GRA POLITYCZNA

Wnioski NIK oceniam jako stanowiące element pewnej politycznej rozgrywki NIK z obecnymi władzami.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

mością, że mogą powstać pewne wątpliwości, choćby w wyniku tego, że dysponował on rozbieżnymi opiniami prawnymi. Istnieje jednak pojęcie odpowiedzialności za państwo, konieczność przestrzegania Konstytucji itd. Nie mogę w tej sytuacji odnosić się poważnie do decyzji NIK, która z jednej strony stawia zarzuty premierowi Morawieckiemu oraz szefowi jego kancelarii min. Michałowi Dworczykowi, i kieruje wniosek do prokuratury, zarzucając, że premier rzekomo wydał niezgodną z prawem decyzję. A z drugiej strony wobec mnie i ministra spraw wewnętrznych Mariusza Kamińskiego wysuwa zarzut, że nie wykonaliśmy decyzji premiera. Moim zdaniem, prezes NIK Marian Banaś powinien się na coś zdecydować. Albo decyzja premiera była bezprawna i w związku z tym trudno wobec mnie i ministra Kamińskiego kierować zarzuty, że nie wykonaliśmy tej bezprawnej decyzji, albo decyzja premiera była zgodna z prawem i można dyskutować o powodach, które doprowadziły do tego, że nie została wykonana. To pokazuje absurd sytuacji. Tym bardziej że NIK wystosował wnioski pod adresem szefów Poczty Polskiej i PWPW, którzy wykonali przecież decyzję premiera, opatrzoną rygorem natychmiastowej wykonalności, wobec czego została ona możliwie szybko wykonana. Nie jest przecież rolą kierownictwa Poczty Polskiej czy PWPW ocenianie, czy decyzja premiera powinna być wykonana czy nie. Sam uważam, że wątpliwości prawne w tym przypadku po prostu nie zachodzą.

Dlaczego?

Działała wówczas specustawa covidowa, która dawała premierowi szerokie kompetencje, również w zakresie możliwości wydawania decyzji podmiotom gospodarczym. Nie tylko państwowym, jak w tym wypadku, ale również prywatnym – jeśli to było niezbędne do zwalczania epidemii i zapewnienia bezpieczeństwa zdrowotnego społeczeństwu. A przecież właśnie temu celowi służyło organizowanie wyborów w sposób korespondencyjny. Dla mnie ta sprawa jest więc oczywista. Wnioski NIK oceniam jako stanowiące element pewnej politycznej rozgrywki NIK z obecnymi władzami. Będąc dziś w analogicznej sytuacji, zachowywałbym się dokładnie tak samo.

COVID okazał się także sprawdzianem dla funkcjonowania polskiego prawa. Mamy wrażenie, że polskie prawo nie było w ogóle, lub co najmniej niewystarczająco dobrze dostosowane do tak nadzwyczajnej sytuacji jak pandemia koronawirusa. Okazało się, że trzeba było – w imię wyższych racji, na przykład zapewnienia bezpieczeństwa zdrowotnego naszemu społeczeństwu – ponosić pewne ryzyko. A dziś okazuje się, że ci, którzy je ponosili, bywają z tego powodu obiektem zarzutów prokuratorskich. Tak czy inaczej, w nadzwyczajnych okolicznościach trzeba wkraczać w funkcjonowanie różnych instytucji i spółek, żeby chronić życie ludzi. Tymczasem dochodzi do ewidentnych sprzeczności w ustawach epidemicznych wobec obowiązujących w zwyczajnej sytuacji. Naszym zdaniem teraz jest czas na przejrzenie całego prawa. Bo przecież taka sytuacja jak

ubiegłoroczny wybuch pandemii może się prędzej czy później powtórzyć. Musimy być na to przygotowani.
Absolutnie zgoda co do tego, że od strony prawnej nie byliśmy do tego, co się stało na wiosnę ub. roku, wystarczająco przygotowani. Nie był to zresztą tylko polski problem, bo podobnie było w innych krajach. Na początku, gdy wybuchła epidemia, nie tylko my, ale i inne kraje, nie byliśmy do niej przygotowani, również od strony logistycznej. Trzeba było natychmiast pozyskać odpowiednio dużą liczbę maseczek, przyłbic, kombinezonów, respiratorów itd. Jedyne, z czym byliśmy sobie w stanie poradzić w pierwszym okresie, to dostawy płynu dezynfekcyjnego. Resztę niezbędnych akcesoriów trzeba było sprowadzać. Po świecie krążyli przedstawiciele różnych krajów, z walizkami pieniędzy. Każdy niezbędny towar wykupywany był na pniu. W tych warunkach także my, jako państwo, musieliśmy dokonywać podobnych zakupów. Stosując ustawę o zamówieniach publicznych z jej rozmaitymi wymogami, nie dało się być skutecznym. Na szczęście naszym poprzednikom przez ćwierć wieku nie udało się sprzedać wszystkich firm państwowych. Wobec tego dysponowaliśmy jako państwo odpowiednim narzędziem w postaci spółek Skarbu Państwa, które podjęły się zakupu akcesoriów niezbędnych w warunkach epidemicznych. Oczywiście potem okazało się, że nie udało się przy tym uniknąć błędów. Pod adresem spółek Skarbu Państwa i ich szefów pojawiły się rozmaite zarzuty, ataki medialne i polityczne ze strony środowisk niechętnych obecnym władzom. Świadczy to o nieodpowiedzialności polityków i mediów opozycyjnych. Bo należałoby im postawić pytanie: co powinniśmy w tamtej sytuacji robić? Nie dokonywać tych zakupów?

Mówimy o konieczności przejrzenia prawa, bowiem obowiązujące ustawy powinny mieć skutek nie tylko praktyczny, ale i wychowawczy – nakazywania w nadzwyczajnych sytuacjach, jak choćby w związku z pandemią, określonych działań w nadrzędnym celu ochrony życia społeczeństwa, a nie na przykład dbałości o interes finansowy spółek dokonujących zakupów niezbędnych akcesoriów, pomagających w walce z pandemią.
Faktycznie, gdyby doszło do powtórki z ubiegłorocznej wiosny, może być trudno osiągnąć efekt natychmiastowego skoncentrowania działań. Choćby dlatego, że po doświadczeniach ostatniego roku może się okazać, że nie będzie chętnych do podejmowania decyzji odpowiednich do nadzwyczajnej sytuacji. Wynika to z obawy przed pociągnięciem do odpowiedzialności. Takiego scenariusza musimy za wszelką cenę uniknąć. Nadzwyczajne sytuacje wymagają nadzwyczajnych działań. Na szczęście w wielu obszarach prawo już się zmieniło. Dokonywaliśmy jego zmian na gorąco. Ale faktycznie takiego całościowego przeglądu prawa powinno się dokonać – póki jest na to czas. Prawo powinno być elastyczne i dawać możliwość odpowiednich reakcji w niezwykle kryzysowych sytuacjach. **GP**

współpraca Maciej Pawlak

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Od kultury do polityki. Na Albicli o wszystkim i dla wszystkich!

To był kolejny intensywny tydzień na Albicli – portalu społecznościowym bez ideologicznej cenzury, absolutnie dla wszystkich. Użytkownicy tego serwisu mogli śledzić zarówno kulisy powstawania pewnej książki, jak i zagłębić się w polityczną kuchnię w wydaniu krajowym i międzynarodowym.

Rafał Trzaskowski postanowił skomentować publikację „Gazety Polskiej" dotyczącą jego osoby. Do wpisu prezydenta Warszawy odniósł się na Albicli redaktor Tomasz Sakiewicz. „Przemyślałem dzisiejsze uwagi prezydenta Trzaskowskiego i rzeczywiście Dziedzic Pruski może nie oddawać tu całości problemu. Czy Pan prezydent nie wolałby najmita? Jeśli tak, zmienimy w następnych wydaniach" – napisał. Odpowiedzi na to pytanie na razie brak. Może prezydent Trzaskowski założy konto na Albicli i odniesie się do tej kwestii? Użytkownicy portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa mogą oglądać, jak powstaje nowa książka dr Magdaleny Ogórek. „300 stron nowej książki. Jeszcze ok. 80. Wydawnictwo obiecało, że z początkiem grudnia książka będzie dostępna w księgarniach" – zapowiedziała na Albicli. Dodała również, że pisanie książki jest ogromnym wyzwaniem. „To kilka lat zbierania materiałów (u mnie 3), siedzenie po nocach nad setkami dokumentów, ubieranie w narrację swoich przygód na trasie historycznego śledztwa. To brak urlopu, wolnych dni. To otwieranie zamkniętych drzwi i wyważanie bram, czasem dosłownie..." – opisywała dr Ogórek. Na potwierdzenie tych słów pokazała zdjęcie z pracy nad książką. Na stole znalazło się 800 stron dokumentów w języku niemieckim czy około 1000 kopii z IPN. Pozostaje tylko czekać na efekty pracy. Na Albicli nie brakuje kwestii politycznych – zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Europoseł Joachim Brudziński wrzucił na portal grafikę z najważniejszymi założeniami Polskiego Ładu. „10 projektów na 100 dni to kompleksowe rozwiązania w ramach Polskiego Ładu, które zapewnią ciągły, zrównoważony rozwój Polski, a także poprawią jakość życia obywateli – zwłaszcza w kontekście odbicia gospodarczego po kryzysie spowodowanym pandemią COVID-19" – podkreślił polityk PiS. Z kolei były poseł i kandydat na prezydenta RP Marek Jakubiak odniósł się do kwestii polityki międzynarodowej. Wskazał dwie istotne daty. „19 maja prezydent Biden ogłasza, że USA wycofują się z restrykcji dotyczących Nord Stream 2. 25 maja Putin ogłasza, że weźmie udział w organizacji szczytu USA–Rosja. Proponuję Jałtę na miejsce spotkania" – stwierdził Jakubiak.
Polityka, kultura, sprawy bieżące i najważniejsze – to znajdziecie w serwisie Albicla.com. Dla tysięcy użytkowników obecność na Albicli to codzienne ciekawe dyskusje. Dołączcie i Wy!

albicla.com/Michał Kowalczyk

SPECJALNY DODATEK

CODZIENNA NA EURO 2021

11 CZERWCA W KIOSKACH

Gazeta Polska codziennie

VADEMECUM KIBICA

A W NIM:
- **POLSKA** KADRA NA **EURO**
- NASI **RYWALE**
- **VIP-Y** TYPUJĄ
- PLAN **TRANSMISJI** TELEWIZYJNYCH

Krzysztof
Wołodźko

Największy kłopot Gowina? Mocne sondaże PiS

Pod koniec maja Jarosław Gowin ogłosił, że jest przygotowany na wcześniejsze wybory. Czy rzeczywiście ma tak dobrą pozycję na scenie politycznej?

W głośnym wywiadzie dla „Super Expressu" konserwatywno-liberalny polityk przekonywał: „Jeśli ktoś wypycha dziś Porozumienie z obozu rządowego, tym samym szkodzi Polsce". I dodał: „Porozumienie jest przygotowane także na wariant przyspieszonych wyborów. Mimo że nie dostaliśmy nigdy złotówki z budżetu, a rywalizujemy z partiami, które otrzymują dotacje idące w dziesiątki milionów, to w tej walce Dawida z wieloma Goliatami potrafimy być skuteczni. Jestem przekonany, że będziemy istotnym elementem układanki parlamentarnej w następnej kadencji". Polityka nie jest jednak biblijną opowieścią: trudno uwierzyć, że Jarosław Gowin liczy na cud. Liczy raczej na to, że wciąż potrafi być skutecznym rozgrywającym, nawet w sytuacji pozornie beznadziejnej.

Kłopot dla Gowina

Biografię polityczną obecnego wicepremiera opowiadano już wiele razy. Jego skuteczność polityczna opierała się zwykle na trafnym przewidywaniu politycznych trendów i koniunktur. Bez jego politycznej charyzmy każda formacja, której przewodzi, najprawdopodobniej zasługiwałaby na miano partii kanapowej. Krakowski polityk od zawsze skutecznie wykorzystywał to, że nawet najsprawniejsza maszyneria znacznie silniejszych partii zgrzyta i się zacina. Każda szabla, której – szczególnie po ostatnich parlamentarnych wyborach – brakowało Prawu i Sprawiedliwości, wzmacniała pozycję lidera Porozumienia jako rozgrywającego. Od pandemicznej wiosny 2020 roku coraz częściej można było odnieść wrażenie, że Jarosław Gowin uważa Zjednoczoną Prawicę za kolejną tonącą łódź. I pewnie tak by się stało, gdyby PiS było jeszcze jedną, typową partią III RP, zależną przede wszystkim od liberalnych wyborców, elit i mediów. Tak jednak nie jest. I to jest naprawdę zła wiadomość dla Jarosława Gowina – gdyby zdecydował się na kolejną polityczną woltę.

Czy Gowin jest jeszcze potrzebny opozycji? W ostatnim czasie znów przygasła sympatia, okazywana mu przez jej polityków. Donald Tusk, zapytany niedawno w TVN24, czy można spodziewać się bliskiego końca rządów Zjednoczonej Prawicy, odpowiedział, że „nie budowałby przyszłości polskiej demokracji na takich figurach jak Marian Banaś czy wicepremier Jarosław Gowin, czy minister Zbigniew Ziobro". O ile oczywisty jest jasno przebijający z wypowiedzi byłego lidera Platformy Obywatelskiej ton niechęci wobec ministra sprawiedliwości, o tyle kogoś mogło zaskoczyć przywołanie postaci obecnego wicepremiera. Jeśli nie jest to polityczna zasłona dymna, można przypuszczać, że liderzy opozycji naprawdę nie chcą czegokolwiek zawdzięczać Gowinowi. A nawet gdyby chcieli, to widzą, że jego pozycja polityczna staje się coraz bardziej niejasna i zagmatwana.

Nikt się już nie dziwi

Gdy Jarosław Gowin wraz z kilkoma posłami Porozumienia: Marcinem Ociepą, Andrzejem Gut-Mostowym i Wojciechem Murdzkiem podpisali się pod kandydaturą prof. Marcina Wiącka na Rzecznika Praw Obywatelskich, konsternacja wyborców Zjednoczonej Prawicy była znacznie mniejsza, niż można się było spodziewać. Nikogo już specjalne nie zdziwiło, że polityk rządzącej koalicji poparł kandydata na RPO, wystawionego wspólnie przez PSL, Koalicję Obywatelską, Lewicę i Polskę 2050. Nikt też nie wpadł w popłoch

FOT. PIS/FLICKR

Jarosław Gowin liczy na to, że wciąż potrafi być skutecznym rozgrywającym, nawet w sytuacji pozornie beznadziejnej.

–można odnieść wrażenie, że opinia publiczna przygląda się raczej, czy Jarosław Gowin wykaże instynkt samozachowawczy i pozostanie w Zjednoczonej Prawicy, czy zdecyduje się na skok na głowę do pustego basenu. A tym najprawdopodobniej byłaby dla niego próba „usamodzielnienia się" na polskiej scenie politycznej w obecnych realiach.

Ktoś odpowie: Prawo i Sprawiedliwości potrzebuje Jarosława Gowina, by zachować sterowność wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. I instytucjonalną władzę nad państwem – wszak szereg sejmowych głosowań dotyczy choćby takich kwestii jak stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich. Tyle że wkrótce może się okazać, iż „szable Gowina" przestaną wiele znaczyć, a on sam nie będzie miał dokąd pójść. Gdy Adam Bielan nazwał Porozumienie pod rządami Jarosława Gowina „stajnią Augiasza", to nie była to czcza gadanina. Na początku czerwca skonfliktowany z wicepremierem europarlamentarzysta tak mówił w Polsat News: „Wsłuchuję się w głosy koleżanek i kolegów, którzy przyznają, że szyld Porozumienia po tym, co zrobił Jarosław Gowin, po kryzysie, w który nas wpędził, jest już w pewnym sensie zużyty. Stąd propozycja, byśmy dokonali w czerwcu, mówiąc językiem biznesowym, rebrandingu".

Bielan uderza celnie

Bielan uderza celnie: pokazuje to, co ewidentnie irytuje przytłaczającą większość wyborców rządzącej koalicji. Gdy mówi, że wicepremier „destabilizuje sytuację w Zjednoczonej Prawicy", to coraz rzadziej słychać po stronie elektoratu prawicy głosy w obronie Gowina. Także w kontekście nowego projektu społeczno-gospodarczego rządzących: „Proszę zobaczyć, co się dzieje z »Polskim Ładem«. Gowin (...) podpisuje na oczach milionów Polaków dokument, który wcześniej przez wiele tygodni negocjuje, by kilkadziesiąt godzin później jego najbliżsi współpracownicy na tym dokumencie nie zostawili suchej nitki". Dla milionów Polek i Polaków, którzy wciąż darzą zaufaniem rząd Mateusza Morawieckiego, taki przekaz Bielana brzmi wiarygodnie. Tym bardziej że opozycja to politycznie jedna wielka niewiadoma, szczególnie dla tych, którzy obawiają się powrotu do władzy ultraliberałów, programowo lekceważących Polskę B.

Choć odpowiedź Jarosława Gowina na podobne zarzuty nieodmiennie brzmi, że jest lojalnym koalicjantem, i że Bielan steruje „groteskowym puczem", rzecz cała byłaby nie do pomyślenia, gdyby za wicepremierem naprawdę twardo stała cała jego partia. A tak nie jest. Zbyt wielu ludzi mocniej i słabiej związanych z Porozumieniem obawia się, że dalsza polityczna podróż z Jarosławem Gowinem może oznaczać dla nich polityczną marginalizację na długie lata. Tym bardziej że Prawo i Sprawiedliwość znów poprawia swoje notowania. I z dużym prawdopodobieństwem ma szanse odrobić sondażowe straty z najgorszych pandemicznych, jesienno-zimowych miesięcy.

Na większości Polek i Polaków nie robi już większego wrażenia huk medialno-politycznych dział, kierowanych nieustannie przeciw Prawu i Sprawiedliwości. Niemała część elektoratu w ostatnich latach odebrała ważną lekcję: opłaca im się oceniać polityków nie po tym, co mówią o nich liberalne media, ale po tym, co sami zyskują dzięki decyzjom rządzących. Wbrew paplaninie lewicowo-liberalnych publicystów, że „możliwości polityki 500+ już się wyczerpały", widzimy dokładnie odwrotną sytuację: PiS jest dla wyborców partią przewidywalną. Choć nie spełnia wszystkich swoich zamierzeń, to i tak robi znacznie więcej niż jakakolwiek inna formacja, która wcześniej rządziła Polską. I to jest bodaj największy problem dla tych, którzy z westchnieniem ulgi chcieliby już najprawdopodobniej rozstać się ze Zjednoczoną Prawicą. **GP**

Dawid
Wildstein

Jak **Tokarczuk** robi dobrze **Putinowi**

Reżim Łukaszenki zaostrza kurs. Pobicia, mordy, akty terroryzmu, tortury, jakim poddawani są więźniowie polityczni. Wszystko to ma oczywiście swoje drugie dno, którym jest coraz większa bezczelność i agresywność Kremla. Co robią polskie środowiska lewicowe (oraz te związane z totalną opozycją) w obliczu tak trudnej sytuacji geopolitycznej i tragedii setek tysięcy ludzi? Korzystają z okazji, by forsować swoją zakłamaną agendę polityczną, albo robią durne happeningi.

Idealnym przykładem wspomnianej patologii jest dołączenie do protestów przeciw reżimowi Łukaszenki Klaudii Jachiry. Nie chodzi tu zresztą o sam fakt jej obecności na manifestacjach – w końcu ciężko odbierać możliwość zaangażowania się w słuszną sprawę nawet najbardziej skompromitowanemu politykowi.

Pożyteczni idioci Kremla

Niestety sposób, w jaki robi to Jachira, pokazuje prawdziwy cel jej działań. Zalewanie internetu najgłupszymi zdjęciami, strojenie dziwnych min, groteskowe pozy czy kolejne stroje nie tylko nieznośnie infantylizują przekaz i banalizują problem. Pokazują też wyraźnie, że potencjalny odbiorca tych działań ma nie tyle zastanowić się nad tym, co właściwie dzieje się na Białorusi i jaki jest los tamtejszych więźniów politycznych, ile zauważyć samą Jachirę. Nawet jeśli przyjąć, że posłanka ma dobre intencje, co jest dość wątpliwe, to po raz kolejny widać wyraźnie, że to nie wystarczy, że bez odrobiny rozsądku zamieniają się one we własną parodię. Praktyka tych działań pokazuje jedno – głównym przekazem ma być Jachira i jej – domniemane – odwaga, idealizm, postępowość i zaangażowanie. Poza autopromocją niewiele jest tam innego przekazu, szczególnie tego dotyczącego Białorusi. Zresztą czy dobre intencje coś zmieniają? Nawet jeśli występują, czy zwalnia to tym samym bojowników od zastanawiania się nad konsekwencjami ich działań? Zrezygnowanie z analizy skutków swoich zachowań na rzecz eksponowania własnego gniewu i oburzenia świadczy tylko o tym, że moralne racje protestujących są, delikatnie rzecz ujmując, dość wątpliwe. Że najważniejsze jest ich „ja", ich emocje, a nie los tych, których, jak mówią, chcą wspierać. Niestety w przypadku Białorusi mamy wręcz do czynienia z festiwalem tego typu hipokryzji. Deklaratywnie stając po stronie gnębionego narodu, torturowanych więźniów politycznych, tak naprawdę szkodzą durnymi działaniami w tej sprawie. A wtedy jak nazwać ich inaczej niż pożytecznymi idiotami Kremla? Szczytowym przykładem tego typu kretynizmu był protest organizowany przez grupę kobiet związanych z Wiosną Biedronia. Aktywistki nie tylko zdecydowały, że należy połączyć protest przeciw Łukaszence z forsowaniem skrajnie lewicowej agendy, pro LGBT i feministycznej. Dodatkowo uznały, że będą to robić, pokazując się półnago i odsłaniając biust. Pomińmy już kwestie przemycania zideologizowanych postulatów pod przykrywką walki z reżimem na Białorusi – chociaż już to świadczy o daleko idącym cynizmie. Zastanówmy się po prostu nad realnymi konsekwencjami takiego happeningu.

Cyc najważniejszy

Dokręcanie śruby przez reżim na Białorusi nie jest przypadkowe. Podstawowym powodem, dla którego Łukaszenka (a tak naprawdę Putin) zdecydował się na rozszerzenie terroru, była skala manifestacji i społecznego gniewu, jaki wybuchł na Białorusi w kontekście fałszowania ostatnich wyborów. Największą bowiem siłą ostatnich protestów, siłą, która najbardziej zaskoczyła Łukaszenkę, a de facto Kreml, była determinacja tych ludzi, a także fakt, że zwykły obywatel tego państwa też zdecydował się protestować. Że, wbrew propagandzie Putina i jego sojuszników, sprawa wolności na Białorusi nie jest problemem wąskiej, zokcydentalizowanej (zgodnie z narracją Moskwy i Mińska) grupy opozycyjnej, której przywódcy często nie żyją nawet w kraju, lecz całości narodu.

FOT. PAP/EPA

Narodu, który zaczyna mieć tego świadomość, że jest oszukiwany, który zaczyna mieć dość, który jest gotowy stawić wielomiesięczny opór. To już nie byli tylko studenci, mieszkańcy wielkich miast, wykształceni etc. – lecz także robotnicy. Zaczęły strajkować najważniejsze zakłady. Okazało się, jakim kłamstwem jest podstawowa narracja Putina, która przekonuje, że większość Białorusinów nie chce zachodnich standardów, dobrze im się żyje w tym postsowieckim ekosystemie, zarządzanym przez mateczkę Rosję. Wróćmy teraz do naszych półnagich idiotek. W tym momencie, niezależnie od intencji, tego typu działanie to największy możliwy prezent dla Putina i Łukaszenki. Już teraz w kontrolowanych przez nich mediach rozpoczął się festiwal propagandowy, nakierowany na forsowanie swojej typowej opowieści. O tym, że opozycja to zgniła Bruksela, że Zachód chce przybyć na Białoruś i zmuszać do tego typu estetyki i nowinek, prodemokratyczna opozycja nie ma nic wspólnego z tym, jak świat widzi przeciętny Białorusin, że jest mu obca. I faktycznie, niezależnie od tego, jak możemy to oceniać z perspektywy Unii, znacząca większość Białorusinów jest obyczajowo konserwatywna, nie chce mieć nic wspólnego z takimi happeningami i taką estetyką. Uważa ją za przykład degrengolady i głupoty. Obca jest ludziom na wsi czy robotnikom. Putin zaś swobodnie może jej używać, żeby przedstawiać fałszywy obraz Zachodu i podsycać wątpliwości co do sensowności sprzeciwu wobec Łukaszenki. Warto pamiętać też o przykładzie Femenu czy o tym, że w analogiczny sposób działała propaganda Putina w trakcie rewolucji na Ukrainie. Oczywiście Polska to wolny kraj i nie można nikomu zakazać epatowania biustem, niemniej można już oczekiwać od aktywistek lewicowych, żeby bardziej myślały o losie Białorusinów niż o swoim nagim cycku. A ich dotychczasowe działania uznać za skrajny egoizm i wykorzystywanie czyjeś tragedii dla swojej agendy ideologicznej.

Tortury jako reklama

Działanie aktywistek można jeszcze jakoś tłumaczyć skrajną głupotą, co prawda równie szkodliwą jak ewentualne działanie proputinowskiej czy prołukaszenkowej agentury, nie pozbawioną jednak szczytnych intencji. Wspomnianej „okoliczności łagodzącej" ciężko doszukać się w tym, co zrobiła Olga Tokarczuk. Nasza noblistka uznała za stosowne udzielić okładkowego wywiadu włoskiemu dziennikowi, w którym wprost przyrównała to, co dzieje się w Polsce rządzonej przez straszny PiS, do reżimu na Białorusi. Zrobiła to z pełną świadomością tego, co się teraz dzieje na Białorusi, skali terroru. Idealnie udowodniła, jak podły i okrutny jest mechanizm działania tych, którzy na swoich sztandarach noszą hasła o empatii i tolerancji. Tokarczuk, której inteligencji odmówić nie można, po prostu potraktowała koszmar na Białorusi jako optymalne wsparcie „reklamowe". Skoro na topie dziś jest torturowanie ludzi na Białorusi, to takim porównaniem „podbiła" jego zasięg. Co gorsza, akurat we Włoszech aktywność rosyjskiej propagandy jest bardzo wysoka, jedna z najwyższych w całej Unii, oraz, niestety, przekonująca dla części Włochów. W tym kontekście porównywanie działalności nielubianego rządu do opresji reżimu, tak radykalna bagatelizacja działań Łukaszenki, to wpisywanie się Tokarczuk w putinowski rajd propagandowy. Zaś w sukurs naszej noblistce przyszła oczywiście nasza totalna opozycja. Mamy więc wypowiedzi jej polityków, którzy odkrywają, że właściwie za reżimem na Białorusi stoi Kaczyński. Mamy publicystę „Gazety Wyborczej", który z faktu porwania z samolotu opozycjonisty wysnuł wniosek, że lewica nie miała prawa dogadać się z dyktatorem z Żoliborza w sprawie funduszów unijnych. Ta fiksacja może wydawać się wręcz zabawna w swoim absurdzie i groteskowych formach, jakie przybiera, lecz pokazuje w niesłychanie wyraźny sposób, z kim mamy do czynienia. Z ludźmi, dla których cierpienie innych jest tylko dogodnym napędem ich propagandy. Z „artystami", noblistami, „autorytetami" wykorzystującymi, świadomie i cynicznie, informacje o torturach i mordach do załatwiania swoich małych interesów politycznych. Takie zachowanie to nie tylko obrzydliwy policzek dla wszystkich Białorusinów walczących o wolność, wykorzystywanie ich bohaterstwa do wojny ideologicznej w UE. To także policzek dla każdego, kto ma chociaż odrobinę kręgosłupa moralnego. **GP**

Witold
Gadowski

KAPELA – albo skąd się bierze „lewicowy luz”

Intelektualny obraz polskiej lewicy jest tyleż opłakany, co mało zaskakujący. Główne tezy – wypowiadane przez najgłośniejszych aktywistów – są jedynie mdłym odbiciem tego, co gotuje się w neomarksistowskich garach w Nowym Jorku czy Brukseli.

PUBLICYSTYKA

Trudno tu odnaleźć na tyle żywe myśli, aby mogły wywołać ciekawą poznawczo dyskusję. Przykładem intelektualnych dokonań polskiej lewicy są „występy” niejakiego Jasia Kapeli, posłanki Anny Marii Żukowskiej czy jej sejmowej koleżanki Klaudii Jachiry.

Aby dobrze pojąć zjawisko, jakim jest współczesna lewica, trzeba sobie odpowiedzieć na pytania: czym jest w istocie współczesny konserwatyzm? I dlaczego lewica nie podejmuje z nim rzetelnej dyskusji i woli epatować obyczajowymi ekscesami, które zastępują refleksje nad porządkiem społecznym, prawem czy kształtem współczesnych państw?

Konserwatyści

Współczesny konserwatyzm skupia się na obronie porządku świata, w którym instytucja państwa jest realnie zarysowana, ale przesadnie nie wyciąga swoich rąk w sferę gospodarki i światopoglądu. Konserwatysta obserwuje świat i stara się odnaleźć zdrowe reguły, które nim kierują. Te właśnie reguły stanowią podstawę jego sądzenia o rzeczach i program działalności publicznej.

U konserwatysty działalność publiczna pojawia się w momencie, gdy inne dziedziny jego życia są dobrze zagospodarowane i ogarnięte. Aktywność publiczna u konserwatysty wynika z konieczności, z potrzeby uporządkowania wspólnot większych niż własna rodzina i najbliższe otoczenie. Taka aktywność ustaje, gdy cel zostaje osiągnięty, a zmiany stają się faktem. Działanie konserwatysty jest naturalne i wynika z hierarchii potrzeb. Gdy rzeczywistość zewnętrzna wpływa niekorzystnie na najbliższe środowisko konserwatysty, aktywność jest naturalną reakcją porządkującą. Konserwatysta nigdy ze swojej działalności publicznej nie uczyni sposobu życia i zarobkowania. Zawsze jest to działalność dodatkowa, spowodowana większym potencjałem własnym.

Lewicowy aktywista

Zupełnie inaczej jest w wypadku dzisiejszych aktywistów lewicowych. Najczęściej właśnie z własnych działań czynią oni swój sposób na życie i źródło poczucia własnej wartości. Żadne inne osiągnięcia z ich życia pozapublicznego nie grają tu większej roli. Lewicowy działacz czyni ze swoich ideologicznych posunięć całkowite źródło własnej wartości. Ta obserwacja ma daleko idące konsekwencje, bowiem u takiego aktywisty działania ideologiczne stają się całym życiem i zrastają się z emocjami oraz z postawami wobec najbliższego otoczenia.

Dopiero uświadomienie sobie różnic pomiędzy zarysowanymi tu postawami wiedzie do zrozumienia agresji i gniewu, jakie towarzyszą lewicowcom, gdy ktoś śmie kwestionować ich zdanie. Konserwatysta zdolny jest do uczciwej dyskusji, gdyż jego osiągnięcia i korzenie wartości tkwią zupełnie gdzie indziej niż jego działalność publiczna. Nie musi reagować emocjami, może starać się rzetelnie zrozumieć problem. Konserwatysta nie musi być przy tym ani wulgarny, ani też obcesowy, nie musi także nikogo epatować i szokować. Od przyciągnięcia uwagi szerokiej publiczności nie zależy przecież ani kształt jego przekonań, ani nadzieje na wprowadzenie pożądanych przez siebie zmian. Tymczasem kwestionując poglądy działacza lewicowego, powodujesz u niego poczucie zagrożenia całości jego osoby. On każdą uwagę polemiczną odbiera jako osobisty atak i stosownie do niego uwalnia agresję i chęć zdeprecjonowania interlokutora.

Dziś zatem – z przyczyn biograficznych i psychologicznych – wszelka dyskusja z opłacanymi sowicie lewicowymi działaczami jest praktycznie niemożliwa. Opłacani aktywiści czerpią swoje do-

RYS. TWITTER

chody z wybiegania poza szereg innych, a więc w sposób naturalny radykalizują się i ze swojego radykalizmu czynią sposób istnienia. Pieniądze płyną bowiem do tych, którzy są zauważani, a nie do tych, którzy głoszą rozsądne plany i projekty.

Neomarksistowska hodowla nowej lewicy opiera się na wielu – z pozoru oddalonych od polityki – fundacjach, instytucjach i funduszach, które w rzeczywistości są jedynie dystrybutorami środków przeznaczonych przez finansową oligarchię na wywracanie tradycyjnych stosunków społecznych.

Oswojona lewica

Mam coraz więcej przesłanek ku temu, aby twierdzić, że prawdziwa – skupiona na wyrównywaniu społecznych różnic – lewica dziś praktycznie nie istnieje lub znajduje się w wyraźnym odwrocie. Miejsce niebezpiecznej dla wielkiego kapitału dawnej lewicy zajęli działacze skupieni na obyczajowych ekscesach i intelektualnej egzotyce, która nigdy nie będzie do przyjęcia dla szerokiej – racjonalnie myślącej – publiczności. Odnoszę zatem wrażenie, że tuzy dzisiejszej lewicy to salonowe pieski oswojone i pełniące usługową funkcję na salonach dzisiejszego wielkiego kapitału. Tenże kapitał po prostu lewicę skolonizował swoimi pieniędzmi, oswoił i uczynił z niej narzędzie realizacji własnych planów. Wielki kapitał uzależnił lewicowych potentatów od swoich wpłat, fundacji i rozmaitych form dystrybucji. Aby wykorzenić antykapitałowe ciągoty lewicy, co najmniej od dwóch pokoleń trwa świadomy chów nowych lewackich aktywistów. Muszą oni spełniać jedno podstawowe założenie: być przyzwyczajonymi do życia na dobrej stopie i budować swoje życie jedynie na aktywności, która jest premiowana przez rozmaite stypendia i fundacje. Taka jest między innymi przyczyna, dla której dziś w środowisku polskiej lewicy bardziej znaczący jest Jaś Kapela niż choćby Piotr Ikonowicz.

Jaś – przypadek modelowy

Współczesna lewica nie znosi ludzi obliczalnych, a zatem aby stać się głośnym działaczem, trzeba wyeksponować jakiś defekt własnej natury. Używanie przez dorosłego mężczyznę zdrobnienia imienia Jan jest wyraźnym infantylizmem i właśnie z tego lewicowy aktywista uczynił swój znak rozpoznawczy. Przedstawia się jako publicysta i… poeta, choć jego „wiersze” budzą co najwyżej wzruszenie ramion u wytrawnych czytelników i miłośników poezji. Miarą jego literackich sukcesów jest jednak fakt, że wygrał w Warszawie poetycki „slam” – cokolwiek by to miało znaczyć. Na lewicy stał się jednak znany bardziej dzięki swoim – błagającym o sens – tekstom oraz ekscesom, które przywiodły go choćby do skazania przez Sąd Rejonowy w Wołominie za profanację polskiego hymnu narodowego. Napisał z iście „poetycką” swadą: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy, nasza bieda już minęła, migrantów przyjmiemy. Marsz, marsz uchodźcy, z ziemi włoskiej do Polski, za naszym przewodem łączcie się z narodem”. Sąd Najwyższy uniewinnił Kapelę z zarzutu profanacji symbolu narodowego, gdyż nie dopatrzył się w jego postępowaniu „szkodliwości społecznej”, a cel, który przyświecał autorowi – zdaniem SN – „jak najbardziej zasługuje na aprobatę”.

Kontrowersyjne lub zwyczajnie bezsensowne wypowiedzi stały się zresztą zręcznym sposobem publicznego istnienia Kapeli. Ostatnio zgłosił nawet swój akces do federacji Fame MMA, gdzie chciałby wystąpić w walce przeciwko znanemu w sieci, kontrowersyjnemu narodowcowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu vel Wojciechowi Olszańskiemu. W mediach społecznościowych Kapela napisał: „Zgłosiłem kiedyś typa do prokuratury za szkalowanie pamięci i pochwalanie zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza, ale sprawa została umorzona, więc chętnie wytłumaczę żołnierzykowi na ringu, żeby naszego pierwszego prezydenta szanował (…)”. Kapela idzie tym samym w ślady byłego premiera Kazimierza Marcinkiewicza, który też zamierza niebawem wystąpić w oktagonie.

Okazuje się, że we współczesnej polskiej polityce wystarczy wykazywać się podstawowymi brakami w wykształceniu, jak posłanka Anna Maria Żukowska, której zdarzały się już przypadki, że mężczyźni zachodzili w ciążę, lub bezwstydnie pajacować jak Jaś Kapela, aby stać się znaną postacią polskiej lewicy i zabierać głos w sprawach, o których nie ma się najmniejszego pojęcia. **GP**

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

TUSKU, MUSISZ... PRZEGRAĆ

„Powrót Tuska" – ten chyba na modłę brazylijską sklecony serial polityczny prezentuje nam właśnie kolejny odcinek. Były lider PO, stojący u schyłku kariery politycznej w Europie, jeszcze z nadania Angeli Merkel, szef Europejskiej Partii Ludowej, a faktycznie już polityczny emeryt, co jakiś czas próbuje wrócić do gry. Do gry jakiejkolwiek.

Przed ostatnimi wyborami prezydenckimi było podobnie – Donald Tusk sondował możliwość wystartowania w wyborach prezydenckich z poparciem Platformy i reszty totalnej opozycji, ale odprawiono go w PO z kwitkiem. Wyjaśniał potem, że jego kandydatura byłaby obciążona „bagażem trudnych, niepopularnych decyzji", ale że w przyszłości jeszcze kiedyś… Dziś sonduje możliwość powrotu jako lider opozycji i wywołuje tym wiele nerwowych wypowiedzi swych potencjalnych sojuszników. Jedni, jak Jan Rulewski, liczą, że na gruzach Platformy Tusk zbuduje coś nowego, wasalizując Borysa Budkę, którego jednak, jak sobie myśli Rulewski, wciągnie w swój projekt: „Przecież on wykonuje niejako zalecenia, jest pod maglem Europejskiej Partii Ludowej, która przecież musi wygrywać w Europie. Ona teraz trochę traci po wyjściu Orbána – niewiele mandatów, ale ma ochotę na dalsze przywództwo. Traci w Niemczech na poparciu, we Włoszech już wcześniej straciła, także Tusk wystąpić może w podwójnej czy nawet potrójnej roli: po pierwsze, uratować główną siłę EPL-owską w Polsce, czyli PO, po drugie – w ogóle ratować EPL w Europie, i po trzecie – to już jest jego ukrywana ambicja, ale dość czytelna, że chce pobić Kaczyńskiego" – mówił Rulewski portalowi wpolityce.pl. Widać wyraźnie zatem, że wizja Tuska pędzącego na białym koniu – ten obraz ze snów Tomasza Lisa – ma wciąż swoich wyznawców i ciągle nie opuszcza ich nadzieja, że jest on w stanie cokolwiek zbudować czy jednoczyć. Takie marzenia sierot po dawnej Platformie kontrastują z pełnymi rezerwy wypowiedziami polityków PO, zaniepokojonych oczywistą perspektywą, że jeśli Tusk będzie chciał cokolwiek „integrować", to z pewnością kosztem ich pozycji i projektów. Pewne grillowanie obecnej PO już widać zresztą po działaniach szeregowych, ale gotowych do spełniania każdego życzenia Tuska posłów, jak Joanna Kluzik-Rostkowska, która ostatnio nagle domaga się od kierownictwa PO przedstawienia pomysłów na polityczną przyszłość. Nikt nie ma wątpliwości, że za tą jej nagłośnioną przez media akcją stoi Donald Tusk, chcący osłabić – i tak niezwykle słabe – obecne kierownictwo PO. Jeśli Jan Rulewski ma rację i Tusk otrzymał po prostu zadanie ratowania zasobów EPL w Polsce (złośliwcy powiedzą, i zapewne nie bez racji, że otrzymał je raczej z Berlina niż z jakiejś innej stolicy europejskiej), to tym razem łatwo się go panowie i panie z PO nie pozbędą. Już nie wystarczy, jak to kiedyś bywało, kilka sondaży pokazujących, jak wielki negatywny elektorat ma były lider PO, niekoniecznie wystarczy też przypominanie, że najbliżsi współpracownicy Tuska to takie postacie jak Sławomir Nowak, który obciążony poważnymi zarzutami korupcyjnymi ma wrócić do aresztu. Jeśli jest tak, jak sądzi Jan Rulewski, to faktycznie możemy być świadkami próby przeprowadzenia kolejnego niemieckiego projektu politycznego. Warto w tym kontekście przypomnieć o ruchu Rafała Trzaskowskiego, finansowanym przez niemiecką fundację utrzymywaną przez rząd RFN, który pod hasłem Campus Polska usiłuje stworzyć coś odrębnego od PO. Ciekawie wygląda rozkładanie akcentów w mediach POstkomuny, bo chyba jeszcze nie ma decyzji, na kogo stawia wajchowy. Jakby nie do końca wierzono, czy Tusk w ogóle jest w stanie swoje zadanie wypełnić. Ów wyraźnie już postarzały polityk może jeszcze pojawiać się w snach naczelnego „Newsweeka" i ożywiać nadzieje takich weteranów jak Jan Rulewski, ale przecież niekoniecznie dzisiejszych trzydziestoletnich lemingów.

Tymczasem w wydawnictwie Michnika najwyraźniej nie są zachwyceni perspektywą powrotu Tuska, skoro piszą tak: „Tusk politycznie jest już nieudacznikiem, który pchał nas na ścianę, byśmy głosowali przeciwko Funduszowi Odbudowy, i to nawet kilka razy. W efekcie przegraliśmy najpierw w Sejmie, a teraz w Senacie" – to słowa, zdaniem gazety, „jednego z istotniejszych parlamentarzystów". Ów parlamentarzysta mówi jeszcze, że Tusk „wszedł na ścieżkę, by stać się nowym Wałęsą", czyli że mimo iż kiedyś „miał doskonały słuch społeczny, wyczucie", to „już się skończył". A gazeta.pl skrzętnie te słowa drukuje.

Wypada chyba kupić popcorn i wygodnie rozsiąść się na kanapie, by spokojnie obejrzeć kolejny odcinek „Powrotu Tuska", który zakończy się tym, czym powinien: łzawym, melancholijnym finałem o kolejnej porażce, rozczarowaniu, straconych złudzeniach. Dawne „Tusku, musisz" – to dość wyraźnie dziś widać – zostanie rozwinięte (także przez jego własne polityczne środowisko) do „Tusku, musisz… przegrać" . Miło będzie na to popatrzeć. **GP**

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

WSTĘP DO PATOLOGII TRANSFORMACJI AKADEMICKIEJ

Na ogół wybory 4 czerwca traktuje się jako początek transformacji ustrojowej, która prowadziła do przekształcenia PRL w III RP, zwanej jednak często – przez zawiedzionych transformacją – PRL-bis.

Patologie transformacji, szczególnie gospodarczej, były wielokrotnie omawiane, ale na ogół słabo są znane przekształcenia domeny akademickiej. Transformacja, jak obecnie wielu sądzi, i to zasadnie, doprowadziła nawet do pogorszenia stanu nauki i edukacji wyższej w III RP, w porównaniu z PRL. Co prawda podnosi się tzw. sukces edukacyjny, polegający na imponującym wzroście liczby osób obdarzanych dyplomami ukończenia szkół z nazwy wyższych, lecz ten wzrost – od kilku procent do około 50 proc. – niewiele ma wspólnego z podniesieniem poziomu wykształcenia. Jesteśmy potęgą dyplomową/tytularną, lecz mizerią naukową/innowacyjną.

Domena akademicka zachowała ciągłość prawną i kadrową z PRL oraz kompatybilność z obozem (post)komunistycznym przez wiele jeszcze lat. W Polsce uznawano dyplomy/tytuły takich „potęg" naukowych jak Białoruś, Kirgizja, Korea Płn., Kuba, Libia, Tadżykistan, Uzbekistan, Ukraina czy Wietnam, co skutkowało wzrostem natężenia turystyki „dyplomowej" i awansami udyplomowionych. Brak kompatybilności z systemem zachodnim był natomiast skuteczną barierą powrotu naukowców polskich, emigrantów akademickich z okresu „jaruzelskiego". I niewiele w tej materii się zmieniało, poza wzrostem emigracji młodych, wykształconych, po zniesieniu lockdownu komunistycznego i wejściu do UE. I niewielu wraca, bo system ich odrzuca, także emigrantów wewnętrznych.

Ten stan rzeczy różnił się zdecydowanie od transformacji prowadzącej od Polski pod zaborami do Polski Niepodległej, kiedy do biednego kraju wracali akademicy z najlepszych europejskich ośrodków.

Wielka czystka akademicka (emigracja, weryfikacje polityczne) sprzed 1989 roku doprowadziła do luki pokoleniowej, ale nie zaplanowano jej wypełnienia, lecz dopuszczono do karykaturalnej wręcz wieloetatowości (w latach 90. rekordzista „pieścił" 17 etatów akademickich) na rosnących jak grzyby po deszczu uczelniach (największa liczba w Europie!), zakładanych często przez nomenklaturę akademicką PRL. Dekomunizacji nie przeprowadzono. Nie pracowano nad należytymi zmianami strukturalnymi, lecz nad zmianami nazewnictwa uczelni, nad ich awansami z tzw. szkół wyższych w akademie, a następnie w uniwersytety, a takie awanse uzależniano od liczby utytułowanych naukowców. Utytułowano ogromną liczbę pracowników tych szkół, nieraz na podstawie słabych prac, publikowanych w uczelnianych pismach, ocenianych przez samych swoich. Udyplomowieniu towarzyszyła plaga plagiatów, a także produkcja lipnych dyplomów przez wyspecjalizowane firmy. Prace i naukowcy o wysokim poziomie, randze międzynarodowej, w tej masie niemal całkiem się roztopili, trudni do zauważenia, o ile nie przeszli (dobrowolnie lub zmuszeni sytuacją życiową) do sektorów pozaakademickich czy za granicę.

Staliśmy się potęgą europejską, nie tylko jeśli chodzi o liczbę uczelni, lecz także profesorów prezydenckich i doktorów habilitowanych, ale pozycja Polski, jej najlepszych uczelni, pozostała słaba w rankingach uczelni światowych. Widocznie wartość naukowa naszych tytułów jest znikoma, zresztą w świecie nie budzą one większego zainteresowania.

Nakłady na naukę były śmiesznie niskie, a przy tym w żenujący sposób marnotrawione. Wiele placówek, z nazwy naukowych, utrzymywało się głównie z wynajmu nieruchomości, a nie z wytworów intelektualnych, dlatego na polu innowacyjności, mimo transformacji, ciągniemy się w ogonie Europy. Trudno żeby było inaczej, skoro na przykład w placówce PAN komputery w latach 90. służyły do „badania" pasjansów, a używanie ich do celów naukowych bywało wręcz zabronione. Utrudnianie działalności naukowej przez feudałów – beneficjentów transformacji – nadal ma miejsce. Konieczność pracy naukowej w konspiracji, finansowanej własnym sumptem, nie była rzadkością. Podwyższanie nakładów na naukę, bez zmiany kultury zarządzania domeną akademicką, nie zmieni zasadniczo jej efektów ani nie spowoduje powrotu naukowców pracujących w innej kulturze akademickiej.

Zalegalizowano niejako ustawianie konkursów na etaty, na granty i utajnianie rezultatów przed podatnikami. Umożliwiono produkcję lipnych dyplomów do szczebla najwyższego włącznie. Natomiast pytanie: skąd się wzięły obecne kadry akademickie? – pozostaje bez odpowiedzi. Patologia transformacji akademickiej to temat na dużą książkę (interdyscyplinarny projekt), potrzebną, aby zacząć przekształcać domenę akademicką we właściwym kierunku. **GP**

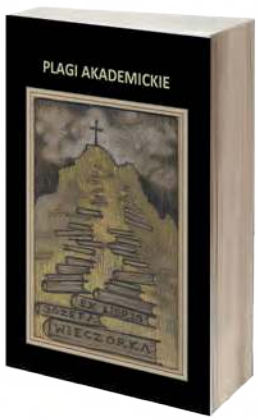

W sklepie „Gazety Polskiej" na Sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 722 111 655 mogą Państwo zamówić książkę „Plagi akademickie" autora niniejszej rubryki – Józefa Wieczorka.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Czerwone **hasła**

Mija 270 lat od rozpoczęcia prac Encyklopedystów, które zaowocowały wydaniem pierwszej, nowocześnie rozumianej Encyklopedii. To jedno z najważniejszych dzieł oświecenia – było ono istotnym intelektualnym elementem zmian, które doprowadziły do wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Dzisiaj podobną funkcję pełni Wikipedia – fundament wiedzy zdobywanej przez obywateli wszystkich państw świata i podłoże rewolucji kulturowej dokonującej się na naszych oczach.

Niegdysiejsze encyklopedie, jak Larousse'a, Orgelbranda czy Gutenberga, tworzono w oparciu o pracę wybranego grona ekspertów, naukowców, specjalistów. Wikipedię zaś może redagować „każdy" – wystarczy, że zostanie zaakceptowany jako „redaktor".

Grupa zwana Encyklopedystami zaczęła pracę nad książkowym zbiorem definicji, haseł i opisów całej rzeczywistości, w roku 1751, zaś ukończyła ją w chwili znamiennej dla naszych dziejów – 1772 roku, gdy dokonał się pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej. Tworzeniem wielotomowej „L'Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers" kierowali Denis Diderot i Jean Le Rond d'Alembert, a artykuły pisali najwybitniejsi intelektualiści oświeceniowi. Kolejne tomy dzieła, które już swym tytułem podkreślało wagę rozumu „Słownik rozumny wiedzy, sztuk i zawodów", przekazywać miały obiektywną wiedzę o świecie – od budowy ciała ludzkiego po geografię, fizykę czy astronomię. Czym się skończył kult rozumu, pamiętamy – burzeniem katolickich świątyń, czczeniem „bogini Rozumu", mordowaniem księży i katolików. Jeśli Rewolucja Francuska stała się pramatką lewicowych zmian porządku światowego, to francuska Encyklopedia była tych zmian podglebiem, poprzez ustanowienie naukowych, „świeckich prawd wiary w rozum".

Każdy może

Dzisiaj tę samą rolę przejął projekt, który u swego zarania miał być z założenia obiektywny, czyli Wikipedia – najbardziej masowe, a często już prawie jedyne źródło wiedzy o świecie dla miliardów użytkowników internetu. Jej nazwa to neologizm utworzony ze słów „wiki" czyli „szybki, błyskawiczny" oraz „encyklopedia", zaś pomysł, który ujrzał światło dzienne dwadzieścia lat temu (15 stycznia 2001 roku), najlepiej wyjaśnia się przez swój slogan: „Wolna encyklopedia, którą każdy może redagować". I to jest pierwsza rzecz, która „ciocię Wiki" odróżnia od wszystkich innych projektów powstających według wzorca „Encyklopedii". Niegdysiejsze encyklopedie, jak Larousse'a, Orgelbranda czy Gutenberga, tworzono w oparciu

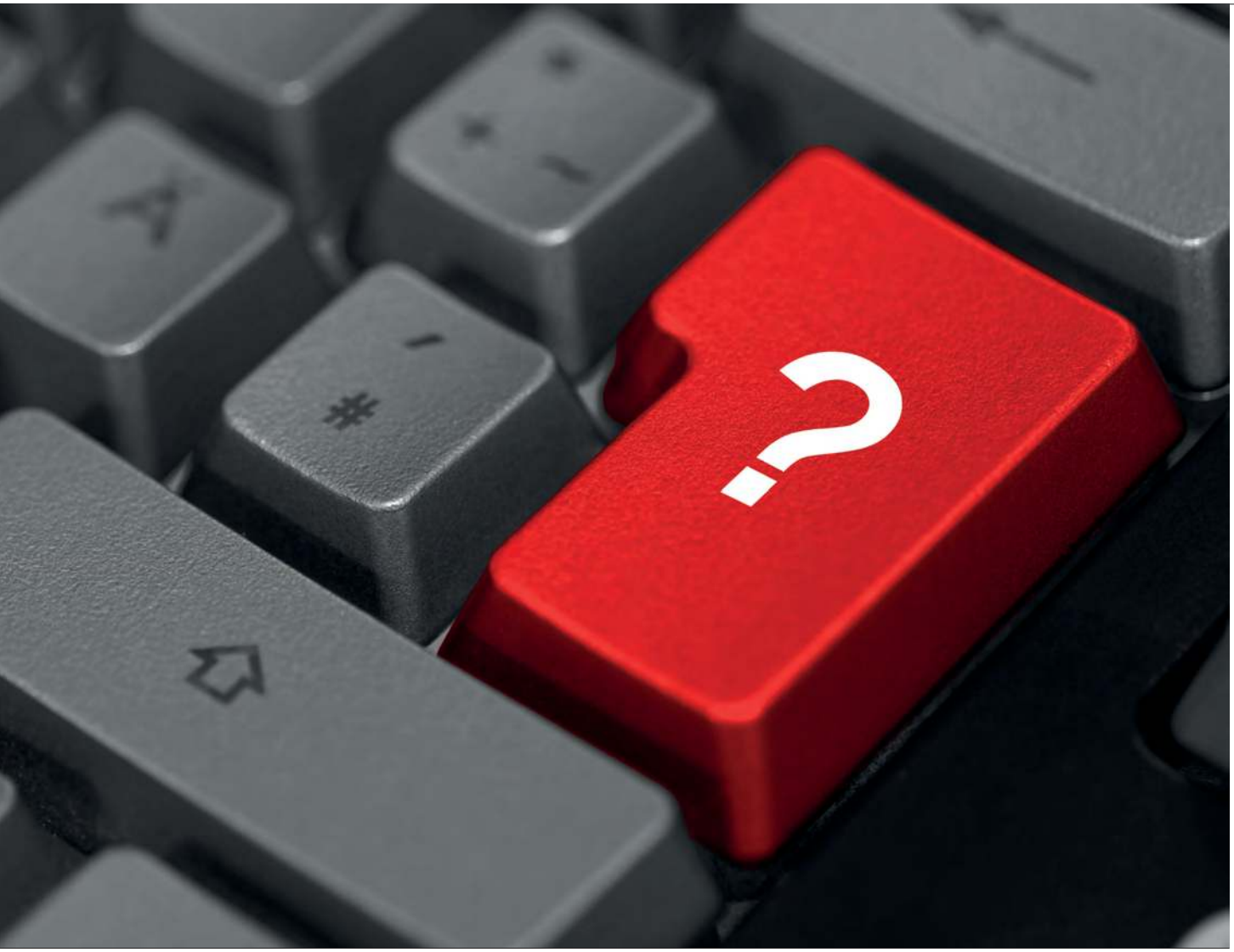

FOT. ADOBE STOCK

o pracę wybranego grona ekspertów, naukowców, specjalistów. Wikipedię może redagować „każdy" – wystarczy, że zostanie zaakceptowany jako „redaktor". Według danych z 2015 roku angielska wersja serwisu miała ponad 6 306 640 artykułów, 41 623 349 edytorów/redaktorów, a „wypluwa z siebie" 594 nowe artykuły dziennie. Obecnie w Wikipedii polskojęzycznej jest 1 477 068 artykułów. W anglojęzycznej wersji 6 308 134. Jednocześnie spora część haseł pojawia się w wielu wersjach językowych, zaś każdy, kto z nich korzysta, wie, że różnią się one między sobą układem, treścią czy dodanymi zdjęciami. To samo hasło może być skrótowo potraktowane w wersji polskiej, zaś szeroko w angielskiej czy francuskiej, i na odwrót. Kto odpowiada za ich pisanie i redagowanie? Kim innym są redaktorzy, ci, którzy po złożeniu wniosku i uznaniu co najmniej 150 udanych edycji, dostają specjalne uprawnienia, na przykład mogą zatwierdzać edycje. A co innego faktyczni twórcy Wikipedii, zwani w żargonie „wikipedystami". Wikipedyści to obecnie dostawcy podstawowej wykładni o świecie, historii, polityce, społeczeństwach, którzy nie do końca właściwie wiadomo, kim są! Wikipedystą, twórcą i autorem artykułów może zostać każdy – nie musi się legitymować żadnym wykształceniem, doświadczeniem zawodowym czy innymi kwalifikacjami. Innymi słowy, pan Władysław z Zawiercia, kierowca autobusu (z całym szacunkiem dla kierowców), może na przykład napisać artykuł o zderzaczach hadronów, a pani krawcowa Ewelina z Białegostoku o przekopie Mierzei Wiślanej. Kto taki artykuł zatwierdzi? Tajemniczy „redaktor", o którym wiadomo tyle samo, co o autorze wpisu – czyli nic! Jak ogromne jest to pole do nadużyć, manipulacji, błędów, wpadek czy – co gorsza – z premedytacją dokonywanych fałszerstw, można tylko sobie wyobrazić.

Seksizm, dewocja, homofobia

W wielu obszarach i dziedzinach wiedzy można poprzez Wikipedię kształtować światową opinię, a wręcz poglądy ludzi na podstawowe tematy związane z otaczającym nas światem. Doskonale o tym wie lewica. Niedawno w Polsce młodzi członkowie formacji lewicowych, nawet nie ukrywając, w jakim celu, nawoływali się w mediach społecznościowych, by stwo-

rzyć grupy ludzi zaangażowanych w pracę przy Wikipedii. Tak brzmiał jeden z przykładowych wpisów: „Wraz z Nową Lewicą organizujemy warsztaty z edytowania Wikipedii. Chcemy powołać progresywny kolektyw edytorek i edytorów. Chcemy przyczyniać się do rozwoju polskiej Wikipedii i zmniejszenia w niej seksizmu, dewocji, homofobii i niechęci do idei postępowych i socjalistycznych". Czy należałoby lekceważyć takie nawoływania? Wręcz przeciwnie, stanowią jedynie szczyt góry lodowej. Największym problemem nie jest Wikipedia tylko w wersji polskiej, lecz w innych językach, gdyż to ona kształtuje poglądy ludzi za granicą na temat Polski, Polaków, naszej historii czy bieżącej polityki. Są tam takie tematy jak „Aborcja w Polsce" („Abortion in Poland"), „Prawa LGBT w Polsce" („LGBT rights in Poland") i wiele innych, często dotyczących historii.

Największym problemem jest nie tylko Wikipedia w polskiej wersji, lecz w innych językach, gdyż to ona kształtuje poglądy ludzi za granicą na temat Polski.

Urodzony 4 lipca

Wiele z tych bardzo dużych, rozbudowanych haseł składa się ze zdań, które trudno podważyć, gdyż odnoszą się do faktów. Problemem jest ich dobór, przefiltrowanie, ułożenie proporcji i w ten sposób doprowadzanie czytelnika do takich, a nie innych wniosków. Na tym zresztą zasadza się technika manipulacyjna w Wikipedii: zatwierdzanie przez redaktorów tego, co można „podlinkować do źródła", czyli wskazać, iż gdzieś w internecie znajduje się potwierdzenie zdania napisanego przez edytora. To prowadzi do zaburzeń i absurdów. Sam tego doświadczyłem. Oto ze zdumieniem dostrzegłem kiedyś, że w dotyczącym mnie haśle w Wikipedii ktoś wpisał moją datę urodzenia jako 4 lipca. Tymczasem urodziłem się 9 grudnia. Zwróciłem się do redaktorów z prośbą o zmianę, przedstawiając się i wyjaśniając, że wiele lat temu, dla żartu, odpowiadałem w bzdurnej internetowej ankiecie i w punkcie „urodzony" napisałem (idąc za tytułem filmu) – „4 lipca". „Redaktor" odpisał mi, że ma inne informacje na temat daty mojego urodzenia, gdyż ta pojawia się w kilku miejscach w sieci. Dopiero po kilku latach, gdy napisałem o tym w prasie wyśmiewając Wikipedię, zmieniono datę na poprawną. To rzecz błaha. Co jednak, gdy artykuły dotyczą spraw poważnych, zaś mechanizm ich powstawania jest poddany podobnym wynaturzeniom, chaosowi, brakowi kompetencji i specjalnie dokonywanym manipulacjom?

Rasistowskie polskie powiaty

Weźmy hasło angielskiej Wiki na temat „kolaboracji w okupowanej przez Niemców Polsce" – „Collaboration in German-occupied Poland" (polska wersja tego artykułu nawet nie istnieje). Co znajdziemy w rozdziale „Holocaust"? Odwołania do Jana Tomasza Grossa, czy Jana Grabowskiego. Przy czym działa to tak: pojawia się zdanie w rodzaju cytatu z autora: „one can assume that the number of victims of the Judenjagd could reach 200,000–and this in Poland alone" czyli „polowanie na Żydów w Polsce miało przynieść rezultat 200 000 ofiar". Zaraz za nim, owszem, jest napisane, że inni autorzy i historycy krytykują metody badawcze autora i uważają, że podana liczba jest mocno zawyżona. Czy wszystko jest zgodne z prawdą? Otóż z punktu widzenia redaktorów Wikipedii tak. Czy Grabowski napisał takie, a nie inne zdanie? Tak. A zatem formuła: Grabowski napisał, że (i tu wstawiamy cytat) jest prawidłowa. Czy dalej znajduje się odniesienie krytyczne, podważenie liczby? Tak. A mimo wszystko całość, wraz z innymi wypowiedziami, układa się w jakiś obraz, który wcale nie jest obiektywny i zrównoważony.

Podobnie są skonstruowane hasła „Aborcja w Polsce" czy „Prawa LGBT w Polsce" – wszystkie opierają się z grubsza na faktach czy prawdziwych cytatach, lecz ich dobór i układ, ominięcia czyli niedodanie równoważących treści, wypaczają źródłowe założenie mówiące o obiektywizmie tej największej światowej encyklopedii. Wystarczy zerknąć na artykuł „LGBT rights in Poland", ilustrowany przerażającymi mapkami, na których jedna czwarta polskich powiatów to strefy „wolne od LGBT", czyli w domyśle „rasistowskie, ultraprawicowe". Jak wygląda hasło „Prawa człowieka w Polsce" w wersji anglojęzycznej? Artykuł prowadzi nas do mrocznej polskiej jaskini, gdzie prawa człowieka są cały czas ograniczane. Pierwsze z nich to wolność głosu i wypowiedzi „Freedom of Expression", zilustrowane obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej z tęczową aureolą i opisem „aresztowania Ewy Podleśnej". Czytelnik na Zachodzie dowie się z tego hasła, że wolność wypowiedzi w Polsce jest ograniczana różnymi drakońskimi prawami. Inny podrozdział to „przemoc wobec kobiet w Polsce", zaś jeszcze inny dotyczy łamania praw „LGBTQ+" i homofobii.

A co się dzieje z hasłami o polskiej historii w wersjach angielskiej, francuskiej czy niemieckiej? Weźmy „Operation Diadem" – ostatnia bitwa o Monte Cassino. Czytelnik dowie się z artykułu, owszem, że Polacy brali w niej udział. Ale atak 11 maja rozpoczęła brytyjska 8. Armia (co znowu jest o tyle prawdziwe, że organizacyjnie nasz 2. Korpus stanowił jej część, ale nieprawdziwe w tym sensie, że to Polacy, a nie Brytyjczycy przeprowadzali główny atak). Drugi raz Polacy są wspomniani w zdaniu mówiącym o tym, iż 17 maja szturmowali klasztor. O zwycięstwie już ani słowa. Ale ważni byli Kanadyjczycy w Pontecorvo 23 maja, a jeszcze ważniejsi Marokańczycy („Goumiers") walczący pod dowództwem francuskim. Gdzie w tym artykule opis polskiego zwycięstwa?

Podałem jedynie kilka drobnych przykładów. Wikipedia to miliony haseł. Wiele z nich dotyczy Polski. Jeśli będą nad nią pracować „progresywne kolektywy edytorek i edytorów, zmniejszające w Wikipedii pokłady seksizmu, dewocji, homofobii i niechęci do idei postępowych i socjalistycznych", to dokąd dojdziemy? **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

ZNAK ODPOWIEDZIALNOŚCI

Ta decyzja kardynała Reinharda Marxa, niezależnie od tego, jak ocenia się jego działania w przeszłości, jest znakiem ogromnej nie tylko osobistej, lecz także kościelnej odpowiedzialności. Metropolita Monachium i Fryzyngii zrezygnował z funkcji i oddał się do dyspozycji papieża Franciszka. Dlaczego? „Zasadniczym (...) powodem jest potrzeba wzięcia na siebie części odpowiedzialności za katastrofę nadużyć seksualnych, których w ostatnich dziesięcioleciach dopuszczali się ludzie piastujący różne urzędy w Kościele. Zlecone w ostatnich dziesięciu latach badania i ekspertyzy dowodzą według mnie niezbicie, że popełniono wiele błędów osobistych i administracyjnych, ale zawiodła także instytucja czy też »system«. Ostatnie dyskusje pokazały, że niektórzy w Kościele nie chcą dostrzec tego właśnie elementu współodpowiedzialności, a tym samym współwiny całej instytucji, i z tego powodu sprzeciwiają się każdej formie dialogu na rzecz reformy i odnowy prowadzącej do przezwyciężenia obecnego kryzysu" – napisał. „Uważam, że gotowość do wzięcia odpowiedzialności mogę wyrazić między innymi poprzez rezygnację ze sprawowania urzędu. W ten sposób wykonam osobisty gest, który być może przyczyni się do nowego początku, do odnowy w Kościele – nie tylko w Niemczech. Pragnę pokazać, że na pierwszym planie nie powinien znajdować się urząd, lecz misja głoszenia Ewangelii. I ona jest nieodłączną częścią pasterskiej posługi" – dodał. Ta decyzja jest drogą Ewangelii, bowiem ukazuje świadomość odpowiedzialności zarówno za zaniedbania własne, jak i innych, oraz jest znakiem, że odpowiedzialność trzeba brać także za siebie. I nie ma co ukrywać, że to jest lekcja, którą powinni odrobić także polscy biskupi. Tym razem to niemiecki hierarcha powinien być dla nich nauczycielem. Nauczycielem ewangelicznego rozumienia posługi biskupa i odpowiedzialności za Kościół.

Tym razem to niemiecki hierarcha powinien być dla polskich biskupów nauczycielem ewangelicznego rozumienia posługi biskupa i odpowiedzialności za Kościół.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

WRACAJCIE!

Także w tym roku w wielu parafiach święto Najświętszego Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa odbywało się bez uroczystej procesji ulicami miast. W niektórych miejscach zastąpiono ją adoracją, w innych ograniczono się do przejścia wokół kościoła. Nie unieważniając kwestii, czy ta rezygnacja była narzucona przez biskupów, czy decyzję podejmowali proboszczowie, brak procesji pokazuje, w jak łatwy sposób podejmowane są decyzje redukujące kult boży. To także kolejny przykład sanitarnych absurdów. Zamiast rozciągnąć procesje Bożego Ciała na jezdniach i chodnikach, parafianie cisnęli się na placu kościelnym. Na szczęście są miejsca, gdzie kult Eucharystii, tradycja i zdrowy rozsądek zwyciężyły. W mediach społecznościowych można znaleźć wiele zdjęć i relacji filmowych z przykładami licznego uczestnictwa w procesjach. Z barwną asystą w regionalnych strojach, z orkiestrami, chórami, z mrowiem ministrantów i bielanek. To dobry zwiastun. Po pierwsze, liczne uczestnictwo pokazuje, że przestajemy się bać, że katolicy to realiści posługujący się rozumem. Dociera do ludzi fakt, potwierdzony przez wielu ekspertów (w tym doradców premiera; prof. Roberta Flisiaka i dr. Franciszka Rakowskiego), że już ponad 20 mln Polaków nabyło odporność (suma ozdrowieńców, zaszczepionych i uodpornionych przez kontakt). Ale ważniejsze jest, że do parafii wraca życie. Rzeczywistość Kościoła to nie tylko msza święta i sakramenty. To bogata przestrzeń życia wspólnot, grup formacyjnych, bractw, kółek różańcowych, chórów, scholi. Między innymi Odnowa w Duchu Świętym, Neokatechumenat, Wojownicy Maryi, Męski Różaniec, Oaza, Duszpasterstwo Akademickie, KSM, ale też stowarzyszenia pomocowe, grupy AA, wolontariat Caritas i wiele innych. To także rekolekcje, wyjazdy formacyjne, pielgrzymki. Szokuje, jak łatwo ta rzesza ludzi dała się rozpędzić i zastraszyć, więc teraz pora na powrót i odtworzenie aktywności. Wielu już nie wróci, wielu się waha, dlatego tak ważne jest świadectwo pasterzy i kapłanów. Rezygnacja z procesji jest antyświadectwem. Groźnie brzmi w tym kontekście przepowiednia, że pierwszym zwiastunem utraty wiary jest zanik czci do Najświętszego Sakramentu.

Piotr
Grochmalski

Chińskie kłamstwo stulecia i COVID-19

Nadal nie wiemy, co zapoczątkowało największą katastrofę, jakiej doznała ludzkość od zakończenia II wojny światowej. Od początku pandemii Komunistyczna Partia Chin, która od października 1949 roku sprawuje autorytarną władzę nad Państwem Środka, fałszowała i niszczyła wiele danych dotyczących pierwszej fazy pandemii, zastraszała naukowców, zarządzała największą w historii propagandową operacją, która miała zabić wszelkie próby ustalenia prawdy.

Komunistyczna Partia Chin zalewała też świat rzekomo jedyną możliwą wersją wydarzeń, zgodnie z którą COVID-19 powstał w sposób naturalny, odzwierzęcy. Doktor Richard Ebright, wybitny wirusolog, profesor chemii i biologii chemicznej na Uniwersytecie Rutgersa, stwierdził 3 czerwca 2021 roku na łamach „Vanity Fair", że już po pierwszych doniesieniach o nowej epidemii koronawirusa w Wuhan związanej z nietoperzami zajęło mu „nanosekundę lub pikosekundę", aby uznać za najbardziej prawdopodobny wariant powiązanie działającego tam Instytutu Wirusologii z epidemią, bowiem tylko dwa inne laboratoria na świecie, w Galveston w Teksasie i Chapel Hill w Północnej Karolinie, prowadziły takie badania. A epidemia wybuchła właśnie w Wuhan. Prezydent Donald Trump, w oparciu o amerykańskie dane wywiadowcze, także twierdził, iż początek pandemii miał miejsce w kontrolowanym przez chińskie wojsko Laboratorium P4 Instytutu Wirusologii w Wuhan. COVID-19, który zabił dotąd 596 tys. Amerykanów, a więc więcej niż zginęło ich łącznie we wszystkich wojnach prowadzonych przez Stany Zjednoczone, mógł być więc przypadkowym lub celowym dziełem chińskich komunistów. Obecny prezydent USA, Joe Biden, 26 maja ujawnił, że zwrócił się do amerykańskich agencji wywiadowczych, by „podwoiły wysiłki" w celu zbadania pochodzenia koronawirusa, a tym samym, aby zweryfikowały teorię, zgodnie z którą ślad prowadzi do chińskiego laboratorium. Biden w ten sposób wskazał jednoznacznie, że jeśli sprawa jest czysta, to ChRL powinno zależeć na wyjaśnieniu wszelkich wątpliwości. Domaga się więc współpracy Chin w prowadzeniu dochodzenia.

Chorzy z Laboratorium P4

Według amerykańskich źródeł, trzech naukowców z Laboratorium P4 poważnie zachorowało w październiku 2019 roku, a więc miesiąc przed zgłoszonymi pierwszymi przypadkami COVID-19. Mieli się czuć tak źle, że potrzebowali pomocy szpitalnej. To na podstawie tych informacji prezydent Donald Trump mówił, że dowody wskazują na to, iż wirus wydostał się z Instytutu Wirusologii w Wuhan. Wówczas jednak dr Anthony Fauci, jego formalny doradca medyczny, a przy tym czołowy amerykański ekspert ds. chorób zakaźnych, bagatelizował te sygnały. Dzisiaj jednak, już jako doradca Bidena, wezwał Chiny do ujawnienia prawdy o tym przypadku. W wypowiedzi dla „Financial Times" z 3 czerwca 2021 roku stwierdził: „Chciałbym zobaczyć dokumentację medyczną trzech osób, które zachorowały w 2019 roku. Czy naprawdę zachorowały, a jeśli tak, na co zachorowały?". Ale obecna

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Liczby nie kłamią – w USA zmarło 129 razy więcej ludzi na koronawirusa niż w Chinach, a zaraziło się 365 razy więcej. Czyżby to był obraz owej asymetrycznej wojny nowego typu, która już się toczy się między Chinami a Zachodem?

reakcja Fauciego, człowieka, który odegrał wcześniej negatywną rolę w dyskredytowaniu postawy Trumpa wobec epidemii i „chińskiego śladu", zderzona została z ujawnioną mediom jego korespondencją w tej sprawie. W kwietniu 2020 roku Peter Daszak, szef EcoHealth Alliance, wysłał e-mail do dr. Fauciego, w którym chwalił go za odwagę w obalaniu teorii wycieku laboratoryjnego. W odpowiedzi otrzymał ciepłe podziękowanie i brzydki komentarz, który odnosił się w istocie do Trumpa. Problem w tym, że firma non-profit Petera Daszaka pośredniczyła w przekazaniu przez Amerykański Narodowy Instytut Zdrowia milionów dolarów w latach 2014–2019 na Instytut Wirusologii w Wuhan. Miały one służyć badaniu koronawirusów nietoperzy i ich zdolności do mutacji.

Peter Daszak, KPCh i zastraszanie

Dwa miesiące wcześniej przed ową wymianą e-maili, 19 lutego 2020 roku, „The Lancet", jedno z najbardziej wpływowych czasopism medycznych na świecie, wydrukowało bodaj najbardziej kuriozalne oświadczenie w historii nauki. Głosiło ono całkowitą i totalną negację hipotezy o wycieku covidu z laboratorium, nazywając ją ksenofobicznym kuzynem negacji zmian klimatycznych i antyszczepionkowości. Pod tekstem podpisało się 27 uczonych, którzy zapewniali o swojej solidarności ze wszystkimi naukowcami i pracownikami służby zdrowia w Chinach i podkreślali: „Jesteśmy razem, aby zdecydowanie potępić teorie spiskowe sugerujące, że COVID-19 nie ma naturalnego pochodzenia". Siedem osób z tej listy otrzymywało środki na swoje badania od firmy Daszaka. Uderzający jest w tym dokumencie jego propagandowy charakter. Nie zawiera żadnych aktów, analiz, lecz jedynie emocjonalny

apel, który miał zastraszyć międzynarodowe środowisko badaczy, sugerując brutalny atak na każdego, kto podejmie się badań dotyczących ustalenia prawdy. Później okazało się, że dokument ten był zorganizowany właśnie przez zoologa Petera Daszaka, który stał za transferem ogromnych dotacji do Instytutu w Wuhan, w tym do Laboratorium P4. Od 2014 do 2020 roku stał też na czele projektu badań wirusów o znacznym ryzyku rozprzestrzeniania się, na który Amerykański Narodowy Instytut Zdrowia wydał ponad 3,7 mln USD. Wysokość dotacji z innych instytucji państwowych sięgała w niektórych latach 15 mln USD. Daszak przez lata współpracował z ekipą chińskich naukowców z Wuhan, w tym z Shi Zhengli. Po wybuchu pandemii, z uwagi na jego niejasną rolę w relacjach z ChRL, finansowanie przez Narodowy Instytut Zdrowia (NHI) jego projektu zostało wstrzymane. Wykorzystał swoje wpływy i opublikował w maju na łamach „Science" artykuł, że cięcia dotacji miały miejsca po tym, jak „prezydent Donald Trump twierdził – nie dostarczając dowodów – że wirus pandemii uciekł z chińskiego laboratorium wspieranego przez grant NIH, i zobowiązał się zakończyć finansowanie". Daszak zorganizował wówczas apel, pod którym podpisało się 81 noblistów poddanych dezinformacji. Dokument został skierowany do dyrektora Narodowego Instytutu Zdrowia, Francisa Collinsa, z żądaniem, aby nie odbierać kasy człowiekowi, który może pomóc w walce z koronawirusem. Paradoksalnie Daszak, który odegrał jedną z głównych ról w chińskiej propagandzie dotyczącej COVID-19, a także mógł mieć swój wkład w stworzenie samego zagrożenia, został wybrany 2 grudnia 2020 roku przez WHO (wbrew USA, a za zgodą ChRL) w skład 13-osobowej, międzynarodowej komisji, która miała zbadać źródło pochodzenia pandemii covid. Poparła ona, po jednej krótkiej wizycie w laboratorium w Wuhan, stanowisko ChRL.

Kłamstwa Chin i kłamstwa Daszaka

Owa wymiana e-maili między Daszakiem a Faucim była więc czymś więcej niż formą wzajemnej grzeczności. Obaj byli zaangażowani w wykorzystanie pandemii do walki z Trumpem. Daszak miał monopol na Wuhan. Czerpał z tego gigantyczne korzyści. Osłaniał też prawdę o rzeczywistym stanie bezpieczeństwa w laboratorium. Był też, niemal do końca, kryty przez Fauciego. Podczas zeznań w Kongresie 12 maja 2021 roku dr Fauci stanowczo zaprzeczył, że USA kiedykolwiek sfinansowały kontrowersyjne badania nad zjadliwymi koronawirusami w laboratorium w Wuhan. A gdy w Senacie 26 maja senator John Kennedy, republikanin z Luizjany, zapytał, skąd dr Fauci może być pewien, że chińscy naukowcy nie wykorzystali amerykańskich pieniędzy do badań nad mechanizmem zakażania koronawirusem ludzi, odpowiedział, że nikt nie może mieć takiej pewności. Ale dodał, iż wierzy, że chińscy naukowcy są „godni zaufania". W ekipie Trumpa działał specjalny zespół ds. ustalenia źródła pochodzenia COVID-19 kierowany przez Matthew Pottingera, zastępcę doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego (odpowiadał za strategię wobec ChRL). Grupa ta zdobyła dowód, że w Wuhan dokonywano eksperymentów, które mogły doprowadzić do powstania w tym miejscu COVID-19. Był nim artykuł naukowy Shi Zhengli i epidemiologa z University of North Carolina, Ralpha Barica, z 2015 roku. Opisywał on eksperyment potwierdzający, iż białko zawarte w „kolcach" nowego koronawirusa (tych, które teraz są uwidocznione na milionach reprodukcji ukazujących w powiększeniu strukturę COVID-19) może infekować ludzkie komórki. W Wuhan, używając w tym celu myszy, wprowadzone zostało białko pochodzące z podkowca chińskiego do struktury molekularnej wirusa SARS z 2002 roku. W ten sposób stworzono nowy, bardzo zakaźny patogen.

Groźne Wuhan

W artykule odkrytym przez ekipę Matthew Pottingera naukowcy Shi Zhengli i Ralph Baric mają świadomość, że bawili się czymś na kształt biologicznej bomby atomowej. Sami zaznaczyli otwarcie, iż „panele naukowe mogą uznać, że podobne badania są… zbyt ryzykowne, aby je kontynuować". Według tych uczonych ich eksperyment miał wywołać alarm i ostrzec świat przed „potencjalnym ryzykiem ponownego pojawienia się SARS-CoV z wirusów krążących obecnie w populacjach nietoperzy". Uczeni dziękowali też za fundusze uzyskane z amerykańskiego Narodowego Funduszu Zdrowia, które otrzymali poprzez firmę non-profit Petera Daszaka. Jednym z oczywistych scenariuszy, przed którym ostrzegał artykuł, była możliwość wydostania się takiego wirusa poza Laboratorium P4. Wbrew opiniom rozgłaszanym przez Daszaka laboratoria chińskie nie spełniają wymaganych, międzynarodowych norm bezpieczeństwa. Dochodziło tam do szeregu groźnych incydentów. Tylko w 2004 roku doszło do czterech przypadków naruszenia standardów bezpieczeństwa zawiązanych wówczas z wirusem SARS. Dwa z nich miały miejsce w głównym laboratorium w Pekinie. Najbardziej dramatyczne wydarzenie związane było z ba-

W ekipie Trumpa działał specjalny zespół ds. ustalenia źródła pochodzenia COVID-19. Grupa ta zdobyła dowód, że w Wuhan wykonywano eksperymenty, które mogły doprowadzić do powstania w tym miejscu tego koronawirusa.

nalnym błędem. Żywy wirus SARS, po tym jak został nieumiejętnie dezaktywowany z powierzchni, został przeniesiony do lodówki na korytarzu. Następnie doktorant zbadał go w pomieszczeniu mikroskopu elektronowego i wywołał epidemię. Jak ujawnił amerykańskim dziennikarzom Rodolphe de Maistre, który studiował i pracował naukowo w ChRL, mitem jest też samo Laboratorium L4 w Wuhan. W rzeczywistości jest to cały kompleks laboratoriów, w których pracowano nad koronawirusami. Tylko jeden obiekt posiada najwyższy protokół bezpieczeństwa biologicznego, BSL-4, a więc jest w pełni izolowany, a naukowcy pracujący w nim noszą kombinezony ciśnieniowe otaczające całe ich ciało i posiadające niezależne źródło tlenu. Inne mają protokół BSL-3 lub BSL-2, a więc zapewniają bezpieczeństwo biologiczne na poziomie amerykańskiego gabinetu dentystycznego. Ekipa Matthew Pottingera, podlegająca Narodowej Radzie Bezpieczeństwa, znalazła całą listę dowodów, że laboratoria w Chinach nie były tak bezpieczne, jak je przedstawiała komunistyczna propaganda i Daszak. Zresztą także Shi Zhengli przyznała publicznie, że do czasu pandemii wszystkie badania nad koronawirusami w Wuhan – a czasami były one prowadzone na żywych patogenach – odbywały się w laboratoriach BSL-3 i BSL-2, a więc o niewystarczającym poziomie bezpieczeństwa biologicznego. W 2018 roku, gdy otwierano w Wuhan Laboratorium BSL-4, w uroczystości wzięli udział amerykańscy dyplomaci. Według informacji umieszczonej wówczas w „Washington Post", w placówce brakowało wykwalifikowanych techników, a także jasnych protokołów bezpieczeństwa na wypadek zagrożeń. Mimo to Chińczycy z dumą ogłosili, że laboratorium spełnia wymogi prowadzenia badań nad patogenami klasy czwartej (P4), a więc wirusów tak zjadliwych, że mogą być przeniesione z człowieka na człowieka drogą kropelkową.

Brutalna wojna informacyjna w imię kłamstwa

Komunistyczne służby w ChRL od pierwszych dni ścigały niezależnych dziennikarzy chińskich ujawniających prawdę o przebiegu pandemii. Pekin wydawał polecenie fałszowania danych, blokował też starania o uczciwe śledztwo. Polecił również zniszczenie wszelkich danych. A gdy w styczniu 2020 roku chiński lekarz okulista z Wuhan Li Wengliang próbował ostrzec świat, że pojawiła się nowa epidemia zbliżona do SARS, został aresztowany, oskarżony o zakłócanie porządku społecznego i zmuszony do napisania samokrytyki. Li zmarł w lutym 2020 roku na COVID-19. Chińskie państwo walczyło też z międzynarodową wspólnotą uczonych, która dążyła do wyjaśnienia prawdy. Założyła ona grupę o nazwie DRASTIC od skrótu Decentralized Radical Autonomous Search Team Investigating COVID-19. Odkryła ona i ujawniła szereg szokujących faktów dotyczących Wuhan. Agresję środowiska uczonych z kręgu Daszaka, silnie powiązanego biznesowo z Chinami, odczuł Robert R. Redfeld, wybitny badacz, przez lata dyrektor Centrum Kontroli i Prewencji Chorób w USA. W rozmowie z dziennikarzami magazynu „Vanity Fair" ujawnił, że po tym, jak w marcu 2020 roku w telewizji CNN powiedział, iż jest przekonany, że COVID-19 powstał w laboratorium, otrzymał groźby śmierci od swoich kolegów naukowców. Stwierdził: „Byłem zagrożony i poddany ostracyzmowi, bo zaproponowałem inną hipotezę".

Zamiast zakończenia. COVID-19 – operacja wojskowa?

Jeden z badaczy grupy DRASTIC, analizując chińskie zasoby umieszczone w China National Knowledge Infrastructure, dotarł do pracy magisterskiej z 2013 roku studenta z Kunming. Dotyczyła ona przypadku zakażenia w 2012 roku sześciu górników z prowincji Mojiang wirusem pochodzącym od nietoperzy podczas prac w jednej z tamtejszych jaskiń. Wszyscy wymagali hospitalizacji, a trzech z nich zmarło. Dochodzenie wykazało, że wirus miał dużo podobieństw do COVID-19. Laboratorium z Wuhan w 2012 roku pobrało próbki, ale o tym przypadku nie poinformowało międzynarodowych instytucji naukowych. Rzecz sama w sobie szokująca. Ekipa śledcza Matthew Pottingera z Rady Bezpieczeństwa Narodowego (NSC) ustaliła, że Laboratorium P4 w Wuhan od co najmniej 20 lat współpracuje z naukowcami wojskowymi. Wspólnie opublikowali oni ponad 51 artykułów naukowych, które były efektem wojskowo-cywilnych prowadzonych tam badań. Uwagę ekipy śledczej z NSC zwróciło szczególnie badanie dokonane latem 2019 roku przez 23 naukowców, z których 11 pracowało dla Wojskowej Akademii Nauk Medycznych. W uczelni tej tworzona jest doktryna, zgodnie z którą III wojna światowa rozpocznie się od ataku przeprowadzonego za pomocą broni biologicznej. W ramach owego eksperymentu w Wuhan przeprowadzonego przed pandemią wojskowi uczeni, korzystając z technologii edycji genów zwanej CRISPR, zmodyfikowali myszy, wyposażając je w płuca o cechach ludzkich, a następnie zbadali ich podatność na SARS-CoV-2. Wyglądało to na badanie przez armię, które wirusy mogą być zakaźne dla ludzi, a więc mogą stanowić broń biologiczną. Jedno jest pewne i bije po oczach – owa szokująca dysproporcja ofiar COVID-19. USA, największy, strategiczny przeciwnik ChRL, doznał najpotężniejszego uderzenia – 33,3 mln zakażonych w USA i 598 tys. zmarłych na koronawirusa do początku czerwca 2021 roku. Z drugiej strony w ChRL, gdzie się wszystko zaczęło, odnotowano jedynie 91 170 zakażonych do 4 czerwca 2021 roku, a zmarło 4636 osób – i to w populacji liczącej 1,4 mld ludzi, a więc ponad cztery razy większej od amerykańskiej! A to oznacza, iż w Chinach jeden zakażony przypada na 15 575 osób, a jeden zmarły na 306 298 osób! Szokuje to, gdy porównamy te zestawienia z USA, które mają 326 mln obywateli, a jedna zakażona osoba przypada statystycznie na 9,7 osób! A jeden zmarły na 545 osób. Liczby nie kłamią – w USA zmarło 129 razy więcej ludzi na koronawirusa niż w Chinach, a zaraziło się 365 razy więcej. Czyżby to był obraz owej asymetrycznej wojny nowego typu, która już się toczy się między Chinami a Zachodem, a my jej nadal nie dostrzegamy? **GP**

Przemysław
Żurawski vel Grajewski

Turecka droga do współczesności

Przyzwyczajeni do obrazu fundamentalizmu muzułmańskiego typu perskiego, arabskiego lub afgańskiego, którego symbolem są szyiccy ajatollahowie z Iranu i sponsorowane przez nich bojówki libańskiego Hezbollahu, sunniccy wahabici, czerpiący z bogactw Arabii Saudyjskiej i afgańscy talibowie, gotowi jesteśmy postrzegać Turków przez pryzmat tychże stereotypów. Tymczasem Turcy w swej masie są przede wszystkim Turkami, a nie przede wszystkim muzułmanami. Miejsce islamu w kulturze tureckiej jest inne niż w kulturze arabskiej, perskiej czy afgańskiej.

Oparte na idei osmańskiej dawne Imperium Otomańskie zdominowane było przez zamieszkujących je muzułmanów, którzy bez względu na przynależność etniczną, stanowili w nim warstwę rządzącą. Wywodząca się z nich elita polityczna, złożona z Turków, Kurdów, Arabów, Albańczyków, Bośniaków itd., uważała się za Osmanów. Termin „Turek" był zaś synonimem „ciemnego chłopa z Anatolii".

Pamięć dawnej potęgi

Imperium to w XV–XVII wieku rozciągało się od Algierii po granice dzisiejszej Słowacji i od Kuwejtu i wybrzeży Morza Czerwonego z Mekką i Medyną po Podole, Krym i kaukaską Czerkiesję. Od 1683 roku zaczęło się kurczyć. Najpierw za sprawą Rzeczypospolitej i Austrii, potem zaś Rosji. Seria przegranych wojen uświadomiła wojskowym elitom osmańskim, że czas tureckiej wyższości cywilizacyjnej nad Europą przeminął. Armia więc stała się motorem modernizacji kraju. Tak narodziła się idea Tanzimatu – reorganizacji państwa – modernizacji administracji, oświaty, prawa i sił zbrojnych, realizowanej w latach 1839–1876 ze znacznym (szczególnie w armii) udziałem Polaków, którzy po powstaniu listopadowym i klęsce węgierskiej wiosny ludów licznie zgłaszali się do tureckiej służby.

Twórca nowoczesnej Turcji

Rewolucja młodoturecka z 1908 roku, zmierzając do modernizacji Imperium Osmańskiego, faktycznie rozpoczęła jego agonię. Pokonane w 1911 roku przez Włochy, które oderwały odeń Libię, a w 1912 roku przez koalicję bułgarsko-serbsko-grecką, potwierdziło ono swój image „chorego człowieka Europy". Opór, jaki Turcja stawiła aliantom w I wojnie światowej, zadziwił więc świat. Jego symbolem stał się zwycięzca Brytyjczyków i Francuzów pod Gallipoli – Mustafa Kemal Paşa. Nie uchronił on imperium od upadku, ale później ocalił i odrodził państwo tureckie, łamiąc inwazję Greków w latach 1921–1922. Imperium zaś rozpadło się nie tylko pod ciosami Brytyjczyków i Francuzów, ale także wskutek buntu Arabów i Kurdów – współbraci w wierze. Podstawą nowoczesnego państwa tureckiego nie mógł więc być islam. Stała się nim na wskroś europejska idea narodowa. Turcy – odmiennie niż Arabowie – nie byli nigdy pod panowaniem Europejczyków-chrześcijan, przeciwnie, sami przez wieki panowali nad nimi na Bałkanach. Nie mieli kompleksów. Powołaną do życia w 1923 roku Republiką Turecką Kemala Paşy de facto rządziła armia, dbając o jej kemalistowski – tzn. świecki – charakter.

Znalazłszy się w gronie państw pokonanych w I wojnie światowej, Turcja jako jedyna spośród nich zdołała zbrojnie odrzucić postanowienia paryskiej konferencji pokojowej (traktat z Sèvres z 10 sierpnia 1920 roku, w którym przewidywano jej rozbiór), co uchroniło ją przed rewanżyzmem terytorialnym, charakterystycznym dla pozostałych krajów tej grupy (Niemiec/Austrii, Bułgarii i Węgier) i pozwoliło zachować de facto neutralność w trakcie kolejnego światowego konfliktu.

Południowowschodnia flanka NATO

Po II wojnie światowej Turcy stanęli w obliczu groźby sowieckiego imperializmu. Stalin żądał zdobytych przez Rosję w 1878 roku i utraconych w 1918 roku Karsu i Ardahanu oraz prawa do sowieckiej obecności militarnej w Cieśninach Czarnomorskich. Turcja, wsparta przez USA, odrzuciła roszczenia Moskwy, wysłała silny kontyngent na wojnę do Korei, a w 1952 roku przystąpiła do NATO, wiążąc

FOT. PICASA 2.0

się z Zachodem i stając się aż po rok 2003 jednym z filarów obozu proamerykańskiego w łonie Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Fiasko drogi ku UE

Turcja starała się o członkostwo w UE od 54 lat – od traktatu stowarzyszeniowego ze Wspólnotami Europejskimi z 1963 roku. Wniosek o członkostwo złożyła w 1987 roku, Unia uznała ją za kandydata do akcesji w 1999 roku, a negocjacje z nią rozpoczęła dopiero w 2005 roku. W listopadzie 2016 roku zawieszono je jednak i odtąd są de facto martwe. Francja, jeszcze w 2005 roku, wprowadziła do swej konstytucji (art. 88-5) wymóg ratyfikowania w drodze referendum każdego następnego traktatu akcesyjnego z państwem, którego ludność przekraczałaby 5 proc. populacji UE. Powodem tej decyzji była właśnie wola zablokowania przystąpienia do UE Turcji, przy jednoczesnym nieblokowaniu Chorwacji, na której członkostwie w Unii zależało wówczas Niemcom. W 2008 roku senat francuski zatwierdził poprawkę konstytucyjną, uznając, że art. 88-5 nie dotyczy krajów, które zaproszono do członkostwa w Unii przed 1 czerwca 2004 roku. Tym samym ponownie otwarto drzwi do UE dla Turcji. W efekcie zablokowano zaś Ukrainę. Prawdopodobieństwo, iż większość Francuzów opowie się w referendum za przyjęciem jakiegokolwiek nowego państwa do Unii jest bowiem bliskie zeru. Podobne są nastroje społeczne w Niemczech i Holandii.

Rozmontowywanie kemalizmu i zmierzch fascynacji Europą

Armia od 1923 roku stała na straży laickości państwa. Jeśli generałowie stwierdzili, że któryś z gabinetów sprzeniewierza się ideom Atatürka, odsuwali ów rząd od władzy. Do wojskowych zamachów stanu dochodziło w latach 1960, 1971, 1980 i 1997. Żołnierze jednak zawsze wycofywali się do koszar i oddawali władzę cywilom. Proces akcesyjny Turcji do UE wymógł cywilną kontrolę nad wojskiem. Rola armii po 2007 roku zaczęła istotnie maleć. Dostosowywanie się Turcji do wymogów UE wiodło m.in. do redukcji znaczenia armii w życiu politycznym kraju. Armia turecka była zaś, jak wyżej wspomniano, od XIX wieku głównym motorem europeizacji Imperium Osmańskiego, a od 1923 roku podporą świeckiego – niechętnego islamowi – systemu kemalistowskiego. Odsunięcie od władzy kemalistów skutkowało zaś rozwojem partii religijnej (AKP) i rozmontowaniem roli wojska jako strażnika świeckich zasad ustrojowych wdrożonych przez Kemala Atatürka. Nieudany wojskowy zamach stanu (15/16 lipca 2016 roku) i wywołane nim represje spowodowały, że w oczach klasy politycznej UE Turcja stała się de facto represyjną dyktaturą. To zbyt daleko idące uproszczenie. Skala demokracji w Turcji jest wyższa niż przed objęciem rządów przez AKP, choć mniejsza niż w pierwszych latach jej władzy. Rządy umiarkowanie islamskiej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju Recepa Tayyipa Erdoğana budzą niechęć zlaicyzowanych miast kontrolą mediów, arogancją i purytanizmem obyczajowym (ograniczenia w obrocie alkoholem, zakaz całowania się w miejscach publicznych). Na dodatek po sukcesach gospodarczych dekadę temu obecnie sytuacja ekonomiczna Turcji jest bardzo niestabilna. Rząd na objawy niechęci reaguje przemocą, czym pogłębia kryzys. Nie jest to jednak krach systemu politycznego. Wybory są realne i rywalizacyjne. Rząd można zmienić przy pomocy kartki wyborczej. Turcji nie grozi islamizacja na wzór perski czy arabski. To raczej bolesne poszukiwanie równowagi między muzułmańską bazą kulturową a nowożytną tradycją zwróconej ku Europie kemalistowskiej Republiki Tureckiej. Jej dziedzictwa nie da się przekreślić. Jest częścią tureckiej tożsamości narodowej i tureckiej fascynacji europejskością. Ta fascynacja była jednak zjawiskiem uwarunkowanym historycznie sukcesami cywilizacyjnymi Europy czasów belle epoque (1871–1914), a potem boomem gospodarczym po II wojnie światowej i rozwojem państw dobrobytu. Dziś obraz i prestiż Europy są już inne. UE jest obecnie „mocarstwem normatywnym" tylko we własnych oczach. Jej oknem wystawowym dla Turków jest pogrążona w kryzysie Grecja, a symbolem niezrozumiałe ekstrawagancje obyczajowe i słabość militarna. Turcja zaś, leżąc między płonącym Bliskim Wschodem, targanym wojnami Kaukazem z Rosją w tle, Morzem Czarnym, dzielącym ją od Krymu i wojny w Donbasie oraz stabilizowanymi z zewnątrz Bałkanami, nie może sobie pozwalać na słuchanie zaleceń Brukseli. Jest na to za silna, za duża i ma zbyt realne problemy, by rozwiązywać je na modłę rad z Brukseli. **GP**

UKRAINA BOI SIĘ NOWEGO RESETU

CZY ZACHÓD UCZY SIĘ NA BŁĘDACH

Polityka Zachodu wobec Rosji w ostatnim czasie może budzić obawy w Kijowie. Wydaje się, że administracja amerykańska chce za wszelką cenę dogadać się z Moskwą. Czy kosztem Ukrainy? Nie wiadomo, ale zmiana w stanowisku NATO powinna niepokoić Zełenskiego.

Antoni **Rybczyński**

Zielone światło USA dla Nord Stream 2, stanowisko Blinkena, postawa Berlina, oziębłość NATO – wszystko to musi niepokoić Kijów. Ostatnie tygodnie wskazują, że Ukraina staje się coraz mniej ważna na liście priorytetów Zachodu. To zaś może sprawić, że i w Kijowie osłabnie wola realizacji reform, a kierunek zachodni zacznie tracić popularność w społeczeństwie, nie tylko w elitach.

Amerykańskie rozczarowanie

Sygnałów, które mogą zniechęcać Ukrainę, w ostatnim czasie nie brakuje. NATO na swoim czerwcowym szczycie postanowiło nie organizować posiedzeń komisji NATO–Ukraina i NATO–Gruzja, a więc i nie zapraszać przywódców tych krajów do Brukseli. Prezydent Joe Biden zdecydował o zamrożeniu sankcji nałożonych na spółkę budującą Nord Stream 2 i jej szefa – co jest jednoznacznie odbierane jako zielone światło Waszyngtonu dla dokończenia niemiecko-rosyjskiego projektu – w czym utwierdzają komentarze administracji amerykańskiej, ze słowami samego Bidena na czele. Rządy Niemiec i Francji dały Kijowowi powody do myślenia, że ich pozycja jest coraz słabsza w rozmowach w formacie normandzkim. Z kolei sekretarz stanu USA Antony Blinken zlekceważył obawy Ukrainy podczas spotkania w Reykjaviku ze swoim rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem w ramach przygotowań do szczytu Biden–Putin.

Przed zwrotem Bidena w kierunku Putina, którego pierwszym sygnałem był telefon na Kreml 13 kwietnia z Białego Domu, sam prezydent USA, jak również Blinken i administracja, generalnie wielokrotnie twierdzili, że projekt Nord Stream 2 to „zły interes dla Niemiec, dla Ukrainy, dla naszych sojuszników i partnerów z Europy Środkowej i Wschodniej". W oświadczeniu Blinkena z 18 marca czytamy, że „liczne administracje USA jasno stwierdziły, że gazociąg ten jest rosyjskim projektem geopolitycznym, mającym na celu podzielenie Europy i osłabienie europejskiego bezpieczeństwa energetycznego. Administracja Bidena jest zobowiązana do przestrzegania tego ustawodawstwa [sankcje nałożone przez Kongres USA – przyp. red.]. Każdy podmiot zaangażowany w rurociąg Nord Stream 2 ryzykuje amerykańskie sankcje i powinien natychmiast przerwać prace nad rurociągiem". Waszyngton przez cały czas definiował tę kwestię nie tylko jako problem dla Ukrainy, ale też jako kwestię europejską i transatlantycką; a administracja działała w zgodzie z ponadpartyjną większością w Kongresie. Jednak 19 maja administracja Bidena ogłosiła decyzję o „odstąpieniu" od sankcji, tj. o wyłączeniu spod działania sankcji spółki operacyjnej projektu: Nord Stream 2 AG, której właścicielem jest Gazprom. Jeśli Nord Stream 2 powstanie,

PORAŻKA
Prezydent Wołodymyr Zełenski uznał faktyczne zniesienie sankcji na Nord Stream 2 za „porażkę Stanów Zjednoczonych".

FOT. EPA/SERGEY DOLZHENKO /PAP

a jest to już chyba przesądzone, Rosja zyska możliwość rezygnacji z tranzytu gazu do UE przez Ukrainę, co pozbawi ten kraj zysków z opłat tranzytowych od Gazpromu (nawet 2 mld dolarów rocznie) i nie tylko. Ukraiński system przesyłu gazu funkcjonuje jako element gospodarczy, ale także jako polityczny środek odstraszający przed rosyjską agresją militarną na pełną skalę. Gdy system tranzytu gazu (GTS) nie będzie już odpowiadał za transport dużych ilości gazu z Rosji do Europy, służąc obu stronom, bezpośredni materialny udział Europy Zachodniej w bezpieczeństwie Ukrainy może spaść, a Rosja będzie miała rozwiązane ręce, żeby szkodzić sąsiadowi daleko poza obszarem Donbasu.

Prezydent Wołodymyr Zełenski uznał faktyczne zniesienie sankcji na Nord Stream 2 za „porażkę Stanów Zjednoczonych, osobistą porażkę prezydenta Bidena w przeciwstawianiu się Rosji, (…)

wielkie rosyjskie zwycięstwo geopolityczne oraz redystrybucję władzy i wpływów [w Europie – przyp. red.]". Zełenski bardzo obawia się „możliwych kompromisów" dotyczących Ukrainy na szczycie Biden–Putin – co przyznał osobiście podczas konferencji prasowej w drugą rocznicę prezydentury. Minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba uważa, że „dyplomacja amerykańska poniesie porażkę, jeśli mimo wszystko Nord Stream 2 zostanie ukończony". Poprzedni szef MSZ Pawło Klimkin wyraził się mniej dyplomatycznie, nazywając decyzję USA ws. Nord Stream 2 „uderzeniem w brzuch" Ukrainy. Blinken demonstracyjnie zbagatelizował obawy Ukrainy (i innych) podczas spotkania w Reykjaviku z Ławrowem, aby nie ryzykować zerwania spotkania Bidena z Putinem. Komunikat Departamentu Stanu USA stawia Ukrainę na dalekim miejscu wśród kwestii poruszonych przez Blinkena, po agendzie arktycznej i klimatycznej oraz apelu o uwolnienie dwóch obywateli USA przetrzymywanych w Rosji.

Natowskie wątpliwości

Dążenie USA do ocieplenia relacji z Moskwą za wszelką chyba cenę to niejedyny niestety powód zmartwienia Kijowa. Oto Rada Północnoatlantycka na szczeblu ambasadorów podjęła 6 maja decyzję o rezygnacji z zapraszania krajów partnerskich na szczyt. Kijów na próżno prosił NATO o ponowne rozważenie tej decyzji. Ukraina była przygotowana do ponownego przedstawienia na tym szczycie swoich argumentów za objęciem jej Planem Działań na rzecz Członkostwa w NATO (Membership Action Plan). Wniosek Ukrainy o MAP został odłożony na czas nieokreślony. Decyzja Sojuszu szkodzi zbiorowej wiarygodności NATO na Ukrainie. Ukraińcy wiedzą, że są członkowie NATO przeciwni przyjmowaniu ich kraju do bloku, ale też zdają sobie sprawę, że mają w nim wielu sojuszników, choćby Polskę czy kraje bałtyckie. Ale teraz cierpi reputacja całego NATO w oczach Ukraińców. To, co może niepokoić Ukraińców, to pewna zmiana w postawie USA. Stany Zjednoczone tradycyjnie przewodziły (mniejszościowej) grupie państw członkowskich NATO wspierających euroatlantyckie aspiracje Ukrainy; ale w tym roku administracja Bidena wycofała się z tego. Blinken zakomunikował tę zmianę podczas pobytu w Kijowie na początku maja. Zełenski i jego ludzie powinni odnotować ten fakt. Tymczasem zaczęli forsować zupełnie nierealistyczne oczekiwania względem integracji z NATO. Pytanie, czy są tak słabymi politykami, czy może – i to nie jest optymistyczna wersja – widząc, jak to wszystko teraz wygląda, stawiają nierealne postulaty tylko po to, by po ich niespełnieniu wyrażać pretensje do NATO, a więc też szkodzić prozachodnim nastrojom w społeczeństwie ukraińskim? To zaś, bez dwóch zdań, jest na rękę Rosji.

Kijów powinien mieć świadomość, że w obecnej sytuacji konfliktu z Rosją i terytorialnych problemów mowy być nie może o postępach w integracji Ukrainy z NATO. Tymczasem postępuje tak, jakby chciał kompletnie skompromitować ideę członkostwa w Sojuszu. Ukraińscy urzędnicy zaangażowani w agendę euroatlantycką wyrazili publicznie swoje rozczarowanie brakiem zaproszenia na szczyt NATO w Brukseli w bezprecedensowo mocnych słowach. „Od decyzji szczytu w 2008 roku minęło trzynaście lat i nie zrobiono żadnego kroku, by otworzyć drzwi NATO dla Ukrainy. Na tej decyzji kurz zbiera się już od 13 lat" – to słowa ministra Kuleby. Można zrozumieć te oczekiwania, ale są one nierealne. Niemcy i Francja od początku nie chciały poszerzać NATO na wschód, o Ukrainę. Zawsze ważniejsza dla nich była Rosja i dobre z nią stosunki. Zresztą to jest też powód, dla którego tzw. format normandzki od początku był niekorzystny dla Kijowa. „Dostawy broni na Ukrainę nie pomogą w politycznym rozwiązaniu konfliktu tego kraju z Rosją" – zaznaczył niemiecki minister spraw zagranicznych Heiko Maas. To reakcja na rozmowę Zełenskiego z dziennikiem „Frankfurter Allgemeine Zeitung", w której ukraiński prezydent, nawiązując do wizyty i słów współprzewodniczącego niemieckiej partii Zielonych Roberta Habecka mówił, że Niemcy mogłyby zapewnić Ukrainie pojazdy opancerzone, karabiny automatyczne i sprzęt łączności.

> *Niemcy i Francja od początku nie chciały poszerzać NATO na wschód, o Ukrainę. Zawsze ważniejsza dla nich była Rosja i dobre z nią stosunki.*

Postępy w integracji z NATO są nierealne. Na pewno nie teraz. Kijów powinien brać to pod uwagę i szukać innych rozwiązań. Skupić się na intensyfikacji współpracy obronnej z członkami NATO w wymiarze bilateralnym: z USA, Wielką Brytanią, Turcją, Kanadą, czy Polską i krajami bałtyckimi. 10 kwietnia wizytę w Stambule złożył Wołodymyr Zełenski. Jego rozmowa z Recepem Tayyipem Erdoğanem trwała ponad trzy godziny. Turcja niechętnie spogląda na próby poszerzenia już i tak znacznej obecności militarnej Rosji na Morzu Czarnym. Bardzo ważne było wspólne oświadczenie, w którym Erdoğan i Zełenski wyrazili poparcie dla członkostwa Ukrainy w NATO. Ukraina i Turcja od co najmniej roku zacieśniają współpracę, nie tylko ekonomiczną, ale też w sferze obronnej. To nowość wprowadzona za rządów Zełenskiego, ale też wskazująca na to, że Erdoğan wcale nie jest zdeterminowany do kontynuowania ścisłej współpracy z Moskwą. Zresztą Turcja wciąż nie uznaje aneksji Krymu przez Rosję. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Prokuratura UE 1 czerwca rozpoczęła działalność Prokuratura Europejska (European Public Prosecutor's Office). Ma ona prowadzić w UE sprawy przestępstw związanych z finansowymi nadużyciami, korupcją, praniem brudnych pieniędzy i transgranicznymi oszustwami na podatku VAT na kwotę powyżej 10 mln euro. Do EPPO przystąpiły 22 państwa UE. Pięć pozostałych państw – Dania, Irlandia, Polska, Szwecja i Węgry – ma dołączyć później. Prokuratura Europejska będzie działać niezależnie od Komisji Europejskiej i innych organów UE oraz niezależnie od władz państw.

Efekty unijnej polityki klimatycznej... Niemiecki GUS podał, że roczna inflacja w Niemczech wzrosła w maju br. do 2,5 proc. (w kwietniu wyniosła 2,0 proc.). Podrożały zwłaszcza (głównie wskutek unijnej polityki klimatycznej) olej opałowy i energia elektryczna, a także benzyna. Koszty energii elektrycznej wzrosły w ciągu roku o ponad 10 proc. – głównie wskutek obciążenia kopalń i elektrowni różnymi klimatycznymi opłatami i podatkami. Inflacja w Niemczech po raz ostatni była tak wysoka we wrześniu 2011 roku.

...i eurosocjalizmu Niderlandzki GUS podał, że w Holandii coraz więcej obywateli młodych (w wieku do 27 lat) korzysta z różnych zasiłków urzędowej pomocy społecznej. W pierwszym kwartale br. ich liczba wzrosła o ponad 9 proc. – w porównaniu z danymi sprzed roku. A ogólna liczba beneficjentów tej pomocy i zasiłków rosła już czwarty kwartał z rzędu. W końcu marca br. korzystało z nich około 433 tys. osób (nie licząc setek tysięcy imigrantów i azylantów), czyli ponad 12 tys. więcej, niż rok wcześniej.

Postęp czeski... Od 31 maja Czechy zniosły kolejną część sanitarnych restrykcji. Otwarto między innymi baseny, sauny i restauracje. Wymusiła to decyzja Naczelnego Sądu Administracyjnego, który orzekł, że obecny stan prawny nie dawał i nie daje rządowi żadnych uprawnień do zamykania tych i innych branż. Działać mogą więc już także nocne kluby i dyskoteki, ale wprowadzono w nich zakaz tańczenia i wykonywania muzyki na żywo (!). Wszędzie obowiązują limity klientów, a wszyscy oni muszą posiadać aktualny negatywny wynik testu na koronawirusa lub zaświadczenie o szczepieniu.

WEZWANIE

Kard. Gerhard Müller wezwał papieża Franciszka do interwencji przeciwko licznym „bluźnierstwom" dokonywanym w Kościele w Niemczech, gdyż papież „jest zobowiązany do obrony wiary i jedności Kościoła".

...i hiszpański Lewicowe władze Hiszpanii zgodziły się, pod presją kół gospodarczych, na przywrócenie międzynarodowego ruchu wycieczkowych statków we wszystkich portach kraju – od 7 czerwca. Ale liczba pasażerów tych statków, przybywających do hiszpańskich portów, nie może być większa niż 75 proc. miejsc na statku. Trwające od 23 czerwca ub. roku blokady i ograniczenia w przyjmowaniu statków pasażerskich z zagranicy wynikały z ogólnych restrykcji przeciwepidemicznych. **GP**

FOT. ABACA/PAP

Inwazja trwa

Statki kilku lewicowo-międzynarodowych organizacji (UE i Północnej Ameryki) każdego tygodnia przejmują na morskich wodach Libii, Tunezji czy Maroka i przywożą do brzegów Europy (ostatnio przede wszystkim do Włoch i Portugalii) tysiące uciekinierów z krajów Azji i Afryki. Pod koniec maja br. niemiecki statek Sea-Eye 4 otrzymał od lewicowych władz Włoch ponowne już w tym miesiącu zezwolenie na wpłynięcie do włoskiego portu ze swoim ładunkiem – to 420 młodych Arabów, Murzynów i innych. Statek wpłynął do sycylijskiego portu Pozzallo.

CO DAŁ ŚWIATU RUCH BLM

BLACK LIVES MATTER I ŚMIERĆ ILUZJI

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

FOT. CAITLIN OCHS/REUTERS/FORUM

DZIEDZICTWO FLOYDA

Zwolennicy ruchu BLM w liberalnych mediach, takich jak „New York Times" czy CNN, nie mogą już ukrywać, że przetaczająca się przez amerykańskie miasta fala przestępczości nie istnieje.

W rok od tragicznej śmierci George'a Floyda w Minneapolis ruch Black Lives Matter w ekspresowym tempie przeszedł drogę tradycyjną dla inicjatyw radykalnej lewicy. Od entuzjazmu i nadziei na bardziej sprawiedliwy świat do poczucia zawodu, utraconych złudzeń, zarzutów o zdradę i katastrofalnych konsekwencji.

25 maja 2021 roku – rocznica tragicznej śmierci George'a Floyda. Ten dzień jak w soczewce pokazał rasowe kłopoty Ameryki i problem złudzeń, które związane były z ruchem Black Lives Matter. Gubernator stanu Minnesota zarządził trwającą 9 minut i 29 sekund „chwilę skupienia", jednak reporter Assiociated Press, który zdawał relację z uroczystości, musiał ją przerwać, szukając schronienia, bo w okolicy miejsca, które ochrzczone zostało jako „Skwer George'a Floyda", rozległy się strzały. Jak wynika z raportów policyjnych i artykułów lokalnej prasy, takie incydenty w miejscu, które część liberalnej prasy zaczęła poważnie określać „świętą ziemią", nie należą do rzadkości. Policja ma utrudniony dostęp do skweru, a właściciele biznesów żalą się, że klienci przestali ich odwiedzać, bo boją się o swoje bezpieczeństwo. Gdy trwały uroczystości ku czci Floyda, którego imię poznał cały świat, a jego twarz, wydrukowana na milionach koszulek, stała się symbolem walki o rasową sprawiedliwość, w pobliskim szpitalu walczyła o życie dwójka czarnoskórych dzieci, których imiona znane są pewnie niewielu poza pracownikami lokalnych mediów w Minnesocie. 10-latek Ladavionne Garret Jr. został postrzelony w głowę 30 kwietnia, jadąc samochodem ze swoimi rodzicami. Zabłąkana kula trafiła też w głowę 9-letnią Trinity Ottoson-Smith, która 15 maja bawiła się na trampolinie na podwórku sąsiadów. „Dlaczego nikt nie jest wściekły z powodu tego, że mój 10-letni wnuk walczy o życie?" – zapytała babcia Ladavionne'a Garreta. „Bo policjant go nie postrzelił? Dlatego?".

Krwawe żniwo

Aktywiści ruchu na rzecz sprawiedliwości rasowej lubią cytować statystyki, które pokazują różnice pomiędzy białymi a czarnymi. Dysproporcje w średnich zarobkach, różnica w średniej długości życia, gorsze osiągnięcia edukacyjne wśród czarnych, częstsze padanie ofiarą przestępstw, większe prawdopodobieństwo trafienia do więzienia. W logice ruchu BLM za każdą różnicą rezultatów musi tkwić dyskryminacja. Jednak nawet najwięksi entuzjaści ruchu nie byliby skłonni powiedzieć, że rok od śmierci Floyda, pełen zobowiązań, postanowień poprawy i refleksji nad rasową równością, przyniósł nawet minimalną poprawę w którejkolwiek z tych statystycznych kategorii. Jedyna zauważalna i istotna zmiana to astronomiczny wzrost brutalnej przestępczości, który dotyczy przede wszystkim dużych, amerykańskich miast.

Rok 2020 i tak był już rekordowy – przyniósł największy wzrost liczby zabójstw od czasu, gdy w USA gromadzi się te statystyki. Pomimo tego, w pierwszych miesiącach 2021 roku wciąż obserwujemy dalszy wzrost. W samym Minneapolis, pomiędzy styczniem 2021 roku a rocznicą śmierci Floyda, w porównaniu z tymi samymi miesiącami roku 2020, liczba morderstw wzrosła o 108 proc., liczba strzelanin o 153 proc., liczba kradzieży samochodów o 222 proc. Do 16 maja 2021 roku, w porównaniu z rokiem 2020, liczba morderstw w Nowym Jorku wzrosła o 76 proc., a w samej dzielnicy Bronx o 165 proc. W Chicago, przez pierwsze trzy miesiące roku 2021, liczba ofiar strzelanin była o 43 proc. większa niż w pierwszych trzech miesiącach 2020 roku. Warto też dodać, że pomiędzy 25 maja roku 2020 a 25 maja 2021 roku w Minneapolis miało miejsce 100 zabójstw. Tylko jednego z nich dokonała policja, a z dotychczasowych wyników śledztwa wynika, że interwencja funkcjonariuszy w tej sytuacji była uzasadniona.

W liberalnych mediach, takich jak „New York Times" czy CNN, zwolennicy ruchu BLM nie mogą już ukrywać, że przetaczająca się przez amerykańskie miasta fala przestępczości istnieje. Wymyślono więc inne uzasadnienie: przyczyny wzrostu przestępczości są generalnie tajemnicze, mogą wynikać z wielu czynników, ale kluczową rolę odgrywa zapewne pandemia. Problem w tym, że w żadnym innym cywilizowanym kraju pandemia i lockdown nie wywołały ogólnego i zauważalnego wzrostu przestępczości. Pokazują to na przykład dane z Kanady i Wielkiej Brytanii. Na Wyspach, w trakcie najostrzejszych lockdownów, widoczny był nawet wyraźny spadek w niektórych kategoriach przestępstw, takich jak napaści i włamania do domów. Gdy obostrzenia stopniowo znoszono, poziom przestępczości także powoli zaczął wracać do statystycznej normy.

Inicjatywa odbierania funduszy policji, „Defund The Police", w dużej mierze ograniczała się do efektownej retoryki, a miasta, takie jak Los Angeles, które wprowadziły cięcia w policyjnych budżetach, szybko się z nich wycofały. Antypolicyjny wydźwięk ruchu BLM i zarzucanie wszystkim funkcjonariuszom udziału w „systemowym rasizmie" na pewno miał katastrofalny wpływ na morale w ich szeregach. Wielu policjantów odchodzi ze służby, a znalezienie kandydatów na ich miejsce okazuje się sporym problemem. W Minneapolis do obsadzenia pozostaje ponad 30 proc. etatów. Do tego dochodzi mechanizm psychologiczny, który od czasów zamieszek w 2014 roku (które dały asumpt do powstania ruchu BLM) zaczęto nazywać „efektem Ferguson". Policjanci widząc antypolicyjne nastroje, rezygnują z proaktywnej postawy, nie podejmują działań prewencyjnych, chętniej pozostają w wozach patrolowych i biernie czekają na zgłoszenie. Ponieważ obecność policji w czarnych dzielnicach (tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna) postrzegana jest jako element nękania czy wręcz systemowego prześladowania, funkcjonariusze nie zaglądają do tych dzielnic, jeśli nie muszą. To z kolei tworzy atmosferę przyzwolenia i zawieszenia obowiązywania prawa, prowadząc do wzrostu przestępczości.

Kulturkampf i stracone złudzenia

Kilka dni po śmierci Floyda i po tym, jak nagranie z interwencji Dereka Chauvina obiegło cały świat, stało się jasne, że USA znalazły się w środku moralnej histerii. Politycy, aktywiści i korporacje – wszyscy na gwałt szukali sposobu, by znaleźć się „po właściwej stronie historii", podejmowano inicjatywy czysto symboliczne, organizowano protesty, proponowano różne, mniej lub bardziej szalone projekty legislacyjne. Wystarczy wymienić tylko kilka inicjatyw, które w całości złożyły się na „dziedzictwo Floyda". Stacja NBC zrezygnowała z transmitowania Złotych Globów, zarzucając im brak różnorodności (zbyt mała reprezentacja czarnych twórców). Agencje reklamowe czy serwisy streamingowe na różne sposoby zobowiązywały się do bardziej równościowej czy sprawiedliwej rasowo polityki castingowej. Zawodowe ligi NBA i NFL wspierały i zezwalały na inicjatywy zawodników, takie jak klękanie podczas hymnu czy umieszczanie sloganów dotyczących równości rasowej i brutalności policji na koszulkach i hełmach. Korporacje zaczęły zatrudniać specjalistów od krytycznej teorii rasowej, by prowadzili szkolenia antydyskryminacyjne dla pracowników. Jak zdradził właściciel księgarni handlującej radykalną lewicową literaturą, w czasie po śmierci Floyda działające w Waszyngtonie firmy i organizacje dokonywały u niego hurtowych zakupów książek klasyków „antyrasizmu". Pojawiły się też pomysły dotyczące sfery gospodarczej, na przykład „15 percent pledge" – inicjatywa zachęcająca firmy do tego, by przynajmniej 15 proc. powierzchni handlowej przeznaczały na produkty firm czarnych przedsiębiorców. Podobne inicjatywy próbują wprowadzać lokalne władze, a nawet administracja federalna. Ich celem ma być przeznaczenie części kontraktów tylko dla przedstawicieli „czarnego biznesu". Takie pomysły natrafiają jednak na istotne ograniczenia prawne, bo są próbami ustanowienia systemu dyskryminacji ze względu na kolor skóry.

„Year of racial reckoning" (rok rasowej refleksji/rozrachunku) – takim zgrabnym hasłem określają rok zamieszek i rasowych napięć liberalne media. W tej narracji sam fakt refleksji jest już czymś bardzo pozytywnym – biali uświadomili sobie, „przepracowują" swój przywilej i grzechy przodków, czarni poddają refleksji swoją zbiorową i indywidualną opresję. Mimo wszystko gdzieniegdzie przebija się poczucie zawodu, zmiany nie osiągnęły realnych wymiarów. Na przykład czarny aktywista Talmon Joseph Smith opublikował na łamach „New York Timesa" artykuł o wiele mówiącym tytule: „Jak przywilej i kapitał wchłonęły ruch". „Podsumowując, wydaje się, że miała miejsce rasowa refleksja – była jednak w sposób nieproporcjonalny doświadczona przez uprzywilejowanych Amerykanów. Rozmowy o sprawiedliwości społecznej i antyrasizmie osiągnęły nowy poziom wpływu w dyskusjach na Zoomie, w korytarzach inteligencji, korporacyjnej Ameryce i w instytucjach kontrolowanych przez wyższą klasę średnią i elity. Jednak ta refleksja nie miała ambicji dla systemowej zmiany, w większym stopniu skupiając się na reprezentacji, różnorodności, promocji i renegocjacji zasad społecznej odpowiedzialności biznesu (zamiast wzmacniać, powiedzmy, głosy czarnych kobiet, wzmacniała głos mężczyzn lub innych kolorowych kobiet)". **GP**

> *Korporacje zaczęły zatrudniać specjalistów od krytycznej teorii rasowej, by prowadzili szkolenia antydyskryminacyjne dla pracowników.*

Ryszard
Czarnecki

PODŻEGACZE Z TSUE, ZŁODZIEJ SZCZEKA NA CZŁOWIEKA, A JA PYTAM: **CZY POLACY SĄ GORSI OD MURZYNÓW?**

Dialogi na cztery nogi. Czechy pozywają Polskę w sprawie Turowa. Skargę kierują do Luksemburga, co ma nawet uzasadnienie historyczne, bo przecież ich dawny, zresztą wybitny, król to Zygmunt Luksemburczyk (prawnuk naszego Kazimierza Wielkiego)... W międzyczasie rząd w Warszawie dogaduje się z rządem w Pradze – Czechy postanawiają wycofać skargę z TSUE (siedziba właśnie w Luksemburgu). Wydaje się, że sprawy już nie ma. Za chwilę okazuje się, że sprawa jednak jest, bo Trybunał uznał, że wie lepiej! Mimo że oba państwa nie chcą się sądzić, to robić to muszą, bo tak chce instytucja UE. Jak skarga wpłynęła, to teraz TSUE będzie jechał po Polsce jak po łysej kobyle. Czeski film: Czechy nie chcą sporu z Polską, Polska nie chce sporu z Czechami, ale TSUE chce, żeby Czechy z Polską były skonfliktowane. „Divide et impera" – Unia dzieli, Unia rządzi. W filmie „Seksmisja" padają słynne słowa „Liga broni, Liga radzi, Liga nigdy was nie zdradzi"... Tłumacząc na współczesne: Unia broni, Unia radzi, Unia nigdy was... Stop. Bez szydery. Jak jest z unijną lojalnością – każdy widzi. Jak pisał Benedykt Chmielowski w encyklopedii „Nowe Ateny": „Koń – jaki jest, każdy widzi". Nic dodać, nic ująć. A tak bez związku z powyższym, Boże broń. A może jednak... Po latach możemy docenić ponadczasową mądrość Aleksandra hrabiego Fredry, który pisał był: „Dawniej pies szczekał na złodzieja – dziś złodziej szczeka na poczciwego człowieka". Czyż to nie najlepsza ilustracja czasów współczesnych nad Wisłą, Odrą i Nysą Łużycką?

Skoro już o złodziejach mowa, to genialne powiedzenie mają Żydzi. Oto ono: „Kiedy złodziej cię całuje, policz swoje zęby". Znajomy, od lat mieszkający w Strasburgu, pisze do mnie, że często robi zakupy po stronie niemieckiej. Choćby w Kehl, zatem dosłownie kilka kilometrów od miasta, które jest siedzibą Parlamentu Europejskiego i Rady Europy. Czytam, że gdy mówi ze znajomymi po francusku, Niemcy reagują ze zrozumieniem i sympatycznie. Gdy jednak przyjechał ze znajomym Polakiem i rozmawiali między sobą po polsku, to w tych samych sklepach ci sami sprzedawcy nagle zaczęli być aroganccy, ba, chamscy. Ciekawe, czy ta postawa jest historycznie uwarunkowana? Czy to przejaw wyższości tylko nad Polakami czy szerzej: nad Słowianami? Tylko jeśli dotyczy to szerzej: Słowian, przez wieki podbijanych przez Teutonów, to jakoś tej wyższości wobec Rosjan nie pokazują. Może się ich boją? Ów znajomy z Alzacji napisał o tym w kontekście burzy w mediach polskich – bo przecież nie niemieckich – o reklamie niemieckiej firmy wynajmującej opiekunki dla seniorów: „Nowa Polka babci". Ciekawe, czy ci, którzy wymyślili tę reklamę, i ci, który nie widzą w niej nic złego, zdecydowaliby się puścić slogan: „Nowa Murzynka babci"? Pewnie nie. Czy wobec Polaków można więcej? **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czechy nie chcą sporu z Polską, Polska nie chce sporu z Czechami, ale TSUE chce, żeby Czechy z Polską były skonfliktowane.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Współpraca z Turcją sygnałem dla Rosji

POLSKA WZMACNIA SOJUSZE I SIĘ ZBROI

Według dostępnych informacji, tureckie siły zbrojne (Türk Silahlı Kuvvetleri) składają się z ponad 730 tys. żołnierzy. To około 306 razy więcej, niż posiada przyjęta do Sojuszu Północnoatlantyckiego w czerwcu 2017 roku Czarnogóra. Imponująco wyglądają zwłaszcza tureckie siły powietrzne (Türk Hava Kuvvetleri). Według indeksu Global Firepower, w swojej flocie posiadają one ponad 1000 różnego rodzaju samolotów, w tym ponad 300 bojowych. Nad Bosforem mocno stawiają także na rozwój bezzałogowych platform. Warto wymienić m.in. drony TAI Anka i jego modyfikacje, ciężkie płatowce Aksungur, które wejdą na służbę w tym roku, czy zwiadowczo-bojowy dron Bayraktar TB2. Ostatni z wymienionych stał się przedmiotem umowy, zawartej w maju między Polską a Turcją. Nasza armia pozyska 24 tego typu drony. Pierwsze z nich trafią do żołnierzy już w przyszłym roku. Polska będzie drugim krajem w Unii Europejskiej (po Francji), mającym do dyspozycji Bayraktar TB2.

Polska w elicie

Zacieśnienie polsko-tureckich relacji odbiło się echem w zachodnich mediach. Niemiecki dziennik „Die Welt" wskazał, że Polska prześcignęła Bundeswehrę pod względem zdolności wojskowych. Podczas gdy nasza armia już niedługo będzie korzystać z dronów Bayraktar TB2, Niemcy nie mają nawet infrastruktury potrzebnej do wykorzystywania bezzałogowców. „Warszawa zyska w ten sposób ogromne wzmocnienie w zakresie polityki bezpieczeństwa w Europie. (…) Ponieważ Polska

Turcja to druga, po USA, potęga militarna w NATO. Fakt ten czyni z niej kraj, z którym warto zacieśniać współpracę w zakresie polityki obronnej. Zwłaszcza że turecka armia może odegrać istotną rolę w zapewnieniu regionalnego bezpieczeństwa, będąc przeciwwagą dla militarnych działań Rosji w sąsiedztwie Ukrainy i na Morzu Czarnym.

FOT. GERTRUD ZACH

zabezpiecza wschodnią flankę NATO, jest już uważana za militarną potęgę" – ocenił na łamach „Die Welt" dziennikarz Philipp Fritz. Gazeta przypomniała również, że Polska przeznacza na obronność wymagane przez NATO 2 proc. PKB i dąży do podniesienia wydatków co najmniej do 2,5 proc. Taka postawa wciąż nie jest jednak standardem w szeregach Sojuszu. Widać to na przykładzie m.in. Niemiec, gdzie osiągnięcie pułapu 2 proc. PKB na cele obronne planowane jest dopiero za kilka lat.

Nie tylko drony

Umowa na zakup bezzałogowców to tylko jeden z elementów składowych zacieśnienia wzajemnych relacji Polski i Turcji na płaszczyźnie obronnej. W kwietniu br. służbę w bazie lotniczej İncirlik rozpoczął Polski Kontyngent Wojskowy. W ramach natowskiej operacji TAMT (Tailored Assurance Measures for Turkey) wojskowi zajmują się monitorowaniem i patrolowaniem Morza Śródziemnego oraz Morza Czarnego. W czasie majowej wizyty w Turcji kontyngent odwiedzili m.in. prezydent RP Andrzej Duda oraz szef MON Mariusz Błaszczak. W jej trakcie podpisano również dwustronną umowę dotyczącą ochrony informacji w przemyśle obronnym. Ponadto strona turecka poinformowała o zaangażowaniu w misję NATO Baltic Air Policing, związaną z patrolowaniem nieba krajów bałtyckich. Cztery tureckie myśliwce F-16, oddelegowane do zadania, będą stacjonowały w bazie w Malborku.

Sygnał dla Rosji

W materiale poświęconym polsko-tureckiej współpracy „Die Welt" wskazuje również, że poprzez zakup dronów Warszawa wysyła jasny sygnał m.in. w stronę Rosji. Gazeta przypomina, że nikt tak jak Polska nie ostrzega na arenie międzynarodowej przed zagrożeniem płynącym z polityki Kremla. Jednocześnie pojawia się coraz więcej sugestii, że Turcja mogłaby odegrać istotną rolę po stronie NATO w zastopowaniu rosnącej aktywności militarnej Rosji w bezpośrednim sąsiedztwie Ukrainy oraz na wodach Morza Czarnego. Turcja posiada szeroki dostęp do tego strategicznego akwenu, co w połączeniu z niespotykanym w regionie potencjałem wojskowym daje duże szanse na zmuszenie rosyjskiej armii do odwrotu. Skoordynowane działanie wschodniej i południowej flanki NATO, oczywiście z pełnym zaangażowaniem USA i Turcji, to być może jedyny sposób na ostudzenie zapędów Kremla przed dokonaniem kolejnego szturmu na Ukrainę, który od pewnego czasu wisi w powietrzu. **GP**

SOBIESKI W ODSTAWKĘ

„Poseł z Lechistanu jeszcze nie przybył" – tak przez cały czas trwania zaborów Polski anonsowano na tureckim dworze spotkania z ambasadorami innych państw. Niby tani gest, ale świadczył o atencji, z jaką w Stambule, a później w Ankarze, traktowano Polskę. Nawet wtedy, gdy jej nie było. Dzisiaj, w obliczu niepewnej sytuacji międzynarodowej, z coraz bardziej niebezpieczną dla świata tendencją w stosunkach USA–Rosja, w obliczu incydentów lotniczych za naszą wschodnią granicą i coraz wyraźniejszych sygnałów, że konflikt zbrojny na niespotykaną od lat skalę jest tuż, tuż, trzeba szukać wspólnych interesów. Taki możemy mieć właśnie z Turcją, która jako jedyna potrafiła na przykład w obliczu wojny azersko-ormiańskiej stanąć twardo przeciwko Rosji wspierającej Armenię. Dzisiaj Turcja to kraj, który chce odgrywać coraz bardziej znaczącą rolę w świecie, który nie ukrywa swoich imperialnych ambicji. Ambicji, które mogą, ale nie muszą oznaczać również chęci odzyskania strefy wpływów, choćby na Bałkanach. Podobnie niewyjaśniona pozostaje sprawa zakupu rosyjskich wyrzutni S-400.
Pamiętając o tym, należy jednak z Ankarą rozmawiać, bo wydaje się, że dzisiaj jedynie prezydent Erdoğan zna i potrafi rozmawiać językiem, który rozumie i któremu ulega czasami Rosja. A co ważniejsze, ma on środki, które czynią ten język, język siły oczywiście, zupełnie wiarygodnym.
Dlatego porozumienie polsko-tureckie, dwóch przez długi czas w historii sąsiadów, często wrogów, ale zawsze rozumiejących zagrożenie płynące z Kremla czy Petersburga, może być jednym z nielicznych nieprzeciekających parasoli przeciwko burzy, która rysuje się na horyzoncie.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

ZNACZĄCY WZROST HANDLOWEJ WYMIANY ZAGRANICZNEJ

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

EKSPORT PRZYSPIESZA ODBUDOWĘ GOSPODARKI

Jedną z widocznych oznak wychodzenia polskiej gospodarki z koronakryzysu są bardzo dobre wyniki handlu zagranicznego. Tylko w marcu nasze obroty towarowe rosły w dwucyfrowym tempie. Odzwierciedla to zwiększającą się aktywność przedsiębiorców.

Na wyniki wysokiej aktywności polskich przedsiębiorców wpływa jednocześnie efekt niskiej bazy, tj. wysokich strat, jakie poniosła gospodarka w wyniku lockdownu na początku pandemii (na tym tle rosnące obecnie wyniki wypadają szczególnie dobrze), a ponadto rosnącej w drugim kwartale 2021 roku fali optymizmu wśród przedsiębiorców. W wypowiedzi dla „GP" europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego, zwraca uwagę na jeszcze jedną przyczynę wzrostu aktywności przedsiębiorców. – Po prostu Polacy zawsze byli przedsiębiorczy, kreatywni. Tymczasem okazało się, że w wyniku pandemii nasi przedsiębiorcy ucierpieli na tle krajów unijnych stosunkowo najmniej. Zdają sobie przy tym sprawę, że skutki COVID-19 w gospodarkach wielu krajów to z ich punktu widzenia nie problem, lecz szansa. I znajduje to odzwierciedlenie w wynikach naszego handlu zagranicznego, zwłaszcza eksportu. Stąd właśnie biorą się zmiany prognoz dla Polski w górę, ze strony rozmaitych instytucji

ODPORNI

Polska gospodarka okazała się odporna dzięki silnemu przemysłowi, który dostosował się do ograniczeń pandemicznych. Istotne okazało się wpisanie w światowe i regionalne łańcuchy wartości. Ponadto polskie produkty jakościowo i cenowo są konkurencyjne.

międzynarodowych, kiedy dla naszych sąsiadów prognozy te korygowane są w dół – kończy.

Nasz rosnący optymizm potwierdza choćby odczyt wskaźnika koniunktury PMI dla przemysłu za maj, który wzrósł do rekordowego poziomu 57,2 w porównaniu z 53,7 za kwiecień. Jak zaznaczają eksperci z PKO Banku Polskiego, majowy odczyt koniunktury potwierdza „wzrostowy trend aktywności gospodarczej, odbudowującej się po pandemicznym kryzysie". Dodają, że majowy wzrost był spowodowany przez wszystkie komponenty, w szczególności produkcję i nowe zamówienia. „Ponadto w danych widać, że otwarcie gospodarki mocno stymuluje popyt krajowy".

Dynamiczny wzrost obrotów handlu zagranicznego

Na stan polskiej gospodarki wpływa równocześnie dynamiczny wzrost obrotów naszego handlu zagranicznego. Co szczególnie istotne, optymizmem napawają dane dotyczące wzrostu aktywności eksportowej naszych przedsiębiorców.

Bezpośredni z tym związek mają dane GUS, dotyczące wartości nowych zamówień na eksport, otrzymanych przez firmy przemysłowe. W kwietniu bieżącego roku zwiększyła się ona w skali roku niemal dwukrotnie (o 92,9 proc.), przy czym wzrost wystąpił po głębokim spadku przed rokiem (o 35,1 proc.). Nowe zamówienia były większe niż w kwietniu ubiegłego roku w większości badanych przez GUS działów. Znacznie wyższa niż w kwietniu ubiegłego roku była m.in. wartość nowych zamówień w produkcji pojazdów samochodowych, przyczep i naczep (około trzykrotnie), pozostałego sprzętu transportowego (ponad dwukrotnie) oraz urządzeń elektrycznych (blisko dwukrotnie). W wymienionych działach przed rokiem notowano głębokie spadki nowych zamówień w skali roku zarówno ogółem, jak i na eksport (w granicach od 16 proc. do ponad 60 proc.).

Kwietniowy eksport wzrósł o prawie 62 proc.

Nic zatem dziwnego, że jak oszacował to Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, eksport w kwietniu 2021 roku wyniósł 22 369 mln euro. Co prawda zmniejszył się w stosunku do wartości notowanych w marcu o 8,4 proc., jednak w stosunku do wielkości notowanych przed dwunastoma miesiącami zwiększył się o 61,9 proc. Przy czym wielkość eksportu w maju będzie ze względów sezonowych nieznacznie mniejsza od kwietniowej. W opinii eksperta kwiecień zazwyczaj przynosi istotne obniżenie aktywności eksportowej: – Jest już bowiem po lokalnym szczycie z marca, kiedy to handel buduje zapasy towarów na okres

GOSPODARCZY FLASH

WZRÓSŁ POPYT NA USŁUGI REMONTOWE W POLSCE

Od początku 2021 roku remont swojego mieszkania/domu zleciło o 150 proc. Polaków więcej niż w analogicznym okresie roku 2020. Od zakończenia ubiegłorocznego lockdownu zapotrzebowanie na usługi fachowców wciąż rośnie – wynika z raportu serwisu Oferteo.pl. Zleceniodawcy zwykle planują gruntowne odświeżenie wnętrz, a prace obejmują najczęściej 4–5 pomieszczeń. Specjaliści od malowania, montażu płyt gipsowo-kartonowych i tynkowania poszukiwani są częściej niż w 2020 roku.

1000 VISÓW TRAFIŁO NA RYNEK CYWILNY

VIS 100 M1, pistolet zaprojektowany i wyprodukowany przez Fabrykę Broni „Łucznik" – Radom wszedł na polski rynek cywilny w 2020 roku. Cywilna wersja VIS 100 w 9 miesięcy trafiła do tysiąca miłośników polskiej broni strzeleckiej. To pierwszy od lat 90. polski pistolet w pełni opracowany konstrukcyjnie i technologicznie i wykonany w Polsce. – Nasza broń jest dziś w sprzedaży na rodzimym rynku, ale Fabryka Broni rozmawia też z importerami m.in. z USA, Kanady oraz krajów Ameryki Południowej i Europy – mówi Seweryn Figurski z zarządu „Łucznika".

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, MAT. PRAS.

przedświąteczny oraz na wejście kolekcji wiosna–lato, a przemysł gromadzi zapasy materiałów i półproduktów potrzebnych do dalszej produkcji, szykując się do zwiększonej wiosennej ekspansji. Skala kwietniowego obniżenia jest związana z tym, jak mocny był marzec (po silnym marcu zazwyczaj następuje głębsza korekta w kwietniu) – zauważa.

Tymczasem w bieżącym roku marzec przyniósł bardzo silne zwiększenie aktywności, m.in. nadrabiane były zaległości z początku roku, kiedy to pogoda nie sprzyjała klientom, producentom i logistykom. Na tle wzrostu marcowego kwietniowa korekta powinna być traktowana jako umiarkowana, jak zauważył główny ekonomista KIG. Ponadto w kwietniu bieżącego roku, według analityków PKO Banku Polskiego, popyt eksportowy jest ciągle silny, a wskaźnik zamówień eksportowych jest lekko poniżej marcowego, 7,5-letniego maksimum. Z kolei eksperci z ING Banku Śląskiego uważają, że polskie firmy przemysłowe nie są bezpośrednio dotknięte ograniczeniami administracyjnymi, korzystają na odbiciu w gospodarce światowej i przesunięciu popytu konsumpcyjnego na towary z niedostępnych usług.

Nowa struktura eksportu, typowa dla krajów rozwiniętych

Wszystko wskazuje na to, że pandemiczny okres przyczynił się do zmian w strukturze towarów produkowanych w Polsce, a przeznaczonych na eksport. – Struktura polskiego eksportu ma w coraz większym stopniu strukturę eksportu kraju wysoko rozwiniętego, dominują w niej dobra przetworzone, maszyny, urządzenia, pojazdy, zarówno samochody, jak i różnego rodzaju inne środki transportu – powiedział w rozmowie z PAP ekonomista z ING BŚ Leszek Kąsek. Dodał przy tym, że mamy jednocześnie zdywersyfikowaną strukturę eksportu, jesteśmy mocni w takich towarach jak żywność, meble czy AGD. Ten trend potwierdza w wypowiedzi dla „GP" Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii.

W opinii ekspertów MRPiT, biorąc pod uwagę strukturę przedmiotową naszego eksportu, z dużym optymizmem „obserwujemy (...) aktualne wzrosty notowane we wszystkich najważniejszych pozycjach. Nadal na czele plasowały się maszyny i urządzenia elektryczne oraz ich części i akcesoria (+30 proc. w I kw. 2021 roku), niemniej szybko także zwiększył się wywóz mebli, pościeli, materacy, lamp itd. (+9,5 proc.) oraz tworzyw sztucznych i artykułów z nich wytwarzanych (+7,7 proc.)".

> *Biorąc pod uwagę strukturę przedmiotową naszego eksportu, z dużym optymizmem obserwujemy aktualne wzrosty notowane we wszystkich najważniejszych pozycjach.*

Zdaniem resortu polska gospodarka okazała się odporna dzięki silnemu przemysłowi, który dostosował się do ograniczeń pandemicznych. Istotne okazało się wpisanie w światowe i regionalne łańcuchy wartości. Wiele branż w 2020 roku zanotowało wręcz wzrost eksportu. Jak zaznacza to MRPiT, mowa o biotechnologii i farmacji, branży odzieżowej, branży IT/ICT, kosmetykach, towarach rolno-spożywczych, ale też branży jachtowej. „Także wśród branż, które zanotowały największe spadki w okresie pandemii, widać wyraźne odbicie. Nawet w branży, która w skali globalnej odnotowała największe spadki, to jest motoryzacji, mamy większy w porównaniu z rokiem poprzednim eksport baterii samochodowych czy silników samochodowych" – dodają eksperci MRPiT.

Szczególny przypadek – handel z Niemcami

Aktualne tendencje rozwojowe naszego handlu zagranicznego widać szczególnie wyraźnie na przykładzie kontaktów handlowych z Niemcami. To od dawna kraj nr 1 w strukturze polskiego eksportu, którego niemal 30 proc. stanowi wartość wymiany handlowej z naszym sąsiadem zza Odry. Także Polska jest dla Niemiec ważnym, a nawet coraz ważniejszym partnerem. Jak mówi nam europoseł Zbigniew Kuźmiuk, jeżeli w I kwartale bieżącego roku wśród najważniejszych importerów Niemiec przenieśliśmy się na trzecie miejsce, wyprzedzając m.in. Francję czy Włochy, to świadczy o tym, że polscy przedsiębiorcy zastępują w łańcuchach dostaw przedsiębiorców z tamtych krajów, którzy po pandemii specjalnie się nie podnoszą. – Nasi przedsiębiorcy przekonują tamtą stronę, że w stosunku do Chin czy Indii, dotychczas zajmujących ważne miejsce w łańcuchach dostaw produktów zamawianych w Niemczech czy w innych krajach zachodnioeuropejskich, polskie produkty jakościowo i cenowo są po prostu konkurencyjne. I co więcej, jesteśmy w stanie teraz je dostarczyć, podczas gdy azjatyccy dostawcy przeżywają kłopoty. Myślę, że polscy przedsiębiorcy wykorzystują ten moment, stąd ten zwiększony udział polskiego eksportu do Niemiec.

Według europosła, w oficjalnych statystykach głównych importerów niemieckich Holandia nas co prawda wyprzedza, ale przecież do eksportu holenderskiego do Niemiec zaliczane są produkty, które przypływają do wielkich holenderskich portów z Azji, a potem już tylko „udają" holenderskie. Gdyby ten fakt uwzględnić, znaleźlibyśmy się nie na trzecim, lecz na drugim miejscu wśród głównych importerów niemieckich.

W kolejnych miesiącach eksperci z MRPiT oczekują, że wskutek silnego efektu niskiej zeszłorocznej bazy nastąpi dalszy dynamiczny wzrost naszych obrotów towarowych. – Po stronie eksportu może być on nawet około dwukrotnie szybszy niż notowany w marcu. Wraz z przewidywaną poprawą dynamiki aktywności na polskich głównych rynkach eksportowych oczekuje się wzrostu eksportu w tempie 8,8 proc. i 7,3 proc. w latach 2021–2022. **GP**

Droga do zdrowia z PZU

MOBILNE PUNKTY CZEKAJĄ NA PACJENTÓW

Już od czerwca w każdy weekend do kolejnych polskich miast wyjadą mobilne punkty zdrowia PZU. Mieszkańcy Zamościa, Rzeszowa, Stalowej Woli, Świdnika i Lublina będą mogli bezpłatnie i bez zapisów skorzystać z gabinetów w strefach zdrowia. Będą tam mogli zbadać swoje EKG, zmierzyć poziomu cukru, cholesterolu i ciśnienia krwi, wykonać spirometrię i USG płuc, a następnie skonsultować wyniki ze specjalistami chorób wewnętrznych, pulmunologami i dietetykami.

Pandemia koronawirusa spowodowała, że Polacy często odkładali wizytę w przychodni lub realizację badań diagnostycznych na bardziej „sprzyjające" czasy. Powoli zaczynamy wychodzić z epidemicznego impasu, nadszedł więc czas na nadrobienie zaległości w prozdrowotnych działaniach. Naprzeciw takim potrzebom wychodzi PZU, uruchamiając pilotażową akcję bezpłatnych badań profilaktycznych. W kolejne weekendy czerwca popularny polski ubezpieczyciel wysyła w Polskę mobilne gabinety medyczne. Już niedługo mieszkańcy Zamościa, Rzeszowa, Stalowej Woli, Świdnika i Lublina będą mogli zbadać swoje EKG, zmierzyć poziomu cukru, cholesterolu i ciśnienia krwi, wykonać spirometrię i USG płuc w specjalnie przeznaczonych do tego celu gabinetach. Wyniki będzie można następnie skonsultować z lekarzem specjalistą chorób wewnętrznych, a w przypadku spirometrii i USG z pulmonologiem. Na miejscu będzie też dermatolog, który zbada zmiany skórne przy użyciu dermatoskopu. Inauguracja akcji odbyła się 4 czerwca w Zamościu.

– Po roku trwania pandemii warto się przebadać. W trosce o bezpieczeństwo i zdrowie Polaków w ramach akcji „Droga do Zdrowia z PZU" chcemy zapewnić dostęp do badań i porad medycznych. Na początek z naszymi mobilnymi strefami zdrowia przyjedziemy do pięciu miast we wschodniej Polsce. Serdecznie zapraszamy okolicznych mieszkańców do skorzystania z darmowych konsultacji – mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

PZU pomyślał również o wszystkich tych, którzy ze względu na lockdown i zamknięcie obiektów sportowych mieli ograniczoną możliwość podejmowania fizycznej aktywności. W mobilnych punktach będzie również można wykonać analizę składu ciała oraz skorzystać z porady dietetyka. Punkty będą otwarte w godz. 9–19. Nie są potrzebne wcześniejsze zapisy, każdy kto odwiedzi mobilną strefę zdrowia PZU, będzie mógł bezpłatnie skorzystać z diagnostyki oraz konsultacji lekarskiej.

Mobilne strefy zdrowia można odwiedzić:

12–13 czerwca 2021 roku (sobota–niedziela) – **Stalowa Wola** (MDK)

19–20 czerwca 2021 roku (sobota–niedziela) – **Świdnik** (plac Konstytucji 3 Maja)

26–27 czerwca 2021 roku (sobota–niedziela) – **Lublin** (Urząd Marszałkowski)

Trzeba pamiętać, że Grupa PZU od samego początku aktywnie włączyła się w walkę z pandemią koronawirusa, przeznaczając ponad 25 mln zł na wsparcie finansowe i sprzętowe dla szpitali i służb walczących z COVID-19. Działanie specjalnych infolinii (m.in. dla chorych na COVID-19, seniorów, a także dla osób szczepiących się) było możliwe dzięki zaangażowaniu pracowników Grupy PZU. Niedawno powstał również pierwszy w Warszawie punkt szczepień typu drive thru. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY; FOT. ADOBE STOCK

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” piszą list do Joego Bidena

Klubowicze apelują o pomoc w ujawnieniu prawdy o polskiej narodowej tragedii oraz o wsparcie w apelach o zwrot Polsce wraku samolotu.

W Dąbrowie Górniczej odbyły się obchody 125. rocznicy urodzin Henryka

Członkowie klubów „Gazety Polskiej” oraz Komitetu Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego w Stanach Zjednoczonych napisali list do prezydenta Joego Bidena z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu tragedii, jaka wydarzyła się 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku w Rosji.

Poniżej pełna treść listu:

„Szanowny Panie Prezydencie,

zwracamy się do Pana w imieniu Komitetu Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego z Pensylwanii, klubów »Gazety Polskiej« oraz szeregu polsko-amerykańskich organizacji wchodzących w jego skład. Wypowiadamy się również w imieniu polskiej społeczności – obywateli USA, którzy jako wyborcy liczą na Pana działanie.

10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku w Rosji wydarzyła się największa tragedia narodu polskiego po II wojnie światowej – katastrofa polskiego samolotu prezydenckiego. Zginęli wszyscy, a wśród nich Prezydent Lech Kaczyński wraz z małżonką Marią, ostatni Prezydent RP na uchodźstwie – Ryszard Kaczorowski, dowódcy wszystkich rodzajów sił zbrojnych, a zarazem wysokiej rangi oficerowie NATO, łącznie 96 osób, wśród których był także obywatel USA z Chicago.

Prezydent Lech Kaczyński był prezydentem-wizjonerem, który zmobilizował przywódców świata i przeciwstawił się Rosji pod wodzą Putina podczas jej agresji na Gruzję. Przewidział również powtórkę tego scenariusza, czyli atak na Ukrainę.

Ulegając rosyjskiej presji, ówczesny rząd RP w 2010 roku odstąpił Rosji postępowanie wyjaśniające katastrofę i cały materiał dowodowy. Od początku śledztwa Rosja rozpowszechniała fałszywe komunikaty, w wyniku czego światową opinię zdominował przekaz o winie polskich pilotów, pijanym polskim generale, a rzekomo główną przyczyną katastrofy było zaczepienie samolotu o »niezniszczalną« brzozę. Niestety, to kłamstwo zostało bez weryfikacji przyjęte przez ówczesną polską administrację państwową, która spolegliwością układała sobie stosunki z Rosją.

Dopiero zmiana obozu rządzącego w 2016 roku przyniosła przełom w śledztwie i stanowisku Polski jako państwa. Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz powołał specjalny zespół ekspertów, który udowodnił, że na pokładzie samolotu prezydenckiego doszło do wybuchu, zanim zderzył się on z ziemią. Na wraku samolotu wykryto również ślady materiałów wybuchowych, jak RDX, PENT i TNT, które są często stosowane przez terrorystów. Między innymi wykazano, że samolot, którym leciał prezydent, tuż przed katastrofą był serwisowany w Rosji i nigdy później nie był sprawdzony przez polskie specsłużby. Podkomisja współpracowała blisko z amerykańską agencją NIAR. W Podkomisji pracowali i pracują wybitni polscy naukowcy, profesorowie i inżynierowie, którzy na co dzień pracują na renomowanych amerykańskich uczelniach. Ostatni, końcowy raport w wersji filmowej załączamy do tego listu: (tu link z filmem w wersji angielskiej).

Antoni Macierewicz jest obecnie szefem państwowej komisji ds. zbadania katastrofy w Smoleńsku. Jako minister MON w 2016 roku miał ogromny wpływ na rozszerzenie współpracy militarnej i gospodarczej z USA.

Antoni Macierewicz wraz z Piotrem Naimskim (obecnie ministrem odpowiedzialnym za współpracę energetyczną między USA i Polską) oraz były premier Jan Olszewski byli sygnatariuszami listu z 1978 roku do prezydenta Jimmy Cartera w sprawie przyłączenia Polski do struktur NATO, gdy jeszcze w Polsce niewielu ludzi miało nadzieję, że komunizm upadnie. Należy przypomnieć o zasługach ministra Antoniego Macierewicza i prezydenta Andrzeja Dudy na rzecz współpracy polsko-amerykańskiej, zwłaszcza w przygotowaniach do warszawskiego szczytu NATO w 2016 roku.

Panie Prezydencie, zwracamy się o pomoc w ujawnieniu prawdy o polskiej narodowej tragedii. Prosimy o pomoc i in-

Glassa „Chudego Wilka".

terwencję w sprawie zwrotu Polsce wraku samolotu, który cały czas, wbrew prawu, jest przetrzymywany przez Rosję. Poprzednia administracja USA obiecywała zająć się tą sprawą, obiecywała też przekazać materiały zawierające ważne informacje dowodowe. Czekamy na to i liczymy na Pana wsparcie.

Europejska opinia międzynarodowa od dłuższego czasu, choć bezskutecznie, domaga się od Rosji zwrotu zawłaszczonych dowodów, w tym wraku samolotu. Rada Europy już w 2018 roku opublikowała Raport potwierdzający stanowisko Polski, że katastrofa nastąpiła na skutek wybuchu, i jednomyślnie przyjęła Rezolucję nr 2246(2018), domagającą się natychmiastowego zwrotu dowodów Polsce. Liczymy więc także na poparcie Prezydenta USA, które zmusi Rosję do zwrotu zawłaszczonych dowodów i przyczyni się do uczciwego śledztwa ujawniającego sprawców. Mamy nadzieję na to wsparcie w ramach wspólnych interesów i dobrze rozwiniętej współpracy między Polską a USA, szczególnie w ostatnich latach.

Jeden z sygnatariuszy tego listu, Tadeusz Antoniak, ma zaszczyt pełnić obowiązki Naczelnego Komendanta Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, 100-letniej polskiej organizacji weterańskiej w USA. Wspominamy też Pana kolegę, Stefana Skielnika, Pańskiego przyjaciela i sąsiada z Wilmington, DE, weterana II wojny światowej w polskim korpusie gen. Władysława Andersa, jak i weterana armii amerykańskiej.

Doceniamy Panów starania i lobbing w 1997 roku na rzecz wejścia Polski do NATO, za co jesteśmy Panu oraz kol. Skielnikowi wdzięczni. Polska i Polonia nie zapomną Wam tego. Wierzymy, że pomoże Pan nam w tak ważnej dla narodu polskiego sprawie, szczególnie gdy inne zbrodnie Władimira Putina wychodzą na jaw, łącznie z ostatnimi poczynaniami względem własnych obywateli, jak np. wobec Aleksandra Nawalnego.

Panie Prezydencie, zapewne zna Pan również sprawę Ludobójstwa Katyńskiego z okresy II wojny światowej. Na rozkaz Stalina NKWD mordowało ówczesną elitę Polski, ponad 21 tys. polskich oficerów. Na prawdę o tym czekaliśmy do 1990 roku, gdy Rosja pod wpływem przemian w końcu przyznała się do tej zbrodni.

Mamy nadzieję, że tym razem pomoże Pan trwałemu sojusznikowi USA – w przeszłości, za czasów generałów Tadeusza Kościuszko i Kazimierza Pułaskiego, jak i w czasach współczesnych, licząc od zasług gen. Ryszarda Kuklińskiego, »pierwszego polskiego żołnierza« w NATO.

Z poważaniem
TADEUSZ ANTONIAK
przewodniczący Komitetu Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego

MACIEJ RUSIŃSKI
koordynator klubów »Gazety Polskiej« w USA i Kanadzie, Komitet Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego".

W Dąbrowie Górniczej odbyły się obchody 125. rocznicy urodzin Henryka Glassa „Chudego Wilka" wraz z uroczystą prezentacją kartki pocztowej z nadrukowanym znakiem opłaty pocztowej. Kartkę honorującą pamięć harcmistrza Rzeczypospolitej Henryka Glassa wydała Poczta Polska. W uroczystości wzięli udział: wiceminister sprawiedliwości dr Michał Wójcik, przedstawiciel Poczty Polskiej, przedstawiciel wojewody śląskiego, dr Dominik Abłamowicz z IPN, parlamentarzyści Robert Warwas i Waldemar Anzel, członkowie klubu „Gazety Polskiej" Dąbrowa Górnicza II im. Henryka Glassa „Chudego Wilka" oraz mieszkańcy miasta. Obchody zapoczątkowała msza św. w bazylice pw. NMP Anielskiej w Dąbrowie Górniczej.

W dniach 9–11 lipca w Sulejowie odbędzie się XVI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej – Piotrków Trybunalski 2021 r.". Ze względu na ograniczenia co do organizacji imprez masowych, związanych z trwającą pandemią koronawirusa, postanowiliśmy, że osoby, które nie będą mogły z różnych względów przyjechać na Zjazd, będą miały możliwość uczestniczyć w Zjeździe w formule online, poprzez portal społecznościowy Albicla.com. Czekamy na propozycję Państwa wystąpień i na tematy referatów, które wygłosicie. Propozycje wystąpień proszę przesłać na e-mail: zjazd.klubygp@gazetapolska.pl. Trwają rozmowy z osobami, które chcemy zaprosić na Zjazd. Listę gości przedstawimy Państwu w późniejszym terminie. Wśród uczestników zjazdu znajdą się czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", telewizji Republika i portalu Niezależna.pl, poza tym znani politycy i Gość Honorowy. Czas, jaki spędzimy na Zjeździe, będzie poświęcony problemom, jakie sami poruszycie. Nie wykluczamy „Nocnych Polaków rozmów". Przypomnę, że uczestnictwo w Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" to obowiązek, przywilej i zaszczyt. Proszę o tym pamiętać! **GP**

FOT. KLUBY „GP"

PAŁAC, KTÓRY WRÓCI

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

O ODBUDOWIE PAŁACU SASKIEGO

Niemcy wysadzili Pałac Saski w grudniu 1944 roku jako część akcji przeciwko stolicy Polski, która zgodnie z rozkazami Hitlera miała „za karę" zostać zrównana z ziemią. Przez trzy dni, od 27 do 29 grudnia 1944 roku, w murach pałacu wiercono otwory i wkładano w nie dynamit. Kiedy odpalono ładunki, wszystko zostało doszczętnie zrujnowane poza... kilkoma arkadami, które skrywają Grób Nieznanego Żołnierza. Podobno jakiś anonimowy żołnierz niemiecki, tknięty ludzkim odruchem, wiedząc, że miejsce to jest poświęcone bohaterom wojennym, nie wykonał rozkazu i nie włożył tam ładunków. Jednak nie ma na to dowodów, to jedynie przypuszczenia. Inni mówią po prostu o opiece Boskiej Opatrzności.

Zastanawiając się nad tym, dlaczego Niemcom tak bardzo zależało na zniszczeniu pałacu, odkrywamy sens decyzji o jego odbudowie – najpierw anonsowanej przez prezydenta Andrzeja Dudę, a teraz ogłoszonej już w sposób konkretny przez premiera Jarosława Kaczyńskiego w czasie wyjaśniania szczegółów planu Polskiego Ładu. Przypomnijmy, że także Zamek Królewski Niemcy zrównali z ziemią, zaś rozpoczęcie jego odbudowy przez prof. Zachwatowicza (notabene w tym roku obchodzimy jej równy jubileusz) było jednym z najistotniejszych projektów architektoniczno-konserwatorskich w dziejach Polski. Nie ulega wątpliwości, że Polacy w okresie II Rzeczypospolitej postrzegali Pałac Saski wraz z placem, na którym on stał, za miejsce o najwyższej randze symbolicznej i reprezentacyjnej. Dlaczego? Rzućmy okiem na jego historię.

Starcia z Moskalami

Początki pałacu sięgają 1661 roku, gdy na miejscu rodzinnego dworu Jan Andrzej Morsztyn, poeta, tłumacz literatury francuskiej i włoskiej, wzniósł duży, piętrowy pałac w stylu barokowym. Siedzibę Morsztynów kupił w 1713 roku król August II Mocny. Za czasów saskich budynek przebudowano. Co ważne, stanowił on część wielkiego planu architektonicznego – stworzenia tzw. osi

Odbudowa Pałacu Saskiego jest nie w smak opozycji. Trzaskowski „ma mieszane uczucia", a Zdrojewski pomysł odbudowy uważa za „propagandowy". Tymczasem zburzenie pałacu miało wymiar represji wymierzonej w polską tożsamość i pamięć, zaś uzasadnione propagandą komunistyczną było zaniechanie planów jego odbudowy w czasach PRL-u.

FOT. ARCH.

POCZĄTKI PAŁACU

Sięgają 1661 roku, gdy na miejscu rodzinnego dworu Jan Andrzej Morsztyn, poeta, tłumacz literatury francuskiej i włoskiej, wzniósł duży, piętrowy pałac w stylu barokowym.

saskiej, w której skład wchodził właśnie pałac wraz z ogrodami i która ciągnęła się od Krakowskiego Przedmieścia do Koszar Mirowskich. Dzisiaj jej śladem jest tablica wmurowana w chodnik na Krakowskim Przedmieściu. 300 lat temu, bo w 1721 roku, do kompleksu Pałacu Saskiego dodano inne budynki – pałac Brühla i rezydencję biskupa Potockiego (późniejszy Pałac Błękitny). Przebudowy rozpoczęte przez Augusta II ukończono za panowania jego syna, w latach 40. XVIII wieku. Ze śmiercią tego drugiego nadszedł czas podupadania pałacu, ale ważną rolę odegrał on w trakcie dramatycznych wydarzeń Insurekcji Kościuszkowskiej w kwietniu 1794 roku. To wtedy na terenach przyległych i w ogrodach miały miejsce starcia powstańców z wojskiem rosyjskim, idącym w sukurs Osipowi Igelströmowi oblężonemu na ulicy Miodowej.

Wielcy Polacy

W okresie Księstwa Warszawskiego pałac był w rękach króla saskiego Fryderyka Augusta I (księcia warszawskiego) i po Kongresie Wiedeńskim został sprzedany (do czego króla zmuszono) Królestwu Polskiemu będącemu, rzecz jasna, pod butem Moskali. W części pałacu powstało Liceum Warszawskie. I to między innymi z tego względu właśnie tu mieszkali rodzice Fryderyka Chopina – Mikołaj i Justyna. Ojciec przyszłego kompozytora pracował bowiem od 1810 roku jako nauczyciel języka francuskiego w liceum. Ale nie tylko genialne, uzdolnione muzycznie dziecko spacerowało po pałacowych ogrodach w tamtym okresie. Przechadzał się tam także wieloletni dyrektor Liceum Warszawskiego, czyli Samuel Bogumił Linde, twórca pierwszego słownika języka polskiego. Praca Lindego była kamieniem milowym w historii naszego języka, tak jak kamieniem milowym była twórczość Chopina dla kultury. Pierwszy słownik, wynik metodycznej, wieloletniej pracy Lindego, to olbrzymie osiągnięcie naukowe.

W XIX wieku pałac znów przebudowywano, a w konkursach architektonicznych brali udział Henryk Marconi i Antonio Corazzi.

Słynna kolumnada

Na zlecenie Iwana Skwarcowa, rosyjskiego kupca, który prowadził w Królestwie Polskim rozległe interesy, Adam Idźkowski zaprojektował dla pałacu, znaną ze zdjęć i rycin, charakterystyczną kolumnadę. Notabene Skwarcow to postać niezmiernie ciekawa, jakby żywcem wyjęta z prozy Bolesława Prusa. Posiadał on sklep mieszczący się w kamienicy Roeselera i Hurtiga, przy Krakowskim Przedmieściu 79. Znajdowała się tam słynna piwiarnia „Pod nadzieją", gdzie siedzibę miało jeszcze słynniejsze środowisko malarzy i literatów zwane Cyganerią Warszawską (kamienica została na raty zniszczona przez Niemców – po raz pierwszy w roku 1939, po raz drugi w 1944). Skwarcow jako przedsiębiorca brał udział w budowie Cytadeli czy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i wraz z Leopoldem Kronenbergiem dzierżawił monopol tabaczny. Pałac Saski zakupił w roku 1837. I to wtedy zaczęła się jego przebudowa na planach Idźkowskiego, która przyniosła znany nam klasycystyczny wygląd budynku. Centralnym pomysłem w tym projekcie było rozebranie części środkowej i wstawienie zamiast niej kolumnady w porządku korynckim. Zmieniono także, zachowując konsekwencję, wygląd skrzydeł pałacu, dodając charakterystyczne pilastry.

Siedmiu łajdaków i cerkiew

W roku 1841, 11 lat po wybuchu Powstania Listopadowego, postawiono na placu przed pałacem pomnik siedmiu „generałów-lojalistów". To był sprytny, propagandowy zabieg Rosjan – chodziło bowiem o oficerów, którzy zginęli z ręki powstańców w trakcie Nocy Listopadowej, a ich śmierć była ukazywana jako „barbarzyński akt przemocy" ze strony podchorążych. Wysoki obelisk, przyozdobiony ośmioma lwami i czterema orłami, wykonano ze spiżu powstańczych armat zdobytych przez Moskali. Pomnik został znienawidzony w Warszawie, mówiono o nim, że to „pomnik hańby". Krążył nawet po stolicy wierszyk: „Osiem lwów – czterech ptaków / pilnuje siedmiu łajdaków". Gdy nadeszła kolejna okrągła rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej (1894 rok) rozpoczęto na placu Saskim budowę olbrzymiej cerkwi i pomnik przeniesiono na plac Zielony, zaś w 1917 roku został on rozebrany i przetopiony. Sobór św. Aleksandra Newskiego to była jedna z najważniejszych – z punktu widzenia rosyjskiego – budowli, jakie w Warszawie wzniósł zaborca. Prace zakończono w roku 1912. Świątynia była gigantyczna, przytłaczająca. Mierząca 70 metrów dzwonnica górowała nad miastem i była widoczna nad dachami z wielu punktów. Nie przez przypadek wzniesiono ją właśnie na placu Saskim – ocenianym przez Rosjan jako jedno z najważniejszych miejsc w stolicy Królestwa. Dzięki temu stała się jednym z symboli panowania Rosji nad Polakami. W latach 20. sobór rozebrano. Toczyła się wówczas dyskusja na ten temat, jednak przeważyły argumenty mówiące o wadze symbolu i sensu, jakie budynki mają dla tożsamości narodowej.

Gdy zmierzyć przeszłość choćby pobieżnym spojrzeniem, staje się jasne, dlaczego Niemcy postanowili zburzyć pałac: znaczące miejsce dla polskiej tożsamości. I staje się jasne, dlaczego w wolnej Polsce należy Pałac Saski – jeśli są ku temu możliwości – odbudować.

Miejsce uświęcone krwią

W okresie II Rzeczypospolitej Pałac Saski i przestrzeń wokół niego stały się znaczące dla naszego kraju z kilku kolejnych powodów. Po pierwsze, zapadła decyzja o umiejscowieniu w kolumnadzie Grobu Nieznanego Żołnierza. Został on odsłonięty 2 listopada 1925 roku. Losowano pobojowisko, z którego miały pochodzić zwłoki bezimiennego żołnierza. Z kilkunastu miejsc uświęconych krwią Polaków los wskazał na Lwów. Na cmentarzu Orląt Lwowskich odbyło się kolejne losowanie – trumny, która miała być uroczyście pogrzebana w Warszawie. Matka bohatera spod Zadwórza, Jadwiga Zarugiewiczowa, wylosowała trumnę ze szczątkami ochotnika – orlęcia lwowskiego (znaleziono przy nim maciejówkę).

Poza symbolicznym, tak ważnym miejscem jak Grób Nieznanego Żołnierza – w pałacu znajdowały się też instytucje związane z polskim wojskiem. Przede wszystkim mowa o Sztabie Generalnym (od 1928 roku to Sztab Główny). To właśnie w pałacu działał w czasie wojny bolszewicko-polskiej i Bitwy Warszawskiej zespół kryptologów pod przewodnictwem podpułkownika Jana Kowalewskiego, który złamał bolszewickie szyfry. Do jego tradycji (nie tylko symbolicznie, ale i w sensie dosłownego dziedzictwa, także przez postacie organizatorów) nawiązywało Biuro Szyfrów. Mieściło się w Pałacu Saskim w latach 1930–1937. To tutaj pracowali (zanim biuro przeniesiono do Pyr) znakomici polscy kryptolodzy: Henryk Zygalski, Jerzy Różycki i Marian Rejewski. Ten ostatni, praktycznie w pojedynkę, złamał niemiecką Enigmę w grudniu 1932 roku. Wreszcie Pałac Saski w okresie przedwojennym kojarzył się wielu warszawiakom z pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego – tym, który stoi obecnie przed Pałacem Prezydenckim.

Gdy zmierzyć to wszystko choćby pobieżnym spojrzeniem, staje się jasne, dlaczego Niemcy postanowili zburzyć pałac: znaczące miejsce dla polskiej tożsamości, pamięci, historii, kultury, nauki, sztuki. I staje się jasne oraz oczywiste, dlaczego w wolnej Polsce należy go – jeśli są ku temu możliwości – odbudować. Bez „mieszanych uczuć". Z uczuciem jednym – dobrze spełnianego obowiązku.

To na tym pustym placu, wobec duchów przeszłości, wobec przestrzeni, która pamiętała dawną świetność, poprzez tę kolumnadę Grobu Nieznanego Żołnierza, polski papież Jan Paweł II wypowiedział znamienne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi". Ludzie, zgromadzeni wtedy na owym „placu Zwycięstwa", rozumieli dobrze sens i znaczenie słów i symboli. Dzisiaj także nam tego potrzeba. **GP**

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

UBECKI LEKARZ

Tadeusz **Płużański**

„Porucznik Kazimierz Jezierski to była postać mająca wpływy (…). Brał udział w egzekucji polskich bohaterów, takich jak rotmistrz Pilecki, który poszedł na ochotnika do Auschwitz" – powiedział w jednym z wywiadów Andrzej Szpilman, syn Władysława Szpilmana. Cztery lata po zamordowaniu Pileckiego, 7 czerwca 1952 roku – jak zawsze w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej w Warszawie – porucznik UB Kazimierz Jezierski uczestniczył w zamordowaniu mjr. Karola Sęka, innego polskiego bohatera walczącego z Niemcami i Sowietami w ramach Tajnej Armii Polskiej, Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W grudniu 1950 roku Sęka aresztowało UB. Po brutalnym śledztwie w więzieniu przy ul. 11 Listopada w Warszawie on został skazany na śmierć przez „sędziego" Stefana Michnika, który po odmowie ekstradycji przez Szwecję będzie do końca pędził spokojny żywot emeryta w Uppsali pod Sztokholmem. 1 marca 1951 roku Kazimierz Jezierski był obecny przy egzekucji członków IV Zarządu WiN. Od strzału w tył głowy zginęli: Łukasz Ciepliński, Adam Lazarowicz, Mieczysław Kawalec, Józef Rzepka, Franciszek Błażej, Józef Batory, Karol Chmiel. Ale kim był Kazimierz Jezierski, skoro komuniści dopuścili go do egzekucji kluczowych wrogów? Na pewno ważną figurą, zaufanym człowiekiem władzy. To funkcjonariusz UB, lekarz więzienia mokotowskiego, a do tego mąż słynnej piosenkarki Wiery Gran. Poznał ją w czasie niemieckiej okupacji, bo jego ojciec był lekarzem jej matki. W sierpniu 1942 roku przez gmach sądów – samemu żyjąc na lewych, aryjskich papierach – wyprowadził Wierę z getta. Po latach syn Karola Sęka – Jan Sęk – dowiedział się, że Jezierski wyemigrował do USA, gdzie miał szeroką praktykę w stanie New Jersey, potem wrócił do Polski. Zmarł w 1994 roku w Podkowie Leśnej. Z kolei Wiera Gran w latach 50. – już bez Jezierskiego – osiadła na stałe w Paryżu, gdzie zmarła w 2007 roku. Ubeckie ofiary nie umierały naturalnie. W 1998 roku Karol Sęk został zrehabilitowany, ale miejsce jego pochówku do dziś jest nieznane. Tak samo jak rtm. Witolda Pileckiego.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

JAKIŻ ARTYSTA GINIE!

Gdybym zacytował choćby fragmenty opowieści Swetoniusza o perwersjach i bezeceństwach Nerona, ten numer „Gazety Polskiej" musiałby leżeć na półce z czasopismami dla dorosłych. Jednak wiemy, że słynny biograf cesarzy rzymskich z premedytacją oczerniał tych, których nie lubił, przypisując im wszystko, co najgorsze. Ale nawet jeśli z biografii Nerona usuniemy to, co przez rzymskich historyków zmyślone, to i tak pozostała część wystarczy, byśmy z niedowierzaniem kręcili głowami nad łatwością, z jaką władza absolutna demoralizuje ludzi.

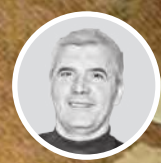

Tomasz **Panfil**
IH KUL

UPADEK I ŚMIERĆ CESARZA NERONA

FOT. WIKIPEDIA

Postać tego cesarza w szczególny sposób jest bliska kulturze polskiej, czego sprawcą jest oczywiście Henryk Sienkiewicz. Uczynił go najczarniejszym charakterem swej znanej na całym świecie powieści „Quo vadis". Sienkiewiczowski Neron jest okrutnym wrogiem wiary chrześcijańskiej, wrogiem wszystkiego, co czyste i dobre, wrogiem miłości i wolności. I – co dla Polaków ówczesnych, od pokoleń żyjących w niewoli, było najważniejszym przesłaniem powieści – Neron i reprezentowane przez niego zło muszą przegrać. Przegrać z wiarą, prawdą, sprawiedliwością.

Siła Rzymu, szaleństwa cezarów

Nic dziwnego, że starorzymski ustrój republikański był przez kolejne stulecia ceniony, stawiany za wzór i naśladowany. Stworzyła bowiem republika rzymska państwo tak silne i sprawne, że trwało ono jeszcze długo, już pod rządami princepsów i cesarzy. Trwało mimo szaleństw swych władców, mimo postępującego zepsucia elit, mimo porzucania cnót obywatelskich i upadku obyczajów wszystkich praktycznie warstw społecznych. „Dzieje Rzymu" Tytusa Liwiusza poświęcone głównie czasom republikańskim, czyta się z podziwem. „Roczniki" Tacyta i „Żywoty cezarów" Swetoniusza – ze zdumieniem przechodzącym w odrazę. Odnowa moralności przez chrześcijaństwo przyszła zbyt późno, by zapobiec upadkowi imperium. Jednym z tych, którzy się do tego upadku przyczynili, był Lucius Domitius Ahenobarbus (Miedzianobrody), lepiej znany pod imieniem Neron.

Geneza zła

Wciąż bez rozstrzygnięcia pozostaje dyskusja toczona przez współczesnych psychologów, pedagogów, prawników i socjologów, czy człowieka w większym stopniu kształtują cechy wrodzone, dziedziczone po przodkach, czy też te nabyte w procesach socjalizacji i wychowania. W przypadku Nerona możemy przyjąć, że na jego upadek moralny składały się i jedne, i drugie. Jak zapisał Swetoniusz: ojciec nowo narodzonego chłopca Domicjusz, gdy mu gratulowano potomka, odrzekł, że „z takiego związku jak jego i Agryppiny mogło przyjść na świat tylko coś bardzo nikczemnego i zgubnego dla państwa". Matkę Nerona Agryppinę Młodszą, córkę Germanika i siostrę Kaliguli, przyjdzie nam jeszcze poznać bliżej. Domicjusz popełnił wiele niecnych uczynków, pod koniec życia Tyberiusza oskarżono go o cudzołóstwo i kazirodztwo, a przed wyrokiem śmierci uratował go zgon cesarza. Nie cieszył się długo życiem – zmarł trzy lata później.

Neron stracił ojca, matkę skazano na zesłanie, z majątku go okradziono. W skrajnym niedostatku żył w domu swej stryjenki, która o bratanka nie dbała. Preceptorami, czyli nauczycielami młodego Nerona, zostało dwóch „pedagogów": tancerz i balwierz, czyli specjalista od golenia.

Wyniesienie

Fortuna odmieniła się wraz z cesarzem. Gdy po zamordowaniu Kaliguli tron objął Klaudiusz, odwołał z wygnania Agryppinę, która zyskała w Rzymie wielkie wpływy. Kochała Nerona miłością wielką, jak plotkowano – a Swetoniusz plotki te skwapliwie zebrał – nie tylko matczyną i platoniczną. W 49 roku Klaudiusz skazał na śmierć swoją żonę Messalinę, której rozwiązłość i wyuzdanie przekroczyły wszystko, co widział do tej pory Rzym. Nigdy jednak nie jest tak źle, by nie mogło być gorzej. Agryppina bowiem zwietrzyła okazję – choć Klaudiusz zarzekał się, że ma dość małżeństw i chce pozostać bezżennym – i „zwabiła go do miłości (…) dzięki swym ponętom oraz mając jako krewna prawo do pocałunków i niejedną sposobność do pieszczot". Neron został adoptowany przez cesarza Klaudiusza i od tej pory nazywał się Nero Klaudiusz Druzus Germanicus Cezar. Adopcja ta była ewidentną szkodą dla Brytannika, rodzonego syna Klaudiusza. Pozycję Nerona wzmocniło małżeństwo z Oktawią, córką Klaudiusza i Messaliny, które zaaranżowała oczywiście Agryppina. Celem tej żądnej władzy i bezwzględnej kobiety było zdobycie dla syna godności princepsa. Klaudiusz jednak, choć przekroczył sześćdziesiątkę i od dzieciństwa trapiony był przez różne choroby, trzymał się zadziwiająco krzepko. Agryppina postanowiła dopomóc losowi i 12 października 54 roku podała mu jego ulubioną potrawę: borowiki w sosie. Do spisku wciągnęła urzędnika próbującego potraw przed podaniem ich cesarzowi: Klaudiusz zmarł w cierpieniach, a następnego dnia 17-letni Neron objął władzę.

Pierwsze lata rządów Nerona chwalił nawet Swetoniusz: Neron obniżył podatki oraz nagrody dla donosicieli, dbał o emerytowanych legionistów, wzbogacił igrzyska, kazał rozszerzyć zakres pomocy ubogim.

Miłe złego początki

Prawo rzymskie do dzisiaj jest wykładane na uniwersytetach, jest najważniejszym przedmiotem I roku studiów. Nazywając z dumą naszą cywilizację łacińską, właśnie prawu rzymskiemu przypisujemy szczególną rolę w jej uformowaniu. Często zapomina się, że ludzką twarz nadało rzymskiemu prawu chrześcijaństwo. Nim ono zapanowało, rzymski system prawny był świetny, lecz oderwany od życia. Jak pisze Wojciech Roszkowski: „Choć Rzym słynął z prawa i prawników, krzywd obywateli nie dochodzono z urzędu, a w życiu codziennym trudno było znaleźć urzędową obronę przed gwałtem. W przypadku zamachu na własność czy wolność najlepiej było mieć możnego patrona, który potrafił przestępcę schwytać i postawić przed sądem. Gwałt ze strony możnych tego świata był najczęściej bezkarny". Prawo bez moralności może stać się dla ludzi szkodliwe. Absolutną rację miał wybitny katolicki prawnik Czesław Martyniak

FOT. WIKIPEDIA

NIE SPALIŁ RZYMU!

Przypisywanie podpalenia Rzymu Neronowi jest nieprawdziwe. Drewniane miasta – a taka była w znacznej części także stolica świata – płonęły regularnie.

twierdząc, że „to, co moralnie złe, nie może być prawnie dobre”.

Młodziutki cesarz mimo dorastania wśród morderców, rozpustników, donosicieli, ludzi bez sumienia i zasad, nie był jeszcze całkowicie zepsuty. Pierwsze lata jego rządów chwalił nawet Swetoniusz: Neron obniżył podatki oraz nagrody dla donosicieli, dbał o emerytowanych legionistów, wzbogacił igrzyska, kazał rozszerzyć zakres pomocy ubogim. Wymieniając zasługi Nerona, Swetoniusz z satysfakcją dodaje, że „ukarano torturami chrześcijan, wyznawców nowego i zbrodniczego zabobonu”.

„Żaden z princepsów nie wiedział, ile mu wolno”

Tak miał odpowiedzieć Neron na uwagę, że żaden z poprzednich princepsów nie dopuszczał się aż tak okrutnych występków. „Wyuzdanie, lubieżność, skłonność do zbytku, chciwość, okrucieństwo na razie zdradzał stopniowo, po kryjomu…” – pisał Swetoniusz. Sienkiewicz w usta Petroniusza wkłada słowa: „Mie ianobrody jest tchórzliwym psem. Wie, że władza jego jest bez granic, a jednak stara się upozorować każdy postępek”. Zrozumiawszy, że może praktycznie wszystko, Neron porzucił grę pozorów i objawił Rzymowi swe prawdziwe oblicze.

Jak się rzekło wyżej, oszczędzę Czytelnikom szczegółów seksualnego wyuzdania Nerona. Przedstawię tylko katalog – i to skrócony – zbrodni dokonanych przez niego na własnej rodzinie. Pierwszy był przybrany ojciec, Klaudiusz. Bo choć trucicielką była Agryppina, to sam Neron o planach matki wiedział i z nadzieją czekał na ich sukces. Potem kazał otruć brata i – jak był przekonany – rywala Brytannika. Następnie przyszła kolej na matkę. Próbował ją zabić ruchomym, obciążonym ołowiem, sufitem. Kazał skonstruować specjalny statek, który miał się rozpaść na części, gdy Agryppina będzie na pokładzie. Tak się stało, lecz matka dopłynęła do brzegu. Ze strachu, nie dbając już o pozory, kazał ją zabić. Potem otruł stryjenkę, u której się wychowywał, oraz żonę Oktawię, choć już wówczas byli rozwiedzeni. Drugą żonę, Poppeę, słynną z zamiłowania do zbytku i luksusu, wprawdzie kochał, ale zabił kopniakiem w brzuch, gdy była brzemienna. By ożenić się po raz trzeci ze Statylią Messaliną, kazał zamordować jej męża. Zmusił do samobójstwa Senekę, swego wychowawcę, doradcę i słynnego filozofa stoickiego. Podobnie Gajusza Petroniusza, zwanego arbitrem elegancji.

Jedną z niewielu bliskich mu osób, które oszczędził, była jego była kochanka Akte. Historia i sztuka zgodnie twierdzą, że kochała Nerona naprawdę, choć zdawała sobie sprawę z jego zbrodni. Sienkiewicz każe Akte tak mówić do Ligii: „Czytałam listy Pawła z Tarsu i ja wiem, że nad ziemią jest Bóg i jest Syn Boży, który zmartwychwstał, ale na ziemi jest tylko cezar (...). Nie szukaj dobrowolnie zguby i nie drażnij z błahego powodu ziemskiego, a przy tym okrutnego boga”.

Usprawiedliwienie?

Również dziś są ludzie, którzy twierdzą, że artystom wolno więcej. Otóż Neron był artystą. Miał niewątpliwie talenty poetyckie i muzyczne, które z entuzjazmem prezentował wszystkim, występując publicznie na rozmaitych igrzyskach. Szczególnie upodobał sobie występy w Grecji, twierdząc słusznie, że Grecy – w przeciwieństwie do Rzymian – znają się na muzyce. Przedstawiający go w najczarniejszych barwach Tacyt i Swetoniusz starali się pomniejszyć talenty Nerona, twierdząc, że sukcesy swe artystyczne zawdzięczał nie zdolnościom, lecz strachowi. Opisują, że amfiteatry podczas występów Nerona było wypełnione do ostatniego miejsca dlatego, że każdy bał się wyjść, a widzowie umierali z wyczerpania podczas wielodniowych igrzysk.

Nieprawdziwe jest również przypisywanie mu podpalenia Rzymu. Drewniane miasta – a taka była w znacznej części także stolica świata – płonęły regularnie. Faktem jest, że wykorzystał okazję, by zagarnąć po pożarze najatrakcyjniejsze tereny pod swój nowy pałac.

Granicę strachu Rzymianie przekroczyli po 14 latach rządów Nerona. Najpierw wybuchł bunt w Galii, potem powstały prowincje hiszpańskie, wreszcie senat uznał go za wroga ojczyzny. Opuszczony przez wszystkich, pod długich wahaniach, płacząc i powtarzając: „Jakiż artysta ginie!”, odważył się zadać sobie śmierć. Umarł 9 czerwca 68 roku. Jego czarna legenda żyje do dziś. **GP**

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WOŃ KOBIET W WARSZAWSKIEJ OPERZE KAMERALNEJ

„DON GIOVANNI" W CZASACH VIAGRY

W Warszawskiej Operze Kameralnej wystawiono „Don Giovanniego" w reż. Michała Znanieckiego w ramach 30. Festiwalu Mozartowskiego. Spektakl o amancie wszechczasów to klęska urodzaju i szalony pokaz obfitości – w kolory, kobiety, namiętność i gorycz.

W „Don Giovannim", choć to sztuka o rozpustniku, najsilniejszy głos mają kobiety. Tak skonstruował opowieść Michał Znaniecki, korzystając z przychylnego do tego podłoża stworzonego przez Da Ponte. – Bohater tytułowy nie śpiewa wybitnych, wielkich, trudnych arii, natomiast to kobiety mają tutaj arie popisowe. Elwira, Zerlina i Anna mogą pokazać swoją wirtuozerię, a nasz Don Giovanni cały czas ucieka. Próbuje uwodzić, ale mu to nie wychodzi. W libretcie Lorenzo Da Ponte weryfikuje swój mit, swoją legendę. Taki jest mój rys interpretacyjny. Don Giovanni to nie casanova czy lovelas. To impotent, który opowiada o swojej obsesji. Za młodu mogła być atrakcją, ale dla osoby starzejącej się może się okazać tragiczna – mówi reżyser. I idąc dalej tym kluczem, przenosi II akt dzieła o 40 lat w przyszłość. Dlatego po przerwie widzimy Don Giovanniego na wózku inwalidzkim, uzależnionego od seksu i żałosnego. To odniesienie do uzależnień, na które dziś cierpi nasza cywilizacja. Tak tłumaczy to reżyser.

Przedstawienie na scenie Warszawskiej Opery Kameralnej to szaleństwo kolorów i przepych w formie w pierwszym akcie oraz atmosfera nadchodzącego końca i rozliczenia się z przeszłością w drugim. Naiwne kobiety, które uległy urokowi Don Giovanniego na początku, teraz zamieniają się w drapieżne lwice żądne zemsty. Ale wciąż pojawiają się nowe, które pretendują do miana kochanek. To one podtrzymują Don Giovanniego przy życiu. Scena, w której bohater stoi na stole tylko dlatego, że opiera się na kobietach, trzymając je za karki niczym dzikie zwierzęta, mówi właściwie wszystko. Spektakl budzi pytanie, czy seksualność można uwspółcześnić. Czy odziana we współczesne, prześwitujące, modowe sukienki jest inna, jakaś bardziej dojrzała, bo dzisiejsza? Chyba nie. U Da Ponte i Znanieckiego jest prymitywna i przysparzająca wyłącznie kłopotów. Wspólne jest to, że i kiedyś, i teraz chcemy mocniej, więcej, intensywniej. Finalnie przedstawienie w Warszawskiej Operze Kameralnej to ciekawy pokaz operowych możliwości, w których mieszczą się supernowoczesne projekcje Rafała Olbińskiego, basen z tancerkami, znakomite światło i nowatorska choreografia. Fundamentem tych cyrkowo-teatralnych akrobacji na najwyższym poziomie jest oczywiście muzyka Mozarta wykonywana przez Zespół Instrumentów Dawnych WOK pod batutą Tadeusza Kozłowskiego.

Don Giovanni w finale zasiada do wieczerzy. Kto wypije gorycz do dna? **GP**

NAJWAŻNIEJSZA

Fundamentem przedstawienia jest oczywiście muzyka Mozarta wykonywana przez Zespół Instrumentów Dawnych WOK pod batutą Tadeusza Kozłowskiego.

FOT. JAROSŁAW BUDZYŃSKI

KRYSTALICZNY KARDYNAŁ

CZEKAJĄC NA PREMIERĘ FILMU „PROROK"

Specjalna grupa I do inwigilacji Księdza Kardynała liczyła aż 70 osób! Prześladowcy nigdy nie znaleźli niczego, co mogłoby skompromitować duchownego. To dla mnie wręcz nie do wyobrażenia – opowiada aktor **Sławomir Grzymkowski**, odtwórca roli Prymasa Wyszyńskiego w filmie Michała Kondrata pt. „Prorok".

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Adam Woronowicz wcielając się w błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszkę w filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas" stwierdził, że bardzo trudno jest zagrać postać dobrą. Znacznie łatwiej jest grać czarny charakter i biegać z bejsbolem na planie. Zgadza się Pan? Czy kreacja Kardynała Stefana Wyszyńskiego w filmie „Prorok" Michała Kondrata to potwierdza?

(śmiech) Adam ma rację. Zarówno w kinie, jak i w teatrze pozytywne postaci sprawiają kłopot. Problem polega na tym, że taki bohater ma mniejszy zakres emocjonalny i zawsze kojarzony jest z pewną nieatrakcyjnością. Ludzie, którzy nie mają złych cech czy nie ulegają strachowi, po prostu nie istnieją. Przyznam szczerze, że podstawowa trudność z postacią Kardynała Stefana Wyszyńskiego polegała na tym, że trudno w jego życiu znaleźć jakiekolwiek rysy i pęknięcia. I to jest dla mnie najtrudniejsze w pracy nad jego postacią. To wręcz karkołomne wyzwanie.

Ale chyba konflikty wewnętrzne w tej postaci musiały się pojawiać. Wyszyńskiego spotkała krytyka za podpisanie porozumienia z władzami komunistycznymi. Wielu oskarżało go o „paktowanie z diabłem".

Z pewnością miał wątpliwości, bo stawiał czoło nie tylko krytyce ze strony komunistów, ale także oponentów z Watykanu oraz inteligencji katolickiej. Należy pamiętać, że nie było wtedy prostego podziału na Kościół katolicki i komunistów. Kardynał Wyszyński musiał balansować między jedną a drugą stroną, cała jego wielkość wiązała się z tym, że nigdy do końca nie wiedział, dokąd go to zaprowadzi. Miał tylko jeden cel: łączyć, a nie dzielić. Wiedział, że aby zapobiec zniszczeniu Kościoła w Polsce, należy pamiętać o jego nierozerwalności z narodem. Jego postawa związana była z korzeniami narodu polskiego tkwiącymi w 966 roku. Kardynał rozumiał, że za wszelką cenę musi uchronić Kościół, a wiązało się to z różnymi negocjacjami i ustępstwami. Widział przecież, co działo się na przykład na Węgrzech czy w Czechosłowacji.

Wspomina Pan o dążeniu do pojednania, a nawet że Stefan Wyszyński balansował między stronami. Ale przecież to Kardynał odegrał ogromną rolę właśnie w doprowadzeniu do upadku komunizmu, m.in. przez skuteczną pracę nad umacnianiem wiary w narodzie. Czy film „Prorok" to pokazuje?

Fabuła rozpoczyna się w 1956 roku, podczas wyjazdu z Komańczy, i kończy po roku 1970. Scenariusz ukazuje Kardynała jako pewnego rodzaju polityka. Jego główny ciężar nie jest związany z pracą duchową, ale przede wszystkim z walką z komunistami. Być może ten aspekt umyka powszechnej świadomości.

A jednak w herbie biskupim Kardynał umieścił słowa „Soli Deo", czyli „Bogu jedynemu". Mówi Pan, że film pokazuje Stefana Wyszyńskiego w roli polityka, ale zastanawiam się również, jaki ciężar gatunkowy będzie niósł ten obraz jako film religijny...

W „Proroku" nie chodzi o katechezę ani o ukazanie pomnikowej postaci. Skupiamy się na przedstawieniu historii, zwłaszcza młodszemu pokoleniu. Urodziłem się w 1968 roku, byłem nastolatkiem, kiedy Kardynał umarł, i pamiętam to wydarzenie. Mimo że nie pochodzę z religijnej rodziny, to wiem, że odeszła wtedy ważna osoba. Jak się okazało, los sam zetknął mnie z tą postacią po latach. W kwestii gatunkowości film możemy uznać za pewnego rodzaju „thriller polityczny". Pokazujemy również tragedię grudnia 1970 roku. Przede wszystkim jednak staramy się przybliżyć współczesnemu Polakowi ważną postać, jaką był Kardynał Stefan Wyszyński. Dziś, w 2021 roku, wiemy, że jego działania

ZWYCZAJNY NADZWYCZAJNY

On tak naprawdę pragnął być zwykłym księdzem, chciał mieć parafię, w której mógł tłumaczyć Pismo Święte.

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

wpłynęły na powstanie Solidarności. Kościół był ważnym elementem w społecznej walce, udostępniał nie tylko pomieszczenie, ale też drukarnie. Pamiętajmy także o słowach Jana Pawła II, który podczas każdej wizyty w Polsce podkreślał, że nie byłoby papieża Polaka, gdyby nie Prymas Polski.

Czy przygotowując się do roli, natrafił Pan na informacje dotyczące postaci, które Pana zaskoczyły?

Mógłbym wyróżnić dwa momenty. Pierwszy dotyczy specjalnej grupy stworzonej do inwigilacji Księdza Kardynała. Liczyła ona około 70 osób! Akcja obserwacji nosiła nazwę „Prorok" i trwała od roku 1963 aż do śmierci Wyszyńskiego. Ale co najciekawsze, prześladowcy nigdy nie znaleźli niczego, co mogłoby skompromitować duchownego. To dla mnie wręcz nie do wyobrażenia. Natomiast druga rzecz to swego rodzaju konkurencja między Gomułką a Wyszyńskim. Czytałem, że obaj byli bardzo ambitni. Każdy z nich chciał być przywódcą narodu i walczył o „rząd dusz". Wydało mi się to niezwykle ciekawe, ponieważ w zrozumieniu postaci Stefana Wyszyńskiego potrzebny jest element dotyczący silnej, bezkompromisowej postawy kogoś, kto jest przekonany o słuszności swoich działań.

Zaskoczyło mnie użyte przez Pana określenie „rząd dusz". Kardynał mówił przecież o sobie jako o „apostole Jezusa Chrystusa". Dlatego widziałabym go raczej jako człowieka, który stał gdzieś w cieniu Pana Boga i walczył w Jego imieniu, a nie o „rząd dusz"…

Tak, rzeczywiście. Świadczą o tym słowa najbliższych współpracownic. Wszystkie podkreślają, że Kardynał był niezwykle skromnym człowiekiem. Trzeba było mu cerować sutannę, bo nie chciał mieć nowych rzeczy. Chodził w starych butach. On tak naprawdę pragnął być zwykłym księdzem, chciał mieć parafię, w której mógłby tłumaczyć Pismo Święte. To było jego największe marzenie. Jego skromność była naprawdę imponująca. Nigdy nie chciał powiedzieć, jakie jest jego ulubione danie, bo obawiał się, że podczas wizyt każdy będzie się starał mu dogodzić.

Liczymy, że premiera filmu odbędzie się w okolicach 12 września, czyli w dniu beatyfikacji Kardynała. Proszę przyznać, wystraszył się Pan takiej propozycji zawodowej jak zagranie postaci Stefana Wyszyńskiego?

Moja radość była ogromna, zwłaszcza że scenariusz był świetny, natomiast z drugiej strony, tak jak pani mówi, natychmiast ogarnęły mnie obawy związane z odpowiedzialnością za rolę. Bo oczywiście czuję presję i zdaję sobie sprawę z oczekiwań widowni. **GP**

współpraca Mateusz Sobstel

ZACISZE MELOMANA

★★★☆☆☆

MODA NA „BRUT"

Brodka, BRUT
[PIAS]

Monika Brodka nie rozpieszcza słuchaczy nowymi materiałami. Od znakomitej płyty „Granda" upłynęło już ponad 10 lat, a po drodze ukazał się jedynie album „Clashes" i koncertowe „MTV Unplugged". Długie oczekiwanie artystka wynagradza znacznymi zmianami w muzyce. Tak stało się i tym razem, choć z pewnością, nie dla wszystkich będzie to zaskoczenie miłe. Najnowszym piosenkom daleko do lekkości, powabu, a nawet pomysłowości „Grandy". „Brut" to płyta mroczna i duszna. Zniekształcone dźwięki, brudne brzmienie są efektem współpracy z londyńskim producentem Olim Baystonem. Zrobiło się więc modnie i awangardowo, ale niestety, niespecjalnie ciekawie.

★★★★★☆

NOWE EMOCJE

Moby, REPRISE
Deutsche Grammophon

Moby jest bez wątpienia jednym z ważniejszych twórców muzyki elektronicznej. Płyta „Reprise" to dobra okazja, aby po jego utwory sięgnęli nie tylko fani gatunku. Artysta na chwilę porzucił bowiem komputery i wrócił do swoich najsłynniejszych dzieł, nagrywając je w towarzystwie węgierskiej Budapest Art Orchestra oraz wielu znakomitych gości. „Reprise" sprawia, że nawet w doskonale znanych kompozycjach Mobyego odkrywamy zupełnie nowe emocje, jak choćby w „Natural Blues" w świetnym wykonaniu Gregory'ego Portera, czy „Why Does My Heart Feel So Bad" z udziałem Apollo Jane i Deirticka Haddona.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★☆

Polacy

„BOHATEROWIE I ZDRAJCY"

Bohdan Urbankowski
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2021

Tytuł „Bohaterowie i zdrajcy" jest nieco mylący. W erudycyjnym dziele Bohdana Urbankowskiego jest wiele o polskich bohaterach, zdecydowanie mniej o zdrajcach. Sedno zawarte zostało w podtytule: „Wspólna pamięć narodu", przy czym praca koncentruje się na podstawowym składniku tej pamięci – ludziach-gigantach myśli i czynu, i nie jest to wybór na pierwszy rzut oka oczywisty – znajdzie się tam i Józef Piłsudski, i Karol Wojtyła, owo nadzwyczajne zwieńczeniu snów Słowackiego o Królu Duchu, synteza wszystkiego, co w chrześcijańskim dorobku Polaków było najwartościowsze, ale również bohaterowie mniej znani współcześnie. Jak poeta baroku Maciej Kazimierz Sarbiewski, dwukrotnie odznaczany przez papieża, przyjaciel królów i pisarzy, w którego utworach rozczytywała się cała ówczesna Europa. Równie jasną gwiazdą świeci Andrzej Frycz Modrzewski, autor wiekopomnego „O poprawie Rzeczypospolitej", doradca dwóch ostatnich Jagiellonów. Śmiałość i dalekowzroczność wspaniale łączył z powściągliwością, mimo fascynacji reformacją okazał się przeciwnikiem tworzenia Kościoła narodowego.

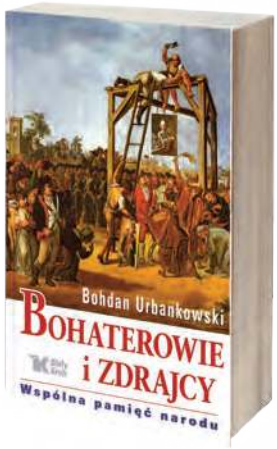

Spośród wielu znakomitych filozofów autor wyróżnia Augusta Cieszkowskiego, heglistę, który po podobnych obserwacjach świata co Marks tworzy filozofię na wskroś komunizmowi przeciwną i publikuje ją w roku wydania Manifestu komunistycznego. Dużo miejsca w tej pracy o wyjątkowości Polski i Polaków zajmują polskie cuda – od cudownego zrośnięcia się dzielnic, przez unię Obojga Narodów, przezwyciężenie rozbiorów, cud nad Wisłą czy fenomen Solidarności. Piękna książka, dzięki której szyderstwo Alfreda Jarry „Ubu król, czyli Polacy" warto zmienić na „Król Duch – czyli My"! **GP**

MIX Kulturalny

wybierz się

NA SPOTKANIE Z XVII WIEKIEM

W Warszawskim Muzeum Narodowym do 25 lipca potrwa wystawa „Różne spojrzenia", na której zaprezentowano obrazy XVII-wiecznych mistrzów holenderskich i flamandzkich. Ekspozycję uzupełnią wybrane dzieła ze zbiorów placówki.

zobacz

ZWYCIĘZCĘ OSCARÓW

„Nomadland" opowiada o 60-letniej Fern (Frances McDormand), która traci wszystko z powodu recesji i postanawia zostać współczesną nomadką. Produkcja to film drogi, który ukazuje ubogie oblicze Stanów Zjednoczonych.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Przejmująca rola Hopkinsa

„OJCIEC"

Reż. i scen.: Florian Zeller, Christopher Hampton
WIELKA BRYTANIA, FRANCJA 2020

Grzegorz **Wszołek**

Czy Anthony Hopkins wciąż jest w formie? Najnowszy dramat i od razu debiut na wielkim ekranie Floriana Zellera nie pozostawiają wątpliwości. Genialny aktor jest w stanie wcielić się w każdą rolę, również w osobę starszą, przepełnioną goryczą i zmagającą się z nieodwracalnym Alzheimerem.

Jeśli ktoś liczy na wartką akcję i niespodziewane zakończenie, to z pewnością nie znajdzie tego w „Ojcu". Nagrodzony tegorocznym Oscarem za pierwszoplanową rolę Hopkins jest dystyngowanym, 80-letnim Anthonym, mieszkającym w Londynie wraz ze swoją córką Anne (Olivia Colman). Dobrze wykształcony, ze świetnym poczuciem humoru, uważa, że jest niezależny i należy liczyć się z jego zdaniem. Na tym tle dochodzi do wielu konfliktów z bliskimi. Anthony nie zdaje sobie sprawy z choroby, która go trapi i nie daje spokoju. Myli osoby, zdarzenia, coraz gorzej odnajduje się w domowej rzeczywistości. W końcu brytyjski senior trafia do domu spokojnej starości. To pozwala córce wyjechać do Paryża. Wzruszająca jest scena, gdy załamany Anthony na wieść o tym, że nie mieszka już u siebie, lecz w przytułku, pyta: „A co ze mną? Zostanę całkiem sam?".

„Ojciec" daje do myślenia nad losem osób schorowanych i starszych. Nad tym, co w życiu jest naprawdę ważne. I jak bardzo trzeba się poświęcić, by pomóc w pokonaniu trudności najbliższym, mimo ograniczeń i coraz większych przeszkód.

Nie dziwią pochwały krytyków filmowych, jak i Oscary dla Hopkinsa, a także Zellera i Christophera Hamptona za najlepszy scenariusz adaptowany. Wnioski płynące z tego arcydzieła są jednak pesymistyczne – demencja może dotknąć i nas, dlatego chorzy potrzebują naszej opieki i szacunku, a nie odrzucenia. GP

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, KRZYSZTOF BIELIŃSKI

Anthony nie zdaje sobie sprawy z choroby, która go trapi i nie daje spokoju. Myli osoby, zdarzenia, coraz gorzej odnajduje się w domowej rzeczywistości.

NA NADEJŚCIE JOKERA

„Joker", który miał być pojedynczą produkcją, pojawi się na ekranach pod postacią drugiej, a może i trzeciej części. Warner Bros informuje, że druga część kinowego hitu jest w produkcji. Na kontynuację „Jokera" poczekamy do 2023 roku.

NA KRESY

Książka Sławomira Kopra i Tomasza Stańczyka „Najdalsze Kresy. Ostatnie polskie lata" pokazuje magię miejsc i przyrody oraz słynną otwartość mieszkańców i legendę Kresów. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem 722 111 655.

DO ŁODZI

„Mizantrop" w reż. Edwarda Wojtaszka w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi to jedna z najważniejszych premier sezonu. To genialna hybryda współczesnej realizacji z poszanowaniem Moliera. W czerwcu jeszcze dwa spektakle.

Świnia w Muzeum

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WYSTAWA W MUZEUM WARSZAWY

CIEKAWOSTKI
O WARSZAWSKIEJ PRZYRODZIE

Według różnych szacunków w Warszawie żyje od 4 do 5 tys. gatunków zwierząt. 95 procent stanowią owady i inne mikroorganizmy. Znajdziemy też kilka przykładów wyjątkowych.

BOBRY
Kilkadziesiąt bobrzych rodzin żyje nad Wisłą i są regularnie widywane przez mieszkańców stolicy. Ostatnio furorę robi bóbr, który zagnieździł się w stawie w Dolinie Służewieckiej. O obserwacjach bobra donosiło już kilkanaście osób.

BOCIAN CZARNY
Ten płochliwy i skryty ptak od lat gniazduje w Warszawie. W ubiegłym roku media obiegły zdjęcia, gdy bocian przechadzał się wzdłuż ul. Wilanowskiej. To wyjątek w tym gatunku, raczej stroniącym od ludzi.

„Zwierzęta w Warszawie. Tropem relacji" – to tytuł najnowszej wystawy czasowej w Muzeum Warszawy. Placówka reklamuje ją jako opowieść o historii Warszawy przez pryzmat zwierząt. Zamiast tego dostajemy jednak sporą dawkę ideologii, która z polską stolicą ma co najwyżej luźny związek. Na wystawie znalazł się też postulat, by stworzyć... dzielnicę zwierząt.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Czy oni powariowali? Zapraszają psy do muzeum – zagadnęła mnie jedna z koleżanek. Właśnie obejrzała relację z awantury o to, czy do warszawskich placówek można wchodzić z psami. Jeden z warszawiaków, którego historię opisał portal tustolica.pl, zadał pytanie w tej sprawie, gdy na Facebooku zobaczył zdjęcia czworonogów oglądających wystawę w Muzeum Woli, a ponieważ jest alergikiem, poczuł się zagrożony. „Muzeum Warszawy i jego oddziały pozwalają na oglądanie wystaw w towarzystwie milusińskich, bo są oni naszymi bliskimi, towarzyszami życia, a niektóre ciężko znoszą rozłąkę. Jeśli cierpi Pan na alergię, to mamy nadzieję, że odpowiednia maseczka jest w stanie pomóc w przestrzeniach publicznych, gdzie możliwe jest spotkanie kota lub psa" – przeczytał w odpowiedzi. Za tym trendem poszły kolejne muzea w stolicy. Z psem, kotem, chomikiem i świnią możemy wejść m.in. do Muzeum Etnograficznego. Dziwne miejsce na wyjście z ulubionym pupilem, ale patrząc na wystawę w Muzeum Warszawy, nie powinno nikogo dziwić, że w następnym konkursie na kustosza poważnym kandydatem będzie goryl z ogrodu zoologicznego.

W części poświęconej zoo na warszawskiej wystawie nie ma nawet wzmianki o Janie Żabińskim, legendarnym dyrektorze ogrodu.

Ideologia

Na wystawę w placówce położonej w centrum Starego Miasta wybieram się w sobotnie popołudnie. Idąc na miejsce, mijając pełne ogródki we właśnie otwartych knajpach, spodziewałem się również tłumów na wystawie. Nic bardziej mylnego. Muzeum zwiedzało może kilka osób. Psów nie było. Widocznie nadal nie ma tylu czworonogów, które mogłyby zachwycić się portretem Bieruta czy puszką po piwie Królewskie. W każdym razie celem mojej wizyty było poznanie spojrzenia muzealników na kwestie zwierząt w Warszawie. Zapowiadało się ciekawie, bo przecież o tych sprawach można rozmawiać godzinami i wyszukiwać tysiące anegdot na ich temat. Stolica to wszak jedno z niewielu miast w Europie, przez które przepływa dzika rzeka, gdzie możemy natrafić na rzadko spotykane gdzie indziej gatunki, jak bóbr czy wydra, gdzie gniazduje bocian czarny, a na osiedlach problem stanowią ryjące na trawnikach dziki. W obrębie Warszawy pojawiają się również wilki i łosie, nie mówiąc już o innych zwierzętach z gatunku płowych. Wystawa jednak nie ma szczególnego waloru edukacyjnego. Z pewnością większy w niej ładunek ideologiczny niż poznawczy. Zaczyna się to już na samym wejściu, gdy dowiadujemy się, czym jest wystawa. „Jest próbą przedstawienia społecznej tożsamości nieludzkich mieszkańców miasta. Koncentrując się na lokalnych świadectwach z różnych epok, w pięciu odsłonach opowiada o zmiennym

ŁOŚ

W ubiegłym roku łoś pojawił się na terenie Parku Skaryszewskiego. Niestety zwierzęta te powodują duże zagrożenie dla ruchu drogowego. Ostoją łosi jest Kampinoski Park Narodowy

WILK

Pod koniec stycznia 2019 roku Ekopatrol otrzymał zgłoszenie o dużym psie, który błąka się po ul. Rebusowej w warszawskich Włochach. Gdy funkcjonariusze przyjechali na miejsce, okazało się, że to dorosły samiec wilka.

SOKOŁY

Warszawski Pałac Kultury i Nauki jest miejscem zamieszkania pary sokołów wędrownych. Zagnieździły się na 43. piętrze budynku. Ich życie można było obserwować za pomocą kamery, która została umieszczona w ich gnieździe.

FOT. MAT. PRAS., PIXABAY

statusie zwierząt, uzależnionym od relacji z człowiekiem" – czytamy w opisie. Poznamy więc zwierzęta rozumiane jako: okazy, towar, siłę roboczą, towarzyszy i sąsiadów. „Czy jednak potrafimy dostrzec w innych gatunkach pełnoprawnych obywateli miasta? Dopiero gdy to nastąpi, historia Warszawy obejmie wszystkich warszawiaków – zarówno ludzkich, jak i zwierzęcych" – dodają twórcy To jedynie przedsmak tego, co czeka nas dalej. Tak się bowiem składa, że twórcy wystawy postanowili sięgnąć po wszystkie kontrowersyjne tematy z dziedziny przyrody, niezależnie od tego, czy są one związane z Warszawą, czy nie.

WYSTAWA

„Jest próbą przedstawienia społecznej tożsamości nieludzkich mieszkańców miasta. W pięciu odsłonach opowiada o zmiennym statusie zwierząt, uzależnionym od relacji z człowiekiem".

Antyzoo

Zaczyna się od ogrodu zoologicznego, który ewidentnie jest dla twórców wystawy powodem do wstydu. „Nowoczesnego ogrodu zoologicznego mieszkańcy stolicy doczekali się dopiero w 1928 roku. Jego architektura naśladowała ośrodek w Hamburgu, autorstwa Carla Hagenbecka, który zamiast żelaznych barier, szyn i drucianych siatek zastosował odgradzające fosy i stworzył wybiegi kilkakrotnie większe niż w systemie klatkowym. Mimo niezaprzeczalnej roli w ochronie zagrożonych gatunków zoo pozostaje do dziś przede wszystkim miejscem rozrywki z udziałem zwierząt" – czytamy na wystawie. W innym miejscu wystawa postuluje likwidację zoo na rzecz… dzielnicy zwierząt. „Proponujemy miasto nowych relacji między dzikimi, ludzkimi i oswojonymi – Warszawę, w której zoo jest zbędne. Miasto, w którym nie są odseparowane lub ukryte, a więc niepotrzebna jest wystawa zwierząt. Siedliska, w których konstrukcje animalne (budowane przez zwierzęta) i architektura są równoprawne, gdzie ludzie zadomowieni są wśród innych istot we wspólnym habitacie, a programy ochrony zagrożonych gatunków nie stanowią rozrywki dla innych" – czytamy w opisie. „Czerpiąc inspirację z biografii terenu proponujemy Dzielnicę Zwierząt – miejsce, w którym podejmowane są wszystkie wolnożyjące miejskie zwierzęta, gdzie dożywają swoich dni zwierzęta wychowane w zoo, oraz gdzie oparcie będą mogły znaleźć zwierzęta migrujące, gdy zaczną się wielkie wędrówki. Biocentrum siedliska Warszawy pozwoli zadbać o nowe relacje i stabilną przyszłość zbiorowości" – brzmi opis. Autorzy nie wyjaśniają jednak, kto miałby zarządzać dzielnicą i jak wyglądałby wybór burmistrza. Jak wynika z ilustracji, poważnie rozważają wizję, w której drapieżniki żyją w zgodzie ze zwierzętami roślinożernymi. Projekt taki nie funkcjonuje nigdzie na świecie, bo z góry wiadomo, jak się zakończy. Oczywiście w części poświęconej zoo nie ma nawet wzmianki na przykład o Janie Żabińskim, legendarnym dyrektorze ogrodu. Może

DZIKI

Widok dzików w Warszawie już nikogo nie dziwi. Opanowały one zwłaszcza przedmieścia stolicy i są ogromnym problemem dla Urzędu Miasta. Liczebność tej populacji to około 1500 sztuk.

LISY

Lisy są gatunkiem powszechnie spotykanym na terenie stolicy, zarówno na obszarach leśnych, jak i na terenach zurbanizowanych. Obecnie nie występuje tu wścieklizna, która stanowi naturalny czynnik regulujący liczebność ich populacji.

SARNY

W ogrodach Łazienek Królewskich przez ponad dekadę żyła jedna sarna. Była w pełni zadomowiona, nie bała się spacerowiczów, a spotkać ją można było m.in. w okolicach skarpy przy Wodozbiorze oraz w Ogrodzie Romantycznym.

to stanowić część odpowiedzi na pytanie, dlaczego film o nim zrobili Amerykanie, kręcąc sceny w Pradze. Dodajmy, że Żabiński to nie tylko żołnierz państwa podziemnego, powstaniec i Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, ale przede wszystkim jeden ze znakomitych przyrodników, dzięki któremu do polskich lasów wrócił żubr. Ale to nie pasowało do koncepcji złego miejsca, jak postrzega się zoo. Wizja jednak idzie dalej. Na kolejnej fotografii widzimy bowiem wymarzony pomysł budynku dzisiejszego Ministerstwa Środowiska (dawniej Lasów Państwowych). Budynek wygląda jak zdewastowany. Na dachu, nie wiadomo jakim cudem, rośnie las, a drzewa widać

również wewnątrz budynku. Zieleń zarasta także ulicę Wawelską.

Co ma ferma do stolicy

Kolejna sala poświęcona jest wytwarzaniu żywności i innych produktów zwierzęcych. Tutaj to już w ogóle można się pogubić. Znalazło się miejsce na skrytykowanie biznesu futrzarskiego, chociaż nie podano, w jaki sposób dotyczy on Warszawy. Oczywiście na ulicach stolicy chodzą damy w futrach, ale powinny się znaleźć chociażby wzmianki o zakładach kuśnierskich czy sklepach z futrami. Nic takiego nie ma. Pojawia się za to… film Jasia Kapeli. Ten ostatnio znany lewicowy aktywista pracował trzy dni na fermie drobiu i nagrał tam filmiki, jak wygląda ubój kurczaków. Oczywiście widok nieprzyjemny, ale trudno odgadnąć, co ma wspólnego z życiem i historią Warszawy. Żadna ferma nie miała szans powstać na terenie miasta i jest to raczej problem prowincji. Ale w tym ideologicznym projekcie Warszawa staje się tylko tłem. Tak więc nie znalazło się miejsce dla rodziny Żabińskich, jednak jest miejsce dla rodziny Płońskich, którzy zasłynęli tym, że w bloku na Ursynowie hodowali świnię Lily jako zwierzę towarzyszące. Zmieściła się nawet informacja, że rodzina prowadzi wegański żłobek w Pyrach. Ewidentnie w niełaskę popadają również w Warszawie... koty. Na wystawie poświęcono im zaledwie parę zdań. Czyżby dlatego, że koty chodzą własnym ścieżkami, które nie wiodą do Dzielnicy Zwierząt? Nie wiadomo. **GP**

CZWOROZĄB BIELAŃSKI

To gatunek bezkręgowca z rzędu skoczogonków (prymitywne, bezskrzydłe stawonogi), odkryty w Lesie Bielańskim w 1842 roku przez Antoniego Stanisława Wagę. Gatunek ten charakteryzuje się niebieskim ubarwieniem.

WYDRY

Wydry zamieszkują warszawski odcinek rzeki od dawna. Przez lata był to gatunek świadczący o tym, że poprawia się czystość rzeki. Teraz jeśli chcemy w ogóle spotkać wydrę, to należy jej wypatrywać powyżej oczyszczalni Czajka.

FOT. TOMASZ GZELL/PAP, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

CZARNE BOCIANY WRESZCIE SIĘ WYKLUŁY!

Rodzina bocianów czarnych w łódzkim nadleśnictwie jest już w komplecie. Kilka dni temu wykluło się czwarte pisklę. Jaja w połowie kwietnia złożyła Fermina II, obecna partnerka bociana czarnego Florentino. Przez niemal 40 dni ptaki wysiadywały cztery jaja, pierwsze pisklę wykluło się 19 maja, a czwarte 25 maja. Transmisja z gniazda bocianów czarnych prowadzona przez RDLP w Łodzi oraz Wydział Biologii i Ochrony Środowiska UŁ rozpoczęła się 3 kwietnia, gdy do gniazda zawitał Florentino, który w ubiegłym roku wyprowadził lęg z gniazda na dębię.

DWA TYGRYSY W PŁOCKIM ZOO

Sensacyjne wieści z płockiego zoo! Po raz pierwszy szczęśliwymi rodzicami została para naszych tygrysów: 6-letnia LUNA i 10-letni CYCERO. Pasiaste maluchy przyszły na świat pod koniec kwietnia. Luna do tej pory skrzętnie ukrywała swoje dzieci i nie odstępowała ich na krok. W ubiegłym tygodniu tygrysiątka zaczęły pojawiać się na wybiegu.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

SKAŁY, SKAŁY...
Czas na ciemnobrązowe góry, pomarańczowe bloki, na które aż kusi, aby się wspiąć, i samotne drzewa. Pejzaż przypomina nieco skalne grzyby Utah.

O TYM, CO PO ARABSKU ZNACZY „MUSZEKILA"

PUSTYNIA WADI RUM

Warkot silnika. Głuchy tumult terenowych kół świdrujących piasek pustyni. I coraz częstszy łomot kamyków uderzających o karoserię auta. Jeep podskakuje na kolejnej nierówności. Wszystkie umocowane na dachu bagaże momentalnie unoszą się w górę, by po chwili upaść z dość głośnym grzmotem.

Uhh… – da się słyszeć stękanie kolejnego śmiałka, któremu tym razem przypadło w udziale siedzieć na terenowej pace. Po blisko godzinnej jeździe w tamtym miejscu następuje zmiana. Na kolejnego. Dłużej i tak trudno wytrzymać. Jeśli delikwent ma już serdecznie dość, zawsze pozostaje opcja zawiadomienia kierowcy o konieczności postoju. Zwykle uderzaniem otwartą dłonią o szybę. Czasem szofer usłyszy.

Krajobraz wkoło zmienia się niczym w kalejdoskopie. Półpustynne stepy zostają z tyłu. Czas na ciemnobrązowe góry, pomarańczowe bloki, na które aż kusi, aby się wspiąć, i samotne drzewa. Jakby wyzywające na pojedynek stojące ponad nimi wysokie ściany. Z pejzażem przypominającym nieco skalne grzyby Utah. Tak mami ludzkie emocje serce jordańskiej pustyni Wadi Rum.

– Muszekila… – słychać w pewnej chwili z ust szofera.

– Ten znowu swoje… – odzywa się siedzący obok mężczyzna. Nikt z obecnych nie zna arabskiego. Pozostaje dogadywanie się na migi.

– Muszekila, muszekila… – powtarza młody chłopak siedzący za kierownicą terenówki – tym razem jednak na jego twarzy nie widać śladów radości. Teraz odzywa się ciszej, z przejęciem. Wpatrzony we wskazówki na desce rozdzielczej cały czas powtarza jak mantrę to dziwne słówko „muszekila, muszekila". W końcu naciska hamulec.

– Muszekila… – syczy po raz ostatni, otwierając drzwi.

Stara, poczciwa toyota zostaje uwięziona pomiędzy dwoma wielkimi skalnymi ostańcami. Słońce jest już na niebie sześć godzin. Piasek parzy. Szofer zaczyna grzebać w skrzynce z narzędziami. Co bardziej ciekawscy zaglądają pod otwartą maskę samochodu. Ta przedpotopowa toyota to niezwykle wdzięczny obiekt. Jednak raczej do fotografowania niż do pokonywania nią pustynnych bezdroży. Podczas gdy szofer zajęty jest dłubaniem w silniku, nadarza się okazja, aby przyjrzeć się temu zabytkowi ciut dokładniej. Na przykład wlew paliwa, przytkany zręcznie żółtą torebką foliową. Sparciałe i mocno podziurawione opony. Cud, że jeszcze żadna nie pękła. Drzwi kierowcy zamiast klamki zdobi sznurek. Auto jest cudeńkiem techniki. To domowe arcydzieło jordańskiej myśli inżynierskiej, wykorzystującej akurat to, co było pod ręką.

Przymusowy przystanek pozwala lepiej poznać Wadi Rum. Wśród wielbicieli pu-

Co oznaczają te petroglify?

CIEKAWOSTKI

Czerwono-piaszczystą pustynię Wadi Rum często mamy okazję oglądać w… telewizji. Pejzaż idealnie wpasowuje się w to, co w swoich scenariuszach widzą reżyserzy kolejnych wielkich ekranizacji. Krajobraz jordańskiej Wadi Rum zagrał już w „Marsjaninie", „Czerwonej planecie", „Transformersach", „Prometeuszu", „Łotrze" czy w sadze „Gwiezdne wojny".

Na południowej granicy pustyni Wadi Rum, tuż przy granicy z Arabią Saudyjską, wznosi się najwyższa góra całej Jordanii. To Dżabal Umm ad Dami mający 1840 m n.p.m. Szczyt jest o tyle charakterystyczny, że przy odpowiednich warunkach atmosferycznych można z niego zobaczyć zarówno wody Morza Czerwonego, jak i pobliską pustynię położoną już za granicami z Arabią Saudyjską.

Zapuszczając się na tereny pustyni Wadi Rum, warto rozważyć opcję noclegu w rozbitych tutaj beduińskich namiotach. Z podwójną warstwą cieplutkich koców mających chronić nas przed nocnymi chłodami. Taki nocleg na pustyni to także możliwość skosztowania nietypowej kuchni beduińskiej. A przede wszystkim doświadczenia pustyni w zupełnie innej scenerii – bez ludzi, bez jeepów, za to z rozświetlającymi pustynię gwiezdnymi galaktykami i głuchą ciszą.

stynnych krajobrazów jedną z ulubionych. Kolorową, z niezwykłymi ostańcami, z malowniczymi wzniesieniami, subtelną roślinnością. Budzącej wyobraźnię. Jak most Burdah – skalna formacja wygięta niczym romantyczny mostek nad rzeką, z wysokością sięgającą 80 metrów. Jak wąwóz Dżabal Chazali z rysunkami nabatejskimi. Wreszcie, jak Studnia Lawrence'a, czyli jeziorko nieruchomej wody z wyrytymi na pobliskiej skale petroglifami i stojącym obok beduińskim namiotem, gdzie na wędrowców zawsze czeka słodka herbata.

Naraz na pustynnym horyzoncie pojawiają się tumany kurzu. Po kilku chwilach przed oniemiałą grupą staje czarna Toyota Hilux z rubasznym kierowcą w środku. Jak się wkrótce okaże, to szef szofera. Szybko wyjmuje skrzynkę narzędzi, by po chwili uruchomić, wydawało się że już umarłe, auto.

– Heija! – krzyczy rozentuzjazmowany chłopak do turystów, wskazując, by ci zajmowali miejsca.

– Zwątpiłam… – szepcze jedna z dziewcząt. – Widzisz… – dziewczyna zaczyna tłumaczyć. – Jedziemy już tyle czasu. Wokoło żywego ducha. Koniec świata. I ja już tak myślałam, że to tak zostanie. Że my jesteśmy gdzieś zupełnie daleko. Odseparowani od cywilizacji. I nawet mi się podobało to, że on tak walczył z tym samochodem. Liczyłam na jakąś przygodę… A tu mi z Toyotą Hilux wyskakują.

Dobrze, że chociaż widoki zostały. Te ze środka Wadi Rum wyglądają naprawdę na dzikie i egzotyczne. Nawet jeśli do pobliskiego Ejlatu, nurkowej bazy turystycznej w Izraelu, jest stąd zaledwie 35 kilometrów w linii prostej.

PS. A „muszekila" to oczywiście nic innego jak „problem". GP

Trudno znaleźć cień wśród tej skąpej roślinności.

Wadi Rum jest idealna dla wielbicieli pustynnych krajobrazów.

EURO WYJĄTKOWE JAK NIGDY

Już dawno żaden piłkarski turniej nie był oczekiwany z taką ekscytacją jak tegoroczne Euro, na które fani futbolu czekają od ubiegłego roku, kiedy turniej został przełożony z powodu pandemii. Będą to mistrzostwa nietypowe pod wieloma względami, przede wszystkim po raz pierwszy mecze rozgrywane będą w 11 miastach, w 11 różnych krajach.

WIELKI GŁÓD WIELKIEJ PIŁKI

Leszek **Galarowicz**

Na pomysł organizacji imprezy w nowej formule wpadł poprzedni szef UEFA Michael Platini w związku z rocznicą 60 lat od organizacji pierwszych Mistrzostw Europy. Triumfatorem pierwszego turnieju rozgrywanego we Francji została wtedy ekipa ZSRS. Trzy razy sukces w imprezie odnosili Hiszpanie i Niemcy (dwukrotnie jako RFN). Obrońcami tytułu sprzed pięciu lat są Portugalczycy, którzy w finale pokonali wówczas Francję. O powtórkę sukcesu będzie im niezwykle trudno, bo już w grupie przeciwnikami Cristiano Ronaldo i spółki będą m.in. Niemcy i Francuzi. Niewiele zabrakło, aby przed pięciu laty Portugalia uznała wyższość Biało-Czerwonych, którzy w ćwierćfinale ulegli dopiero po serii rzutów karnych.

Polacy wystąpili w imprezie tej rangi trzykrotnie. W 2008 roku po pierwszym awansie pod wodzą Leo Beenhakkera w finałach zawiedli, ale w grupie mieli bardzo mocnych Niemców i Chorwatów. Cztery lata później jako gospodarz trafiliśmy do najłatwiejszej z możliwych grup, ale nie udało się drużynie Franciszka Smudy wygrać ani jednego meczu. Reprezentacja w kiepskim stylu pożegnała się z turniejem, przegrywając 0:1 z Czechami. Największy sukces w XXI wieku Biało-Czerwoni odnieśli przed pięcioma laty, kiedy byli bliscy awansu do półfinału. Polacy na ostatnim Euro 2016 grali nie tylko skutecznie, ale prezentowali też futbol nowoczesny i ładny dla oka. Bilans Biało-Czerwonych na europejskich czempionatach to dwa zwycięstwa, sześć remisów i trzy porażki.

Euro ciekawostki

Zbliżające się Euro 2020 z pewnością będzie turniejem wyjątkowym, nie tylko ze względu na rozgrywane w różnych częściach Europy spotkania. Pierwszy raz w tej imprezie sędziom pomoże system VAR. Maskotką imprezy jest chłopiec ubrany w bluzę z kapturem, na której widniej logo mistrzostw, ubrany w spodenki sięgające

CIEKAWOSTKI

Maskotką imprezy jest chłopiec ubrany w bluzę z kapturem, na której widnieje logo mistrzostw. Zawodnicy zagrają specjalnie zaprojektowaną piłką Adidas Uniforia, wykonaną bezszwową technologią.

FOT. ROBERT GHEMENT/PAP

poniżej kolan. Oficjalnym hymnem Euro 2021 jest utwór wyprodukowany przez holenderskiego DJ-a i producenta muzycznego Martina Garrixa. Na każdej tego typu imprezie nie może też zabraknąć specjalnie zaprojektowanej na tę okazję piłki. Adidas Uniforia została wykonana bezszwową technologią. Debiutantami na mistrzostwach będą ekipy Finlandii i Macedonii Północnej. Najmłodszym uczestnikiem turnieju będzie Polak Kacper Kozłowski, a najstarszym – reprezentujący Holandię Maarten Stekelenburg. Największy stadion to Allianz Arena w Monachium, która może pomieścić 75 tys. kibiców, najmniejszy to duński stadion Parken. Mecz otwarcia zostanie rozegrany na Stadio Olimpico w Rzymie, a finał na Wembley w Londynie.

Wróżenie z fusów

Przewidywanie triumfatora Mistrzostw Starego Kontynentu od dawna było zadaniem karkołomnym, bo często wygrywały zespoły, które nie należały do faworytów. Jednym z sensacyjnych rozstrzygnięć był triumf Duńczyków w 1992 roku, Skandynawowie dostali się na finały kuchennymi drzwiami (w miejsce wykluczonej z turnieju Jugosławii), czy Greków w 2004 roku. Dziś typowanie faworytów wydaje się przypominać wróżenie z fusów. Po rozgrywkach ligowych i międzynarodowych, którymi w dużym stopniu rządził covid, nic w europejskim futbolu nie jest oczywiste. Swoich faworytów mają bukmacherzy. Dziś najwyżej stoją notowania Belgii, Francji oraz naszego grupowego rywala z eliminacji MŚ – Anglii. Nieco mniej szans bukmacherzy przyznają Hiszpanii i Niemcom. Trochę dziwi obecność w gronie wąskich faworytów Wyspiarzy, bowiem w meczach kwalifikacji MŚ wcale nie zaprezentowali oni olśniewającego futbolu. Niedoceniani przez bukmacherów wydają się Włosi, którzy jadą doskonale przygotowani do finałów. Przez eliminacje podopieczni Roberta Manciniego przeszli jak burza, wygrywając wszystkie spotkania, choć ich grupowi rywale w kwalifikacjach nie byli zbyt wymagający. Dziennikarz sportowy Mateusz Borek jako głównych kandydatów do sukcesu typuje Trójkolorowych, a do tytułu króla strzelców – Kyliana Mbappe.

> Dziś najwyżej stoją notowania Belgii, Francji oraz naszego grupowego rywala z eliminacji MŚ – Anglii.

Powtórzyć sukces Nawałki

A Polacy? Analitycy z Portalu CIES Football Observatory przygotowali analizę szans reprezentacji na Mistrzostwach Europy. Wzięli pod uwagę m.in. liczbę spędzonych minut na boisku, kluby, w których występują zawodnicy, i wiek. Biało-Czerwoni znaleźli się na 17. miejscu w rankingu. Za naszymi plecami uplasowali się grupowi rywale ze Szwecji i Słowacji (odpowiednio 19. i 20. pozycja). Najwyżej w zestawieniu znalazła się reprezentacja Francji. Zdaniem bukmacherów Polacy powinni walczyć o drugie miejsce ze Szwedami. Nieco niżej oceniają szanse Słowaków. Chłodna analiza szans Polaków podpowiada, że powtórzenie wyczynu Orłów Nawałki będzie szalenie trudne. Nie chodzi tylko o problemy, które mamy z obroną, mocniejszą grupę, lecz także niewyraźny styl prezentowany przez Polaków pod dowództwem Paulo Sousy. O ile taktyka, pomysł na grę Biało-Czerwonych na ostatnich ME był do przewidzenia, o tyle dziś wciąż mamy wiele znaków zapytania. Jakim zagramy systemem, kto wystąpi w obronie, jak będzie wyglądała pierwsza jedenastka? Nadziei na dobry wynik możemy upatrywać w sile pomocy, geniuszu Roberta Lewandowskiego oraz kłopotach innych reprezentacji.

Mecz towarzyski z Rosją nie był wiarygodnym sprawdzianem przygotowania naszej kadry do Euro 2020. Na murawę poza trzema zawodnikami wybiegli ci, którzy będą mecze turniejowe obserwować z wysokości ławki rezerwowych bądź trybun. Podobno sztab szkoleniowy był zadowolony z konfrontacji z Rosją, lecz wygląda to na dyżurny optymizm. Futbolowi eksperci są zgodni, że mecz z Rosją nie dał niemal żadnej wiedzy na temat obecnej kondycji tej reprezentacji. Niektórzy wprost przyznają, że mecz został zmarnowany na „przegląd wojsk". Skoro wiadomo było, że Paulo Sousa ma niewiele czasu na budowanie drużyny, trudno zgadnąć, dlaczego w przedostatnim meczu przed turniejem nie wystawił jedenastki, która powinna się zgrywać. Owszem, można było oszczędzić Roberta Lewandowskiego, ale poza nim powinni grać najlepsi. Scenariusz, że optymalna jedenastka wyjdzie dopiero na mecz ze Słowacją, wydaje się zaskakujący, ale coraz bardziej realny. I choć sukcesem dla drużyny Paulo Sousy będzie wyjście z grupy, to kibice wbrew racjonalnym argumentom będą karmić się nadzieją tak długo, jak pozostaną na to matematyczne szanse, że uda się osiągnąć coś więcej. „Dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe". **GP**

{ VW ID.4 PURE 52KWH }

Robert Kilen

ID4EAŁ DLA RODZINY?

Na początku zaznaczę, że ID.4 w wersji Pure 52 kWh nie jest idealnym samochodem. Paradoksalnie jego wszystkie wady mogą jednak zostać uznane za zalety, jeśli rozpatrujemy ten samochód jako rodzinny środek lokomocji. Elektryczny SUV Volkswagena sprawia wrażenie dynamicznego auta, choć taki nie jest. 148 koni mechanicznych to liczba wystarczająca jedynie do sprawnego poruszania się. Samochód przyśpiesza do 100 kilometrów na godzinę w ciągu prawie 11 sekund, co nie jest imponującym wynikiem, zwłaszcza że pod maską mamy przecież silnik elektryczny, którego moment obrotowy działa zero-jedynkowo. Należałoby więc oczekiwać lepszej dynamiki. Jadąc powyżej 100 kilometrów na godzinę, także moglibyśmy liczyć na lepszą elastyczność. Jednak to, co miłośnik motoryzacji uznałby za wadę, można zaliczyć do zalet, jeśli spojrzymy na samochód okiem ojca rodziny. Nie za szybkie rozpędzanie, połączone z niezbyt sportowymi nastawami zawieszenia, sprzyjają bezpiecznej rodzinnej podróży. Kierowca nie poszaleje z prędkością. A jak się uprze, to szybko stanie na stacji ładowania, bo skończy mu się prąd. VW obiecuje co prawda około 345 kilometrów zasięgu (norma WLTP), lecz to zasięg w cyklu mieszanym. W idealnych warunkach, gdy jest w miarę ciepło (ok. 20 stopni C), nie używamy klimatyzacji i, co najważniejsze, w ruchu miejskim, gdy działa odzysk energii hamowania, to może się udać. Lecz w ruchu pozamiejskim, gdy nieco szybciej się poruszamy, noga ciężej opiera się o pedał gazu i nie ma zbyt wielu okazji, by hamować, zasięg spada do nieco ponad 200 kilometrów. To również może wydawać się wadą ID.4 w wersji z podstawową baterią. Lecz przecież nie dla ojca rodziny. Bo długą przerwę – nie ukrywajmy, ładowanie przecież trwa – można wykorzystać na rodzinny obiad konsumowany na stacji, a potem na deser. Jak już się objemy, a samochód wciąż będzie się ładował, możemy jeszcze przecież zagrać w gry planszowe. Natomiast w czasie podróży jest okazja do rodzinnych konwersacji. Po pierwsze dlatego, że dzieci nie będą siedziały z nosami wlepionymi w telefony, jako że trzeba oszczędzać prąd. A wiadomo, jak prądożerne są smartfony w rękach progenitury. W zwykłym samochodzie można je oczywiście podładować, podłączając do wejścia usb lub kładąc na bezprzewodową ładowarkę. Ale w ID.4 lepiej tego nie robić, jeśli nie chcemy stawać na kolejny obiad, deser i gry planszowe. Lepiej wykorzystać ten czas na rozmowę. Nie taką zdawkową: co tam w szkole? Dobrze. I finito. ID.4 zachęca do dłuższej wymiany zdań, bowiem w środku jest cicho. Silnik nie wyje, jak to czasem bywa w autach spalinowych, to i człowiek słyszy, co mówią pasażerowie drugiego rzędu. Kolejna zaleta samochodu rodzinnego. VW ID.4 jest dość sporym autem, zwłaszcza w środku. Wynika to, po pierwsze, z dość sporego rozstawu osi (2770 mm) jak na tej wielkości SUV-a. A po drugie, nie zapominajmy, że elektryczny VW nie ma silnika spalinowego, a elektryczny jest dość mały. Dlatego w nieco ponad 4,5-metrowym nadwoziu wygospodarowano komfortowe warunki do podróżowania. Bagażnik (543 l) także sporo zmieści. Kilka walizek, hulajnogę, a nawet dmuchany kajak. Oczywiście zwiększona masa i tak już ciężkiego auta (ID.4 waży ponad 2 tony) spowoduje zmniejszenie zasięgu. Wada? Ależ skąd. Jedynie okazja na (który to już z kolei?) rodzinny obiad. Ewentualnie dokładne zapoznanie się z ofertą sklepową w pobliżu ładowarki. Możemy przecież porównać ceny napojów, przekąsek, prasy i innych rzeczy obecnych na stacjach. Skoro już o cenie mowa, to samochód w najtańszej wersji kosztuje ok. 156 tys. zł. Lecz gdy się chce mieć bezkluczykowy dostęp, trójstrefową klimatyzację czy choćby podłokietniki i uchwyty na napoje, to trzeba będzie wysupłać około 170 tys. zł, czyli około 500 plus więcej do raty! Czyż więc ID.4 nie jest prawdziwie rodzinnym autem? **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

NASTĘPNY KROCZEK DO NIEŚMIERTELNOŚCI

SPECJALNE BIAŁKO MOŻE WYDŁUŻYĆ ŻYCIE NAWET O 1/3

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Wysoki poziom białka odpowiedzialnego za procesy związane m.in. ze starzeniem się lub otyłością może wydłużyć życie nawet o 30 procent – tak wynika z najnowszych badań przeprowadzonych na myszach przez międzynarodowy zespół naukowców. Autorzy eksperymentu są przekonani, że pozytywne zmiany zaobserwowane u gryzoni mają szanse wystąpić również u ludzi.

Temat różnych eliksirów życia jest niemal tak stary jak nasza cywilizacja. Wielokrotnie wykorzystywany był w bajkach, mitach, literaturze i kinematografii. Dziś ludzie raczej nie wierzą w magiczne substancje zapewniające wieczną młodość, a bardziej ufają zdrowemu trybowi życia oraz odpowiedniej diecie. Tymczasem okazuje się, że międzynarodowy zespół uczonych dokonał niezwykłego odkrycia, które na nowo może rozpalić wyobraźnię miłośników legend o długowieczności.

Naukowcy z USA, Hiszpanii i Izraela udowodnili, że aktywacja w żywym organizmie grupy białek enzymatycznych nazywanych sirtuinami (mających zdolność wyciszania określonych genów) może doprowadzić do spowolnienia procesu starzenia się. Cały eksperyment rozpoczął się w 2012 roku, kiedy to zespół pod kierownictwem prof. Haima Cohena zaimplementował białko SIRT6 do organizmów mysich samców i samic, jednak wówczas zmianę zanotowano tylko u osobników męskich. Lata pracy poskutkowały tym, że najnowsze badania, które przeprowadzono na 250 zwierzętach, przyniosły fascynujące rezultaty. Średnia długość życia u myszy zwiększyła się o 23 proc., (u samców – o 30 proc., u samic – o 15 proc.). Ale to nie wszystko, bo gryzonie, którym dodano SIRT6, posiadały też niższy cholesterol, a ryzyko zachorowania przez nie na nowotwory było dużo mniejsze niż u zwierząt z grupy kontrolnej.

Prof. Haim Cohen przekonuje, że zmiana długości życia jest znacząca, bo jeśli ją przełożyć na gatunek ludzki, moglibyśmy przeżyć średnio około 120 lat. Zaznacza też, że sztuczna kontrola SIRT6 w organizmie człowieka jest na razie niemożliwa, jednak wierzy, że już niedługo to się zmieni.

Szczegółowy opis prac zespołu uczonych opublikowano w naukowym magazynie „Nature Communications”. **GP**

FOT. ARCH

Postęp to nowe możliwości

Z ANDRZEJEM KOZŁOWSKIM, PREZESEM ZARZĄDU EMITEL S.A., ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

Pomagamy poszerzać zasięg telefonii komórkowej i bezprzewodowego internetu w Polsce. Jak ważne jest wypełnianie białych plam, przekonaliśmy się podczas pandemii, kiedy wielu Polaków zmuszonych zostało do pracy zdalnej, a nasze dzieci uczyły się w domach. Nowym obszarem naszej działalności są także rozwiązania technologiczne tzw. inteligentnych miast – mówi prezes zarządu Emitel S.A., Andrzej Kozłowski.

Ostatnich kilkanaście miesięcy upłynęło pod znakiem walki z pandemią, jak w tym czasie radził sobie Emitel?

To nie był łatwy czas, ale muszę powiedzieć, że firma działała jak dobrze naoliwiony mechanizm. Mieliśmy świadomość, że dla władz i instytucji zaangażowanych w walkę z pandemią tradycyjna telewizja i radio to podstawowy kanał komunikacji ze społeczeństwem. To z wiadomości Polacy czerpali wiedzę o pandemii, a media pełniły ważną rolę społeczną, pomagały nam przetrwać ten trudny czas. Musieliśmy więc utrzymać ciągłość nadawania, ale najważniejsze było oczywiście zapewnienie bezpieczeństwa naszym pracownikom i partnerom. Z punktu widzenia sposobu świadczenia pracy pandemia nas nie zaskoczyła, ponieważ system pracy zdalnej mieliśmy już wcześniej przećwiczony, dysponowaliśmy odpowiednimi narzędziami i systemami.

Telewizję naziemną w Polsce czekają wielkie zmiany. W jakiej fazie znajdują się obecnie prace, które przeprowadza Emitel w zakresie refarmingu?

Pomimo wyzwań związanych z pandemią prace posuwają się planowo. Zdajemy sobie sprawę z tego, że terminy przełączenia nadawania na DVB-T2/HEVC są nieprzekraczalne. Ze względu na zobowiązania względem krajów sąsiednich cała operacja musi zakończyć się do końca czerwca 2022 roku.

Czy przeprowadzenie refarmingu przez Emitel pociąga za sobą konieczność dokonywania inwesty-

cji, typu budowa dodatkowych masztów przekaźnikowych?

Tak, zakres prac jest istotny. Przygotowany przez regulatorów nowy plan multipleksów telewizji naziemnej wymaga zagęszczenia sieci nadawczej, a więc uruchomienia emisji z dodatkowych masztów oraz instalacji nowych systemów antenowych. Zmiana standardu wymaga też wymiany aparatury nadawczej oraz zbudowania całkowicie nowej sieć telekomunikacyjnej, którą będziemy dosyłać sygnał od nadawców do obiektów nadawczych zlokalizowanych na terenie całego kraju. To wielkie wyzwanie organizacyjne i logistyczne, szczególnie że pracujemy na „żywym" organizmie. Nie możemy przecież na czas prac całkowicie zaprzestać emisji programów telewizyjnych, które oglądają miliony widzów w Polsce.

Z jakimi instytucjami i firmami Emitel współpracuje przy przeprowadzaniu operacji refarmingu? Na czym ta współpraca polega?

W całą operację zaangażowany jest szereg instytucji, takich jakich Urząd Komunikacji Elektronicznej, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, oraz nadawców, którzy nadają programy za pośrednictwem telewizji naziemnej, między innymi TVP, Polsat, TVN czy TV Puls. Tak jak już wspomniałem, musimy przebudować sieć nadawczą i w te prace zaangażowanych jest wiele większych i mniejszych firm, które są naszymi podwykonawcami. W ubiegłym roku, kiedy zamykała się gospodarka, dzięki Emitel wiele polskich firm mogło liczyć na zamówienia. Miałem sygnały, że dzięki temu szczególnie mniejsze firmy mogły przetrwać ten trudny czas i nie zwalniać ludzi.

No właśnie, co w praktyce zmieni refarming dla widza telewizji naziemnej i jak powinni przygotować się do tych zmian?

Świat idzie do przodu i praktycznie w każdej dziedzinie naszego życia następują zmiany. Postęp technologiczny stwarza nowe możliwości. Podobnie jest w przypadku telewizji naziemnej. Obecny standard nadawania wykorzystywany jest już od ponad 10 lat, przyszła pora na zastąpienie go nowszym standardem. Zmiana nadawania na DVB-T2/HEVC oznacza szereg korzyści dla widzów. Jakość obrazu i dźwięku będzie jeszcze lepsza, nadawcy będą mogli dodać do oferty nowe programy telewizyjne, dla których nie było miejsca przez obecne ograniczenia pojemnościowe. Aby odbierać telewizję w nowym standardzie, musimy się upewnić, że nasz telewizor ma odpowiednie parametry techniczne. Jeśli planujemy wymianę telewizora, to koniecznie należy zapytać sprzedawcę, czy odbiornik będzie odbierać nowy standard telewizji naziemnej. Jeżeli nie chcemy kupować nowego telewizora, to można zaopatrzyć się w „przystawkę" – dekoder, do którego podłączymy antenę.

Wspólnie z Telewizją Polską uruchomiliśmy testowe emisje, a sygnał dostępny jest niemalże na terenie całego kraju.

Kiedy konkretnie nastąpią przełączenia sygnału telewizyjnego z DVB-T na nowy standard DVB-T2 HEVC?

Zmiana nastąpi już w przyszłym roku i będzie podzielona na 4 etapy. Od 28 marca do 27 czerwca 2022 roku będą przełączane kolejne obszary kraju. Ważnym elementem procesu refarmingu jest kampania informacyjna i przygotowanie odbiorców do nadchodzących zmian. W ramach tej kampanii przypominamy widzom o terminach przełączeń. Już teraz można też przetestować nowy standard emisji. Wspólnie z Telewizją Polską uruchomiliśmy testowe emisje, a sygnał dostępny jest niemalże na terenie całego kraju. Warto przestroić telewizor i sprawdzić, czy poprawnie odbieramy obraz i dźwięk. Dodam też, że TVP przygotowało niespodziankę dla odbiorców telewizji naziemnej: już od 11 czerwca w eterze pojawi się kanał TVP 4K. To prawdziwa gratka dla kibiców piłkarskich, bo wszystkie mecze EURO2020 będą nadawane na tym kanale w jakości 4K!

Emitel znany jest w Polsce głównie z emisji telewizyjnych i radiowych. Jakie inne obszary działalności rozwija kierowana przez Pana spółka?

Oprócz emisji sygnału radiowego i telewizyjnego budujemy także maszty telekomunikacyjne dla operatorów komórkowych, głównie na terenach pozamiejskich. Dzięki temu pomagamy poszerzać zasięg telefonii komórkowej i bezprzewodowego internetu w Polsce. Jak ważne jest wypełnianie białych plam, przekonaliśmy się podczas pandemii, kiedy wielu Polaków zmuszonych zostało do pracy zdalnej, a nasze dzieci uczyły się w domach. Nowym obszarem naszej działalności są także rozwiązania technologiczne tzw. inteligentnych miast. Budujemy sieci czujników, dzięki którym spółki komunalne mogą zdalnie odczytywać np. wskazania liczników wody i lepiej planować inwestycje oraz zapobiegać awariom. Taki projekt właśnie realizujemy dla MPWiK we Wrocławiu.

Jak ocenia Pan perspektywy rozwojowe Polski w najbliższych latach? Jakie największe wyzwania stoją przed polską gospodarką?

Perspektywy są dobre – zresztą wystarczy spojrzeć na prognozy ekonomistów, którzy mocno podnieśli prognozy PKB na 2021 rok i kolejne. Jeżeli chodzi o wyzwania, to wskazałbym trzy kluczowe kwestie. Po pierwsze, Polska musi przyciągać inwestorów, którzy będą chcieli realizować inwestycje w innowacyjne rozwiązania, dzielić się know-how, budować w Polsce centra badań i rozwoju. Po drugie, nadal musimy dbać o zwiększanie produktywności i konkurencyjności tradycyjnych dziedzin przemysłu, żeby utrzymać wysoki poziom eksportu polskich produktów. I najważniejsze – według szacunków Oxford University w ciągu najbliższych 25 lat nawet połowa istniejących dziś zawodów może zniknąć z rynku pracy. Musimy więc położyć większy nacisk na zmianę systemu kształcenia i rozwoju kompetencji przyszłości. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

GAZETA POLSKA

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

BILET W JEDNĄ STRONĘ

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

To jest ten moment, w którym wiara, że Polska zdobędzie mistrzostwo Europy w piłce nożnej, jest obowiązkiem, a kto jej nie podziela, powinien mieć zakaz oglądania meczów. Piłkarze też muszą mieć w głowach, że albo podejmą walkę na śmierć i życie, albo będą mieli zakaz wjazdu do Polski. Czas na bardziej wyważone podejście do tych spraw się skończył, każdy piłkarz przeciwnej drużyny to wróg! Dziś więc oczywiście krzyżówka piłkarska.

A jako że trener Paulo Sousa wierzy w siłę modlitwy, to główną nagrodą jest dziś książka „Uratować tysiąc światów", o historii siostry Matyldy Getter, zakonnicy, która w czasie II wojny światowej ratowała żydowskie dzieci i innych potrzebujących pomocy uciekinierów. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to NOCNA ZMIANA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem RODZINA. „Wierszyki Codzienne" Marcina Wolskiego trafiają do Janiny Firla z Leszna i Marka Olszewskiego z Bodzanowa. Niespodzianki otrzymują Irena Kulesza z Sieradza, Grażyna Zając z Przebieczan, Lucjan Baranowicz z Łodzi i Roman Piotr z Koziegłów.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16		

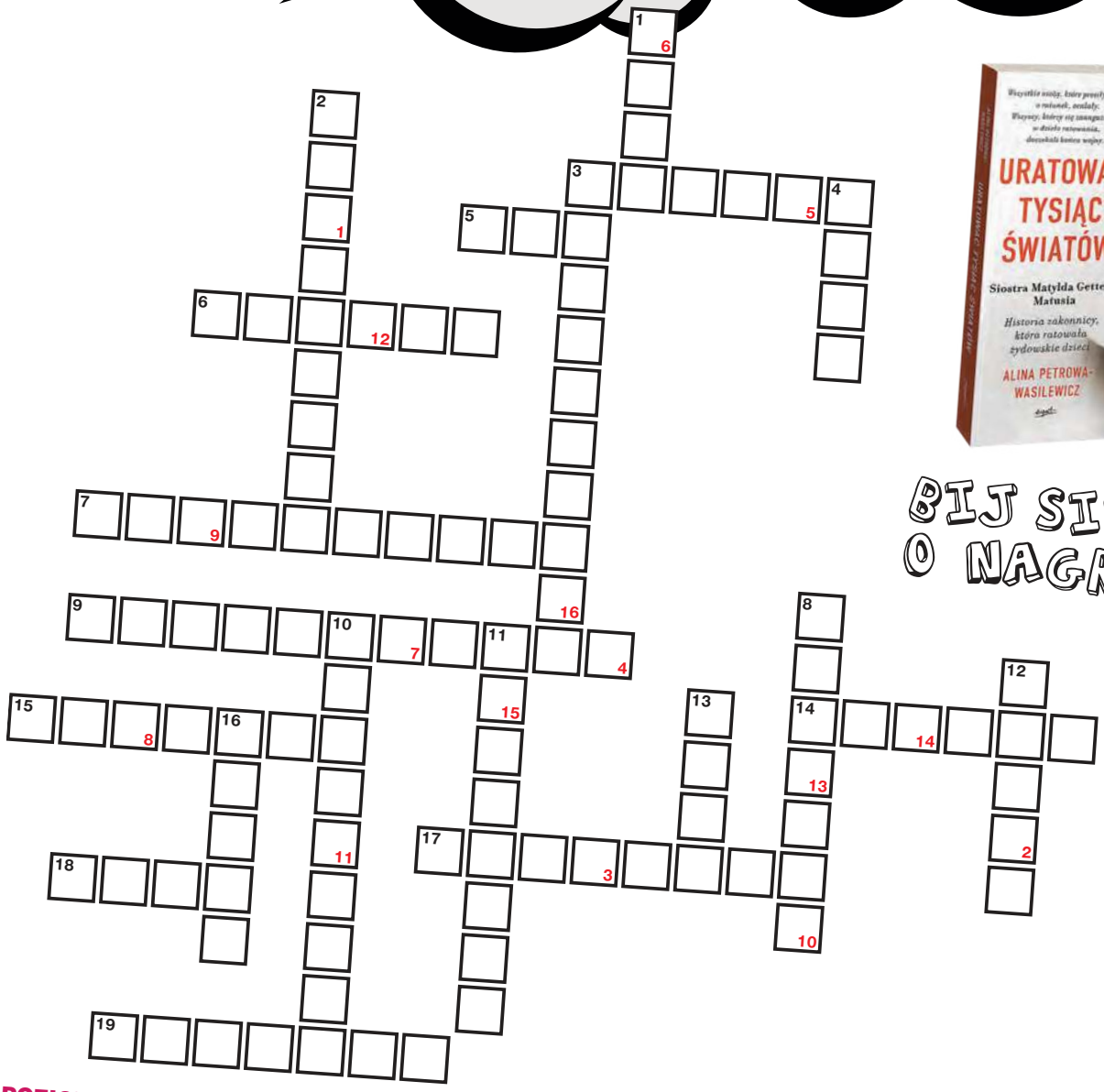

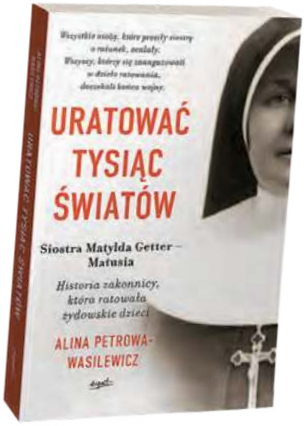

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

3. Imię najmłodszego piłkarza Euro 2020
5. System wideoweryfikacji, pierwszy raz będzie stosowany na Euro
6. Polski trener, którego 100. rocznica urodzin minęła niedawno
7. Reprezentant Polski występujący w lidze MLS
9. Obrońca reprezentacji Polski, którego ojciec był obrońcą Lecha Poznań
14. Nazwa ligi, w której gra Kamil Glik
15. Polski piłkarz z ligi włoskiej pochodzący ze Żnina
17. Były piłkarz Lecha grający w Dynamie Kijów
18. Klub, w którym w Ekstraklasie zadebiutował Robert Lewandowski
19. Joker wpuszczany z ławki przez Sousę, który zaliczył udane mecze przed mistrzostwami

PIONOWO

1. Za jej odprawienie przed mistrzostwami Strajk Kobiet uzna trenera Sousę za dziadersa
2. Strzelił bramkę Ruskim w sparingu
3. Polski piłkarz wybrany do najlepszej jedenastki ligi rosyjskiej
4. Klub ze Śląska, z którego wywodzi się Michał Helik
8. Klub, z którym Łukasz Fabiański wywalczył awans do europejskich pucharów
10. Reprezentant Polski, który gra w dawnym klubie Diego Maradony
11. Polski bramkarz, którego ojciec, też bramkarz, zaliczył siedem meczów w reprezentacji Polski
12. Klub Mateusza Klicha
13. Król strzelców Mistrzostw Świata w 1974 roku
16. Miasto, w którym urodził się Arkadiusz Milik

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. PAWEŁ SUPERNAK/PAP, ADOBE STOCK

Ruch Hołowni

Konferansjer jest zbieraczem, a jego „ruch" rodzajem platformy ratunkowej dla uchodzących z PO. Wykreowany przez media dla elektoratu zdolnego do samooszukiwania się, który wierzy, że to nowa siła polityczna, „niezależna" od starej PO. Takie nowinki polityczne już były; Palikot, Petru, teraz pojawił się człowiek, który „ma talent"... z TVN [...]. Ogłaszał już zbiórki pieniężne (aby być spontanicznym, jak Lempart), a na zapleczu generał w stanie spoczynku – Różański (przeciwnik współpracy z USA i formacji WOT); także Cichocki (minister tuskowy od służb). Czyli tak jak przy początkach PO, kiedy jeden z trzech tenorów założycieli – Olechowski – miał dyrygenta w postaci gen. Czempińskiego, także z wiadomych służb; były jeszcze niemieckie marki w reklamówkach, teraz też jest „wsparcie" proniemieckiego „mężyka stanu", Tuska z Brukseli, a także niemieckich mediów, które Hołownię nazywają politische Hoffnug, czyli polityczną nadzieją!

Historia się powtarza

Potrzebne zmiany

Immunitet sędziowski, prokuratorski, poselski czy senatorski itp. powinien być stosowany tylko wtedy, aby policja lub inne organy państwowe nie mogły zatrzymać czy utrudniać dotarcia na głosowanie w sejmie czy w senacie [...]. W innych przypadkach immunitet nie powinien obowiązywać – przesłuchanie i stawienie się na sprawę sądową to jest obowiązek każdej osoby bez względu na status społeczny czy stanowisko i wykonywany zawód.

odco

Odbudowa trwa

PO-PSL od początku realizowały interesy UE, nie Polski. Utrzymywanie niskich wynagrodzeń służyło zmobilizowaniu Polaków do wyjazdu do pracy na Zachód. Będąc tam, pracują na dobrobyt tamtych krajów. Firmy państwowe sprywatyzowano i posprzedawano zachodnim firmom, żeby mogły sobie za marne grosze zatrudnić tych, którzy zostali w kraju, jako tanią siłę roboczą. [Kolejna rzecz to – przyp. red.] płacenie przez te firmy podatków w swoich krajach, nie w Polsce. Wprowadzenie gimnazjów, likwidacja szkół zawodowych, które kształciły fachowców. To, co robiło PO-PSL przez 8 lat swoich rządów, to było świadome rujnowanie Polski. Gdyby mieli jeszcze jedną kadencję, nie byłoby już czego ratować. Obecny rząd stara się odbudować polską gospodarkę do stanu sprzed tej grabieżczej polityki. A to się Unii nie podoba, dlatego tak walczy o władzę swoich popleczników w Polsce.

Anonim

NA LOGIKĘ

Trzaskowski powiedział: po co w Polsce duże lotnisko, jak już jest w Berlinie? Idąc dalej tym tokiem myślenia: po co Platformie jakikolwiek program dla Polski, skoro jej koledzy z CDU taki program dla Polski mają?

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

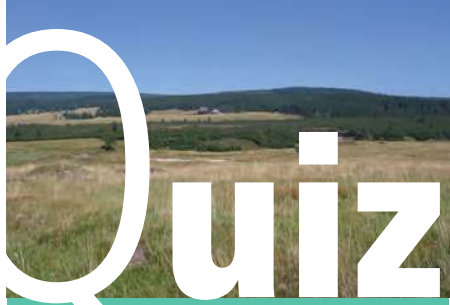

Quiz

GAZETA POLSKA

1. To największy w Polsce obszar piasków lotnych, zwany „polską Saharą". Znajduje się na terenie Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd, na pograniczu dwóch województw – śląskiego i małopolskiego. O jakiej pustyni mowa?

2. To najzimniejsze, a nocą najciemniejsze miejsce w Polsce. Latem temperatura potrafi spaść tu do minus 5°C, zanotowany zimowy rekord to minus 37°C, dlatego miejsce to – położone w zachodniej części Sudetów – nazywane jest „małą Syberią". O czym mowa?

3. W Muzeum Górnictwa i Hutnictwa Złota znajduje się jedyny w Polsce podziemny wodospad (ma aż 10 metrów wysokości). W jakiej jest miejscowości?

4. Najdłuższą, a zarazem najgłębszą jaskinią w Polsce jest położona w Tatrach...

5. Najniższymi górami w naszym kraju są...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. BEŁEDOWSKIEJ; 2. O HALI IZERSKIEJ; 3. W ZŁOTYM STOKU; 4. ...JASKINIA WIELKA ŚNIEŻNA; 5. ...GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

WSPÓŁCZEŚNI ZŁOCZYŃCY

Zabrzmi to prowokacyjnie, ale od wszystkich ćwierć- i półdyktatorów, narkotykowych mafiosów czy pospolitych bandytów bardziej brzydzą mnie tzw. dobroczyńcy ludzkości. Wymienieni na wstępie przynajmniej niczego nie udają, a jeśli nawet, to nieudolnie. Ich motyw jest oczywisty – pieniądze. W przypadku dobroczyńców sprawa jest bardziej skomplikowana, dzielą się oni bowiem na masy użytecznych idiotów oraz właściwych mocodawców, grających na wrażliwych sercach i tłustych portfelach. Nikt nie policzył, ile zła wynikło przy okazji czynienia dobra. Jak na pomocy np. dla Czarnej Afryki bogacili się kacykowie, tworzyły lokalne mafie, prowadzące do upadku państw i całych regionów. Bombardowani informacjami i zdjęciami o kolejnych „uchodźcach", którzy utonęli dążąc do Europy, rzadko zastanawiamy się nad prawdziwymi winowajcami ich śmierci. Dążenia biedaków wykorzystują przecież cynicznie przemytnicy ludzi, gotowi zedrzeć z nich ostatnią koszulę, choć zapewniają jedynie wysiadkę na pełnym morzu, gdzie tonących muszą wyłowić „obrońcy praw człowieka". Tzw. uchodźcy są demograficzną bronią, która ma załatwić raz na zawsze Starą Europę, opartą na rzymskim prawie, greckiej kulturze i judeochrześcijańskim Dekalogu. A że ideologów ponowoczesności, dekonstrukcji, wszystkich tych Baumanów, Sorosów i ich następców zmiecie fala prawdziwej, tym razem kolorowej nietolerancji? Trudno –„lepiej jeśli wygra islam, byleby tylko chrześcijaństwo padło!". Jest to myślenie w stylu naiwnych arystokratek zakochanych w rewolucjonistach i młodych, zamożnych synków burżujów. Otrzeźwienie przychodziło na nich dopiero pod gilotyną na placu Rewolucji czy w kazamatach Łubianki. Chwilowo „dobroczyńcy" zamykają oczy na rzeczywistość, cenzurują informacje, a gdy wychodzi na jaw, że na 10 gwałtów w Szwecji 9 jest dziełem „uchodźców", odpowiadają, że sponiewierane Szwedki po prostu na lokalnych gwałcicieli nie donoszą. Głupota podobno nie boli, ale tylko dziś. W przyszłości przynosi nieprawdopodobne męczarnie!

> Nikt nie policzył, ile zła wynikło przy okazji czynienia dobra.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

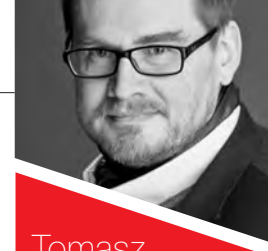

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BESTIE WYCHODZĄ

We Włoszech z aresztu wyjdzie Giovanni Brusca – krwawy „Wieprz" – człowiek, który zamordował sędziego Falcone w trakcie zamachu w Capaci, w maju 1992 roku, i który ma na swoim sumieniu śmierć stu kilkudziesięciu ludzi. Ilu dokładnie? Nie wiadomo. On sam nie pamięta. Siedząc w więzieniu, napisał wspomnienia, które czytałem z obrzydzeniem, myśląc sobie, że jest coś potwornego w tym, że taki facet wydaje książki, memuary i może sprzedawać bestsellery. Gdybym nie szukał informacji potrzebnych mi z zawodowego punktu widzenia, pewnie bym jego książki nie kupił. W każdym razie Brusca już we wstępie napisał, że zamordował tylu ludzi, iż nie jest w stanie tego spamiętać ani policzyć. Ten właśnie człowiek wyjdzie z ciupy. Podobnie jak sześciu innych mafijnych bossów. Ich kara po prostu dobiega końca. Włosi są wstrząśnięci, zaś sam fakt, że oto na wolności będą sobie chodzić tacy „skruszeni", wyprowadza ludzi z równowagi. Wiele osób nie wierzy w ich przemianę i w teksty, które kierują obecnie do społeczeństwa włoskiego za pomocą prasy, „prosząc o wybaczenie". Czuć w tym dobrze odegraną „ściemę". Brusca wygłosił swoją mowę przed obiektywami fotoreporterów w czarnej kominiarce, tak by nie można było widzieć twarzy – czyli żeby mógł potem, gdy już wyjdzie z więzienia, bez przeszkód korzystać z życia. W sposób zdecydowany na ten temat wypowiadają się politycy prawicy. Matteo Salvini grzmiał ze złością, podkreślając, iż takie bestie powinny gnić w więzieniach z wyrokami dożywocia, a jeśli wychodzą na wolność, to oznacza, że włoski system sprawiedliwości jest pogrążony w jakiejś chorobie. I naprawdę jest, co widać zresztą w kolejnych aferach korupcyjnych czy dotyczących nepotyzmu i kolesiostwa wstrząsających opinią publiczną w Italii. Niech tylko jednak kiedyś spróbują ten system naprawić… Ciekaw jestem, czy spotka wtedy Włochów taka sama reakcja Unii, jaka spotkała nas, gdy i my zaczęliśmy reformować wymiar sprawiedliwości…

> Włoski system sprawiedliwości jest pogrążony w jakiejś chorobie.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

FELIETON

BIAŁORUŚ WYMAGA **WSPÓLNEGO GŁOSU**

Sprawa Białorusi to zarówno wspieranie walki o wolność uciskanego społeczeństwa, jak i kwestia bezpieczeństwa Polski: im większa jest przestrzeń demokracji po wschodniej stronie naszej granicy, tym lepiej. Zatem w żywotnym interesie naszego państwa jest wzmacnianie wszelkiej aktywności służącej umacnianiu niepodległości Ukrainy i Białorusi, choć w tym drugim przypadku to zadanie znacznie bardziej skomplikowane, bo Mińsk nie jest państwem faktycznie niezależnym. Nie ulega jednak wątpliwości, iż w każdej sprawie dotyczącej wyzwań strategicznie ważnych dla Rzeczypospolitej polscy politycy powinni zacisnąć zęby, włożyć w kieszeń niechęć czy emocje i mówić jednym głosem. Wiele komentarzy wywołały wypowiedzi wicemarszałka Sejmu zarzucające liderce białoruskiej opozycji zaangażowanie w działania Platformy Obywatelskiej. Trudno rzeczywiście bronić tego rodzaju twierdzeń – nie zamierzam tego robić – jednak zwracam uwagę na fakt, iż nieuczciwością jest traktowanie ich jako pierwszych włączających emocje polskiej polityki w sprawy pomocy dla białoruskiego społeczeństwa. Politycy PO od miesięcy zarzucają rządowi brak aktywności w sprawie naszego wschodniego sąsiada, co jest oczywistym kłamstwem. Państwo polskie jest liderem działań probiałoruskich w Unii i zapewne gdyby nie inicjatywy premiera Morawieckiego, Wspólnota byłaby mniej zdecydowana. Przypominam także sprawę uprowadzenia Pratasiewicza – to politycy PO odpowiedzialnością za nie obciążali instytucje RP. Zatem gdy dziś potępiają Ryszarda Terleckiego, to powinni równie gorliwie pochylić się nad własnymi wypowiedziami. Ja różnicy między nimi nie dostrzegam – jednych i drugich być nie powinno. Można sformułować również oczekiwanie wobec samych białoruskich opozycjonistów. Państwo polskie wspomaga ich działalność naprawdę bardzo intensywnie wszelkimi możliwymi metodami, zatem ważne jest, by ich oficjalna aktywność w naszym kraju nie sprawiała wrażenia zaangażowania po którejkolwiek ze stron sporu politycznego. Taka bezstronność jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne Polski, będzie im tylko służyć, bo da szansę na współpracę pomiędzy różnymi ugrupowaniami naszej sceny politycznej. Trudno nie dostrzec również elementu groteskowego w całym zamieszaniu. Otóż politycy Platformy od lat przekonują opinię publiczną, że Polska pod rządami PiS stacza się w kierunku białoruskich standardów. Gdyby poważnie traktować te ich wynurzenia, można byłoby spokojnie założyć, iż u nas powinno być dziś co najmniej tak źle jak za wschodnią granicą, a może nawet gorzej. Tymczasem ta niby autorytarnie rządzona Rzeczpospolita daje schronienie demokratycznym aktywistom i stwarza im możliwości do walki o wolność swojego społeczeństwa. **GP**

Politycy PO od miesięcy zarzucają rządowi brak aktywności w sprawie naszego wschodniego sąsiada, co jest oczywistym kłamstwem. Państwo polskie jest liderem działań probiałoruskich w Unii i zapewne gdyby nie inicjatywy premiera Morawieckiego, Wspólnota byłaby mniej zdecydowana.

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Od początku epidemii COVID-19 światowe agencje informacyjne przyjęły za obowiązującą opinię, że wirus SARS-CoV-2 był samoczynną mutacją, która dokonała się na targu rybnym w Wuhan.

COVID-19: CHINY **NA WOJNIE Z ZACHODEM**

Ta wersja wydarzeń była od początku wtłaczana w głowy międzynarodowych partnerów i klientów Komunistycznej Partii Chin. I stała się czymś w rodzaju religii. Zadawanie w tej sprawie jakichkolwiek pytań było i jest do dziś uważane za uleganie teoriom spiskowym. Pierwszą instytucją, która w ten sposób wyjaśniała nową chorobę, była Komisja Zdrowia Wuhan. Już 30 grudnia 2019 roku poinformowała, że „niektóre instytucje medyczne znalazły powiązania pomiędzy przypadkami choroby płuc i targiem Huanan". Ten punkt widzenia przyjęła później Światowa Organizacja Zdrowia, a jej przedstawiciele pomimo tego, że przez wiele miesięcy nie byli dopuszczeni do Wuhan, nie mówiąc o zrównanym w międzyczasie z ziemią targiem rybnym, twierdzili, że wysłuchali „wielokrotnie wielu naukowców, którzy przyglądali się wirusowi. Zapewniali nas, że wirus jest pochodzenia naturalnego". W ślad za WHO państwa Zachodu uznały takie tłumaczenie za wystarczające. Mimo że kraje, takie jak Włochy czy Francja, stały się jednymi z największych ofiar epidemii. Przedstawiciele francuskiego urzędu prezydenckiego zapewniali, że „nie ma żadnych faktycznych dowodów potwierdzających informacje, krążące ostatnio w prasie amerykańskiej, które ustalają związek pomiędzy pochodzeniem COVID-19 a pracą laboratorium P4 w Wuhan w Chinach". To o tyle ciekawe, że z pewnością naukowcy zarówno z Francji, jak i USA mieli wiedzę o tym, jakiego rodzaju prace prowadzono w laboratorium w Wuhan, bo byli w kontakcie z chińskimi wirusologami z nadzorowanego przez chińską armię laboratorium. Dziś wiemy, że około 150 mln osób na świecie zaraziło się COVID-19. Ponad 3 mln ludzi straciło życie. To liczby, które porównywalne są tylko z najbardziej tragicznymi wojnami w historii ludzkości i z największymi epidemiami, jakie dziesiątkowały ludność na przestrzeni dziejów. I właśnie dlatego trzeba podchodzić poważnie do informacji, z których wynika, że zachodnie agencje wywiadowcze poważnie traktują hipotezę o wojskowym laboratorium w Chinach jako o źródle zarazy, która zdemolowała znany nam świat. Jednym z pierwszych doniesień na ten temat był „Raport 5 eye", czyli konglomeratu agencji wywiadowczych USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Nowej Zelandii i Australii. Dokument wskazywał, że wirus z Wuhan mógł być efektem działania człowieka, a nie naturalnym zdarzeniem. Podkreślono, że Chiny celowo ukrywały i niszczyły dowody związane z początkiem epidemii. Między innymi na podstawie tych informacji w zeszłym roku pojawiły się pierwsze wypowiedzi przedstawicieli amerykańskiej dyplomacji. Mówił o tym były sekretarz stanu USA i były szef CIA Mike Pompeo („Zapewniam, jest wiele dowodów, że to pochodzi z laboratorium w Wuhan"). To samo powtarzał były prezydent USA Donald Trump. Potwierdził to również kilka tygodni temu przesłuchiwany w Senacie główny ekspert medyczny za czasów Trumpa (dzisiaj Bidena) Anthony Fauci. Stwierdził, że wirus mógł pochodzić z laboratorium („Ta możliwość istnieje") oraz że sam „całkowicie popiera śledztwo, by zbadać, czy mogło się to wydarzyć". Żeby było śmieszniej (albo bardziej tragicznie), zdanie w tej sprawie zaczyna zmieniać też Joe Biden, który stwierdził, że amerykański wywiad pod jego nadzorem właśnie taką możliwość bada. Doniesień na ten temat jest więcej. Departament Stanu informował o wynikach analiz prowadzonych przez chińskich naukowców, którzy zmutowane wirusy SARS chcieli wykorzystać jako broń biologiczną, mającą rzucić wyzwanie systemowi medycznemu państw Zachodu, a brytyjskie źródła wywiadowcze potwierdzały, że mają trudność z pozyskaniem dowodów, bo „Chińczycy mieli czas [je] usunąć". Badacze tej sprawy zwracają uwagę na jeden element, któremu nie sposób zaprzeczyć. Nie da się go również wytłumaczyć inaczej niż świadomym działaniem chińskich komunistów. W pierwszych tygodniach epidemii, kiedy Chińczycy wiedzieli o jej rozprzestrzenianiu się, w mieście Wuhan wyłączone zostały wszystkie loty pomiędzy miastem, całą prowincją a resztą Chin. W tym samym czasie międzynarodowe loty z Wuhan odbywały się we wszystkich kierunkach świata. To właśnie w ten sposób wirus został przesłany na każdy kontynent i do wszystkich, również najsilniejszych gospodarczo konkurentów Chin. I to właśnie konkretne działanie spowodowało, że ponad 3,5 mln osób straciło życie, a świat gospodarki Zachodu do dziś boryka się z recesją, jakiej nie pamiętamy od końca II wojny światowej. Choćby z tego powodu agencje wywiadowcze Zachodu muszą wyjaśnić rolę chińskich komunistów w związku z COVID-19. Wymagają tego nie tylko ofiary tej epidemii, ale również kwestia naszego bezpieczeństwa na przyszłość. Bo jeśli to zdarzenie nie miało przyczyn naturalnych, a udało się uzyskać takie efekty polityczne, gospodarcze i społeczne, to dlaczego nie miałoby się udać jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze raz. **GP**

KTO PRENUMERUJE

GAZETA POLSKA
218 zł

Roczna prenumerata papierowa

Roczna prenumerata elektroniczna

Gazeta Polska codziennie
180 zł

TEN BAJKI OTRZYMUJE

Zamówienia: www.prenumerata.swsmedia.pl

Prenumerator otrzymuje jedną wybraną książkę do jednej prenumeraty

Promocja obowiązuje do 2 czerwca

Wejście na stronę www przez kod QR
Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa